

Kontynuacja bestsellerowej sagi WYBRANI

# ZAGROŻENI



C.J. DAUGHERTY

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

C.J. DAUGHERTY

# ZAGROŻENI

tłumaczenie Martyna Bielik

WYDAWNICTWO  
**otwarte**

Kraków 2014



*Dla Jacka*

*Aby wyrosły nam skrzydła, każdego  
dnia  
musimy rzucać się w przepaść.*

Kurt Vonnegut

# 1

Allie schowała telefon do kieszeni i zatrzęsała się, czując przenikliwy podmuch lutowego wiatru, który zmusił ją do ukrycia się pod sosną.

Zniecierpliwionym ruchem zsunęła rękawiczkę i ponownie spojrzała na zegarek. Minęło już prawie dwadzieścia minut. Jeśli będzie musiała czekać jeszcze dłużej...

Ogień płonął jej w gardle, z trudem przełknęła ślinę.

Stała przed wysoką i sprawiającą groźne wrażenie bramą z czarnych prętów zakończonych ostrymi, metalowymi grotami. Jeśli się dobrze orientowała, było to jedyne wejście na tereny należące do Cimmerii. Do budynku szkoły prowadził półtorakilometrowy podjazd, a furkę otwierano i zamykano automatycznie. Mogła to zrobić tylko dyrektorka lub jeden ze starannie wyselekcjonowanych ochroniarzy.

Goście w samochodach odwiedzali szkołę raczej rzadko. Większość kadry



pedagogicznej i pracowników mieszkała na terenie Akademii Cimmeria. Każdego dnia przyjeżdżały jednak furgonetki dostawcze i pocztowe, a także ochroniarze zatrudniani przez Raja Patela. Allie od kilku tygodni uważnie obserwowała godziny ich kursowania, była więc pewna, że furgon dostawczy pojawi się koło czwartej po południu. Na zegarku właśnie dochodziła czwarta. Jeśli dopisze jej szczęście, samochód przejedzie przez bramę, zanim ktokolwiek ją zobaczy.

Ukryła się nieopodal miejsca,

w którym zginęła Jo. Wspomnienie tej nocy sprzed ośmiu tygodni wciąż nie dawało jej spokoju. Wystarczyło, że zamknęła oczy, i wszystko do niej wracało – głęboka pokrywa białego śniegu, niebieskawy blask księżyca, wiotkie ciało leżące na drodze, podobne do zepsutej lalki... Kałuża krwi otaczająca zwłoki niczym płatki kwiatu.

Allie otwarła oczy.

Tej nocy podjazd był zupełnie pusty.

Dziewczyna wzięła głęboki wdech.

„Czy ja naprawdę zamierzam to zrobić?”

Zadawała sobie to pytanie od chwili, gdy znalazła się pod bramą. Miała ochotę się rozpłakać, jakaś część jej umysłu podpowiadała, by natychmiast zawrócić i schować się w pokoju. Ale nie zrobiła tego, tylko coraz bardziej umacniała się w swoim postanowieniu.

Musiała się stąd wydostać. Jeśli chciała otrzymać odpowiedź na pytanie, co się tutaj naprawdę działo, powinna wyrwać się z tej szkoły i rozpocząć poszukiwania.

Kolejny podmuch wiatru zatrzęsł

wierzchołkami drzew, a na głowę Allie zaczęły spadać lodowate krople. Wzdrygnęła się z zimna i owinęła szczelniej szalikiem. Donośny szelest gałęzi kołyszących się nad nią skutecznie zagłuszył odgłos nadjeżdżającego pojazdu. Kiedy dziewczyna zorientowała się, co słyszy, na drodze rozbłysły światła samochodu.

Przykucnęła, usiłując się ukryć przed zasięgiem reflektorów, skupiona i gotowa, jak sprinter czekający na start. Przez niewygodną pozycję wszystko ją bolało, zwłaszcza kolana, starała się

jednak ignorować dolegliwości. Nie miała czasu na wsłuchiwanie się w swoje ciało, musiała uciekać.

Wstrzymując oddech, spoglądała przez metalowe pręty bramy. Ciemna kurtka i spodnie ułatwiły jej kamuflaż. Spodziewała się czerwonej furgonetki, jednak zamiast niej ujrzała czarny samochód z niskim zawieszeniem.

Nagle zabrakło jej tchu w piersiach. Przecież to ochroniarze jeździli takimi wozami. Bez wątpienia był to jeden z nich.

Smukła maszyna podjechała wolno

do bramy i zatrzymała się tuż przed nią.

Allie podjęła decyzję w ułamku sekundy: tak, zrobi to. Nie miało dla niej znaczenia, kto siedział w samochodzie, musiała się stąd wydostać.

Przygotowała się. To była prawdopodobnie jej jedyna okazja do ucieczki.

Przez dłuższą chwilę nie działo się nic. Coraz mocniej bolało ją zgięte kolano, a trwanie w bezruchu było strasznie wyczerpujące. Wiedziała, że długo tego nie wytrzyma.

Przymknęła oczy, marząc o tym, by

brama wreszcie się otworzyła, ale nic takiego się nie zdarzyło. Coś było nie tak.

„A może oni wiedzą? Może to pułapka zastawiona przez Raja, który przysłał ochroniarzy, żeby mnie pojмали? Może właśnie po mnie idą?”

Zaschło jej w gardle i każdy oddech przychodził z coraz większym trudem.

Nagle wielkie metalowe wrota zadrżały i zaczęły się rozsuwać ze zgrzytem.

Poruszając niemo ustami, Allie naliczyła osiem oddechów, nim brama

otwarła się na całą szerokość. Droga po drugiej stronie delikatnie zakręcała i ginęła w ciemności lasu. Po zmroku wydawało się, że kończyła się tuż za ogrodzeniem, jakby cały świat za murami szkoły gdzieś zniknął.

Allie wyjęła telefon i rzuciła go na ziemię. Nie chciała tego robić, wiedziała jednak, że mogą namierzyć jego sygnał. W tym momencie urządzenie było zupełnie nieprzydatne. Musiała wierzyć, że Mark postąpi tak, jak ustalili.

Teraz wystarczyło zaczekać, aż



samochód wjedzie na teren szkoły, i wymknąć się przez bramę tak, by kierowca nie zauważył uciekinierki.

Pojazd wciąż jednak nie ruszał. Jego silnik pomrukiwał cichutko jak kot zabawiający się zdobyczą. Ze swojej kryjówki Allie nie mogła dostrzec twarzy kierowcy.

O co chodzi? Ogarnęła ją frustracja i z trudem powstrzymywała się od krzyku. Dlaczego u diabła stał w miejscu? Mógłby w końcu odjechać.

Kiedy była niemal przekonana, że ją odkryto, czarne audi ruszyło,

chrzęszcząc oponami na żwirowej nawierzchni. Auto potoczyło się niespiesznie w stronę szkoły.

Brama wjazdowa prawie natychmiast zaczęła się zamykać, lecz Allie została w swojej kryjówce. Samochód wciąż był za blisko i kierowca z łatwością mógłby dojrzeć dziewczynę w lusterku.

Mięśnie paliły ją żywym ogniem, nadal jednak wpatrywała się w bramę. Czekwała, aż auto zniknie za zakrętem, ale kierowca prowadził pojazd tak powoli, jakby kogoś wypatrywał. To znów ją

zaniepokoiło. Wzięła kilka głębokich wdechów, żeby odzyskać panowanie nad sobą. „Uspokój się, Allie. Skup się”. Powtarzała sobie w myślach, że mężczyzna już dawno wysiadłby z samochodu, gdyby wiedział, że ona tam jest. Zerknęła na bramę i zaczęła liczyć oddechy. Trzy. Cztery. Pięć.

Wrota były już prawie całkowicie zamknięte, lecz samochód wciąż znajdował się w zasięgu jej wzroku. Nie miała wyboru – jeśli nie ruszy w tej sekundzie, już nigdy się stąd nie wydostanie.

Nie mogła na to pozwolić.

Wyskoczyła z ukrycia i pobięła, przedzierając się przez gałęzie drzew rosnących na skraju drogi. Bolały ją kolana, zdrętwiały jej nogi, serce waliło jak oszalałe, a każdy oddech zdawał się rozrywać płuca. Szczelina, przez którą chciała się wydostać, robiła się coraz mniejsza. Allie wystraszyła się, że źle oceniła swoje możliwości i nie zdąży przed zamknięciem.

Dobiegła do bramy i złapała jej metalowe pręty, ale zamykania nie dało się zatrzymać ani spowolnić. Mechanizm

działał automatycznie.

Nie zastanawiając się już więcej, Allie wcisnęła się w szczelinę. Kratownica przycięła jej kurtkę i uderzyła w ramię z taką siłą, że dziewczyna zasyczała z bólu przez zaciśnięte zęby. Szarpnęła i uwolniła się z potrzasku, spadając na ziemię po drugiej stronie bramy, która zamknęła się z metalicznym zgrzytnięciem.

Allie była wolna.

## 2

Allie nie obudziła się tego dnia z myślą o ucieczce. Zastanawiała się raczej nad urwaniem się z lekcji.

Ostatnio często jej się to zdarzało.

Nauka nie miała już dla niej znaczenia. Po co więc tracić czas?

Po tym jak kilkakrotnie się zaciągnięto ją do klasy, gdzie zawstydzona i skruszona musiała uczestniczyć w zajęciach, zaczęła wynajdywać kryjówki, w których

miałaby święty spokój.  
W wiktoriańskim budynku aż się roiło od takich zakamarków. Do ulubionych miejsc Allie należały opustoszałe sypialnie uczniów i sekretne klatki schodowe, z których niegdyś korzystała służba, a teraz nikt już tam nie zaglądał. Do wyboru miała jeszcze kryptę i kaplicę.

Dzisiaj po przetrwaniu kilku porannych lekcji wdrapała się na parapet w swoim pokoju i ostrożnie przeszła po wąskim kamiennym gzymsie, z którego wspięła się na niższy fragment

dachu. To tutaj Jo tańczyła jak szalona z butelką wódki w ręku. Razem z Carterem uratowali jej wtedy życie.

Allie mimo zimna przesiadywała tu całymi godzinami, zatopiona we wspomnieniach. Miała stąd doskonały widok na uczniów i nauczycieli przemierzających się po terenie szkoły i zawsze dziwiło ją to, że nikt nigdy nie spojrzał do góry. Na dachu pełno było kominów i misternych ozdobników z kutej stali, tworzących prawdziwy gąszcz, w którym łatwo można się ukryć. Tkwiła tam jak żywy gargulec.



Spędzała tak całe dni i ten pewnie niczym nie różniłby się od wielu poprzednich, kiedy nagle usłyszała tuż obok siebie znajome głosy. W pierwszej chwili wystraszyła się, że ktoś znalazł jej kryjówkę, ale po kilku sekundach zrozumiała, że to rozmowa tocząca się przy otwartym oknie w jej sypialni.

Przytrzymując się rynny w kształcie smoka, opuściła się nieco niżej, żeby lepiej słyszeć.

– Nie znalazłeś jej? – Głos Isabelle był pełen napięcia.

– Nie. Moi ludzie przeszukują całą

szkołę. – Raj mówił tak cicho, że Allie z trudem rozpoznawała słowa.

Nigdy jej nie znajdą. Nie ma szans. Ta myśl wzbudziła w niej przygnębiającą satysfakcję. Może nie potrafiła ocalić nikomu życia, ale za to umiała przechytryć najlepszych ponoć ochroniarzy na świecie.

– Jak ona się czuje? Myślisz że... – Słowa dyrektorki zabrzmiały znacznie wyraźniej. Musiała stanąć przy oknie, patrząc dokładnie w to samo miejsce, co Allie. – Czy Rachel coś ci mówiła? – zapytała z wahaniem.

Odpowiedziało jej westchnienie.

– Ciężko stwierdzić, czy czuje się lepiej czy gorzej – odparł Raj. – A może nic się nie zmieniło? Rachel strasznie się o nią martwi. Nadal ma sesje z doktorem Cartwrightem?

Allie skrzywiła się, słysząc nazwisko psychologa, którego Isabelle sprowadziła do szkoły po ostatnich wydarzeniach.

– Już nie – odpowiedziała dyrektorka. – Dała się na to namówić, ale lekarz nie potrafił nic z niej wyciągnąć i uznał, że jest

„niekomunikatywna”.

„Ciekawe skąd o tym wiedzą” – pomyślała dziewczyna z niesmakiem. – Przecież to poufne informacje, które w ogóle nie powinny do nich dotrzeć”. Przypomniała sobie koszmary i paskudne myśli, którymi podzieliła się z psychologiem, zanim całkowicie się przed nim zamknęła. Wolałaby, żeby o nich nie wiedzieli.

– Jak mam chodzić na zajęcia po tym, gdy widziałam śmierć swojej przyjaciółki? – zapytała kiedyś podczas jednej z nielicznych sesji. – Interesować

się odmianą francuskich czasowników albo dziejami hiszpańskiej Armady?

– Musisz – odparł wtedy doktor Cartwright. – Każdego dnia robisz kolejny krok. Nie rezygnujesz.

– Bzdura! – prychnęła Allie z goryczą.

Ten człowiek najwyraźniej nie miał pojęcia, jak wygląda strach przed zaśnięciem, gdy wiesz, że za chwilę pojawią się koszmary. Nie wiedział, jak się wtedy czuła.

Nikt tego nie wiedział.

Raj zaśmiał się ponuro, dając do

zrozumienia, że „niekomunikatywna” to całkiem dobre określenie stanu Allie.

– Nie potrafi się pogodzić ze śmiercią Jo – ciągnęła Isabelle. Allie pochyliła się mocniej, spragniona zatajanych przed nią informacji. – Stara się znaleźć kogoś, kogo mogłaby za to obwinić. Zdaniem lekarza poszukiwanie winnych jest czymś w rodzaju protezy emocjonalnej, która pozwala przeciągać żałobę w nieskończoność. Dopóki przez to nie przejdzie, będzie tkwiła w miejscu i nigdy się nie pogodzi ze śmiercią Jo.

„Gadanie” – pomyślała Allie. – Przecież nie wkurzam się bez powodu. To przez was!” Mimo gniewu wiedziała jednak, że w słowach Isabelle tkwi ziarno prawdy, i to również ją denerwowało.

– Potem jednak Allie uznała, że nie przepada za Cartwrightem – opowiadała dalej dyrektorka. – Miał się dziś z nią spotkać, ale... – Dziewczyna bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak Isabelle wzrusza ramionami. – ... dokładnie w tym momencie gdzieś zniknęła.

Patel podniósł głos, jego gniew był

słyszalny nawet na dachu.

– To nie może dłużej trwać. Musisz coś z tym zrobić. Moi ludzie szukają jej po całej szkole, chociaż powinni zajmować się zapewnianiem bezpieczeństwa. Wciąż nie znamy planów Nathaniela i spodziewamy się ataku w każdej chwili. Przez nią tracimy czas. Nie możemy na to pozwolić. Allie zachowuje się jak...

– Tak jak zawsze – wtrąciła się dyrektorka. – Reagowała podobnie, gdy zniknął jej brat. Jest wkurzona i wcale się jej nie dziwię. Ja też jestem



wkurzona, ale nie mam szesnastu lat i wiem, jak sobie z tym poradzić, a ona nie.

Ich rozmowę przerwało pukanie do drzwi.

Kto to mógł być?

Żeby lepiej słyszeć, Allie wychyliła głowę i ramiona ponad krawędzią dachu. Raj i Isabelle musieli przejść w głąb pokoju, aby otworzyć drzwi. Wciąż docierały do niej głosy, ale były zbyt daleko, żeby mogła zrozumieć sens rozmowy.

Po chwili usłyszała trzaśnięcie

drzwi. Zapadła cisza.

Pokój opustoszał.

Rozczarowana Allie podciągnęła się na rękach i usiadła na dachu, spoglądając w stronę dziedzińca. Dwóch ochroniarzy pracujących dla Raja stało tuż pod oknem i patrzyło jej prosto w oczy. Poczowała, że serce stanęło jej w gardle.

Niech to szlag!

W panice ukryła się przed ich wzrokiem, ślizgając się nieporadnie po mokrych dachówkach. Kiedy uznała, że udało jej się schować, ponownie

wychyliła się nad krawędzią, żeby spojrzeć w dół. Ochroniarz stojący na dziedzińcu przywoływał kogoś gestem ręki. Sekundę później u jego boku pojawił się Raj. Obaj strażnicy wskazywali dokładnie jej kryjówkę. Patel skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał Allie prosto w oczy.

Dziewczyna przełknęła ślinę. Będzie musiała znaleźć nowe schronienie.

Zerwała się na równe nogi i pobięgała do miejsca, gdzie dachówki opadały łagodnie w dół, skąd zsunęła się na pupie. Krótka plisowana

spódniczka, niezbyt praktyczna w takich sytuacjach, momentalnie się podwinęła, a rajstopy natychmiast przemokły. Przytrzymując się rynny, Allie ześliznęła się na gzyms, po którym przedostała się do swojego okna. Wskoczyła na biurko i weszła do środka.

Wyprostowała się tryumfalnie, pewna, że jej się udało, gdy nagle spostrzegła Isabelle z rękami założonymi na siebie. Dyrektorka nie czekała na żadne wyjaśnienia.

– Tego już za wiele – stwierdziła stanowczo, ale w jej głosie

pobrzmiewał smutek. – To się musi skończyć, Allie.

Jakaś część umysłu dziewczyny wstydziła się tego, że zawiodła Isabelle, ale szybko zdusiła w sobie to uczucie i wzruszyła tylko ramionami.

– Pewnie. Oczywiście. Nie ma sprawy. Już nigdy. I tak dalej...

Isabelle nabrała gwałtownie powietrza. Allie nie potrafiła wytrzymać jej zasmuconego spojrzenia, więc ruszyła ku drzwiom.

– Nie jestem twoim wrogiem – przypomniała dyrektorka, najwyraźniej

biorąc się w garść.

– Czyżby? – Stojąca przy drzwiach dziewczyna spojrzała na nią jak na eksponat.

– Allie... – Isabelle wyciągnęła ku niej dłoń, lecz natychmiast ją opuściła. – Martwię się i chcę ci pomóc. Ale nie dam rady, jeśli mi na to nie pozwolisz.

Kiedyś Allie często przychodziła do niej po pomoc i porady. Coś je wtedy łączyło. Ufała jej.

Te dni już nigdy nie powrócą.

Zmierzyła dyrektorkę obojętnym wzrokiem.

– Problem w tym, Isabelle, że twoja pomoc przynosi śmierć innym ludziom. Tak więc... dzięki, ale nie.

Widząc zrozpaczoną twarz kobiety, zrozumiała, że trafiła w czuły punkt, po czym wybiegła na korytarz. Powłokła się w stronę schodów, tłumiąc łzy napływające do oczu. Kolano wciąż ją pobolevało, a nierówne kuśtykanie odbijało się szyderczym echem od ścian.

Szła ze spuszczoną głową i nie zwracała uwagi na lśniącą dębową boazerię. Ani na gigantyczne obrazy, często dwukrotnie większe od niej,

przedstawiające dawno zmarłych mężczyzn i kobiety, przyodzianych w połyskliwe jedwabie i klejnoty. Nie widziała zyrandoli z setek kryształów migocących w delikatnym popołudniowym świetle ani półtorametrowych ciężkich świeczników czy arrasów, na których damy uganiały się konno za beztroskimi lisami.

Przemknęła przez hol główny i schowała się za drzwiami sali balowej. Pomieszczenie było zupełnie puste i oświetlone słabym blaskiem słońca, wpadającym przez gigantyczne



okna na drugim końcu sali. Gdy Allie zaczęła krążyć tam i z powrotem, próbując ukoić gniew, który szalał w jej umyśle niczym stado demonów, jej kroki odbijały się głuchym echem.

Trzydzieści trzy kroki i nawrót.  
Trzydzieści trzy kroki i od nowa.

„Dlaczego miałoby mi być przykro? To Isabelle ponosi całą odpowiedzialność. Jo jej zaufała, a teraz nie żyje”.

Obróciła się na pięcie i ruszyła w drugą stronę.

Jej umysł ciągle krążył wokół

pokrytego śniegiem lasu, trzepotu sroczych skrzydeł i drobnej postaci przedzierającej się przez zasy...

To wspomnienie przypominało bolesny strup, którego wciąż nie mogła się pozbyć. Powracała do niego, choć wiedziała, że przyniesie jej tylko cierpienie.

A może po prostu chciała cierpieć.

„Jo zginęła. Wszyscy ją zawiedli. A teraz Isabelle domaga się, żebym wróciła do «normalności»? Chrzanić ją!”

Ponownie skierowała się na drugi

koniec sali.

Już nigdy nie zaufa dyrektorce. To wszystko przez jej walkę z bratem, której Allie nie potrafiła zrozumieć. Z tego powodu wszyscy znaleźli się w niebezpieczeństwie, a Jo zapłaciła najwyższą cenę.

Wiedziała, że nie może również wierzyć Rajowi. Choć był szefem ochrony całej Akademii Cimmeria, odpowiednio wykwalifikowanym, to bez namysłu zostawił je same, mimo że Allie prosiła, aby nie wyjeżdżał. Błagała. Nie pomógł im, gdy ktoś ze szkoły – ktoś

kogo znała i darzyła zaufaniem – otworzył bramę, aby Gabe mógł się pozbyć Jo.

Znów poczuła przypływ wściekłości i gwałtownie obróciła się na pięcie.

W ciągu ośmiu tygodni, które upłynęły od śmierci Jo, Isabelle i Raj nie byli w stanie się dowiedzieć, kto otworzył tamtej nocy bramę. Nie udało im się namierzyć współnika Nathaniela. Każdego dnia po szkolnym korytarzu krążył ktoś – uczeń, nauczyciel lub instruktor Nocnej Szkoły – kto chciał, żeby Allie zginęła.

A oni to wszystko zignorowali.

Zawiedli ją. Zdradzili ich. Nie mogła dopuścić, aby się to powtórzyło.

Nagle stanęła w miejscu. Wiedziała, co musi zrobić.

Wybiegła z sali balowej, kierując się prosto do gabinetu dyrektorki. Dotrze tam, zanim zmieni decyzję. Powie jej, że nie chce się już uczyć w tej szkole. Nie wytrzyma tego dłużej. Tylko na zewnątrz mogła się dowiedzieć, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi. Porozmawia ze swoją babcią i obie znajdą zabójców Jo. A potem ich ukarzą.

Drzwi wejściowe do gabinetu

Isabelle kryły się pod zdobionymi dębowymi schodami w głównym holu i były tak zamaskowane, że na początku swojego pobytu w Cimmerii Allie nieraz miała problem z odnalezieniem ich w ozdobnej boazerii. Teraz nie sprawiało jej to już żadnego problemu.

Weszła do środka bez pukania, zaciskając zęby.

– Isabelle, musimy porozmawiać...

Gabinet był pusty.

Dyrektorka zapewne opuszczała go w pośpiechu – jej czarny sweter wisiał niedbale na oparciu krzesła, a znad

filiżanki z herbatą, obok okularów porzuconych na środku biurka, wciąż unosiła się para.

Tuż obok leżał telefon komórkowy.

Allie otwarła usta ze zdziwienia, nie wierząc własnym oczom.

W szkole obowiązywał całkowity zakaz posiadania urządzeń elektronicznych. Była to najściślej przestrzegana ze wszystkich zasad. Żadnych komputerów, telewizji i absolutnie żadnych telefonów.

Jeżeli uczniowie chcieli zadzwonić, musieli najpierw uzyskać zgodę

dyrektorki. Dozwolony był jedynie kontakt z rodzicami i to w nadzwyczajnych przypadkach.

A teraz miała przed sobą telefon. Szybko obmyśliła w głowie możliwe konsekwencje. Isabelle nigdy jej tego nie wybaczy. Wyrzucą ją ze szkoły. Będzie musiała opuścić przyjaciół. I być może wreszcie uda jej się odkryć, o co tutaj chodzi, a tym samym zmusić Raja i Isabelle do podjęcia jakichkolwiek działań.

Wsunęła komórkę do kieszeni i opuściła gabinet.





### 3

Las poza murami szkoły był o wiele gęstszy, a splątane konary odcinały dopływ słonecznego światła. Pod drzewami zapadła już noc. Allie przedzierała się w mroku, wciąż nerwowo spoglądając przez ramię.

Z każdym krokiem miała coraz większą pewność, że postąpiła właściwie. Nathaniel wciąż jej szukał, ale nie obchodziło jej to. Była tak wyczerpana, wściekła i załamana...

Naprawdę nie mogła tam dłużej zostać.  
Musiała uciekać.

Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się  
tak bardzo narażona na  
niebezpieczeństwo. Była zupełnie sama,  
a zabójcy Jo mogli się czaić właściwie  
wszędzie.

Wokół panowała nieznośna cisza,  
zakłócana jedynie szelestem suchych  
liści pod jej stopami. Po zachodzie  
słońca chłód stał się zdecydowanie  
dotkliwszy – wiatr przenikał przez  
cienki materiał jej kurtki, chłodząc  
spoconą skórę. Mimo że miała

rękawiczki, jej dłonie w kieszeniach zmieniły się w bryłki lodu.

Ale przynajmniej wiedziała, dokąd idzie.

Ponieważ w ostatnich tygodniach często bywała w szpitalu, doskonale poznała okoliczne drogi i idąc przed siebie, potrafiła wyobrazić sobie ich mapę. Z jej obliczeń wynikało, że musiała się znajdować blisko szosy. Trzeba tylko do niej dotrzeć, skręcić w prawo, a potem trzymać się znaków. Przy szosie rosło stanowczo mniej drzew i było więcej światła. To pomoże

jej zwalczyć strach.

Wystarczy, że przejdzie przez las i będzie bezpieczna. Nic więcej.

Szło jej całkiem nieźle. Allie właśnie zbliżała się do skrzyżowania, kiedy jej uszu dobiegł delikatny dźwięk, cichy jak westchnienie. Włosy stanęły jej dęba.

Tłumiąc jęk strachu, zeskoczyła ze ścieżki i ukryła się za pniem potężnej sosny. Przykucnęła, opierając się o niego dłońmi, i wbiła wzrok w ciemności. Nie miała pojęcia, skąd pochodził ten dźwięk, ale na pewno nie

wydawały go drzewa.

Las był pełen roztańczonych cieni i nie potrafiła wśród nich niczego wypatrzyć. Każda gałąź w rzeczywistości mogła się okazać człowiekiem. Każdy cień zabójcą.

Oddychanie sprawiało jej coraz większą trudność.

Nie zobaczyłaby nikogo, choćby stał metr od niej. Nawet Gabe mógłby ją teraz obserwować. Już sama ta myśl wzbudziła w niej taki strach, że zaczęła się uderzać pięścią po czole. „Dlaczego się w ogóle na to zdecydowałam?”

Jestem idiotką. Weszłam im prosto w łapy”.

Przywarła do drzewa, próbując odzyskać spokój. Jeśli ktoś ją faktycznie śledził, musiała natychmiast coś wymyślić. Nasłuchiwała w bezruchu, gotowa w każdej chwili zerwać się do biegu. Wokół niej panowała absolutna cisza, zakłócana jedynie szelestem wiatru w koronach drzew.

Uspokoila się dopiero po jakimś czasie. Przecież niczego tak naprawdę nie słyszała ani nie widziała. Jej skołatane nerwy musiały wywołać

falszywy alarm. Próbowwała się skoncentrować na tym, czego nauczono ją na treningach. Co zrobiłby na jej miejscu Raj?

„Ufaj swoim instynktom, ale się im nie poddawaj – przypomniała sobie jego słowa. – Nie reaguj na strach, tylko na zagrożenie”.

W jej myślach rozległ się spokojny głos instruktora: „A jakie masz dowody na istnienie zagrożenia?”.

Nikogo nie widziała, niczego nie słyszała. Postąpiła według zasad i nie odkryła żadnego niebezpieczeństwa.



– Dowody mówią, że nikogo tu nie ma – szepnęła, próbując przekonać samą siebie.

Niezależnie od tego, czy ktoś faktycznie krył się w pobliskim lesie, czy też był to jedynie wymysł jej wyobraźni, miała tylko dwa wyjścia: czekać lub ruszać przed siebie z nadzieją, że na nikogo się nie natknie.

Zdecydowała się na to drugie rozwiązanie.

Ignorując ból kolana, pokuśtykała przez las w stronę drogi. Czapka wciąż zsuwała się jej z głowy, więc ją zdjęła

i niosła w rękę. Wreszcie dotarła do skrzyżowania. Dopiero wtedy odważyła się zatrzymać i spojrzeć do tyłu.

Las był zupełnie cichy i pusty.

Zgięła się wpół i oparła ręce na kolanach. Płuca paliły ją żywym ogniem z zimna i wyczerpania. Wciąż miała przed sobą kawał drogi, a oni mogli ją dopaść w każdej chwili. Musiała ruszać.

Przypomniała sobie jeszcze raz rozkład dróg i skręciła we właściwą stronę. Jednopasmową jezdnię oddzielał z obu stron wysoki żywopłot, którego gałęzie o tej porze roku były zupełnie

nagie. Za nim rozciągały się błotniste łąki i pola, ledwo widoczne w wieczornym świetle. Na szczęście gdzieś tam stały pojedyncze latarnie, a asfalt był idealnie równy. Jeśli się nie pomyliła, parę kilometrów stąd powinno się znajdować miasteczko. Musiała tylko iść naprzód i nie pozwalać sobie na kolejne załamanie nerwowe.

Aby zabić czymś czas, zaczęła wspominać swoją ucieczkę.

Ostatecznie wszystko okazało się bardzo proste. Tak jakby chcieli, żeby im uciekła. Po zwinięciu telefonu

z biurka Isabelle natychmiast pobiegła na górę. Schowane w kieszeni niewielkie urządzenie zdawało się ważyć tyle co cegła i paliło ją jak ogień. Była pewna, że wszyscy mijani uczniowie mogą je bez trudu zobaczyć przez gruby materiał granatowej szkolnej spódniczki.

Przepchnęła się przez grupkę rozgadanych i roześmianych uczniów okupujących półpiętro i ruszyła w stronę wąskich schodów prowadzących do sypialni dziewczyn.

– Krejzolka. – Usłyszała za sobą

szyderczy szept. Arystokratyczny akcent, z jakim wypowiedziano to słowo, był aż nadto znajomy.

Nie musiała się odwracać. Zawsze potrafiła rozpoznać głos Katie Gilmore.

– Lepiej zejź jej z drogi albo też zginiesz – dodał ktoś inny i cała grupa wybuchła śmiechem.

Aby powstrzymać się przed uderzeniem Katie w twarz, Allie wbiła wzrok w podłogę i poszła dalej, licząc w myślach kolejne kroki. Liczby ją uspokajały.

... pięćdziesiąt pięć, pięćdziesiąt

sześć, pięćdziesiąt siedem, pięćdziesiąt osiem, pięćdzie...

– Allie!

Usłyszawszy swoje imię, zatrzymała się gwałtownie i spojrzała na jasne skórzane botki, które stanęły na jej drodze. Powoli uniosła głowę.

Miała przed sobą Jules, przewodniczącą żeńskiej części samorządu. Jej idealnie proste, prawie białe włosy opadały na ramiona. Dziewczyna skrzyżowała ręce na piersi, patrząc na Allie z wyraźną dezaprobatą.

– Isabelle prosiła, żebym cię

znalazła.

Allie poczuła gwałtowne bicie serca. Odruchowo wsunęła dłoń do kieszeni i zacisnęła palce na skradzionym telefonie. To chyba niemożliwe, żeby dyrektorka już się o tym dowiedziała?

– Nie wiesz, czego może ode mnie chcieć? – zapytała spokojnie, ignorując adrenalinę szalejącą w żyłach.

Zaskoczona tym pytaniem Jules zmierzyła ją dziwnym spojrzeniem.

– Nie mam pojęcia. Mówiła tylko, że cię szuka, i prosiła, żeby cię odesłać

do jej gabinetu, jeśli się spotkamy.

Allie pomyślała z ulgą, że Isabelle najwyraźniej wciąż nie wie o kradzieży telefonu. Na razie.

– W porządku – odparła, odzyskując śmiałość. – Dostarczyłaś wiadomość, więc możemy uznać, że twoja robota jest już skończona. – Zrobiła krok w stronę przewodniczącej. – Nie masz przypadkiem jakiegoś chłopaka, który na ciebie czeka? Nie powinnaś mu teraz dotrzymywać towarzystwa?

Twarz Jules pozostała bez wyrazu, ale jej policzki zapłonęły czerwonym



rumieńcem.

Przewodnicząca i były chłopak Allie Carter stanowili od czasu zimowego balu najbardziej wpływową parę w szkole. Dziewczyna przywykła już do tego, jak się obejmują na szkolnym korytarzu. Jego ciemne włosy kontrastowały z jasną grzywą Jules. Przypominali figury szachowe – czarny król i biała królowa.

Ten widok zawsze wywoływał u niej mdłości.

– Nie chcę się z tobą kłócić, Allie – westchnęła pojednawczo

przewodnicząca.

– To cudownie – zakpiła. –  
Pozwolisz, że skoczę tylko na chwilę do  
swojego pokoju, a potem jak grzeczna  
dziewczynka pójdę do Isabelle.

Nie chciała być wredna dla Jules,  
ale nie potrafiła się powstrzymać.  
Marzyła o tym, żeby na nią  
nawrzeszczyć. Albo rzucić się  
z pięściami.

Jules nie dała jej jednak okazji i po  
prostu sobie poszła. Allie popędziła do  
swojego pokoju. Zatrzasnęła z hukiem  
drzwi. Nie miała zbyt wiele czasu.

Isabelle na pewno zauważy brak telefonu, a domyślenie się, kto go zabrał, nie sprawi jej problemu.

W sypialni panował okropny bałagan. Na podłodze walały się stosy brudnych ubrań, papierów, prześcieradeł i śmieci. Po opuszczeniu izby chorych Allie oznajmiła, że nie chce tu sprzątaczek, a dyrektorka niechętnie wyraziła zgodę. Teraz jej pokój przypominał śmietnik.

Tak miało być.

Zrzuciła spódniczkę oraz szkolne pantofle i założyła na siebie obcisłe

czarne dzinsy. Od śmierci Jo straciła sporo na wadze, więc spodnie były nieco zbyt luźne, ale nie zamierzała się tym przejmować. Zawiązała sznurówki w czerwonych martensach sięgających jej do kolan, wygrzebała z szafy czarną kurtkę i zaczęła rozglądać się po podłodze w poszukiwaniu szalika. Narzucając kurtkę, wystukała znajomy numer na klawiaturze telefonu.

– Czego? – Rozbrzmiało w słuchawce agresywne pytanie. Słyszając ciężki londyński akcent, Allie od razu poczuła się jak w domu.

– Mark, to ja – szepnęła.

– Allie? – Głos momentalnie złagodniał. – A niech to... Gdzie się u diabła podziewasz?

– Mam kłopoty.

– Gdzie jesteś? – Mark spoważniał. – Wróciłaś do domu? Masz jakiś problem z rodzicami?

– Nie. Jestem w szkole. Ale stało się coś złego.

– Czego ci trzeba? – zapytał bez wahania.

– Uciekniesz ze mną? – Allie spojrzała za okno, gdzie powoli zapadał

mrok.

O tej porze ruch na drodze był niewielki. Allie zgarnęła z ziemi patyk i rzuciła nim na niknące w mroku pola, wsłuchując się w głucho uderzenie, gdy upadł na wilgotną glebę poza zasięgiem jej wzroku.

Przy drodze nie było żadnych latarni, a najbliższe budynki znajdowały się tak daleko, że ledwo widziała światła migocące po drugiej stronie pól. Mimo tego czuła się zdecydowanie lepiej niż w lesie, gdzie panował mrok. Czuła, że

im dalej była od szkoły, tym pogodniejszy miała nastrój. Kolano wciąż pobolevało, ale nie utrudniało chodzenia. Powinna dojść do miasteczka o własnych siłach.

Zatopiona w myślach potknęła się o nierówny kawałek asfaltu i tylko cudem zdołała zachować równowagę. „Skup się” – upomniała samą siebie. – Jak złamiesz nogę, znów wylądujesz na izbie chorych”.

Nagle usłyszała dochodzący z oddali warkot silnika. Rozejrzała się w panice za jakimś schronieniem, ale żywopłot po

obu stronach jezdni tworzył jednolitą ścianę. Zza zakrętu błysnęły reflektory.

Rzuciła się w gęste krzaki, ignorując kłujące gałęzie. Wcisnęła się tak głęboko, jak się dało, i czekała. Wmawiała sobie, że to na pewno któryś z okolicznych mieszkańców, a nie ochroniarze z Cimmerii. Widząc przejeżdżający samochód, wstrzymała oddech. Z ulgą wypuściła powietrze dopiero wtedy, gdy zniknął w ciemnościach.

Nie zauważyli jej.

Podjęła wędrówkę w mroku,



wydłubując z włosów połamane gałązki. Bolały ją wszystkie mięśnie, a chłód przenikał aż do kości. Żeby odsunąć od siebie te ponure myśli, zaczęła wyobrazać sobie, co w tej chwili może robić Rachel.

Jej najlepsza przyjaciółka była totalną kujonką, więc przewidywanie jej zachowań nie sprawiało Allie trudności: Rachel zapewne tkwiła właśnie z nosem w podręczniku do chemii. Siedziała na skórzanym fotelu w bibliotece, oświetlona punktowym światłem niewielkiej lampki. Z okularami

zsuniętymi na czubek nosa radośnie pochłaniała kolejne wykresy, równania i diagramy.

Allie uśmiechnęła się do własnego wyobrażenia, lecz natychmiast posmutniała. Rachel pewnie nigdy jej nie wybaczy tej niespodziewanej ucieczki. Potrząsnęła głową, próbując odgonić od siebie tę myśl. Nie może się przejmować tym, co ludzie o niej myślą – nawet Rachel. Musiała to zrobić. Zabójcy Jo powinni zostać ukarani, a skoro nikt inny sobie z tym nie poradził, czas, by Allie wzięła sprawy

we własne ręce.

## 4

Ostatecznie okazało się, że miała rację co do kierunku swojej wędrówki, ale źle oceniła odległość – od miasteczka dzieliło ją znacznie więcej niż parę kilometrów. Kiedy dotarła na miejsce po dwóch godzinach wyczerpującego marszu, ledwo trzymała się na nogach.

Długa wędrówka przez mrok sprawiła, że oślepiły ją uliczne latarnie, a huk samochodów był ogłuszający.

Wiedziała jednak, że miasteczko nie jest zbyt wielkie i po dotarciu do centrum powinna znaleźć to, czego szukała.

Kilka minut później staroświecki, żelazny drogowskaz wskazał jej drogę do dworca. Budynek był całkowicie pusty – do odjazdu następnego pociągu pozostało sporo czasu. Kasę i poczekalnię zamknięto na głucho. Nie miała innego wyjścia, przycupnęła na zimnej, metalowej ławce i czekała. Para oddechu unosiła się gęstymi obłoczkami w mroźnym powietrzu, więc przez chwilę zabawiała się puszczeniem

kóleczek.

Zabawa szybko ją znudziła. Wkrótce musiała się mocniej opatulić kurtką i podnieść kołnierz, chroniąc uszy przed mrozem.

Chyba zasnęła, ponieważ zbudził ją dopiero huk pociągu wjeżdżającego na stację. Z długich, czerwonych wagonów wysypali się elegancko ubrani ludzie, wracający po całym dniu pracy. Allie przyglądała się uważnie, ale nikt nie obdarzył jej nawet przelotnym spojrzeniem, wszyscy pędzili do swoich ciepłych domów i szczęśliwych rodzin.

Była tak zafascynowana obserwowaniem pasażerów i wyobrażaniem sobie, że jest jedną z nich, że w ogóle nie usłyszała chłopaka, który stanął za jej plecami.

– A pozwolenie na pobyt jest? – zapytał.

Zerwała się na równe nogi i rzuciła mu w ramiona z taką siłą, że omal nie upadł na ziemię. Czapka zsunęła się jej z głowy i spadła na peron.

– Mark! – Uścisnęła go radośnie, zaciągając się zapachem papierosów, który zawsze unosił się z jego ubrań.

Końcówki jego włosów były ufarbowane na niebiesko, a pomiędzy ciemnymi gęstymi splotami migał niewielki złoty kolczyk, pasujący do drugiego, który zdobił brew chłopaka. Od czasu ich ostatniego spotkania Mark pozbył się pryszczycy i wyglądał dojrzej, wciąż jednak nosił te same ciuchy – sprane dżinsy i czarny podkoszulek z lustrzanym odbiciem hasła „Revolution”.

To serdeczne powitanie musiało go zaskoczyć, bo wahał się przez chwilę, zanim czule ją przytulił.



– Co tu się u diabła dzieje, Allie? Co ja tu robię? – Spojrzał na ostatnich pasażerów, którzy tupiąc obcasami, opuszczali peron. – I gdzie my, do cholery, tak właściwie jesteśmy?

Stanęli objęci w kręgu światła i Mark zauważył jej bliznę – lekarze musieli wygolić jej skroń, żeby oczyścić ranę. Włosy zdążyły odrosnąć, ale pod nimi pozostało poszarpane czerwone zgrubienie.

Chłopak gwizdnął z podziwem.

– Niezła pamiątka – stwierdził. – Kto cię tak załatwił?

Allie spoważniała w ułamku sekundy.

– To długa historia. Właśnie po to cię tu sprowadziłam. Potrzebuję pomocy.

– No co ty powiesz. Fatalnie wyglądasz, Al. – Zmierzył poważnym spojrzeniem ciemne wory pod jej oczami, nienaturalnie blade policzki i wychudzone ciało. – Co oni z tobą zrobili?

Peron znów opustoszał, a pociąg z głośnym wizgiem ruszył w dalszą drogę, mimo to dziewczyna ściszyła

głos.

– Pewni ludzie... próbowali mnie zabić. Nie mogłam... – Zamilkła, nie potrafiąc znaleźć właściwych słów. W jaki sposób miała to wytłumaczyć? Mark nie wiedział, co się z nią działo od momentu, gdy opuściła Londyn. Nie miał pojęcia o Cimmerii czy Nocnej Szkole, Nathanielu i zabójstwie. Ten świat był mu kompletnie obcy. – Posłuchaj, najlepiej będzie, jeśli wsiądziemy w pociąg i się stąd wyniesiemy. – Złapała go za ramię i pociągnęła w stronę rozkładu jazdy. – Opowiem ci

o wszystkim po drodze. Sprawdzimy, kiedy odjeżdża następny pociąg do Londynu.

Jej nagła zmiana nastroju wytrąciła go nieco z równowagi.

– Spokojnie – poprosił, unosząc dłonie. – Wyluzuj. Popatrz na tablicę. – Wskazał na podświetloną gablotę przy drzwiach. – Mamy dwie godziny do odjazdu. Pamiętaj, że jesteśmy na zadupiu.

Widząc smutek malujący się na jej twarzy, natychmiast zaproponował nowe rozwiązanie.

– Chodźmy się napić i pogadać.

Mamy mnóstwo czasu.

Allie spojrzała z tęsknotą na pustoty i pozwoliła wyprowadzić się ze stacji. Co innego mogła zrobić?

– W porządku – westchnęła. – Ale postarajmy się nie spóźnić na ten pociąg, dobra?

– Dokąd idziemy? – zapytał, gdy znaleźli się na ciemnej ulicy. Przed nimi błyszczały światła centrum miasteczka. – Co to za miejsce?

Przed przybyciem do Cimmerii to Mark był jej najbliższym przyjacielem.

Razem trafili do aresztu za graffiti na mostach i szkolnych murach. Pokazał jej Londyn nieznanym dziewczynom takim jak ona – miasto buntu i anarchii. Najsilniejszym uczuciem, jakie łączyło ich w tych czasach, była wściekłość.

– Nie wiem – przyznała. – Znam tylko tutejszy szpital.

Mark uniósł brew z błyszczącym kolczykiem.

– No cóż... dobra. – Pociągnął Allie w stronę światła. – Znajdźmy jakiś nocny i miejsce, gdzie będziesz mogła mi o wszystkim opowiedzieć. Chętnie

się czegoś dowiem o tej bliźnie.

– Spoko. – Skinęła głową i ruszyła za nim.

– Spoko? – powtórzył, przedrzeźniając jej akcent. – Spokooo?

– Stul dziób. – Zaśmiała się, wymierzając mu kuksańca w bok.

Właściwie do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo szkoła wpłynęła na jej wymowę. Musiała nad tym zapanować, jeśli nie chciała brzmieć jak panienka z dobrego domu.

Wzdłuż głównej ulicy miasteczka błyszczały wystawy luksusowych

butików. Mark omiółł wrogim spojrzeniem stosy jedwabnych i kaszmirowych ubrań, marudząc coś pod nosem o snobach. Zamilkł dopiero, gdy natknęli się w bocznej uliczce na sklep monopolowy.

– Zobaczę, co mają ciekawego. – Obrzucił uważnym spojrzeniem młodziutką twarz Allie. – Lepiej tu zostań. Jeśli wejdziemy razem, ktoś się może zacząć czepiać twojego wieku.

Czekając przed sklepem, przestępowała z nogi na nogę, by się rozgrzać. Kiedy Mark wrócił, trzymał



w ręku reklamówkę, w której pobrząkiwały puszki.

– Dobra. – Rozejrzał się dookoła. – Teraz musimy znaleźć jakąś miejscówkę.

Błądzili prawie dziesięć minut po pustych ulicach, aż w końcu Allie wypatrzyła brukowany zaułek, prowadzący na opustoszały dziedziniec kościoła.

Wiekowy budynek oświetlały punktowe reflektory wycelowane w blankowaną dzwonnice, ale otaczający go cmentarz nikał w mroku.

Znaleźli wilgotną drewnianą ławeczkę, ustawioną pod rozłożystym dębem, i rozsiedli się wygodnie.

Mark wyłowił z reklamówki dwie puszki taniego cydru i podał dziewczynie jedną z nich. Oderwał zawleczkę i z wyraźną przyjemnością pociągnął solidny łyk.

– Od razu lepiej – westchnął.

Allie poszła w jego ślady, a musujący jabłecznik gładko spłynął do gardła. Alkohol szybko ją rozgrzał i wreszcie przestała trząść się z zimna. Może faktycznie uda im się doczekać na

dworze do przyjazdu pociągu.

Wypili jeszcze odrobinę i Mark spojrzał jej prosto w oczy.

– Dobra. A teraz mów, co sobie zrobiłaś w głowę.

Nie mógł się przecież domyślać, jak trudne to było pytanie i jak zawiła będzie odpowiedź.

Allie pociągnęła solidny łyk, pozwalając, by alkohol zapłonął w jej żyłach.

– W mojej szkole jest pewna grupa – zaczęła. – Sama do niej należę. To ściśle tajne, szkolimy się w różnych

dziwnych rzeczach...

– To znaczy? – Mark zgniótł opróżnioną puszkę i rzucił ją na trawę. Allie skrzywiła się odruchowo, ale nie zareagowała. Zawsze przecież taki był.

Musiała pomyśleć, więc zabrała się za swój cydr, osuszając puszkę w kilku łykach zakończonych donośnym beknięciem.

– Nieźle – pochwalił ją Mark i zaczął otwierać kolejny napój.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się z dumą i wróciła do opowieści. – Ćwiczymy samoobronę. Sztuki walki. Uczą nas, jak

zabić człowieka gołymi rękami.

– Co? – Mark zastygł z puszką w dłoniach i spojrzał z zaskoczeniem. – Serio?

– Serio. – Allie odstawiła puste opakowanie na ławkę i wyciągnęła rękę po następne. Chłopak zmarszczył brew, ale spełnił jej życzenie. – Wszystkie dzieciaki pochodzą z bardzo zamożnych i wpływowych rodzin. I jest też taki koleś, który chce przejąć kontrolę nad szkołą, grupą oraz... oraz nade mną.

– Żartujesz, prawda? – Popatrzył na nią, jakby miała go za chwilę ugryźć. –

Bo jeśli nie...

– Nie żartuję, Mark. – Ton jej głosu okazał się ostrzejszy, niż planowała. – To wszystko dzieje się naprawdę, przysięgam.

Chłopak wciąż nie wyglądał na przekonanego.

– Ten facet, który na ciebie poluje...  
Czego on chce?

Dziewczyna otworzyła usta i natychmiast je zamknęła. Zadawała sobie to pytanie od dawna, ale nadal nie wiedziała, co kieruje Nathanielem.

– Ma to jakiś związek z moją

rodziną. Jestem pionkiem w grze, wojnie, która rozgrywa się między naszymi rodami...

Zauważyła, że jej przyjaciel wciąż nie jest przekonany. W oczach Marka widoczne było zakłopotanie. Zależało jej, by uwierzył, musiał ją zrozumieć. Nie miała szans bez jego pomocy. Spojrzała mu prosto w twarz.

– Wiem, że brzmi to idiotycznie, ale taka właśnie jest prawda. To niebezpieczny człowiek. W czasie ostatnich świąt zabił moją przyjaciółkę.

– Moment. – Mark był naprawdę

zszokowany. – Chcesz powiedzieć, że w twojej szkole załatwiono jakąś pannę?

Ze wszystkich sił próbowała odpędzić od siebie obraz konającej Jo, ale nie potrafiła o tym zapomnieć.

– To ja ją znalazłam, Mark. Paskudnie to wyglądało. Wszędzie pełno krwi... – Zamilkła.

Przez długą chwilę patrzył na nią, jakby szukając potwierdzenia jej słów. Wyglądało na to, że wciąż ma z tym problem.

– Ale jakim cudem nie czytałem



o tym w gazetach? – zapytał wreszcie. – Przecież śmierć jakiejś bogatej panienki w ekskluzywnej szkole na pewno trafiłaby na nagłówki.

Zamarła, słysząc powątpiewanie w jego głosie. Nadal jej nie wierzył.

– Zatuszowali to – wyjaśniła, wiedząc, że brzmi jak wariatka. – Zawsze tak robią.

Sięgnęła po puszkę i pociągnęła solidny łyk, widząc, że nie potrafi go przekonać. Żałowała, że nie może wypić tak dużo, by świat stał się lepszy.

Mark wciąż próbował poukładać

usłyszane informacje.

– Daj spokój. Jak mogliby coś takiego zrobić? Nie da się przecież zatuszować zabójstwa bogatej dziewczyny.

– Nie wiem – przyznała bezradnie. – Ale tak to wyglądało. W tej szkole uczyło się wielu wpływowych ludzi. Mogą wszystko.

– To stąd masz tę bliznę? – Wskazał palcem na jej głowę. – Byłaś wtedy z tą dziewczyną?

– Facet, który ją zabił, Gabe, najpierw próbował mnie porwać.

Przyjaciele przyszli mi z pomocą... – Coś w tym wspomnieniu nie dawało jej spokoju, ale była już na tyle wstawiona, że natychmiast o tym zapomniała. Zmarszczyła czoło, patrząc na puszkę w swoich dłoniach.

– I co dalej? – ponaglił ją.

– Gabe wrócił. Razem z drugim koleśkiem zadźgali Jo, a potem rzucili się na mnie. Założyli mi worek na głowę, wpakowali do samochodu i odjechali.

Mark znieruchomiał.

– Tyle, że... nauczyłam się czegoś na tych treningach – ciągnęła dalej

Allie. – Wiedziałam, jak się od nich uwolnić. I tak zrobiłam. – Pokiwała smutno głową. – Skrzywdziłam ich.

– Co im zrobiłaś? – Chłopak z trudem przełknął ślinę.

– Rzuciłam się na kierowcę i wbiłam mu paznokcie w oczy – wyznała głosem wypranym z emocji. – Wrzeszczał z bólu, ale go nie puściłam, nie cofnęłam się też, gdy Gabe mnie walnął. Potem samochód przekoziółkował, złamałam sobie rękę, potłukłam kolano, rozwaliłam głowę... – Pociągnęła kolejny łyk

cydru. – Ale uciekłam.

– Cholera, Allie! – Zmierzył ją zdumionym i nieco przestraszonym spojrzeniem. – To znaczy... Co to...?

– Właśnie problem w tym, że to nie miało znaczenia. Rozumiesz? – Pochyliła się w jego stronę. – Pokaleczyłam się, próbując ratować Jo, ale on ją i tak zabił. Zabił ją, chociaż ją kochałam. Ona nie żyje i to moja wina. – Zamilkła, a potem powtórzyła: – Moja wina, moja wina. Moja.

Powtarzała te słowa tak długo, aż sama uwierzyła w ich prawdziwość.

Nerwowym ruchem dłoni otarła lodowatą łzę ciekącą po policzku. Chciała mu powiedzieć o tak wielu rzeczach, ale nie potrafiła. O tym, że w Nocnej Szkole kazano jej ryzykować życie – swoje i innych. O tym, że nauka tam zmieniła ją w arogancką idiotkę. To właśnie z tego powodu pomiędzy nią a Jo wyrósł nieprzebyty mur. To dlatego przyjaciółka nie wspomniała nawet słowem o listach od Gabe'a. Nie przyznała się, że chciał się z nią zobaczyć. Allie nie mogła jej powstrzymać przed pójściem na

spotkanie. Spotkanie, na którym zginęła.

Trudno było to wyjaśnić komuś z zewnątrz. Poza tym Mark musiał zrozumieć jeszcze jedno.

– Uciekłam stamtąd, ponieważ niczego w tej sprawie nie zrobili. To dlatego zadzwoniłam. Ktoś ze szkoły pomagał Gabe’owi. Otworzył bramę. Jeden z nas. Ale za każdym razem, kiedy pytałam o postępy w tej sprawie, wszyscy mnie ignorowali, mówiąc, że potrzebuję pomocy, „żeby sobie z tym wszystkim poradzić”. – Zaznaczyła ironiczny cudzysłów palcami. –

Zachęcali, abym sobie dała z tym spokój, zapewniali, że się tym zajmą. Posłuchałam ich. A oni nie zrobili nic.

Napiła się cydru i wbiła w Marka zdeterminowane spojrzenie.

– Dlatego muszę to załatwić sama. Dla Jo. Znajdę Gabe’a i tych, którzy mu pomagali. A potem wymierzę im karę.

Siedzieli i rozmawiali, aż skończył im się cydr. Wyjaśniała mu właśnie, jak wydostała się ze szkoły, gdy Mark rzucił okiem na zegarek i zaklął.

– Co jest? – Spojrzała na niego



mętnym wzrokiem.

– Cholerny pociąg. – Wyszarpnął z kieszeni komórkę. – Uciekł nam.

– Niech to szlag! – Cydr zbyt mocno szumiał jej w głowie, żeby mogła się do czegoś przydać, ale próbowała się skupić na jego palcach, wystukujących coś na klawiaturze. – O której mamy następny?

Chłopak wpatrywał się przez chwilę w ekranik, a potem zaklął ponownie.

– Jutro. – Nie ukrywał rozczarowania. – To był ostatni pociąg na dziś.

Allie wpatrywała się w niego z rozdziawioną buzią.

– Jutro? I co teraz zrobimy? –  
Momentalnie rozboleła ją głowa,  
a chłód pokonał ciepło wywołane  
cydrem i przeniknął ją aż do kości. –  
Jest jakiś autobus?

Mark rzucił okiem na telefon,  
a potem pokręcił głową.

– Żadnych autobusów. – Wepchnął  
komórkę z powrotem do kieszeni. –  
Cholerne zadupie. Utknęliśmy.

– Ale... – Dziewczyna spojrzała na  
otaczające ich nagrobki, przypominając

sobie, że siedzą wśród zmarłych. – Nie możemy tu zostać na noc.

Mark podniósł się sztywno, nie zwracając uwagi na pustą puszkę, która spadła z jego kolan na ziemię.

– Pierwszy pociąg odchodzi o wpół do szóstej rano. Tym pojedziemy. A teraz musimy znaleźć jakąś metę na parę godzin.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Nie mieli pieniędzy, by wynająć jakiś pokój. A po spędzeniu dwudziestu minut na poszukiwaniu otwartych drzwi lub opuszczonego budynku, z powrotem

znaleźli się na kościelnym dziedzińcu, czując narastającą bezsilność.

Ból głowy nasilał się z sekundy na sekundę i Allie ponownie zaczęła drzeć z zimna. Dopiero wtedy wpadli na to, by sprawdzić wrota kościoła. Ku ich zaskoczeniu, drzwi otwarły się bezszelestnie.

– Nie ma jak w domu – szepnął Mark, wpatrując się w główną nawę, pogrążoną w ciemnościach.

Temperatura wewnątrz kamiennej budowli nie była dużo wyższa niż na dworze, ale w środku przynajmniej nie

wiało.

Mark namacał włącznik światła i w ciągu paru sekund zgarnął obrusy z ołtarza oraz tyle świec, ile był w stanie znaleźć, podczas gdy Allie czekała przy drzwiach, krzyżując ramiona na piersi. Chwilę później chłopak pogasił lampy i wyjął telefon, oświetlając sobie drogę blaskiem wyświetlacza.

– Nie chcemy ściągnąć sobie na łeb jakiegoś wścibskiego księdza, sprawdzającego, kto się modli po nocy – wyjaśnił.

Ułożyli się w rogu pomieszczenia, naciągając na siebie złoto-purpurowe obrusy. Mark rozstawił świece na podłodze i zapalił je zapalniczką.

Dziewczyna wbiła wzrok w migocące płomyki, próbując zapanować nad szcękającymi z zimna zębami. Ból głowy był coraz gorszy.

Chociaż Mark nie lubił się przytulać, tym razem nie protestował, gdy oparła głowę na jego ramieniu.

– Co zrobimy jutro? – zapytała.

– Pojedziemy do Londynu i znajdziemy jakieś miejsce, gdzie

będziesz się mogła zadekować. Paru moich znajomych ma własne mieszkania, któryś na pewno cię przekima na kanapie. A potem... coś wymyślimy.

Allie miała wrażenie, że wciąż słyszy powątpiewanie w jego zaspanym głosie. Nadal nie był pewien, co ma myśleć o tej sytuacji. Czuła, że nie do końca wierzył w jej historię, podejrzewał zapewne, że przesadziła pod wpływem alkoholu. Albo że kompletnie jej odbiło. Cały czas chciał jednak jej pomóc.

Patrząc w płomienie, próbowała

sobie wyobrazić, jak to będzie wyglądało. Zostanie zupełnie sama, skazana na brudne kanapy jego znajomych, nie wiedząc, co powinna tak naprawdę zrobić.

Czyżby jednak popełniła fatalną pomyłkę?



Lokalny posterunek policji mieścił się w niskim, przysadzistym budynku wybudowanym na obrzeżach miasteczka, tuż obok leniwie płynącego strumienia. Po krótkiej przejażdżce na tylnym siedzeniu radiowozu, Allie i Mark zostali bocznym wejściem wprowadzeni do środka.

Gdy kościelny, przygotowujący świątynię do pierwszej mszy, znalazł ich rano na podłodze, wywołało to niemałe

poruszenie. Kiedy się obudzili, otaczała ich grupka ludzi złożona z księdza, dwóch policjantów i kilkorga przestraszonych, siwowłosych parafian.

Policjanci odprowadzili oboje do samochodu, a Allie usłyszała, jak ktoś mówi podniesionym głosem o „chuliganach” i „wandalach”.

Kiedyś byłaby dumna z tych określeń.

Po przybyciu na komisariat natychmiast ich rozdzielono. Widząc niebieską czuprynę Marka niknącą za załomem korytarza, Allie poczuła

gwałtowny przypływ strachu. Odwróciła się, chcąc za nim pobiec, ale funkcjonariusz zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Pokój przesłuchań był mały i zagracony biurkami, szafkami na dokumenty oraz regałami. W powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach pleśni, ale było tu chociaż na tyle ciepło, że skostniałe kończyny Allie zaczęły wreszcie odmarzać. Umieszczone zbyt wysoko okna, przez które wpadało jaskrawe światło poranka, nie pozwalały wyjrzieć na zewnątrz.

Towarzyszyło jej dwóch policjantów. Młodszy miał świdrujące spojrzenie, a starszy bujną brodę, którą należałoby nieco przystrzyc. Żaden nie okazywał otwartej wrogości.

Allie usiadła na poobijanym metalowym krześle. Młodszy z funkcjonariuszy wklepywał coś na klawiaturze komputera, posługując się jedynie palcami wskazującymi, podczas gdy starszy pisał w swoim notesie. Zapytał ją o nazwisko oraz wiek, a jego kolega z zaskakującą szybkością wpisał obie wymamrotane odpowiedzi do

komputera.

Słyszając pytanie o imiona i adres zamieszkania rodziców, dziewczyna pomasowała obolałą skroń.

Wpakowała się po uszy.

– A nie mogliby panowie zadzwonić do Isabelle le Fanult z Akademii Cimmeria? – zaproponowała po dłuższej chwili milczenia. – Poręczy za mnie. Chciałabym też poprosić o coś do picia. – Była tak spragniona, że język przywarł jej do podniebienia.

Słyszając wzmiankę o szkole, policjanci wymienili się znaczącymi

spojrzeniami.

– Uczysz się tam? – zapytał starszy funkcjonariusz. Jego siwe włosy i ojcowskie spojrzenie wzbudzały zaufanie.

Allie skinęła głową.

– Interesujące – stwierdził, odwracając się do młodszego kolegi, który ciągle stukał w klawiaturę. – Mieliśmy tu kiedykolwiek kogoś z Cimmerii?

– Nie wydaje mi się. – Drugi policjant potrząsnął głową, nie odrywając wzroku od monitora.

Starszy mężczyzna spojrział na Allie z nieskrywaną ciekawością. Potrafiła sobie wyobrazić, co zobaczył – ubrudzoną nastolatkę z rozczochranymi włosami i potężnym kacem.

– Co taka sympatyczna panienska ze snobistycznej szkoły robiła nocą w kościele? Twoich rodziców nie stać, żeby ci jakiś kupić?

Siedzący przed komputerem policjant parsknął śmiechem. Allie zmierzyła mężczyznę gniewnym spojrzeniem, czując rumieniec wpełzający na policzki. Nienawidziła,

gdy ktoś się z niej śmiał. Dumnie zadarła podbródek i spojrzała policjantowi prosto w oczy.

– Nie ma pan pojęcia o moim życiu – odparowała.

Mężczyzna nie dał się zbić z tropu. Wyglądało na to, że spodziewał się takiej reakcji.

– Czyżby? – zapytał, przechylając się do tyłu na krześle. – To może nam o nim opowiesz?

Allie z przygnębieniem potrząsnęła głową.

– Nie chcę o tym rozmawiać.



– Szkoda. – Patrzył na nią obojętnie. – Bo tylko w ten sposób możesz się stąd w miarę szybko wydostać.

Na jej rękach pojawiła się gęsia skórka. Coś się nie zgadzało. To nie było jej pierwsze aresztowanie, wiedziała więc, że policjanci zachowują się inaczej. Nie obchodziło ich, do jakiej szkoły chodzi. Ich pytania były proste i bezpośrednie: Jak się nazywasz? Ile masz lat? Nazwisko rodziców lub opiekuna?

– Mam szesnaście lat –

odpowiedziała spokojnie, patrząc mu prosto w oczy. – Nie mogę z wami rozmawiać bez dorosłego opiekuna. Proszę zadzwonić do dyrektorki szkoły, nazywa się Isabelle le Fanult. Udzieli wam wszystkich niezbędnych informacji.

– Tak właśnie zrobimy – zapewnił policjant, który nagle przestał się zachowywać po ojcowsku. – Ale najpierw chcielibyśmy zadać kilka pytań.

Miała wrażenie, że przesłuchanie wlecze się w nieskończoność. Wciąż

odmawiała odpowiedzi. Ilu uczniów przebywało w Cimmerii? Liczba nauczycieli? Ich nazwiska? Co robiła w kościele?

Wyczerpana Allie wbijała wściekłe spojrzenie w podłogę i powtarzała jedynie:

– Zadzwońcie do Isabelle le Fanult.  
Odpowie na wszystkie pytania.

Kiedy wreszcie rozpoznała głos Raja, dochodzący z sąsiedniego pomieszczenia, ulga, jaką poczuła, była niczym przypływ świeżego powietrza. W końcu pozwoliła sobie na głęboki

oddech.

Obaj funkcjonariusze wyszli. Słyszała przez cienkie ściany, jak Patel spokojnie przedstawia dokumenty dowodzące, że jest uczennicą, i kłamie, że Mark również uczęszcza do Cimmerii, a ich zachowanie było tylko dziecinnym wygłupem. Obiecał, że szkoła pokryje wszelkie szkody.

Szef ochrony był spokojny i uprzejmy, jednak Allie wyczuwała gniew kryjący się w jego słowach. Nie potrafiła powiedzieć, na kogo się wściekał: na nią czy na policjantów.

Kiedy funkcjonariusze zadali mu pytanie o systemy bezpieczeństwa szkoły, ton głosu Patela stał się lodowaty.

– Mógłbym oczywiście udzielić odpowiedzi. Ale najpierw chciałbym wiedzieć, jak długo przetrzymywaliście tych nieletnich, zanim postanowiliście poinformować szkołę?

Zapadła cisza.

– Wezwalibyśmy pana wcześniej – wyjaśnił w końcu jeden z policjantów – ale nie chcieli nam powiedzieć, kim są. Straciliśmy mnóstwo czasu na

identyfikację. Wygląda na to, że macie tam niezłych łobuzów.

Allie z niedowierzaniem spojrzała na drzwi.

Groźba kryjąca się w słowach Raja wywarła jednak zamierzony skutek, ponieważ policjanci przestali zadawać pytania. Kiedy kilka minut później wprowadzono ją do sąsiedniego pokoju, Raj zmierzył Allie uważnym spojrzeniem, szukając widocznych obrażeń.

– Wszystko w porządku? – zapytał z autentyczną troską w głosie.

– Nie żeby im jakoś na tym szczególnie zależało – zakpiła, patrząc pogardliwie na stróżów prawa.

– To nie ich wina – przypomniał chłodno Raj. – Sama się w to wpakowałaś.

Uczucie ulgi momentalnie wyparowało. Patel co prawda przyjechał im na ratunek, ale najwyraźniej był też na nią wściekły.

Po opuszczeniu posterunku Allie zmrużyła oczy, oślepiona blaskiem słońca. Niebo było idealnie błękitne, a zimowe powietrze lodowate

i krystalicznie czyste. W jej sytuacji piękno tego dnia nabrało mocno ironicznego wymiaru.

Jak spod ziemi pojawili się ochroniarze Raja w czarnych mundurach i odprowadzili ich na parking. Oczy dziewczyny kleiły się z niewyspania, a ból w głowie przekształcił się w nieustające, tępe pulsowanie. Chwilę później znalazła się wewnątrz czarnego samochodu, skąd mogła zobaczyć Marka, którego kolejny ochroniarz wsadzał do innego auta.

– Mark! – krzyknęła, ale chłopak



nawet na nią nie spojrział.

Jak zwykle w ostatnich czasach poczuła, że ogarnia ją wściekłość.

– Dokąd go zabieracie? – Pochyliła się do przodu, patrząc na Raja, który sadowił się w fotelu. Nie odpowiedział, więc zaczęła powtarzać pytanie coraz bardziej piskliwym głosem. – Dokąd? Dokąd?

– Do Cimmerii – warknął Patel, gdy samochód wytoczył się na drogę. – Tak jak ciebie. A teraz się ucisz.

– Nie możecie tego zrobić! – Z niedowierzaniem wpatrywała się

w tył jego głowy. – Nie jest waszym uczniem. To porwanie. Musicie go wypuścić.

– Został oficjalnie oddany pod naszą opiekę – wyjaśnił spokojnie mężczyzna.

– Oficjalnie!?! – prychnęła. – Przecież okłamał pan policję. Mówił pan, że jest uczniem naszej szkoły, a to przecież nieprawda. Co w tym oficjalnego? – Zatrzęsa się z gniewu i bezsilności.

Kiedy nie usłyszała odpowiedzi, sięgnęła po klamkę i wbiła gniewne spojrzenie w tył jego głowy. Samochód

solidnie się już rozpędził, ale zupełnie o to nie dbała.

– A może powinnam tam wrócić i powiedzieć im prawdę?– stwierdziła nagle.

Raj bez ostrzeżenia nacisnął hamulce. Auto zatrzymało się z piskiem opon.

Allie poleciała do przodu, ale pasy natychmiast odrzuciły ją na siedzenie. Przyglądając się twarzy Patela, który odwrócił się w jej stronę, po raz pierwszy dostrzegła ciemne worki pod jego oczami.

– Narobiłaś już dość problemów. Isabelle zamartwiała się na śmierć. Szukałem cię całą noc. Moi ludzie nie spali od czternastu godzin, żeby znaleźć twoje ciało.

Krzywiąc się na dźwięk ostatniego słowa, Allie próbowała wytrzymać jego gniewne, zmęczone spojrzenie.

– A teraz usiądź i zamilcz, jeśli nie chcesz reszty podróży spędzić ze związanymi rękami. – Patel wypowiadał każde słowo z olbrzymim naciskiem.

Wiedziała, że miał rację. Zachowywała się jak dziecko. Ale nie

mogła się wycofać. Nie tylko Raj był wściekły i wykończony. Teatralnym gestem odsunęła rękę od klamki i położyła ją na kolanach, nie odrywając wzroku od Patela. Chwilę później ochroniarz odwrócił się z powrotem i samochód ruszył.

Przez resztę drogi wpatrywała się w okno, połykając łzy. Została całkiem sama. Nawet Raj ją znienawidził.

Gdy wjechali na teren szkoły, wokół roило się od uczniów. Zaskoczyło ją to z początku, ale przypomniała sobie, że

jest przecież pora lunchu. Wszyscy wyszli na zewnątrz, żeby skorzystać z rzadkich promieni letniego słońca.

Kawalkada samochodów parkujących na żwirowanym podjeździe wzbudziła ogólne zaniepokojenie. Raj wysiadł i odsunął się na bok, przepuszczając ochroniarza, który otworzył drzwi przed Allie. Natychmiast po wyjściu z auta otoczyło ją dwóch strażników. Spojrzała na Marka, którego również eskortowano jak więźnia.

Widząc gromadzących się uczniów i słysząc zaniepokojone szepty, Allie

schowała się za ochroniarzami. W ciągu najbliższej półgodziny szkoła zaczęła huczeć od plotek.

Na samą myśl o tym poczuła mdłości. Marzyła jedynie, by zwinąć się w kłębek i ukryć przed tymi wścibskimi spojrzeniami. Ale nie mogła pozwolić na to, by zobaczyli jej upokorzenie. Podniosła głowę i zmierzyła wszystkich władczym wzrokiem, jakby całkowicie panowała nad sytuacją, a ochroniarze byli na jej usługach.

Nagle natrafiła na nieruchome spojrzenie znajomych oczu o barwie

bezchmurnego, zimowego nieba i zamarła.

Stojący na schodach Sylvain patrzył tak, jakby nie potrafił uwierzyć w to, co widzi. Jego postawa i zaciśnięte zęby zdradzały krańcowe napięcie.

Przez chwilę myślała naiwnie, że może weźmie ją w ramiona i zabierze z tego miejsca. Ale nawet on nie mógł tego zrobić. Popatrzył tylko prosto w jej oczy i wykonał pytający gest dłońmi.

Zaczerwieniła się i wbiła wzrok w ziemię. Nie miała mu nic do powiedzenia. Kiedy znów spojrzała



w jego stronę, chłopak zniknął.

Za to po drugiej stronie drzwi czekała na nią rozwścieczona Isabelle, która nie odezwała się ani słowem. Idąc za dyrektorką do gabinetu, Allie przyglądała się jej nienaturalnie wyprostowanym plecocom i z każdym krokiem była coraz bardziej zawstydzona.

Isabelle zaprowadziła ją do gabinetu, po czym wyszła w milczeniu, zostawiając dziewczynę pod opieką ochroniarza, który stanął przy drzwiach z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Nikt jej nie powiedział, dokąd zabrano Marka.

Czekając na powrót dyrektorki, Allie rozglądała się z niepokojem po znajomym gabinecie. Pod ścianą stały niskie drewniane szafki, a większość miejsca zajmowało solidne biurko. Spojrzała tam, gdzie wczoraj leżał telefon. Pusto.

Isabelle już nigdy nie popełni takiego błędu.

Nie zdążyła się nad tym nawet zastanowić, gdy dyrektorka ponownie stanęła w drzwiach, tym razem

w towarzystwie Jerry'ego Cole'a, jednego z instruktorów Nocnej Szkoły. Oboje byli zdenerwowani i spięci. Ochroniarz wyszedł na zewnątrz.

Z twarzą pobladłą z wściekłości, Isabelle zajęła miejsce za biurkiem, podczas gdy Jerry przycupnęła na szafce.

To on odezwał się pierwszy.

– Wpakowałaś się w naprawdę poważne kłopoty, Allie – zaczął surowo. – Musimy wiedzieć, co się stało, a jeśli chcesz poprawić swoją sytuację, lepiej będzie, jeśli odpowiesz na nasze pytania.

Dziewczyna pokiwała głową, choć ze strachu zaczęło jej się przewracać w żołądku.

– Chciałabym tylko... Mogłabym prosić o coś do picia? Strasznie zaschło mi w gardle.

Isabelle w milczeniu podeszła do niewielkiej lodówki, stojącej w rogu gabinetu, i przyniosła jej butelkę wody.

Allie jeszcze nigdy w życiu nie piła tak pysznej wody.

Ich pytania były konkretne i bezpośrednie – W jaki sposób zdobyła telefon Isabelle? Jak udało jej się uciec?

Kto ją zawiózł do miasteczka? Czy ktokolwiek jej pomagał?

Udzielała prostych odpowiedzi, mając nadzieję, że w ten sposób uda się to szybko skończyć, ale oni wciąż mieli dodatkowe pytania.

Gdy streściła im przebieg wydarzeń na posterunku, oboje wymienili się ponurymi spojrzeniami.

– Sprawdzę to – zaoferował Jerry.

Isabelle to jednak nie wystarczyło.

– Dowiedz się, kim byli ci dwaj – poleciła. – Ja zajmę się resztą.

Wrócili do pytań. Allie była głodna

i zmęczona, ból głowy nasilał się z minuty na minutę i zaczynała powoli tracić cierpliwość.

– Szkoda, że nie chciało wam się poświęcić tyle czasu na wykrycie szpiega Nathaniela. – Nie wytrzymała wreszcie.

Jerry zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

– A skąd wiesz, że twój kolega Mark z nim nie współpracuje?

– Chyba żartujesz. – Dziewczyna parsknęła śmiechem. Błąd.

– Myślisz, że to zabawne? – warknął

wykładowca. Zanim zdążyła odpowiedzieć, Isabelle uciszyła ją gestem dłoni.

– Wystarczy. Uspokójcie się. Oboje.

Allie zgarbiła się na krześle.

Umierała z wyczerpania, a pulsowanie w jej głowie nie słabło nawet na chwilę. Nie potrafiła się skupić.

Isabelle spojrzała jej prosto w oczy.

Po raz pierwszy tego dnia nie wyglądała na rozwścieczoną. W jej wzroku pojawił się smutek.

– Odpowiedz mi jeszcze tylko na ostatnie pytanie – poprosiła. – Co

powiedziałaś Markowi na temat Cimmerii?

W umyśle Allie pojawiły się mętne, pijackie wspomnienia narzekań na Nocną Szkołę i Cartera. Na Nathaniela i Isabelle. Na ochroniarzy i zagrożenia. Na los Jo.

– Nic – odpowiedziała bez zastanowienia.

– Mamy uwierzyć, że spędziłaś z nim całą noc, ale o niczym mu nie powiedziałaś? – W głosie Jerry’ego pobrzmiwał sceptycyzm.

Allie spojrzała na niego z irytacją.



– Nie uciekłam po to, żeby zdradzić wasze sekrety. Spotkałam się z Markiem, ponieważ nie chcę już dłużej uczyć się w tej szkole. Do dziś nie znaleźliście osoby, która pomogła Nathanielowi zabić Jo. Nie czuję się tutaj bezpieczna. Wszyscy jesteśmy zagrożeni. A ja... – Potarła zmęczone oczy. – Chciałam wrócić do swojego przyjaciela.

– Jak tak dalej pójdzie, to wrócisz do niego na zawsze – wymamrotał Jerry.

– Skoro tak bardzo chcecie się mnie pozbyć, to po co mnie tutaj

przywoziliście? – wściekła się. – Może byście mi tak, do cholery, podziękowali, że...

– Słownictwo, moja panno – przerwała jej ostro Isabelle. – Nie pozwolę ci na przeklinanie w obecności nauczycieli. Pomimo tego, że miałaś zły dzień, wciąż obowiązują nas zasady kultury. – Dyrektorka spojrzała na Jerry'ego. – Możesz nas zostawić? Chciałabym przez chwilę porozmawiać z Allie.

– Proszę, Isabelle, posłuchaj mnie – odezwała się dziewczyna z wahaniem. –

Myślę, że powinnam stąd odejść...

Dyrektorka uniosła dłoń i zmierzyła ją stalowym spojrzeniem.

– To nie ty decydujesz, co się teraz stanie. Złamałaś wszystkie zasady. Zawiodłaś moje zaufanie. Okradłaś mnie.

Smutek i cierpienie w głosie Isabelle sprawiły, że Allie straciła wolę walki. Jej dolna warga niebezpiecznie zadrżała. Dyrektorka miała przecież rację – dbała o nią, opiekowała się nią, być może nawet ją kochała. A ona ją zdradziła. Po raz tysięczny powtórzyła

w myślach, że zrobiła to ze słusznego powodu. Tym razem jednak nie przyniosło to żadnej pociechy.

Isabelle musiała czytać w jej myślach, bo jej głos natychmiast złagodniał.

– Nie wiem, czy będę w stanie ci jeszcze zaufać. Może Jerry ma rację i posunęłaś się za daleko, może faktycznie już tu nie pasujesz i powinnam pozwolić ci odejść. – Sięgnęła do kieszeni i wyjęła telefon. „Ktoś musiał odnaleźć go w lesie”, domyśliła się Allie. Dyrektorka

przeoglądała listę kontaktów. Wreszcie znalazła to, czego szukała, i nacisnęła guzik połączenia. – Ale ta decyzja nie należy do mnie.

W słuchawce odezwał się czyjś głos.

– Zechciałabyś z nią teraz porozmawiać? – zapytała Isabelle swoją niewidzialną rozmówczynię. Chwilę później podeszła do Allie i podała jej telefon. Dziewczyna spojrzała na niego podejrzliwie, nie wyciągając ręki. Dyrektorka nie miała jednak zamiaru rezygnować. – Weź go – poleciła

łodowatym tonem.

Allie przełknęła ślinę i wykonała rozkaz.

– Słucham? – zapytała z wahaniem.

– Z tej strony twoja babcia, Allie – odezwał się energiczny głos. – Myślę, że musimy porozmawiać.

## 6

– Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego czujesz się zagrożona w Cimmerii, ale mogę cię zapewnić, że na zewnątrz również nie będziesz bezpieczna. – Lucinda przemawiała monotonnym głosem, jakby prowadziła jakąś prezentację podczas spotkania biznesowego. – Wiem, że mamy wroga działającego na terenie szkoły, i podobnie jak ty, nie mam pojęcia, kim on jest. Ale tam przynajmniej otaczają

cię ludzie, którzy próbują cię chronić.

Allie burknęła coś pod nosem, znudzona przemową. Doskonale o tym wiedziała. Lucinda zamilkła na sekundę, a kiedy odezwała się ponownie, w jej głosie pojawiła się nuta zniecierpliwienia.

– Wiem, że jak na razie nie zdołaliśmy zapewnić ci bezpieczeństwa. Zawiedliśmy twoją przyjaciółkę Jo. Chciałabym ci obiecać, że już nikt nie zostanie skrzywdzony, ale musiałabym skłamać...

Allie ścisnęła mocniej telefon,



czując gwałtowne bicie serca. Jej babcia miała rację.

– Doskonale wiem, co zrobili wam ludzie Nathaniela. Na twoim miejscu chciałabym jak najszybciej stamtąd uciec i mieć to już za sobą. Ale niezależnie od tego, jak szybko będziesz biegła, on i tak cię dopadnie. Nie uciekaj, Allie – poprosiła Lucinda z powagą w głosie. – Zostań. Razem stawimy mu czoła.

Przez chwilę nie wiedziała co powiedzieć. Czyżby babcia faktycznie prosiła ją o pomoc?

– Ale jak możemy mu się przeciwstawić? – zapytała w końcu.

– Nathaniel wymknął się spod kontroli. Chcę zobaczyć, jak cierpi, mam zamiar zniweczyć jego plany i wsadzić jego ludzi do więzienia. Dowiem się, kto z naszych przyjaciół wszedł z nim w znowę, i sama się z nim rozliczę. – Głos Lucindy stał się lodowaty. – Zniszczę wszystko, na czym mu zależy. Ale potrzebuję twojej pomocy. Jeśli zostaniesz w szkole, to obiecuję, że Gabe poniesie srogą karę za to, co zrobił. Podobnie jak ten, który wpuścił

go do środka.

Allie nie miała najmniejszych wątpliwości, że babcia mówiła zupełnie poważnie. Pozwoliła, żeby myśl o zemście całkowicie wypełniła jej umysł. Chciała pomścić Jo, odpłacić jej zabójcom.

W tym celu musiała zaufać Lucindzie. Nie wiedziała, czy jest do tego zdolna. Na czym miałyby się opierać to zaufanie? Na słowach? Na uczuciach? Na delikatnej więzi ukrytej w łączącym je kodzie genetycznym?

To za mało. Musiała być pewna, że

Lucinda zasługuje na zaufanie.  
Potrzebowała więcej informacji.

– Dlaczego nie zadzwonimy na policję? – zapytała. – Aresztują go przecież, jeśli im powiemy, prawda?

Delikatne zawahanie w głosie babci nie umknęło jej uwadze.

– Obawiam się, że aktualny minister spraw wewnętrznych zdaje się wierzyć słowom Nathaniela – wyjaśniła Lucinda.

Allie spojrzała z zaskoczeniem na telefon. Dlaczego minister miałby słuchać Nathaniela? To przecież szalenie. Potem jednak przypomniała

sobie zachowanie policjantów na posterunku i oblał ją zimny pot.

– Przecież powinni go aresztować – jęknęła z rozpaczą. – Jak to w ogóle możliwe?

– To rozgrywka o władzę. I kontrolę. Ja mam jedno i drugie, a Nathaniel o tym marzy. Po prostu.

– To wcale nie jest proste! – wybuchła Allie. – Nic z tego nie rozumiem!

– Oczywiście, że rozumiesz. Wystarczy, że się nad tym zastanowisz – odparła Lucinda, a jej głos zmienił się

we wściekły pomruk. – Po tylu miesiącach nauki wciąż nie wiesz, w czym uczestniczysz? Twoje serce ci niczego nie podpowiada?

Trzymając w dłoni rozgrzany telefon, dziewczyna próbowała ogarnąć w myślach wydarzenia ostatnich kilku miesięcy i wszystko, co jej powiedziano. Skrawki informacji zaczynały się powoli układać w spójną całość.

„Nocna Szkoła to część większej organizacji. Cimmeria jest o wiele potężniejsza, niż myślałaś. Rada

zarządzająca Nocną Szkołą przewodzi również organizacji. Rada kontroluje wszystko. Premier. Ministrowie obecni na szkolnym balu. Lucinda pełni funkcję przewodniczącej rady. Rząd. Lucinda. Nadal się nie domyślasz?”

– Nocna Szkoła kontroluje rząd – szepnęła i w tej samej sekundzie zrozumiała, że to prawda.

– Nie. To nie Nocna Szkoła – poprawiła ją babcia. – To organizacja.

Przez długą chwilę dziewczyna siedziała nieruchomo, przyswajając informacje. To było zbyt straszne, żeby

uwierzyć.

– Nie rozumiem – wyznała w końcu zmęczonym głosem. – W jaki sposób?

– W tym momencie to nieistotne – odpowiedziała błyskawicznie Lucinda. – Liczy się sam fakt. Jeśli Nathaniel mnie pokona, przejmie całą władzę. I wtedy nic go nie powstrzyma.

Allie przygryzła wargę, wyobrażając sobie świat rządzony przez Nathaniela. Poczwała w ustach miedziany smak krwi.

– Nie możesz do tego dopuścić.

Lucinda tylko czekała na taką odpowiedź.



– Chcę go powstrzymać –  
potwierdziła bez namysłu. – Ale nie  
poradzę sobie bez ciebie. Dlatego  
spytam raz jeszcze: czy chcesz mu się  
przeciwstawić razem ze mną?

Allie pozbyła się ostatnich  
wątpliwości. To wszystko było o wiele  
straszniejsze, niż sobie wyobrażała.  
Raczej nie miała innego wyboru.

– Zostanę.

– Doskonale. – W głosie babci  
pobrzmiwało zadowolenie. – Ale mam  
nadzieję, że teraz, kiedy już wiesz, o co  
toczy się walka, dołożysz wszelkich

starań, by w niej uczestniczyć. Niezależnie od tego gdzie jesteś, w Cimmerii czy na zewnątrz, ciągle grozi ci niebezpieczeństwo. Nie wiemy, kto szpieguje dla Nathaniela, więc musisz zachować najwyższą ostrożność.

– Tak zrobię – obiecała ponuro Allie.

– Słuchaj Isabelle i rób wszystko, co ci każe – kontynuowała Lucinda. – Mam do niej stuprocentowe zaufanie i ty też powinnaś.

Dziewczyna spojrzała na dyrektorę, która przyglądała się jej zza biurka,

bawiąc się długopisem. Isabelle musiała słyszeć każde słowo wypowiedziane przez Lucindę, a w jej oczach błyszczało zrozumienie.

– W porządku – zgodziła się dziewczyna.

– To nie będzie łatwe – ostrzegła babcia. – Musisz odpokutować za to, co zrobiłaś ostatniej nocy. Isabelle jest na ciebie wściekła i na pewno wymyśli odpowiednią karę. Przyjmiesz ją bez marudzenia i zrobisz wszystko, co trzeba, niezależnie od tego jak głupie, niepotrzebne i wyczerpujące będzie to

zajęcie. Od tej pory koniec z ucieczkami: nie mogę cię ochraniać, jeśli nie wiem, gdzie jesteś. Żadnego łamania zasad. Musisz pamiętać, że to one pomagają utrzymać cię przy życiu. Poza tym wciąż jesteś w szkole, spodziewam się więc, że nadgonisz zaległości i opanujesz cały materiał. Rozumiemy się?

Litania życzeń spowodowała, że Allie zakręciło się w głowie, więc tylko pokiwała nią delikatnie w odpowiedzi, aż w końcu uświadomiła sobie, że Lucinda jej przecież nie widzi.

– Tak – odparła wreszcie. –  
Zgadzam się.

Babcia jednak nie zamierzała tak szybko kończyć.

– To dobrze. I jeszcze jedno: jeśli złamiesz choćby jeden z punktów, nasza umowa będzie nieważna. Nie chcę cię izolować, ale zrobię to, gdy będę musiała. Możesz mi wierzyć, że nic nie zdziałasz na własną rękę. Jeśli jednak wykonasz wszystkie moje polecenia, obiecuję, że będziesz miała okazję do zemsty.

Zanim Allie została wypuszczona z gabinetu, słońce zdążyło się już schować za horyzontem. Idąc w swoich cywilnych ciuchach pomiędzy uczniami w granatowych szkolnych mundurkach z białym herbem Cimmerii, czuła się osaczona. Mimo spuszczonej głowy wciąż bombardowały ją zaciekawione spojrzenia, a do jej uszu dobiegały szepty i śmiechy. Kiedy wreszcie podniosła wzrok, wszyscy się odwracali. Była niewidzialna.

Przyspieszając kroku, popędziła do skrzydła dziewczyn i dotarła wąskim

korytarzem pod swoją sypialnię. Weszła do środka i oparła się plecami o drzwi. Wreszcie była sama. Co za ulga. Kiedy zapaliła światło, wmurowało ją w ziemię.

Pokój był wysprzątnany na błysk.

Brudne ubrania zniknęły. Papiery ułożono w równych stosach. Książki wróciły na odkurzone półki. Podłogę pozamiatano i umyto, na łóżku rozłożono świeżą pościel, a na szafce leżał poskładany niebieski koc.

Wiadomość od Isabelle była wyraźna: żadnych przywilejów.

Allie stanęła przed lustrem przy drzwiach i zobaczyła swoje rozczochrane włosy i rozmazany makijaż. Śmierdziała potem i cydrem. Zupełnie nie pasowała do tego pokoju.

Zdjęła ubłocone džinsy i bluzę, owinęła się grubym szlafrokiem i zabrawszy ze sobą biały ręcznik, ruszyła w stronę drzwi. W ostatniej sekundzie zawróciła, zgarnęła z podłogi brudne ubrania i wrzuciła je do kosza z praniem stojącego w rogu sypialni.

Umowa to umowa.

– Zadowolona? – zapytała na głos



w pustym pokoju.

W drodze do łazienki próbowała zapomnieć o wyrazie twarzy Marka, gdy powiedziała mu, że zamierza zostać w Cimmerii. Isabelle pozwoliła im się pożegnać, zanim odesłała go na pociąg do Londynu.

– Chyba żartujesz? – Spojrzał jej w oczy z niedowierzaniem. – Jeszcze przed chwilą trzymali mnie przez parę godzin w więzieniu. Jesteś poharatana bliznami, a nauczyciele z twojej szkoły to jacyś naziole. I nagle mówisz, że wszystko w porządku?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jak wytłumaczyć to wszystko komuś z zewnątrz?

– Posłuchaj... – zaczęła. – Jest sporo rzeczy, o których nie wiesz.

Przerwał jej gwałtownym ruchem dłoni.

– Daj spokój, Allie. Widziałem tę szkołę: to jakaś cholerna twierdza. A zresztą sama posłuchaj, jak mówisz. Zawsze miałaś snobistyczny akcent, ale teraz brzmisz jak jakaś pieprzona królowa.

– To nieuczciwe – zaprotestowała,

czując rumieniec na policzkach. – Jestem wciąż tą samą osobą.

– Nie, wcale nie. – Oparł dłonie na biodrach i spojrzał na nią, jakby widział ją po raz pierwszy. – To dla mnie oczywiste, nawet jeśli sama tego nie zauważyłaś. Nie jesteś już jedną z nas. Przeszłaś na drugą stronę.

Na samo wspomnienie jego zimnego spojrzenia w tamtej chwili przeszły ją dreszcze, owinęła się więc ciaśniej szlafrokiem. Ciężko wzdychając, weszła do łazienki. Stała w czystej, białej kabinie prysznicowej i odkręciła gorącą

wodę, splukując parzącym strumieniem cały osad ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Namydlając moką skórę, liczyła blizny pozostałe po wypadku samochodowym – drobne zgrubienia, które wyczuwała opuszkami palców. Każde z nich przypominało o tym, co musi zrobić.

Nękały ją słowa doktora Cartwrighta, który powiedział podczas jeden z sesji, że nie ma niczego złego w tym, że Allie żyje, choć Jo poniosła śmierć.

Wtedy mu nie wierzyła. Teraz była skłonna przyznać mu rację. Musiała żyć, żeby zabić Gabe'a.

Po powrocie do sypialni rozczesała splątane włosy i nałożyła podkład. Ale nawet to nie maskowało głębokich cieni pod jej oczami, a skóra na twarzy wciąż miała ziemisty odcień.

Otworzyła szafę i spojrzała na rząd granatowych ubrań. Wybór właściwego stroju nie stanowił w Cimmerii większego problemu. Czarne rajstopy i krótka plisowana spódniczka. Potem

biała bluzeczka i granatowy blezer. Jeszcze tylko wygodne szkolne pantofle i już wyglądała jak uczennica.

Spojrzała na zegarek – zbliżała się pora kolacji.

Pomyślała z determinacją, że nadszedł początek pokuty.

Kiedy biegła po schodach, słyszała odległy szum głosów dobiegający z zatłoczonej jadalni. Radosny gwar, który z każdym krokiem stawał się coraz bardziej doniosły, brzmiał zupełnie obco, więc stanęła przed drzwiami, bojąc się wejść do środka. Od wielu

tygodni nie pojawiała się na kolacji.

Dziś jednak Isabelle dała jasno do zrozumienia, że nie ma już takiej możliwości. Miała uczestniczyć we wszystkich posiłkach, dokładnie według zasad.

Była to jedna z wielu rzeczy, na które musiała się zgodzić. Kiedy tylko powiedziała, że zostaje, Isabelle odczytała jej cały wyrok. Nakazywał jej uczestniczenie we wszystkich lekcjach i nadrobienie zaległości. Z każdego przedmiotu powinna mieć najlepsze oceny. Była zobowiązana ponownie

dołączyć do Nocnej Szkoły.

Słyszając ostatnie żądanie, Allie poczuła, jak jej żołądek zwija się boleśnie ze strachu.

Sprzeciw był bezsensowny. Jeśli chciała odkryć, co się naprawdę stało, musiała się uczyć i trenować w Nocnej Szkole. Ale sam pomysł wejścia w ten świat jeszcze raz... Umierała z przerażenia.

Isabelle doskonale o tym wiedziała i miała to gdzieś. Kiedy nie usłyszała natychmiastowej zgody, zmierzyła dziewczynę chłodnym spojrzeniem.



– Uczestnictwo w zajęciach Nocnej Szkoły to jeden z warunków pozwalających ci na dalszą naukę w Cimmerii – oznajmiła. – Radziłabym się szybko zastanowić. Chcesz się tu uczyć czy nie?

Pokonana Allie skinęła głową. Chciała zostać w szkole. Dla zemsty zrobi wszystko.

A skoro zgodziła się wrócić do Nocnej Szkoły, to równie dobrze mogła teraz wejść do jadalni i zjeść kolację.

Zacisnęła zęby i ruszyła pewnym krokiem, nim Żelazny zdążył zamknąć

drzwi. Dostrzegła kątem oka jego zaskoczone spojrzenie, ale szła dalej, kierując się do pustego krzesła przy swoim stoliku.

Kiedy usiadła, wszystkie rozmowy zamilkły.

Zmusiła się, by spojrzeć na otaczających ją ludzi – tych, których unikała lub ignorowała całymi tygodniami. Tych, których kochała. Isabelle nie zostawiła na niej suchej nitki, przypominając Allie, jak potraktowała swoich przyjaciół. Patrząc na nich, wciąż słyszała jej słowa.

– Wiem, jak wiele przeszłaś przez tych parę miesięcy, ale twoja reakcja na śmierć Jo odbiła się na wszystkich, którzy cię kochają – mówiła dyrektorka. – Zraniłaś ich. Nigdy nie zwróciłaś uwagi na to, że też cierpieli. Odsunęłaś się od Rachel, więc musiała przechodzić przez to sama. Zignorowałaś Zoe, która traktuje cię jak starszą siostrę. Jesteś jej potrzebna, ale byłaś zbyt zaabsorbowana własnym smutkiem, żeby to zauważyć.

Teraz miała naprzeciw siebie Cartera i Jules. Patrzenie na nich jak

zwykle spowodowało lodowate ukłucie bólu w sercu. Carter zawsze okazywał jej przyjaźń. Nie chciała go stracić. Nawet jeśli oznaczało to bycie miłą dla jego dziewczyny.

Siedząca obok nich drobniutka Zoe wodziła wzrokiem po wszystkich twarzach. Rachel wbiła spojrzenie w blat stolika, jakby nie potrafiła patrzeć na to, co stało się z Allie. Lucas ścisnął delikatnie jej dłoń.

Allie miała wrażenie, jakby wszyscy czekali, aż coś się wydarzy. Może spodziewali się, że zaczną krzyczeć

i ucieknie. Albo na nich nawrzeszczy.

– Posłuchajcie – odchrząknęła. – Chciałabym coś powiedzieć. Wiem, że ostatnio zachowywałam się jak pomyłona, i chcę was za to przeprosić. Potrzebowałam trochę czasu, musiałam się pozbierać. Wiecie, że uciekłam wczoraj ze szkoły, ale musicie zrozumieć, że nie uciekałam od was... – zamilkła, zastanawiając się, czy to faktycznie prawda. Nie potrafiła zdecydować. – Ale teraz wezmę się w garść. Wcześniej tak naprawdę w ogóle mi na tym nie zależało. –

Omiotła spojrzeniem wszystkich zebranych, zatrzymując się na Carterze. Odwrócił wzrok. – Wiem, że byłam samolubna, i mogę mieć tylko nadzieję, że... – popatrzyła z rozpaczą na Rachel – ... zdołacie mi to wybaczyć. I pomożecie mi się opamiętać.

Po jej słowach zapadła pełna zdumienia cisza, którą przerwali wszyscy jednocześnie.

– Oczywiście, że ci pomożemy...

– Nawet nie myśl, że...

– Na twoim miejscu każdy...

Wszyscy okazali się niezwykle mili,

ale Allie odczuła ulgę dopiero wtedy, gdy rozmowa zeszła z niewygodnego tematu jej załamania nerwowego na omawianie szczegółów ucieczki.

– Jak to zrobiłaś? – dopytywał Lucas z wyraźnym zaciekawieniem w oczach. – Mówią, że przeszłaś przez ogrodzenie.

– Zapomnij – parsknęła. – Nie ma szans. Jest za wysokie, przynajmniej dla mnie.

– Ktoś ci pomagał? – zapytała niepewnie Jules.

– Nie – odpowiedziała po chwili

wahania.

– Co oni ci zrobili? – Głos Cartera sprawił, że przestała zwracać uwagę na całą resztę. Zawsze można było liczyć na trudne pytania z jego strony. – Jaką dostałaś karę?

– Mnóstwo lekcji do odrobienia. Prace w ogrodzie do końca życia. – Próbowала wzruszyć obojętnie ramionami. – Normalka.

Na ich twarzach malowało się niedowierzanie, ale nie mogła powiedzieć wszystkiego. Nie zdradzi, co obiecała jej Lucinda. Jeszcze nie



teraz.

W tym momencie otwarły się kuchenne drzwi i obsługa zaczęła roznosić parujące półmiski. Allie popatrzyła na dwa rzędy ubranych w liberie kelnerów, a potem skupiła wzrok na Sylvainie, który mierzył ją uważnym spojrzeniem. Jego oczy lśniły niczym lodowiec.

Następnego dnia, po raz pierwszy od wielu tygodni, poszła na wszystkie lekcje.

Nauczyciele musieli wiedzieć o jej powrocie, ponieważ nikt tego nie skomentował, choć Żelazny obrzucił ją niechętnym wzrokiem, gdy zajęła miejsce w sali do historii.

Uczniowie byli jednak mniej wyrozumiali. Mogła znosić ich ciągłe spojrzenia, choć dostawała od tego

gęsiej skórki, dużo gorzej było ze zgryźliwymi znieuwagami, wypowiedzanymi na tyle głośno, by je usłyszała. Przez większość czasu udawało się to jakoś wytrzymać, aż do chwili, kiedy na lekcji matematyki ktoś zapytał scenicznym szeptem:

– Myślisz, że to ona zabiła Jo...?

Przez moment nie potrafiła złapać tchu, a potem pojaśniało jej przed oczami i zapomniała o wszystkich obietnicach. Trzymając długopis niczym sztylet, odwróciła się na krześle i spojrzała na dwie dziewczyny siedzące

za jej plecami. Amber i Ismay, dwórki Katie Gilmore, „piekielne bliźniaczki”, jak nazywała je w czasach, gdy miała jeszcze poczucie humoru. Teraz zupełnie jej to nie bawiło.

– Na waszym miejscu – odezwała się niskim i zaskakująco spokojnym głosem – stuliłabym dziób.

Dziewczyny zachichotały niepewnie. Nie potrafiły zdecydować, czy powinny się przestraszyć, czy ją wyśmiać. Wreszcie Amber wyćwiczonym, nonszalanckim gestem odrzuciła włosy na ramię.

– Boję się jej – oznajmiła. – Ma oczy kryminalistki. Dlaczego pozwalają jej biegać luzem?

Ośmielona przykładem przyjaciółki, Ismay znalazła w sobie odwagę, żeby dołączyć do szyderstwa.

– To jakiś potwór. – Na jej twarzy zakwitł pogardliwy uśmiezek. – Dlaczego nie mogłabyś nam wyświadczyć tej przysługi i znowu uciec?

Ich małostkowość była żałosna. Gniew Allie ustąpił jak morska fala, cofająca się z piasku. Mogła znosić

obelgi, dopóki nie będą dotyczyły Jo. Tym niemniej korciło ją, by walnąć jedną i drugą w te zadarte małe noski i posłuchać, co wtedy będą miały do powiedzenia.

Ale obiecała Lucindzie, że nie sprawi więcej kłopotów. Nie złamie żadnych reguł. A w nagrodę dostanie szansę wyrządzenia krzywdy właściwym ludziom.

Rozluźniła palce zaciśnięte na długopisie i odwróciła go do normalnej pozycji.

– Debilki – szepnęła wystarczająco

głośno, by wszyscy usłyszeli, a potem usiadła tyłem do nich. Wciąż wściekła próbowała się skupić, by zagłuszyć ich pełne nienawiści, przewidywalne komentarze.

Kiedy tylko zaczęła się lekcja, nie było już czasu, by przejmować się tym, co o niej wygadują. Miała tak duże zaległości, że chwilami w ogóle nie wiedziała, o czym mówią nauczyciele.

Najgorzej było na chemii. Robiła obszerne notatki, ale patrząc na niekończące się wzory i niezrozumiałe diagramy wypełniające całe strony

zeszytu, czuła coraz większy przypływ paniki. Nie była pewna, czy zdoła to nadrobić.

Dwa dni temu miała jeszcze to wszystko gdzieś. Ale obiecała Lucindzie, że zda ze wszystkich przedmiotów. Biorąc pod uwagę stawkę, o jaką toczyła się gra, bardzo jej na tym zależało.

Kolejnym problemem był fakt, że chemii uczył Jerry Cole. Próbując się skupić na jego słowach, równie mocno koncentrowała się na tym, by nie patrzeć mu w oczy.



Nauczyciel był pogodny jak zawsze i sypał słabymi dowcipami o atomach i budowie molekularnej. Co chwilę się uśmiechał i odgarniał opadające mu na czoło bujne loki. Zupełnie nie przypominał wściekłego człowieka, z którym rozmawiała dzień wcześniej.

Po zakończeniu lekcji wtopiła się w tłum uczniów zmierzających do wyjścia. Gratulowała sobie właśnie udanej ewakuacji, gdy usłyszała, że Jerry woła ją po imieniu.

– Mogłabyś zostać jeszcze na sekundę, Allie?

Serce podeszło jej do gardła. Przez chwilę zastanawiała się nad ucieczką – mogłaby udać, że niczego nie usłyszała – w końcu jednak odwróciła się powoli. Światło odbijające się od jego okularów nie pozwalało dostrzec kryjących się za nimi oczu. Ruchem ręki wskazał jej miejsce w pierwszej ławce.

Usiadła sztywno i położyła na kolanach plecak z książkami. Jerry oparł się o biurko i zaszurał niespokojnie stopami. Wyglądał na zakłopotanego.

– Chciałbym porozmawiać o tym, co się wczoraj wydarzyło, Allie. To nie był

dla nas łatwy dzień i wolałbym mieć to już za sobą. – Zdjął okulary. W jego oczach widać było zmęczenie. – Zrozum, że to, co się tutaj dzieje: śmierć Jo, twoje rany, wpływa nie tylko na uczniów. Nauczyciele też mają uczucia. Wszyscy jesteśmy w dużym stresie. Ale jeśli mam cię czegokolwiek nauczyć, musisz się czuć swobodnie w moim towarzystwie. Powinnaś wiedzieć, że cię nie osądzam. Mam nadzieję, że uda się nam pracować tak jak kiedyś. Jesteś dobrą uczennicą, dobrym człowiekiem i cieszę się, że mogę cię uczyć.

Zabrzmiało to szczerze, a ona tęskniła za normalnością. Oferował jej to, czego tak bardzo pragnęła.

– W porządku – odpowiedziała. – Ja również chciałam przeprosić. Za... cóż, za wszystko, co zrobiłam.

Jerry wyraźnie się odprężył, tak jakby obawiał się tej rozmowy równie mocno jak Allie. Było to tak rozczulające, że od razu poczuła się lepiej.

– Cieszę się, naprawdę. A skoro mamy to już za sobą, to chciałbym teraz porozmawiać o czymś bardziej

przyjemnym, czyli o chemii. – Zaśmiał się cicho i zaczął czyścić okulary wyjętą z kieszeni chusteczką. – Masz spore zaległości, a dogonienie reszty twojej klasy nie będzie łatwe. Wystarczy niewielkie opóźnienie, żeby wszystko błyskawicznie wymknęło się spod kontroli i zanim się zorientujesz... – rozłożył bezradnie ręce – ... będziesz musiała powtarzać rok.

Próbowała zachować kamienny wyraz twarzy, ale jej dłonie zacisnęły się odruchowo na plecaku. Czyżby nauczyciel chciał ją oblać? Sama groźba

była tak upokarzająca, że na policzkach Allie zapłonął rumieniec.

– Nie chcę, żeby to się tak skończyło – kontynuował Jerry, nieświadom jej wzburzenia. – Wydaje mi się jednak, że będziesz potrzebowała pomocy w nadrobieniu zaległości. Rozmawiałem z Rajem Patelem, który ma dla ciebie korepetytora na resztę semestru. Biorąc pod uwagę twoje poprzednie wysokie oceny, myślę, że jeśli się porządnie przyłożysz, tu uda ci się dogonić pozostałych. Mogę na to liczyć?

Allie poczuła przypływ nadziei, rozgrzewający jak promień słońca. Jerry wciąż w nią wierzył. Był przekonany, że jej się uda. A co najlepsze znów będzie pracowała z Rachel. Może nawet znajdzie jakiś sposób, by naprawić ich nadwyrężoną przyjaźń.

– Zdecydowanie tak – odparła z entuzjazmem.

– Doskonale. – Zszedł z biurka, sygnalizując koniec rozmowy.

Zanim doszła do drzwi, znów ją zawołał. Kiedy się odwróciła, wpatrywał się w nią dziwnym

wzrokiem.

– Uwierz, że wszystko będzie dobrze – powiedział.

– Mam taką nadzieję – z zaskoczenia odpowiedziała zupełnie szczerze.

Krótką rozmowa z Jerryem była jedynym przebłyskiem słońca w tym ponurym dniu, więc po ostatniej lekcji Allie wracała do swojego pokoju, ciężko powłócząc nogami. Kiedy ujrzała znajomą drobną figurkę, która przedzierała się przez tłum uczniów, z trudem przełknęła ślinę. „Zoe traktuje



cię jak starszą siostrę”, przypomniała sobie słowa Isabelle. „Potrzebowała cię”.

– Hej, Zoe! – zawołała do dziewczynki. – Zaczekaj.

Usłyszawszy swoje imię, trzynastolatka wyhamowała w pół kroku i odwróciła w jej stronę, mierząc czujnym spojrzeniem.

Zoe była cudownym dzieckiem – mimo młodego wieku chodziła do wyższej klasy niż Allie. Zaprzyjaźniły się w ostatnim semestrze, ale po śmierci Jo dziewczynka zachowywała się tak,

jakby nic ważnego się nie stało, jakby jej to nie obchodziło. Nigdy nie zapłakała. Po prostu żyła dalej, zapominając o istnieniu Jo.

Podczas sesji terapeutycznych doktor Cartwright próbował wytłumaczyć Allie, na czym polega zespół Aspergera, ale nie chciała go słuchać. Nie potrafiła się z tym pogodzić. Teraz rozumiała, jak bardzo była okrutna dla Zoe.

Stała przed koleżanką i zaczęła od przeprosin.

– Chcę, żebyś wiedziała, że strasznie mi przykro, że tak źle cię

potraktowałam. To było niewłaściwe. Nie powinnam była tego robić, nawet jeśli mieszało mi się w głowie.

Zoe zmarszczyła się, co oznaczało, że myśli – analizuje każde słowo i dodaje je do siebie, jak ciągi cyfr. Rozważa odpowiedź.

– Wybaczam ci – oznajmiła w końcu. – Ale zrobisz to jeszcze raz i nasza przyjaźń się skończy. Na zawsze.

Allie poczuła gwałtowne bicie serca. Nie mogła stracić Zoe. Potrzebowała jej.

– Już nigdy tego nie zrobię,

przysięgam – obiecała, zaskoczona siłą własnych uczuć. – I mogę mieć tylko nadzieję, że wszystko będzie tak jak dawniej. Proszę... wróćmy do normalności.

Wyraźnie usatysfakcjonowana dziewczynka pokiwała energicznie głową, wprawiając w ruch swój koński ogon.

– Dobrze – odparła. – Też tego chcę.

Ruszyły korytarzem, mijając rzędy białych drzwi oznaczonych czarnymi numerami. Zoe przechyliła głowę na bok i zapytała jak zwykle wprost:

– Dlaczego uciekłaś? Byłaś smutna?

– Tak – przyznała Allie po krótkim zawahaniu. – Byłam smutna.

Dziewczynka przyjęła to do wiadomości.

– Gdzie się schowałaś?

Na to pytanie było jeszcze trudniej odpowiedzieć.

– Ostatecznie wylądowałam w kościele. – Allie uśmiechnęła się ze smutkiem. – Chociaż w ogóle nie miałam takiego zamiaru. Nie taki był mój plan.

– A jaki?

– Chciałam się dostać do Londynu i znaleźć tych, którzy skrzywdzili Jo. – Wzruszyła ramionami, słysząc, jak głupio to zabrzmiało. – Jakoś.

– Przecież jesteś z Londynu. – Zoe zmierzyła ją ostrym spojrzeniem.

– No i...?

– Nathaniel mógł cię natychmiast namierzyć. Słaby plan, od razu wpadłabyś w jego łapy.

Allie otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Przyjaciółka miała rację.

– Gdybyś znowu chciała uciekać, przyjdź najpierw do mnie. Pomogę ci

wybrać najbezpieczniejsze miejsce. Przynajmniej statystycznie – oznajmiła Zoe, gdy zatrzymały się przed jej sypialnią.

Wzruszenie odebrało Allie mowę. Kiedy się wreszcie pozbierała, w jej słowach słychać było prawdziwy żar:

– Jeśli będę kiedykolwiek uciekać, dowiesz się o tym jako pierwsza.

W jej własnej sypialni powitała ją cytrynowa woń płynu do polerowania mebli. Wciągnęła ją głęboko w płuca

i zapaliła światło. Nie przyznawała się do tego przed sobą, ale cieszył ją brak brudnych ciuchów na podłodze i czyste ręczniki leżące na półce. Porządek sprawiał jej radość.

Zimowy deszcz załomotał gwałtownie o szyby, próbując wedrzeć się do środka. Allie rzuciła plecak na biurko i pozbyła się butów. W pokoju było ciepło i przytulnie.

Usiadła na podłodze i zaczęła sortować zadania przydzielone przez nauczycieli. Potrzebowała w tym celu sporo miejsca.



– Popatrzmy tylko... – wymamrotała pod nosem, zerkając na pierwszą kartkę. – To jest raczej pilne. – Odłożyła ją na prawą stronę. – A to... to też jest pilne. – Dorzuciła ją do poprzedniego zadania. – A to... – Wbiła wzrok w kolejny papier. – A to jest, kurde, megapilne!

Trwało to jakiś czas, a stos oznaczony jako „pilne” rósł w zastraszającym tempie. Kiedy w końcu przegrzebała się przez wszystkie papiery, rozejrzała się wokół z narastającym niedowierzaniem: cała

podłoga zniknęła pod stosami kartek.

– Przewalone – westchnęła na głos. – Teraz to się dopiero wpakowałam.

Uznała, że jej największym zmartwieniem jest wypracowanie z angielskiego, które musi oddać jutro rano. Tysiąc dwieście słów o włoskim romantyzmie. Nie przeczytała na ten temat ani jednej strony.

Przeglądała właśnie podręcznik do angielskiego, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę! – zawołała, nie

odwracając głowy.

– Cze... śc Allie... – Rachel zatkało na widok bałaganu na podłodze. – No ładnie. Masz tu chyba całe drzewo w kawałkach.

– Pomocy! – Allie pomachała w jej stronę kartką z zadaniem. – Co wiesz o włoskich romantykach?

– Zależy o których. Tych z Toskanii? – Dziewczyna weszła do środka, zamykając za sobą drzwi. – Czy o rzymskich?

– To oni byli w dwóch różnych miejscach? – Allie patrzyła na nią z

rozpaczą.

Rachel bez słowa zabrała jej kartkę i spojrzała na temat.

– Zobaczmy. Już to pisałam... – Podeszła do regału i wyciągnęła cienki tomik. – Korzystałam z tego opracowania. W ósmym rozdziale znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz. Przeczytaj to i możesz pisać. Znajdź sobie jakieś cytaty z Shelleya, zajmą sporo miejsca. Ten facet uwielbiał brzmienie własnego głosu, posłuchaj tylko. – Zaczęła recytować z wielkim namaszczeniem, trzymając książkę

w ręku:

A wielkie zgromadzenie,  
Na słowa uważne mając  
baczenie,  
Niech wyda oświadczenie,  
Żeśmy wolni, bo takie jest Boga  
życzenie.

Allie wyciągnęła rękę po tomik.

– Bóg miał życzenie, byś nas  
zbawiła.

– Ciągłe mi to powtarzają. –  
Uśmiechnęła się Rachel, jednak Allie  
znała ją zbyt dobrze i widziała

niepewność w jej oczach. Ale sam pogodny wyraz twarzy przyjaciółki sprawił jej radość.

Zapadła cisza. Zaczęła grzebać w papierach, próbując wymyślić, co powiedzieć, ale to Rachel pierwsza przerwała milczenie.

– Wiesz już, że będę twoją korepetytorką z chemii?

– Tylko sobie nie wyobrażaj, że zostanę z tego powodu twoją niewolnicą – zażartowała Allie. – Wciąż jestem wolną kobietą.

– Czyżby? – Tym razem uśmiech

Rachel był naprawdę szczery. – Pokazać ci, kto tu rządzi? Kto jest od teraz twoim tatuśkiem?

– Moment... – Allie błyskawicznie przełączyła się na kpiarski ton, zwykle towarzyszący ich rozmowom, choć po tak długiej przerwie trochę wyszła z wprawy. – Próbujesz mi powiedzieć, że od teraz moim tatuśkiem jest panienka imieniem Rachel? Chyba tak właśnie zatytułuję swoją biografię: „Tatusiek Allie zwał się Rachel”.

– Sprzedasz milion egzemplarzy i będziesz sławna. Musisz mi odpalić

jakiś procent. – Koleżanka zatarła ręce z udawaną chciwością. – Czyli co, dziś wieczorem zaczynamy tortury? To znaczy naukę? Jakaś godzina intelektualnych kaźni powinna ci dobrze zrobić.

Żarty z Rachel sprawiły, że Allie poczuła się prawie normalnie. Udało jej się odzyskać przyjaciółkę.

– A mam jakiś wybór? – westchnęła.

– Nie. – Rachel podeszła do drzwi. – Widzimy się na kolacji. Będziesz mogła mi obrać winogrona.



– Pomocy! Pomóż mi, Allie, na Boga!

W ciemnościach rozległ się przerażony krzyk Jo, przyniesiony przez podmuch wiatru, który potrząsał gałęziami drzew nad jej głową.

Każde słowo sprawiało Allie ból. Ogarnięta paniczną desperacją pobiegła najpierw w lewo, potem w prawo i znów w lewo. Wciąż jednak nie znalazła źródła tego głosu i z coraz

większym trudem łapała oddech. Miała wrażenie, że jej płuca oplotła metalowa taśma. Dyszała ciężko, próbując zebrać siły do krzyku.

– Nie mogę cię znaleźć! – zawołała słabym głosem. – Gdzie jesteś?

– Allie! – Nadzieja w głosie Jo złamała jej serce. – Pomóż mi! Błagam!

Biegała w kółko po lesie z coraz mocniej zaciśniętym gardłem, ostre gałęzie szarpały jej ubranie niczym długie, powykrzywiane szpony. Nie zwracała uwagi na ból. Musiała odnaleźć Jo. Jeszcze może uratować jej

życie.

Była ledwo żywa z wyczerpania, gdy wreszcie zobaczyła przyjaciółkę. Dziewczyna leżała pomiędzy drzewami, wbijając wzrok w pociemniałe niebo, a jej jasne włosy układały się wokół głowy niczym aureola. Błękitne, niewidzące oczy wpatrywały się nieruchomo w warstwę chmur.

Allie osunęła się na kolana, ściskając wiotkie ramię przyjaciółki.

– Już jestem, Jo – jęknęła. – Jestem przy tobie.

Oddech dziewczyny zamienił się

w agonalny charkot, a kiedy odwróciła oczy, by spojrzeć na Allie, błękitne źrenice zaszyły śnieżnobiałą mgłą.

– Za późno – wydusiła z goryczą. – Spóźniłaś się. Umarłam. To twoja wina, Allie.

Spojrząwszy w dół, Allie uświadomiła sobie, że ściska rękę trupa. Palce Jo były zimne, sine i sztywne.

Otworzyła usta do krzyku, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk...

Allie wyprostowała się na łóżku,

próbując złapać oddech. Omiotła przerażonym spojrzeniem pogrążoną w ciemnościach sypialnię, pot spływał jej po twarzy. Drżąc ze strachu, wcisnęła się w kąt łóżka i oparła plecy o zagłówek. Jej płuca paliły żywym ogniem, a serce waliło jak oszalałe, wzbudzając głucho echo pod czaszką.

Zacisnęła powieki i zrobiła głęboki wdech, próbując rozluźnić skurczone mięśnie. Słyszała, jak powietrze rzeźbi w jej gardle, a przed oczami zamigotały białe gwiazdy.

Przypomniała sobie sztuczki, których

nauczył ją Carter, gdy zobaczył, że nie radzi sobie z atakami paniki. Wciągnęła powoli powietrze przez nos, starając się jednocześnie myśleć o czymś przyjemnym.

Kociaki! Malutkie, puchate stworzonka! Dni pełne słońca! Lody czekoladowe! Plaże!

Pomysł ułożenia listy takich rzeczy wydał jej się tak idiotyczny, że popłakała się ze śmiechu.

Metoda jak zwykle okazała się skuteczna. Ściany sypialni wróciły stopniowo na swoje miejsca, a serce

przestało bić tak mocno. Wstrząs wywołany koszmarem wciąż jednak nie minął.

– To tylko sen – powiedziała na głos, tuląc do piersi poduszkę. – Nic więcej.

Ciemność nadal budziła w niej niepokój, więc zapaliła lampkę na biurku, spoglądając przy okazji na budzik. Dochodziło wpół do piątej nad ranem. Wypuściła głośno powietrze z płuc i oparła się plecami o chłodną ścianę, odgarniając z czoła kosmyki pozlepianych włosów.

Dziś zaczynała się jej praca za karę w szkolnym ogrodzie – musiała się tam pojawiać trzy razy w tygodniu od szóstej do ósmej rano. Została jej jeszcze godzina do wyjścia, ale nie chciała już iść spać. Sny wciąż czaiły się w mroku, niczym węże szukające okazji do ataku.

Poszła do łazienki, wzięła gorący prysznic, a po powrocie do sypialni otworzyła szafę i wyciągnęła najgrubsze ciuchy. Musiała się ubrać na cebulę – ciepła bielizna, dresowe spodnie i dwa sweterki włożone pod najgrubszą bluzę. Zostało jej jeszcze trochę czasu, by



przeczytać

wypracowanie

z angielskiego.

Kiedy wyszła przed szóstą na korytarz, budynek był zupełnie cichy, nawet pracownicy nadal wylegiwali się w łóżkach. Zeszła po schodach, nie napotykając żywej duszy, a gdy otworzyła tylne drzwi, ich zgrzyt odbił się echem od ścian niczym krzyk.

Na zewnątrz równie dobrze mógł być środek nocy – jedyne światło zapewniały blaknące gwiazdy. Ruszyła przez trawnik, chrzęszcząc gumowymi podszwami na pokrytej szronem trawie.

Z zimna rozbolały ją nos i głowa, wokół której zacisnęła się lodowata kłamra. Wepchnęła dłonie głębiej do kieszeni kurtki.

Prace ogrodowe w lutym. Nie wierzyła, że ktoś naprawdę robi takie rzeczy.

Bezlistne konary drzew rosnących po obu stronach ścieżki tworzyły nad jej głową ponury, widmowy baldachim. Opuściła wzrok i przyspieszyła kroku. Po lewej stronie zauważyła białą marmurową kopułę, prześwitującą pomiędzy gałęziami, a przed sobą miała

ścieżkę niknącą w mroku.

Zaczęła biec dręczona lekkim niepokojem. Nie chciała się przyznać do strachu, więc wmawiała sobie, że robi to tylko dlatego, by rozgrzać mięśnie przed ciężką harówką. Jednak poczucie zagrożenia wciąż wywoływało pieczenie w jej żołądku.

Odprężyła się dopiero, gdy zobaczyła przed sobą kamienny mur zbudowany z szarych, wiekowych głazów. Za nim rozciągał się ogród. Skręciła w lewo, zatrzymując się przed solidną drewnianą furtką. Zwykle

zatrzaśnięta kłódka zwisała luźno ze skobla, a wrota były odrobinę uchylone.

Po jej kręgosłupie przeszedł dreszcz niepokoju. Momentalnie przypomniała sobie o Jo, która z wielką wprawą nastawiała właściwy szyfr, by odblokować kłódkę. Te drzwi zawsze były zamknięte.

Wmawiała sobie, że być może otworzono je specjalnie dla niej. W końcu musiała wejść do środka, żeby odbyć karę. Mimo tego starała się zachować czujność i napięła mięśnie, obniżając jednocześnie środek ciężkości

ciała.

Otoczony murem ogród zajmował sporą przestrzeń – latem hodowano tu warzywa i owoce w ilości wystarczającej do wykarmienia całej szkoły, ale o tej porze roku zdawał się martwy i opuszczony.

– Halo! – zawołała, stając na palcach i wciąż nie dostrzegając nikogo w ciemnościach. – Panie Ellison?

Jej głos poniósł się nad zamarznąłą ziemią.

Przecież ktoś się powinien z nią spotkać. Łaźnienie po ogrodzie w środku

nocy nie było jej pomysłem.

Zaczynała się wkurzać. Szósta minęła dawno temu, a ona wciąż pałętała się bez celu w ciemnościach.

– Co za debilizm – wymamrotała pod nosem, przedzierając się przez splątane gałęzie. – Równie dobrze mogłabym sobie napisać na plecach: „Tu jestem! Rzuć się na mnie, Nathanielu!”. – Szarpnęła ręką, uwalniając rękaw z niewidocznych, czepliwych kolców. – „Jestem całkiem sama w tych ciemnościach. Możesz mnie zgarnąć i zawlec do swojego

piekielnego centrum dominacji nad światem”. I dlatego, do cholery, nie zabrałam ze sobą latarki?

W tej samej sekundzie usłyszała donośny trzask. Odwróciła się gwałtownie w stronę, z której dochodził dźwięk, ale zobaczyła tylko ciemność. Uspokajała się w myślach, że być może sama na coś nadepnęła, a echo płata jej figle. Drżący z napięcia mięsień w policzku zdradzał jednak, że w to nie wierzy.

– Halo!?! – zawołała ponownie niepewnym głosem. – Jest tu kto?

Cisza.

Allie również zamilkła. Być może oznajmianie wszem i wobec swojej obecności nie było najlepszym pomysłem.

Przez chwilę słyszała tylko własny, ciężki oddech, a potem trzask się powtórzył. A przecież Allie nie ruszyła się z miejsca.

Jej ciało w ułamku sekundy znalazło się w trybie bojowym, wyćwiczonym na treningach. Z bijącym gwałtownie sercem przykucnęła nisko nad ziemią, tłumiąc jęk bólu, gdy jej poobijane



kolana zaprotestowały przeciw tej niewygodnej pozycji.

Kolejny trzask.

Była całkowicie pewna, że ktoś czaił się w ciemnościach. Żadne zwierzę nie narobiłoby takiego hałasu. Dźwięk zdawał się dochodzić z drugiego krańca ogrodu, choć echo odbijające się od kamiennych murów uniemożliwiało dokładniejsze zlokalizowanie źródła.

Przez długą chwilę kryła się w krzakach, rozważając różne opcje. Ogarnął ją niezwykły spokój. Być może był to skutek uprzedniego ataku paniki,

który wypalił w niej całą adrenalinę. Wiedziała, że powinna pobiec do szkoły i sprowadzić pomoc. Tego właśnie chciałyby Isabelle.

A co, jeśli to był Nathaniel? Lub Gabe? Mogli się kręcić w pobliżu. Miała okazję, żeby to wreszcie skończyć. Odpłacić im za wszystko.

Wciąż jeszcze nie odzyskała pełni sił. Była całkiem sama. Stawienie im czoła w tym momencie to nie był najlepszy pomysł. Jeśli przegra...

Nie miała pojęcia, co się może wydarzyć. Wiedziała tylko, że jest

w stanie to zakończyć.

Ostatecznie decyzja nie była aż tak trudna. Zaczęła macać wokół siebie, szukając jakiejś prowizorycznej broni.

To nieważne, że miała niewielkie szanse. Jeśli faktycznie się tu kręcili, na pewno przed nimi nie ucieknie. Musiała to zrobić dla Jo.

Znalazła w końcu dwa szpiczaste bambusowe paliki i wyrwała je z zamarznętej ziemi. Trzymając je przed sobą, ruszyła ostrożnie do przodu na drugi koniec ogrodu. Przystanęła na chwilę, uważnie nasłuchując, a potem

instynktownie i błyskawicznie przemknęła tyłami w stronę sadu.

Przestała odczuwać zimno. Poczucie celu rozgrzewało ją od środka. Była całkowicie skoncentrowana na tym, co musi zrobić.

Dotarła już prawie na miejsce, gdy dźwięk się znów powtórzył. Dobiegał zza drzew, które miała tuż przed sobą. Ktokolwiek się ukrywał w ogrodzie, był właśnie tam.

Napięła mięśnie brzucha, gotowa w każdej chwili zerwać się do biegu.

I wtedy usłyszała śmiech.

Głęboki znajomy dźwięk zastąpiły po chwili słowa, których nie potrafiła zrozumieć. Sekundę później nastąpił kolejny wybuch radości.

Rozpoznawała ten śmiech.

Rezygnując z ostrożności, przedarła się przez gęstwinę jabłoni i drzewek brzoskwiniowych, wciąż niewidoczna w słabym świetle wczesnego poranka.

– ... zaczerwienił się, a oczy wyszły mu na wierzch. Przysięgam ci, że...

Gdy wyszła na otwartą przestrzeń, zobaczyła plecy Cartera, który łamał cienkie gałązki, kontynuując

opowiadanie historii. Stojący w pobliżu pan Ellison uśmiechał się do niego, ostrząc sekator. Pomiędzy nimi jaśniała zasilana bateriami latarnia.

Allie poczerwieniała ze wstydu. Jak mogła myśleć, że to Nathaniel? Zachowywała się jak paranoiczka. Wciąż jednak nie rozumiała, dlaczego opowiadali sobie tutaj żarty, zamiast szukać jej w ogrodzie. Wstyd w ułamku sekundy przerodził się w gniew.

– Ej! – zawołała o wiele głośniejszym głosem niż zamierzała. Carter spojrzał w jej stronę, wciąż trzymając gałąź. Był totalnie

zaskoczony. – Dlaczego nie odpowiadacie, kiedy was wołam? – dodała poirytowana.

Zanim chłopak zdążył się odezwać, pan Ellison wycelował w nią sekator i zmarszczył brew.

– Spóźniłaś się, młoda damo. I nie słyszałem, żebyś powiedziała choć „dzień dobry”.

– Słucham!?! Przecież wołałam... nie potrafiłam was znaleźć. Niczego nie słyszeliście? – Przybrała obronny ton. – Szukałam was godzinami. Nikt mi nie powiedział, że mam przyjść do sadu,

a tutaj... jest strasznie ciemno.

Obaj zmierzyli ją zdziwionymi spojrzeniami, słysząc tę słabą wymówkę.

W końcu pan Ellison pochylił się i zaczął układać narzędzia w skrzynce.

– Nie musi się panienska tłumaczyć. Ale następnym razem prosiłbym o punktualność. I zabierz ze sobą latarkę. Przed szóstą jest jeszcze ciemno.

Dziewczyna starała się unikać wzroku Cartera, ale widziała, że chłopak tłumi uśmiech. Zawstydzona próbowała jak najszybciej zmienić



temat, więc wskazała na niego.

– A co on tutaj robi? – zapytała.

Carter otworzył usta, ale pan Ellison znów go wyprzedził.

– Pomaga nam dzisiaj. Nie do końca z własnej woli.

W jego oczach błysnęły wesołe iskierki, a chłopak nie zdołał już dłużej ukrywać uśmiechu.

Co zdenerwowało ją jeszcze bardziej. Jakim cudem fakt, że Carter został ukarany, może zostać uznany za zabawny, podczas gdy ona wciąż jest traktowana jak morderczyni? To jawna

niesprawiedliwość.

– Doskonale – oznajmiła ponuro. –

A teraz będziemy tak stali, śmiejąc się z tego, że Carter złamał zasady, czy też dostanę coś do roboty?

Pan Ellison spojrział na nią spod uniesionych brwi.

– Byłbym zobowiązany, panienko Sheridan, gdyby postarała się panienka o odrobinę uprzejmości.

Jeszcze nigdy nie widziała, żeby patrzył na kogoś tak surowo. Potężny i wysoki ogrodnik z ciepłym spojrzeniem brązowych oczu i ogorzałą

skórą zawsze był w stosunku do niej niezwykle życzliwy.

W innej sytuacji próbowałyby przeprosić i jakoś to rozwiązać, teraz jednak była zmarznięta i poobijana, bolały ją wszystkie mięśnie. Wciąż pamiętała o nocnym koszmarze i wszystko to wydawało jej się niesprawiedliwe.

Spojrzała na ogrodnika z niemym sprzeciwem.

Nie słysząc odpowiedzi, mężczyzna odezwał się ponownie, a w jego głosie słychać było rozczarowanie.

– Dobrze pamiętam, że jesteś praworęczna, Allie?

Mogła odpowiedzieć i zakończyć sprzeczkę, ale wciąż czuła się dotknięta. Wzruszyła ramionami i skrzyżowała ręce na piersi.

– Daj spokój, Allie... – odezwał się łagodnie Carter.

Przygryzła usta, by nie krzyknąć mu prosto w twarz, żeby się nie wtrącał. Dlaczego nie zajmował się własnymi sprawami?

Pan Ellison zrozumiał chyba, że dziewczyna nie ma zamiaru się

odzywać, sięgnął więc do kieszeni ogrodniczek po niewielki sekator. Wyciągnął rękę w stronę Allie, lecz nie ruszył się z miejsca. Musiała sama podejść po narzędzie.

Nadal stała ze skrzyżowanymi ramionami. Nie chciała się poddawać. Musiała pokazać, jakie to było niesprawiedliwe i jak bardzo ją to wkurzało.

Tyle że pan Ellison mógł donieść o wszystkim Isabelle. Dyrektorka przekaze tę informację Lucindzie. A Allie zobowiązała się przecież do

całkowitego podporządkowania, więc...

Nie miała wyjścia. Powolnym krokiem pokonała dystans dzielący ją od ogrodnika i sięgnęła po nożyce, mierząc go rozgniewanym spojrzeniem. Pociągnęła za ostrze, on jednak nie wypuścił sekatora z ręki.

– Przecież wiem, że wcale taka nie jesteś, Allie – szepnął, a w jego głosie słychać było troskę.

W pierwszym odruchu chciała odpyskować, mówiąc, że nic o niej nie wie. Nikt niczego nie wiedział. Nagle jednak poczuła łyzy wzbierające pod

powiekami. Przecież nie chciała być niemą dla pana Ellisona. Znow straciła panowanie nad sobą i miotała się na wszystkie strony, krzywdząc ludzi, którzy na to nie zasłużyli.

Musiała przestać.

Jej gniew natychmiast wyparował.

– Przepraszam – powiedziała.

Twarz ogrodnika momentalnie się rozjaśniła.

– Rozumiem więcej, niż się domyślasz – odpowiedział głębokim, kojącym głosem. – Też musiałem się pogodzić ze stratą bliskich ludzi.

Dobrych ludzi. Podobnie jak Carter. Ludzi, których kochaliśmy tak mocno, jak ty kochałaś Jo. Wiemy, że to bolesne. Udało nam się jednak pozbierać. Ty też musisz.

Pamiętała przecież, że Carter stracił w dzieciństwie oboje rodziców. Pan Ellison był ich bliskim przyjacielem i pewnie przeżył to równie mocno. Musieli się wtedy czuć tak samo paskudnie, jak ona teraz.

Odwróciła się, by spojrzeć na chłopaka, który wbijał wzrok w ziemię, przytłoczony wspomnieniami



przywołanymi przez ogrodnika. Poczwała, że lód skuwający jej serce od tamtej strasznej nocy zaczął nieco tajać. Nie tylko ona musiała przez to wszystko przechodzić. Jej własny ból nie był usprawiedliwieniem dla krzywdy, jaką im wyrządzała. Wszyscy przecież kogoś stracili.

– Pozbieram się, panie Ellison – powiedziała wreszcie, kiwając gorliwie głową. – Obiecuję.

Stała na najwyższym szczeblu drabiny i przycinała gałązki poskręcanej

wiekowej jabłoni, pozwalając im spadać na ziemię, tak jak nauczył ją tego ogrodnik. Widziała z tego miejsca górne piętra szkoły. W sypialniach zapalały się pierwsze światła. Zatęskniła za ciepłym wnętrzem budynku i zapachem bekonu oraz tostów, unoszącym się o tej porze na korytarzu.

Zaburczało jej w żołądku.

Chuchając, próbowała rozgrzać skostniałe palce zaciśnięte na rączce sekatora, którego nie mogła używać w rękawiczkach. Carter kręcił się pod drzewem, zbierając opadłe gałęzie

w równe stosy i zamiatając liście. Pan Ellison ciął drewno na opał po drugiej stronie sadu, więc zostali sami.

Patrzyła na chłopaka spomiędzy gałęzi, wspominając czasy, gdy byli ze sobą blisko. Najpierw się przyjaźnili, potem została jego dziewczyną, a teraz... nic.

Nie rozmawiała z nim, od kiedy zaczął chodzić z Jules. Była zbyt zaszokowana tym, że tak szybko o niej zapomniał, on również unikał spotkań. Atmosfera pomiędzy nimi nabrzmiała od wzajemnych milczących oskarżeń.

Zeszła na dół i pociągnęła za sobą drabinę.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał, spoglądając w jej stronę.

Potrząsnęła głową.

– Dam sobie radę.

Chłopak wzruszył ramionami i pracował dalej.

Już miała przystawić drabinę po drugiej stronie drzewa, ale coś ją tknęło. Wróciła więc do Cartera i nim straciła odwagę, oświadczyła szybko:

– Przepraszam... za to, co powiedziałam wcześniej. To nie było

miłe.

Przestał grabić liście. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie.

– Nic się nie stało – odpowiedział. –  
O nic cię nie obwiniam.

– Szczerze mówiąc, strasznie się  
wystraszyłam w ogrodzie. – Spojrzała  
na trzymany w rękę sekator. –  
Wydawało mi się, że coś słyszałam.  
A to byliście tylko wy. Trochę  
przesadziłam.

– Nikt cię nie może obwiniać za to,  
że jesteś zestresowana – stwierdził  
łagodnie. – Ja też jestem. Wszyscy

jesteśmy. Nie musisz mnie za nic przepraszać.

– O nie, myślę, że powinnam cię przeprosić za wiele rzeczy.

Lekka drwina w jej głosie nie umknęła jego uwadze. Allie oparła się o drabinę i spojrzała w jaśniejące niebo, próbując sobie przypomnieć, jak się czuła tamtego dnia.

– Miałam wrażenie... jakby nic się nie wydarzyło – wyznała. – Jo zginęła, a wszyscy oprócz mnie zajęli się swoimi sprawami. A ja nie chciałam wracać do normalności. Już nigdy.

Carter zacisnął usta i pokiwał głową.

– Problem w tym – zaczął po chwili – że nikt nie wrócił do normalności.

Tego się nie spodziewała.

– Co masz na myśli? – Popatrzyła na niego, marszcząc brew.

– Wszystko się zmieniło. Nikt ci pewnie o tym nie mówił, bo każdy zdawał sobie sprawę, że potrzebujesz... więcej czasu. – Oberwał zeschnięty liść, unikając jej wzroku. – Mieliśmy mnóstwo spotkań, zmienił się cały

program w Nocnej Szkole. Wszyscy zachowują się jak paranoicy i wciąż szukają szpiega. Rajowi udało się wyśledzić Nathaniela i Gabe'a. – Potrząsnął z niedowierzaniem głową. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że Patel to Superman, prawda?

– Moment. – Zależało jej na tym, by wrócił do tematu. – Chcesz powiedzieć, że nikt mnie o tym nie poinformował?

Spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Isabelle mówiła, że nie jesteś jeszcze gotowa. Potrzebowałaś czasu na



żałobę.

Allie zacisnęła zęby z taką siłą, że z trudem wydobywała z siebie słowa.

– Mam dość żałoby – oznajmiła. – Chcę się zemścić na Nathanielu.

Tego dnia lekcje upływały nieco spokojniej – uczniowie przestali się czepiać Allie, a wiadomości podawane przez nauczycieli miały w końcu jakiś sens. W wolnych chwilach wciąż wracała myślami do słów Cartera. Dlaczego Isabelle nigdy o tym nie wspominała? Próbowała sobie przypomnieć informacje na temat poszukiwań zabójcy Jo oraz szpiega, które uzyskała od dyrektorki. To, co

pamiętała z tych rozmów, sprowadzało się do dwóch rzeczy: miała się nie wtrącać i nie martwić, wszystko było pod kontrolą.

Z upływem kolejnych godzin stawała się coraz bardziej rozdrażniona. Wszystkiego dowie się wieczorem, gdy wróci na zajęcia Nocnej Szkoły. Siedząc po kolacji w bibliotece razem z Zoe i Rachel, nie była w stanie się skupić na korepetycjach z chemii, udzielanych przez przyjaciółkę.

– W ogóle nie uważasz – poskarżyła się w końcu Rachel, gdy Allie po raz

trzeci nie potrafiła ogarnąć tego samego zadania.

– Sorki. – Dziewczyna z ciężkim westchnieniem odłożyła długopis. – Chyba muszę zrobić sobie przerwę i dopiero potem do tego wrócić. Jestem zmęczona.

Siedząca po drugiej stronie stołu Zoe spojrzała na nie wymownie. Allie rzuciła okiem na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Czas się zbierać.

– Tak naprawdę – stwierdziła, zgarniając podręczniki – to jestem wykończona. Myślę, że się położę

i zacznę na świeżo od rana.

– Dobry pomysł. – Rachel pokiwała głową ze zrozumieniem. – Nie najlepiej wyglądasz.

– Ja też się zwijam – oznajmiła Zoe, zrywając się na równe nogi. – Chociaż z lekcjami jestem do przodu.

Po wyjściu z biblioteki Allie ogarnęło lekkie poczucie winy. Okłamywanie Rachel było niewłaściwe. Ledwo udało jej się odbudować tę przyjaźń, a znów wystawiała ją na próbę.

Zoe zatrzymała się za drzwiami.

– Muszę najpierw zanieść książki do pokoju – przypomniała sobie. – Idziesz ze mną?

Allie chciała mieć to już za sobą, więc tylko potrząsnęła głową.

– Zaczekam na dole.

Kiedy Zoe popędziła do swojej sypialni, Allie ruszyła korytarzem, ignorując serce podchodzące jej do gardła. Tak, może to zrobić. Wróci do Nocnej Szkoły i niczego tym razem nie spieprzy.

Pogrążona w myślach, zderzyła się na zakręcie z kimś nadchodzącym

z przeciwnej strony. Zawadzili o siebie ramionami z taką siłą, że coś ją zakłuło w boku.

– A niech to! Przepraszam. – Cofnęła się, podtrzymując obolałe ramię. Dopiero wtedy zobaczyła, na kogo wpadła.

– Zrobiłem ci jakąś krzywdę? – W błękitnych oczach Sylvaina odbijała się troska.

– Nic mi nie jest – odpowiedziała, choć wcale nie była tego pewna. Poczowała rumieniec na twarzy. Chłopak zmarszczył brew, patrząc na jej rękę.

– *Merde!* A jednak coś ci zrobiłem. – Wyciągnął dłoń, jakby chciał uleczyć ją dotykiem, ale natychmiast zrezygnował. – Przepraszam. Strasznie się spieszę i w ogóle cię nie zauważyłem.

– Nic się nie stało – wymamrotała. Kiedy podniosła głowę, wbijał w nią uważne spojrzenie. – Niczego sobie nie zламаłam.

– Zwykle nie jestem takim niezdara. Spieszę się ... – Machnął w stronę otwartych drzwi sali treningowej, znajdujących się na końcu korytarza.



– Też tam idę.

– Wróciłaś? – Spojrzał na nią ze zdumieniem. – Jak to się stało?

Wzruszyła ramionami, jakby nie miało to większego znaczenia.

– Taka kara – wyjaśniła.

Patrzył na nią bez słowa. Był ewidentnie zaskoczony tym, że Allie w ogóle się do niego odezwała. W końcu unikała go od zimowego balu. Nie chodziło o to, że nie chciała z nim rozmawiać. Po prostu nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć. Ich pocałunek tamtego wieczoru był tak intensywny

i wyjątkowy, że jej serce waliło jak oszalałe, kiedy tylko sobie o tym przypominała.

Potem zginęła Jo i wszystko się zmieniło.

To właśnie wtedy zrozumiała, że Nathaniel zabija tych, na których jej zależy. I postanowiła, że już nigdy na nikim nie będzie jej zależeć.

– Pewnie nie jest ci łatwo po tym wszystkim, co przeszłaś – zauważył Sylvain. – Na pewno chcesz wrócić?

– Nie wiem – przyznała. – Ale muszę to zrobić. Dla niej.

Pokiwał głową, jakby spodziewał się takiej odpowiedzi.

– Zrobiłbym to samo.

– Naprawdę? – Spojrzała mu w oczy.

– Oczywiście. To jedyny sposób. Trzeba nabrać sił do walki. I wygrać.

– Dzięki. To było pomocne. – Naprawdę tak uważała.

Kiedy się uśmiechał, wyglądał bardzo chłopięco. Czasem zachowywał się strasznie dorośle i łatwo było zapomnieć, że ma dopiero szesnaście lat.

Sylvain popatrzył na zegarek i jego uśmiech momentalnie zgasł.

– Zaraz się spóźnimy – zauważył. –

A ja muszę jeszcze skoczyć na górę.

– W porządku. – Odsunęła się na bok.

– Allie...

Zmierzyła go zaciekawionym spojrzeniem, ale zamilkł.

– Nic – westchnął w końcu. –  
Widzimy się na dole. – I pomknął po schodach, pokonując je z gracją pantery.

Ruszyła w stronę sali treningowej. Znajome schody do piwnicy wyglądały

ponuro. Schodząc w głąb wąskiego, obskurnego korytarzyka, poczuła się jeszcze bardziej osamotniona. Odetchnęła z ulgą dopiero, gdy weszła do żeńskiej szatni.

Pomieszczenie było prawie puste, tylko kilka dziewczyn przebierało się w czarne uniformy Nocnej Szkoły. W jednym z rogów dostrzegła Nicole, wciąż ubraną w szkolny mundurek. Francuzka spinała włosy w kucyk, gdy ich spojrzenia się spotkały. Nicole nie okazała żadnego zaskoczenia. Albo doskonale je ukryła.

– Jesteś gotowa, żeby znów wpaść w tryby? – zapytała z tak silnym francuskim akcentem, że z „trybów” zrobiły się „dyby”.

– Tak to się teraz nazywa? – Allie zmusiła się do uśmiechu.

– To chyba dobra nazwa, *n'est ce pas?* – Gorzka ironia dziewczyny doskonale pasowała do nastroju Allie. Wypełniała ją odwaga. I gniew.

Chociaż poznała Nicole dopiero pod koniec ostatniego semestru, to szybko się polubiły. Francuzka była stanowczo zbyt ładna – drobna i szczupła, z olbrzymimi

brązowymi oczami – ale niczego się nie bała.

– Właściwie racja – przyznała Allie i podeszła do haczyka na ubrania podpisanego jej nazwiskiem. Wisiały na nim czarne legginsy, dwie obcisłe bluzy z długimi rękawami, które zakładało się jedna na drugą, oraz kurtka zapinana na zamek. Na szafce stały solidne nieprzemakalne buty, obok leżała czarna wełniana czapka i rękawice. Zastanawiała się przez chwilę, czy to wszystko czekało tu na nią cały czas.

Ściągnęła koszulę przez głowę,

wywracając ją na lewą stronę i nie przejmując się rozpinaniem guzików. Kiedy schyliła się po bluzę, spojrzenie Nicole zatrzymało się na bliznach Allie, pokrywających ramię i piersi. Po raz pierwszy zobaczył je ktoś poza lekarzem, więc twarz dziewczyny spłonęła rumieńcem. Natychmiast naciągnęła czarną bluzę. Widząc jej zmieszanie, Nicole potrząsnęła głową.

– Nie wstydź się blizn – powiedziała.

Zaskoczona Allie popatrzyła na nią przez ramię.



– Noś je z dumą – kontynuowała Francuzka. – Symbolizują wolę przetrwania. Twoją siłę.

Allie uznała to za bzdurę. Wcale nie była silna. Ciągłe przegrywała. Przebierała się w milczeniu, wciąż myśląc o tych słowach. W końcu udało jej się przeżyć. Walczyła z dwoma dwukrotnie większymi od niej facetami i wygrała. Te blizny tego dowodziły.

Zakładając getry, nie próbowała już ukryć czerwonej szramy nad lewym kolaniem.

Nicole czekała, aż Allie się

przebierze, i razem weszły na salę, gdzie na niebieskich materacach rozciągało się już kilkunastu uczniów Nocnej Szkoły. Ci, którzy ćwiczyli najbliżej drzwi, na widok Allie zamarli w milczeniu.

Znów wszyscy się na nią gapili. Rozejrzała się, szukając znajomych twarzy. Jules i Carter byli w rogu sali, tuż obok Lucasa. Carter stał tyłem do drzwi, ale przewodnicząca trąciła go w ramię i chłopak odwrócił się w stronę Allie. Spojrzał jej prosto w oczy, uprzejmie skinął głową i wrócił do rozmowy.

Przełknęła ślinę, wpatrując się w jego potylicę. Czego się spodziewała? Że przybiegnie i weźmie ją w objęcia, witając w Nocnej Szkole?

Poranna rozmowa wzbudziła w niej większe nadzieje, niż mogłaby przypuszczać, dlatego jego zachowanie ją zabolalo. Poczula silne klucie w sercu, a na jej policzkach wykwitl rumieniec.

Odwróciła się do Nicole, próbując pokazać, że ma to gdzieś.

– I... jak tam? – wydukała w końcu. Czasem naprawdę nie rozumiała samej

siebie.

Nicole jak zwykle niczego nie przegapiła.

– Doskonale, kochana – odparła, zanosząc się delikatnym, melodyjnym śmiechem, jakby usłyszała świetny dowcip. – Idziemy? – Wskazała głową przeciwległy róg pomieszczenia, z dala od Jules i Cartera.

– O tak. – Allie nie ukrywała ulgi.

Kiedy ruszyły przez salę, usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu. Zwolniła i spojrzała przez ramię, dostrzegając zmierzającą ku nim uśmiechniętą Eloise.

Natychmiast poprawiło to nastrój Allie. Bibliotekarka była jej ulubioną instruktorką Nocnej Szkoły. Młoda i pełna zapału, sprawiała wrażenie kogoś, komu można było zaufać.

– Witaj z powrotem. – Kobieta objęła ją przyjaźnie i ściszyła głos do szeptu. – Na pewno jesteś na to gotowa?

Tego wieczoru najwyraźniej wszyscy postanowili o to zapytać.

– Chyba tak – odpowiedziała. – Mam przynajmniej taką nadzieję.

– Wszystko będzie dobrze – stwierdziła Eloise z absolutną

pewnością w głosie. – Chcę ci opowiedzieć o naszym planie.

– Jakim planie?

– Z powodu ran, jakie odniosłaś w wypadku, musieliśmy zmienić dla ciebie program ćwiczeń – wyjaśniła instruktorka. – Nie możemy cię wrzucić od razu na głęboką wodę, razem z pozostałymi uczniami. Jeszcze nie jesteś gotowa. Dlatego wspólnie z twoimi lekarzami opracowaliśmy plan ćwiczeń siłowych. Zamiast jednej partnerki od teraz będą ci towarzyszyć dwie. – Uśmiechnęła się szeroko. – A ja

osobiście będę nadzorować twoje postępy.

Na twarzy Allie pojawiła się ulga. Nie wyglądało to najgorzej. Gdyby sama miała znaleźć trenera, jej wybór zapewne padłby na Eloise. Może faktycznie uda jej się wrócić do formy.

– A kim będą te partnerki? – Nicole wtrąciła się do rozmowy.

– Jedną z nich będziesz na przykład ty – odparła Eloise, a Allie natychmiast poczuła się podniesiona na duchu.

– A drugą? – dopytywała Francuzka. Bibliotekarka ponownie spojrzała na

Allie.

– A co byś powiedziała na powrót do pracy z twoją stałą partnerką?

– Zoe? – Dziewczyna wprost nie potrafiła w to uwierzyć. – Naprawdę?

– Tak. – Uśmiech Eloise stał się jeszcze szerszy. – Wasza drużyna będzie znowu w komplecie, tak jak powinno być.

– Dziękuję – odpowiedziała szczerze Allie. – To naprawdę doskonała wiadomość.

– Jeszcze mi nie dziękuj – ostrzegła bibliotekarka. – Czeka cię mnóstwo



pracy. To nie będzie łatwe.

Mimo to, kiedy Eloise zostawiła je same i poszła porozmawiać z Jerrym Colem, Allie czuła się świetnie. Cieszyło ją, że nie musiała przechodzić przez to sama.

– Dobra! Wszyscy na miejsca.

Tubalny głos Zelaznego zmusił ją do dołączenia do uczniów otaczających nauczyciela historii. Mężczyzna stał wyprostowany pośrodku sali, a ostre światło sprawiało, że spod jego przerzedzonych włosów prześwitywała łysina.

– Zaczniemy dziś od tego, co robiliśmy przez cały tydzieńowych ćwiczeń krav magi. Dobierzcie się w pary, porozciągajcie i bierzemy się do roboty.

eń: od podsta

Podczas gdy pozostali uczniowie ustawili się ze swoimi partnerami, Allie rozejrzała się zdezorientowana.

Krav maga? Carter co prawda wspominał, że wiele się zmieniło od czasu ataku, ale dopiero teraz zaczynała rozumieć, co miał na myśli.

– Jesteś! – Ucieszyła się Zoe, która

znalazła się przy niej i od razu pociągnęła na tył sali. – Słyszałaś, że znów będziemy ćwiczyć razem? Najwyższy czas. – Spojrzała na nią krytycznym wzrokiem. – Mam nadzieję, że nie będziesz nas za bardzo spowalniać. Kompletnie straciłaś kondycję.

– Zoe – wtrąciła się Nicole. – Czasem jednak jesteś zbyt szczerą.

– Zbyt szczerą? – Dziewczynka popatrzyła na nią, jakby kompletnie nie wiedziała, o co chodzi. Nad jej głową Nicole i Allie wymieniły się

rozbawionymi spojrzeniami.

– Nieważne – stwierdziła wreszcie Allie. – Czy któraś z was wie, co mamy teraz robić.

Nicole wskazała na Eloise, która przywoływała je do siebie gestem ręki.

Idąc przez całą salę w towarzystwie Francuzki i genialnej trzynastolatki, Allie miała świadomość towarzyszącego im zainteresowania, dlatego dumnie uniosła podbródek i stawiała pewne kroki. Chciała pokazać, że się nie boi.

– Możecie ich zignorować –

powiedziała Eloise, kiedy do niej podeszły. – Mamy własny program ćwiczeń.

Podczas gdy reszta uczniów trenowała sztuki walki, wykonując skomplikowane rzuty i rozbrajając przeciwników z atrap broni, trzy dziewczyny w kącie sali stworzyły prawdziwą oazę spokoju, skupione na jodze. Każde z tych łagodnych ćwiczeń było dla Allie w jakiś sposób nieprzyjemne, przynosząc ból w zabliznionych ranach. Mimo to nie skarżyła się, a kiedy chciało jej się

krzyczeć, zaciskała ze wszystkich sił zęby.

Eloise musiała jednak dostrzec grymas bólu na jej twarzy, ponieważ pochyliła się i szepnęła tak, by pozostałe dziewczyny tego nie słyszały:

– Zobaczysz, będzie lepiej. Najpierw będzie bolało coraz mniej, a któregoś dnia przestaniesz zauważać ból, obiecuję.

Allie skinęła gorliwie głową, uradowana tym, że ktoś o nią dba. Wierzyła w jej słowa. Musiała nabrać sił.

I stanąć do walki.

Pod koniec treningu była kompletnie wyczerpana. Wypociła z siebie hektolitry wody i z trudem trzymała się na nogach w drodze do szatni.

Spędziła sporo czasu pod prysznicem, próbując odzyskać siły. Zanim wyszła, żeby się przebrać, pozostałe dziewczyny zdążyły już opuścić szatnię i została sama. Wyludnione pomieszczenie wydawało się dziwne – dźwięki odbijały się głucho od ścian, a w narożnikach drżały

cienie. Narzuciła na siebie ubrania i wyszła pospiesznie na korytarz, gdzie natknęła się na Sylvaina, opartego o ścianę.

Spojrzała na wysoką, wyprostowaną sylwetkę, szerokie ramiona i uważne błękitne oczy, a jej serce natychmiast zaczęło szaleńczo galopować.

– Cześć – rzuciła na powitanie. – Co tam?

– Nic – odpowiedział z bardzo wystudiowaną obojętnością. – Tak tylko pomyślałem, że cię odprowadzę.

– Spoko. – Jej obojętność była



równie fałszywa.

Linoleum na podłodze skutecznie tłumilo odgłos ich kroków, więc szli w całkowitej ciszy, dopóki w połowie korytarza Sylvain nie postanowił się wreszcie odezwać.

– Chciałem ci to już wcześniej powiedzieć, ale nie miałem jak...

– Tak?

– Żałuję... – zaczął i zamilkł.

Spojrzała na niego z ciekawiona. Jakoś nigdy wcześniej nie zauważyła, żeby był niezdecydowany. – Żałuję, że nie przyszedłś wtedy do mnie... zamiast

uciekać.

Allie westchnęła, zbyt zmęczona, by znaleźć jakąś wymówkę i uciec od niewygodnego tematu. Zresztą i tak wszyscy chcieli rozmawiać tylko o tym.

– Teraz wiem, że powinnam była tak zrobić. Myślałam, że dam sobie radę sama. Wściekłam się, chciałam tylko, żeby coś wreszcie zaczęło się dziać. – Zatrzymała się u podnóża schodów i spojrzała na chłopaka. – Potrafisz to zrozumieć? Nie uważasz mnie za kompletną wariatkę?

– Rozumiem, dlaczego się tak

czułaś. – Ostrożnie wazył każde słowo. – Ale mogłaś to przemyśleć. Przyjść z tym do mnie. Powiedziałbym ci całą prawdę.

– Jesteś pewien? – W jej głosie pojawiła się odrobina goryczy. – A może pobiegłbyś do Isabelle i powiedział jej o moich planach. Żeby mnie chronić.

– Zrobiłem kiedyś coś takiego?

Musiała przyznać mu rację. Nigdy tak nie postąpił.

– Nie. Nie wydaje mi się.

Wciąż wpatrywał się w jej twarz,

jakby próbując coś zrozumieć albo zastanawiając się, co powiedzieć. Na schodach złapała się poręczy i przypadkowo musnęła jego dłoń. Dotyk jego ciała spowodował, że cofnęła się jak rżona prądem.

– Przepraszam. – Poczowała, jak policzki oblewa jej rumieniec.

– Za dotyk? Przecież nie ma zakazu... – W jego głosie pojawiła się filuterna nuta, ale ona nie była na to jeszcze gotowa i pomknęła w górę schodów. – O co chodzi, Allie? – zapytał, gdy doszli na parter. Jego głos

odbił się echem od wysokich ścian w holu. – Pamiętasz chyba, że już się dotykaliśmy.

Te słowa momentalnie przywołały w jej umyśle wspomnienie tamtej nocy. Jego usta na jej ustach. Palce gładzące ją po włosach.

Potrząsnęła głową, próbując się pozbyć tych obrazów.

– Nie możemy – odpowiedziała. – Ja nie mogę.

– Dlaczego?

Zaskoczona i zasmucona twarz Sylvaina sprawiła, że poczuła ukłucie

bólu w żołądku.

– Przecież wiesz, jak bardzo cię lubię. I wydawało mi się, że to odwzajemniasz. Ale nagle przestałaś ze mną rozmawiać. – Dziewczyna wciąż milczała, więc podszedł nieco bliżej. – Nie możesz się odciąć od świata przez to, co się stało. Musisz zacząć żyć, Allie.

– Już raz omal przeze mnie nie zginąłeś, Sylvain. Wtedy, gdy zaatakował cię Gabe – przypomniała. – Mnie to wystarczy. Nie pozwolę, aby ktoś jeszcze zginął z mojego powodu.

– To o to ci chodzi? – Wyglądał na szczerze zaskoczonego. – Chcesz mnie w ten sposób chronić przed Gabe'em i Nathanielem? – Wyciągnął przed siebie ręce, zmuszając ją, by na niego spojrzała. – Allie, jestem inny niż Jo. Potrafię sobie poradzić.

– Wiem, zauważyłam – odparła poirytowana. – Ale spróbuj mnie zrozumieć. Ktoś ze szkoły pomógł w zabójstwie Jo. Muszę go odnaleźć i odpłacić mu za to, co zrobił. I nie chcę, żeby ktoś cię przy tym skrzywdził. Nie chcę, żebyś się wtrącał do moich

planów i odciągał moją uwagę.

– Czyli wszystko chcesz zrobić sama, a ja jestem tylko przeszkodą, tak? – Zgromił ją wzrokiem, odgarniając włosy z czoła. – Wiesz co? Wciąż nie przestałaś uciekać. Tylko nie zdajesz sobie z tego nawet sprawy.

Odwrócił się i zostawił ją samą.

Idąc do sypialni, wciąż myślała o dopiero co zakończonej rozmowie. Nie potrafiła się pogodzić z tym, co usłyszała.

Najgorsze było to, że Sylvain miał



częściowo rację – próbowała wszystko robić sama. Bała się poprosić go – lub pozostałych przyjaciół – o pomoc. Kiedy był przy niej, wszystko zaczynało jej się mieszać i nie potrafiła się skupić. Znow zaczęliby się całować. Nie mogła na to pozwolić do czasu wykrycia szpiega.

Poza tym wciąż jeszcze nie rozwiązała problemu z Carterem – przynajmniej nie do końca. Po porannej rozmowie w jej sercu na nowo rozkwitła nadzieja, że to wszystko było straszliwą pomyłką i sprawy pomiędzy

nimi ułożą się jak dawniej. Chociaż zawsze, gdy widziała go u boku Jules, wydawało się to coraz mniej realne.

Westchnęła, poskrzypując gumowymi podeszwami na drewnianej podłodze korytarza. Niezły dół.

Po wejściu do sypialni upuściła plecak na podłogę. Pokój wydawał się strasznie duszny, więc podeszła do okna i przechylając się nad blatem biurka, sięgnęła do skobla. Otworzyła je na oścież, wpuszczając falę chłodnego, świeżego powietrza.

Wciągnęła je głęboko w płuca,

próbując oczyścić umysł.

Jasne światło księżycy zalewało szkolny trawnik srebrzystym blaskiem. Ale tylko dzięki treningowi Nocnej Szkoły Allie zdołała dostrzec gwałtowne poruszenie pod swoim oknem.

Zmarszczyła brwi i wpatrzyła się w położony dwa piętra niżej trawnik, rozglądając się za lisem lub jakimś nocnym ptakiem. Nagle zamarła, zaciskając palce na framudze okna.

Pomiędzy drzewami biegł jakiś mężczyzna.



Nie mogła złapać tchu. Miała wrażenie, że płuca przestały jej się nagle mieścić w klatce piersiowej.

Wspięła się na blat, zrzucając jednym ruchem ręki wszystkie leżące na nim rzeczy. Mężczyzna zniknął.

Przez chwilę stała nieruchomo, zaciskając palce na framudze okna. Potem pomknęła do drzwi i wybiegła na korytarz.

Pędząc po schodach, zapomniała

o zmęczeniu. Błyskawicznie minęła szeroki, pusty hol i dotarła do wyjścia. Sztywnymi z niepokoju palcami szarpała się przez chwilę ze staroświeckim, skomplikowanym zamkiem. Klamka wreszcie ustąpiła i Allie znalazła się na zewnątrz.

Zostawiła otwarte drzwi i zbiegła po schodkach. Kolano zaprotestowało, ale zignorowała ból i pognała przez trawnik.

Nie bała się. Złapie tego mężczyznę. I sprawi, że będzie cierpiał.

Światło księżyca oświetlało teren

jak scenę, srebrząc trawę i drzewa. Allie nie próbowała się ukrywać ani zachowywać ciszy. Tym razem szybkość była ważniejsza od dyskrecji.

Dobiegła do drzew, pośród których widziała mężczyznę ostatni raz. Wykończone wcześniejszym treningiem mięśnie zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Chwiejnym krokiem weszła w głąb lasu.

Tutaj było ciemniej. Słaby blask księżyca nie przebijał się przez sosnowe gałęzie. Nagle zrozumiała, że nie ma pojęcia, dokąd biec – mężczyzna zniknął

jej z oczu, kiedy tylko znalazł się pomiędzy drzewami.

Odruchowo skierowała się na ścieżkę prowadzącą do kaplicy. Przyspieszyła, próbując przebić wzrokiem ciemności. Na chwilę się zatrzymała i nasłuchiwała z nadzieją, że usłyszy odgłos kroków albo trzask łamanych gałęzi. Docierał do niej tylko świst własnego oddechu i bicie serca.

Zgubiła go.

Oparła dłonie na kolanach i zgięła się wóół, próbując złapać oddech. Kiedy znów podniosła głowę,



zauważyła jakiś ruch, drżący, obcy cień.

– Stój! – wrzasnęła z całych sił, zrywając się do biegu. Cień ruszył w jej stronę. Widziała teraz wyraźnie, że był to ubrany na czarno mężczyzna.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nie ma żadnej broni. Rozejrzała się desperacko, szukając kija, kamienia – czegokolwiek, czego mogłaby użyć do obrony. W końcu znalazła gałązkę, zbyt małą i cienką, żeby na coś się przydała. Mężczyzna wciąż biegł w jej stronę.

– Powiedziałam „stój”! – krzyknęła ponownie i... zamilkła.

Postać wyglądała znajomo.

– Allie? – Mężczyzna stanął w miejscu, gdzie światło księżyca przeświecało delikatnie przez gałęzie. Był to jeden z ochroniarzy Raja, ten sam, który wracał z nimi z więzienia. – Co tu robisz?

– Byłeś przed chwilą... na trawniku? – Nadal miała problemy z oddychaniem. Nagle poczuła tak gwałtowne ukłucie w boku, jakby ktoś dźgnął ją nożem. Upuściła gałązkę i złapała się za żebra.

– Tak. Patrolujemy teren. – Podszedł

ostrożnie, gotowy na to, że dziewczyna może w każdej chwili zerwać się do ucieczki albo go ugryźć. Mówił ze sztucznym spokojem, wyciągając ręce w jej stronę. – Pamiętasz mnie? Jestem Peter. To jest Karen.

Zza drzewa wychyliła się kobieta z długimi włosami, zaplecionymi w pojedynczy, jasny warkocz. Allie ją również rozpoznała – pracowała z uczniami Nocnej Szkoły.

– Co się stało? – spytał Peter. – Co robisz na dworze?

– Wydawało mi się, że

widziałam... – sapnęła Allie. – ...  
Gabe'a.

Karen uniosła brwi.

– I pomyślałaś, że po prostu tu przybiegniesz i go złapiesz? Sama?

– Cóż... – Poczła się nagle koszmarnie zmęczona. Wyszła na idiotkę. – Ktoś musiał to zrobić.

Ochroniarze zabrali ją do bezbarwnie urządzonego biura, znajdującego się koło sali treningowej. Żelazny nie był szczęśliwy, a jej zachowanie określił jako „chorobliwą

podejrzliwość”.

– Mogłaś sobie coś zrobić. –  
Nauczyciel nie krył złości. – Albo  
komuś. Czasami wydaje mi się, że całe  
twoje szkolenie idzie na marne,  
Sheridan. Nieważne, czego cię uczymy,  
robisz dokładnie na odwrót. – Zatoczył  
dłonią okrąg, obejmując tym gestem  
puste biuro i ochroniarzy stojących  
w półkolu. – To nie jest twój salon. Nie  
jesteśmy twoimi służącymi.

Allie poczuła rumieniec na  
policzkach.

– Naprawdę mi przykro –

wymamrotała, wbijając wzrok w podłogę. – Nie pomyślałam.

– Rzeczywiście nie pomyślałaś. – Żelazny spojrział jej w oczy. – Istnieje powód, dla którego uczymy cię tego wszystkiego, Allie. Nie robimy tego dla zabawy. Musisz się skupić albo nie dasz rady. – Podniósł długopis i machnął ręką. Mogła odejść. – Jutro po lekcjach idź do Isabelle, żeby wyznaczyła ci karę. A teraz, na litość boską, kładź się wreszcie spać.

Następnego dnia przetrwała jakoś

wszystkie zajęcia, wiedząc, że po południu będzie musiała wytłumaczyć się ze swoich działań przed Isabelle. Dyrektorka z pewnością nie będzie zadowolona. Złamała zasady. Czy to naruszało umowę, którą miała z Lucindą?

A może wszystko zepsuła?

Kiedy ostatnia lekcja wreszcie dobiegła końca, Allie powlekła się po schodach. Patrząc pod nogi, zauważyła Katie Gilmore w momencie, gdy prawie na nią wpadła.

– Cholera, Katie... – Złapała

szeroką, dębową poręcz, powstrzymując się przed upadkiem. – Co jest z tobą nie tak?

W świetle kryształowego żyrandola jasna cera dziewczyny wydawała się idealna, a jej zielone oczy błyszczały złowrogo.

– Mój Boże! Nie wiem. Być może jakaś patologiczna kłamczucha, która włamała się do wiejskiego kościoła w towarzystwie śmierdzącego złodziejaska, będzie w stanie mi to wyjaśnić. Znasz kogoś, kto pasowałby do tego opisu?



Allie poczuła płonący gniew, ale zdołała go zdusić. Miała już wystarczająco dużo kłopotów.

– Daj sobie siana, Katie.

Przesunęła się, żeby ją wyminąć, ale dziewczyna ponownie stanęła tuż przed nią, a jej niebieska plisowana spódniczka zatrzepotała.

– Nie wiem, dlaczego pozwolili ci wrócić. Mieli idealną okazję, żeby się ciebie pozbyć i podnieść poziom w szkole.

– Katie, mówię serio. Zacznij. Się. Leczyć. – Siliła się na lekceważący ton,

ale jej głos wciąż drżał. Ostatnie dni były męczące, nie wiedziała, czy w tej chwili da sobie radę.

– Allie ma bardzo dobre oceny. –  
Obie dziewczyny odwróciły się ze zdumieniem na dźwięk piskliwego głosiku Zoe. Trzynastolatka zatrzymała się tuż za nimi. – Poziom jest taki sam, czy ona tu jest, czy jej nie ma.

Katie popatrzyła na nią ze złośliwym lekceważeniem.

– Och, kogo my tu mamy. Dziewczyna-Robot. Nie powinnaś wkuwać jakichś książek na pamięć?

Albo zajmować się dojrzewaniem? – Spojrzała na Allie. – Jakie to typowe, że to małe dziwadło cię lubi.

Allie była teraz naprawdę wściekła. Otworzyła usta, żeby bronić Zoe, ale dziewczynka zareagowała pierwsza. Zrobiła krok w stronę Katie. Stała teraz dwa schodki wyżej, zmuszając rudowłosą do spojrzenia w górę.

– Już dojrzewam – wyjaśniła z charakterystyczną dla siebie pedanterią. – Tak samo jak ty. Dojrzewanie zaczyna się w wieku jedenastu lat i kończy w wieku

siedemnastu. Zazwyczaj.

– Mam to gdzieś, ty dziwaczny mały androidzie. – Katie odwróciła się od niej gwałtownie.

Allie weszła pomiędzy obie dziewczyny.

– Zostaw ją w spokoju.

Wokół zgromadził się tłumek, z ciekawością przyglądający się sprzeczce. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Allie zniżyła głos, starając się mówić tak samo cicho i groźnie jak Patel, gdy chciał kogoś przestraszyć.

– Nie wiem, jaki masz ze mną

problem, i mało mnie to obchodzi. Wiesz, kim jestem i kim jest moja babka. Zostaw w spokoju mnie i moich przyjaciół, bo źle się to dla ciebie skończy. Nie spocznę, dopóki cię nie zniszczę.

Katie podeszła bliżej. Jej twarz znalazła się kilka centymetrów od twarzy Allie.

– Nie boję się ciebie – syknęła. – I nie boję się Lucindy Meldrum. Nikt się jej nie boi. Możesz jej powiedzieć...

Słyszając nazwisko babci, Allie uznała, że ma dość. Złapała Zoe za

ramię i pociągnęła za sobą.

– Chodź, Zoe. – Rzuciła Katie lodowate spojrzenie. – Nic tu po nas.

Kiedy zeszły na parter, młodsza koleżanka popatrzyła jej w oczy.

– Powszechnie wiadomo, że dojrzewanie to okres trudny pod względem emocjonalnym. Czytałam o tym, więc jestem przygotowana.

– To świetnie – odpowiedziała jej nieobecny głosem Allie. Wciąż myślała o słowach Katie. Co to znaczy, że nikt się nie boi Lucindy? Czy to jakaś wiadomość? Rodzice Katie byli

wpływowymi członkami rady. Ale to właściwie wszystko, co o nich wiedziała.

Zoe skończyła omawiać kwestię dojrzewania i była gotowa zająć się własnymi sprawami.

– Tak czy inaczej muszę się teraz pouczyć. – Wymiana zdań na schodach najwyraźniej nie zrobiła na niej żadnego wrażenia, bo wciąż była pogodna.

– Dzięki, że się za mną wstawiłaś – powiedziała cicho Allie.

Zoe przerzuciła torbę przez ramię.

– To było zabawne. Katie Gilmore

jest wredną jędzą.

Kiedy dziewczynka odeszła, Allie odwróciła się w stronę gabinetu Isabelle. Po krótkiej chwili wahania zapukała do drzwi. Nie było odpowiedzi, więc szarpnęła klamkę – zamknięte.

– Isabelle? – spytała niepewnie. – Jesteś tam?

Cisza.

– Cholera.

Czekała dłuższą chwilę, szurając czubkiem buta po wypolerowanej podłodze. Isabelle wciąż nie



nadchodziła. Allie nie wiedziała, co robić. Żelazny stanowczo oświadczył, że dyrektorka będzie jej oczekiwać. A ona nie chciała dodatkowych kłopotów.

Zagryzając usta, rozejrzała się za miejscem, w którym mogłaby poczekać. Po przeciwnej stronie holu stał ciężki, rzeźbiony stolik, na którym ustawiono wypełniony bladoróżowymi kwiatami wazon. Jeśli usiadzie na podłodze obok niego, nikomu nie będzie przeszkadzać i wciąż będzie widziała drzwi pokoju dyrektorki.

Usiadła, wyciągnęła z torby książkę

do historii i zaczęła szukać zadania domowego. Uczniowie i pracownicy szkoły mijali ją falami, Isabelle wciąż jednak nigdzie nie było.

Minęło ponad pół godziny, zanim usłyszała ciche skrzypienie drzwi gabinetu. Podniosła głowę i zobaczyła, że ktoś tam jest. Dyrektorka stała do niej tyłem i najwyraźniej miała jakiś problem z zamkiem.

– Isabelle! – Allie zostawiła książki na podłodze i zerwała się na równe nogi. Kobieta odwróciła się na dźwięk jej głosu. To nie była Isabelle.

W ręku Eloise błyszczał mały srebrny kluczyk.

Kiedy Allie gwałtownie wyhamowała przed bibliotekarką, przez chwilę patrzyły sobie ze zdumieniem w oczy.

Co Eloise robiła w gabinecie dyrektorki? Jak długo tam była? Dlaczego ignorowała Allie, kiedy dziewczyna pukała do drzwi? I czemu teraz kombinowała z zamkiem?

Dziewczyna wiedziała, że musi coś powiedzieć, ale jej mózg odmawiał

współpracy.

– Ja... yyy... – wyjąkała – ...  
szukam Isabelle.

Bibliotekarka popatrzyła ponad jej ramieniem, jakby obawiała się, że ktoś je zobaczy. Z bliska widać było, że ma zaczerwienione policzki i brakuje jej tchu. Ciemne włosy wysunęły się spod spinek, jakby ćwiczyła lub biegała. Zdziwienie i narastające podejrzenia sprawiły, że Allie poczuła bolesne napięcie w żołądku. Skrzyżowała obronnie ramiona.

Eloise wzięła się wreszcie w garść

i uniosła podbródek, naśladowując wyniosłość Isabelle.

– Nie ma jej. Mogę w czymś pomóc?

Mogłaby na przykład powiedzieć, co robiła w gabinecie dyrektorki, jednak Allie zatrzymała tę myśl dla siebie.

– Nie... nie. Po prostu muszę z nią porozmawiać – stwierdziła, starając się brzmieć zwyczajnie. – Nie wiesz przypadkiem... kiedy wróci?

– Po ostatniej lekcji pojechała do Londynu na spotkanie. – Eloise rzuciła okiem na zegarek. – Będzie dopiero późnym wieczorem. – Uważnie

popatrzyła na dziewczynę. – Jesteś pewna, że nie mogę ci pomóc?

– Nie, dzięki. – Allie zrobiła szybki krok do tyłu i uderzyła głową w pochyłą krawędź znajdujących się za nimi schodów. – Auć! – Potarła bolące miejsce ręką, nie odrywając oczu od Eloise. – Ja, hm... chyba przyjdę później. No wiesz. Jutro.

Zmuszała się, żeby iść powoli. Jak gdyby nigdy nic przeszła przez korytarz i zebrała książki, wciąż jednak czuła, że bibliotekarka obserwuje każdy jej ruch.

Idąc wieczorem piwnicznymi korytarzami do sali treningowej, Allie stawiała ciężkie, powolne kroki. Czuła się przybita. Chciała komuś o wszystkim opowiedzieć, ale kiedy tłumaczyła to sobie w myślach, brzmiało idiotycznie. „Wydawało mi się, że widziałam wczoraj na trawniku Gabe’a, ale tylko mi się wydawało. Poza tym Eloise buszuje po biurze Isabelle pod jej nieobecność. Ale tak w ogóle to jestem

zupełnie zdrowa psychicznie. Nie martw się. Dostałam piątkę z testu z historii”.

Kiedy dotarła na miejsce, Nicole i Zoe już na nią czekały, rozgrzewając się na tyłach sali. Podbiegła do nich, ale ledwo zdążyła się przywitać, weszła Eloise. Wyglądała tak samo jak zawsze.

– Jak się czujesz? – spytała z troską. – Kolano nie boli?

– Trochę. – Allie nie potrafiła spojrzeć jej w oczy.

– Damy mu dzisiaj nieco odpocząć. Cieszy mnie, że wytrzymało wczorajszy trening. – Eloise uśmiechnęła się,



najwyraźniej szczerze uszczęśliwiona. –  
Robisz postępy.

Podczas rozgrzewki Allie nie spuszczała z niej wzroku, ale bibliotekarka zachowywała się zupełnie normalnie. Śmiała się z żartów Nicole i czuwała nad przebiegiem ćwiczeń. Jeśli była szpiegiem, któremu groziło zdemaskowanie, świetnie to ukrywała.

Allie poczuła się rozdarta. Może Eloise potrafiła to wytłumaczyć? Pewnie wszystko dałoby się wyjaśnić, gdyby tylko mogła porozmawiać z Isabelle. Ale dyrektorka jeszcze nie

wróciła.

Po krótkiej rozgrzewce na środku sali stanął Żelazny.

– Zaczniemy dziś od sześciokilometrowego wyścigu.

Zoe, która uwielbiała biegi, podskoczyła z radości.

– Nareszcie! – zaszczębiotała sama do siebie.

Allie nie miała nastroju do rywalizacji, więc była tym zdecydowanie mniej zachwycona. Uczeń, który kończył wyścig ostatni, dostawał karę. Zazwyczaj musiał

pracować w ogrodzie albo robić dodatkowe ćwiczenia. Kara była łagodna, ale upokorzenie spore.

Kiedy Żelazny skończył mówić, Eloise odciągnęła dziewczyny na bok.

– Przykro mi, Zoe – powiedziała, uśmiechając się do najmłodszej z nich – ale będziecie musiały odpuścić. Allie nie może biec tak szybko, a już z pewnością nie na takim dystansie.

– Szlag – zasmuciła się dziewczynka.

Po tym jak reszta uczniów wybiegła na zewnątrz, Eloise dała im ścisłe

instrukcje. Allie miała się ograniczyć do trzykilometrowego marszobiegu.

– Jeśli chcecie biec dłużej – powiedziała do Zoe i Nicole – najpierw musicie odprowadzić Allie. W żadnym wypadku nie wolno wam zostawić jej bez opieki na zewnątrz.

Te słowa były dla Allie zaskoczeniem. Dotarło do niej, że Nicole i Zoe odgrywały tak właściwie rolę jej goryli. To miało sens. Przydzielono jej dwie partnerki zamiast jednej, obie znane z szybkości. W dodatku Nicole – starsza uczennica

Nocnej Szkoły – była świetna w samoobronie i sztukach walki.

Pozostali uczniowie już dawno wyszli. Sala treningowa była pusta. Ruszyły w stronę drzwi, kiedy Eloise zawołała ją po imieniu.

– Allie!?

Dziewczyna zatrzymała się, żeby na nią spojrzeć.

– Bądź ostrożna.

Wybiegła na korytarz, dołączając do Zoe i Nicole. Ogarnęła ją kolejna fala wątpliwości. Nieważne, jak bardzo się starała, nie rozumiała wcześniejszego

dziwaczego zachowania Eloise, która zdawała się dwiema zupełnie różnymi osobami.

– Eloise jest całkiem miła – odezwała się Nicole, jakby usłyszała wewnętrzny monolog Allie. – Opiekuje się nami jak żaden inny nauczyciel.

– Hm...

– Żelazny rzuciłby cię wilkom na pożarcie, a Jerry stawiałby nierealne wymagania. Ale ona ci współczuje – ciągnęła Francuzka.

Zoe wyrwała do przodu.

– Ufasz jej? – Dopiero słysząc

własny głos, Allie zorientowała się, że wypowiedziała to pytanie na głos. Chętnie kopnęłaby się w tyłek.

Nicole obrzuciła ją zaciekawionym spojrzeniem.

– Oczywiście. A ty nie?

Zeszły ze schodów i dotarły do drzwi. Allie wciąż biła się z myślami.

– Nie wiem – stwierdziła w końcu. – Nie wiem, komu ufać. Kiedyś jej wierzyłam...

Zeszły po kilku stopniach i znalazły się na zewnątrz. Allie zamilkła, czując lodowate letowe powietrze. Myślała, że

Nicole będzie zszokowana jej wyznaniem, ale nic z tego. Francuzka wzruszyła ramionami.

– Gdybym przeszła tyle co ty, też bym nikomu nie ufała.

Wskazała na Zoe, która w oddali podskakiwała w miejscu jak wściekły elf.

– Biegniemy? To sprawi, że będzie szczęśliwa.

Z powodu jej akcentu „szczęśliwa” zabrzmiało jak „rzęśliwa” i Allie roześmiała się wbrew woli.

– Tak, może eksplodować, jeśli nie



zaczniemy biec.

– To byłoby okropne – stwierdziła radośnie Nicole. – Jest taka młoda... Poza tym Żelazny kazałby nam posprzątać.

Ruszyły wolnym truchtem. Zoe pędziła przed nimi tak szybko, że traciły ją z oczu, potem czekała, aż ją dogonią, i znów zaczynała biec. Inni uczniowie byli daleko z przodu. Zostały całkiem same.

Noc była pogodna i przez jakiś czas ścieżka tonęła w blasku księżyca. Potem jednak znalazły się w lesie i przestały

widzieć, dokąd biegną. Chwilę później Allie potknęła się o korzeń i stłukła kolano. Zataczała się przez chwilę, trzymając za nogę i klnąc pod nosem.

– Mocno się pieprzněłaś? – spytała Zoe, zatrzymując się obok niej.

– Zoe! – wykrzyknęła zaskoczona Allie. – Gdzie się nauczyłaś tak bluzgać?

– Ćwiczyłam – wyjaśniła dziewczynka. – Lucas mnie uczy.

– Bardzo boli? – Nicole nie pozwoliła im odbiec od tematu.

Allie skrzywiła się i postawiła nogę

na ziemi, czekając na ból.

Nie bolało.

– Właściwie... nic mi nie jest –  
stwierdziła. – Możemy biec dalej.

Zoe podskoczyła i znów wyrwała do przodu, ale Nicole wciąż miała wątpliwości.

– Pospacerujmy przez kilka minut –  
zapropnowała. – Zobaczymy, jak  
będzie.

Jej cierpliwość sprawiała, że Allie poczuła dziwną pokorę. Musiała to jakoś wyrazić.

– Dziękuję... – zaczęła. – Za to, co

dla mnie robisz. Że idziesz ze mną,  
zamiast biec z pozostałymi.

Nos i policzki Nicole  
poczerwieniały z zimna. Z jasną cerą  
i ciemnymi włosami wyglądała jak  
Królewna Śnieżka z bajki. O ile Śnieżka  
była taką twardzielką ubraną jak ninja.

– Nie ma sprawy – odpowiedziała  
Nicole. – Wolę to niż bieganie.  
Uratowałam mnie przed czymś, czego nie  
znoszę.

– Naprawdę? – Allie nie  
spodziewała się takiej odpowiedzi. –  
Myślałam, że lubisz Nocną Szkołę.

– Nocna Szkoła to nie był mój pomysł. Rodzice nalegali. – Na widok jej miny Nicole wymownie rozłożyła ręce. – To nic. Zasadniczo nie mam nic przeciwko. Czasami jest zabawnie, ale... – Zrobiła zrezygnowany gest. – Wolałabym robić inne rzeczy.

Allie przez chwilę szła w milczeniu, zastanawiając się nad tym, co usłyszała.

– Nie myślałaś o tym, żeby odmówić rodzicom?

– Nigdy – padła natychmiastowa odpowiedź. – Moja mama przykłada do tego olbrzymie znaczenie. Jestem

pierwszą dziewczyną w naszej rodzinie, którą przyjęto. Mama chodziła do Cimmerii, ale nie wybrano jej do Nocnej Szkoły, więc ... – Machnęła ręką. – Myślę, że spełniam jej marzenia.

Allie roześmiała się z goryczą. Niespełnione marzenia rodziców nie były jej obce.

– Ja żyję koszmarem mojej mamy, więc... Z różnych powodów jedziemy na tym samym wózku.

Przez chwilę szły w milczeniu. Kolano Allie przestało boleć, ale Nicole nie zdradzała ochoty do dalszego biegu.

Allie nie miała nic przeciwko temu. Eloise powiedziała, że nie powinna się przemęczać. Las wokół nich był cichy, jak bywa tylko głęboką, zimową nocą. Nawet wiatr zamilkł w gałęziach.

Spojrzała ukradkiem na Nicole, która wydawała się pogrążona w ponurych myślach. Czy powinna jej zaufać? Może ona jej jakoś doradzi? Zebrała się na odwagę i chrząknęła, przerywając ciszę.

– Nicole... mogę cię o coś zapytać?

Francuzka spojrzała zdziwiona, ale w tej samej chwili na ścieżce znów

pojawiła się Zoe. Biegła tak szybko, że obie poczuły niepokój. Jakby przed czymś uciekała.

Wszystko zwolniło. Allie chciała złapać Nicole za ramię, żeby ją ostrzec, ale dziewczyna już ruszyła w stronę trzynastolatki. Pobiegnęła więc za nią, potykając się o własne nogi.

Zdyszana Zoe nie potrafiła powiedzieć ani słowa, machnęła tylko ręką, wskazując za siebie.

– Kaplica – wysapała. – Ktoś... tam... jest.

Allie poczuła, że jej nogi wrosły



w skutą lodem ziemię. Stała nieruchomo, wsłuchując się w głos trzynastolatki, który dobiegał jakby z dystansu. Nicole zadawała dziewczynce jakieś pytania. Na twarzy Zoe pojawił się znajomy wyraz. Allie widziała go już wcześniej – Zoe się bała.

Wszystko zaczynało się od nowa.

– Co dokładnie widziałaś?

Słyszając kolejne pytanie Nicole, Allie zmusiła się wreszcie do działania. Ruszyła z miejsca, dołączając do dziewczyn stojących pod drzewem. Na

twarży Zoe malowało się napięcie, ale nie zapomniała o swoim przeszkoleniu.

– Drzwi są otwarte – powiedziała. – Widziałam płonące świece.

Allie poczuła, że włosy stają jej dęba. O tej porze kaplica powinna być pusta. Zamykano ją przed zachodem słońca i używano w nocy tylko podczas specjalnych uroczystości. Ochroniarze sprawdzają ją co dwie godziny. Dlaczego była otwarta? To nie miało sensu. Domyśliła się, że dziewczyny myślą o tym samym.

– Widziałaś kogoś? – spytała ze

ściśniętym gardłem.

Zoe pokręciła głową.

– Jesteś pewna? – drążyła Nicole.

Zdenerwowana dziewczynka

wyciągnęła przed siebie rękę.

– Musicie to zobaczyć. To...

dziwne.

Tym razem to Nicole zaproponowała.

– Nie podoba mi się to. Powinnyśmy zabrać Allie z powrotem.

Razem z Zoe spojrzały na nią, jakby była problemem, który trzeba rozwiązać. Allie zarumieniła się. Nie mogły tego zrobić. To ich szansa. Co, jeśli

w kaplicy siedział Gabe albo szpieg?  
Miały okazję go teraz złapać.

– Nic mi nie będzie – nalegała  
Allie. – Dotrzymam wam kroku.

– Nie możesz biegać – przypomniała  
Zoe.

– Owszem, mogę – broniła się. –  
Przed chwilą przecież biegłam.

– Niezbyt szybko – zauważyła  
Nicole.

Racja. Allie nie chciała jednak  
wracać. Lecz pierwszy raz miała  
nieprzyjemne wrażenie, że mogą ją do  
tego zmusić.

– Daj spokój, Nicole – błagała. –

Musimy to zrobić.

Francuzka pokręciła głową.

– To zbyt niebezpieczne.

– Jesteśmy we trójkę i mamy przeszkolenie – zauważyła Allie. –

A jeśli jest tam morderca Jo? Możemy go złapać. Wiem, że możemy. Jeśli teraz pójdziemy po pomoc, zdąży uciec. Nie chcesz przepuścić takiej okazji, Nicole. Nie wiemy, czy jeszcze tej nocy kogoś nie zaatakuje. Proszę. – Patrzyła na nią błagalnym wzrokiem, licząc na zrozumienie. – Zróbmy to.

Dziewczyny wymieniły się spojrzeniami. Zoe nie była przekonana, ale decyzja należała do najstarszej w ich grupie, czyli Nicole.

– Dobrze – westchnęła w końcu Francuzka, chociaż była wyraźnie zmartwiona. – Ale pracujemy razem i nie robimy nic głupiego. Jasne?

Mówiła do nich obu, jednak patrzyła na Allie.

– Oczywiście – odpowiedziała, nie mrugnawszy okiem.

Pobiegły za Zoe. Kiedy ścieżka zrobiła się zbyt wąska, Allie została

z tyłu, starając się nie tracić Nicole z oczu. Bieg okazał się męczący, choć obie dziewczyny dostosowały swoje tempo do najmłodszej. Odgłos stóp uderzających w równym rytmie o ziemię brzmiał w jej uszach jak wystrzał z armaty. Para ich oddechów migotała w świetle księżyca.

Dobiegły do czarnego cmentarnego muru i zaczęły się rozglądać, szukając jakiegoś poruszenia. Ścieżka ciągnąca się wzdłuż cmentarza była pusta. Pobiegly dalej.

Dotarły w pobliże strumienia. Szum

wezbranej po niedawnych deszczach wody zagłuszył odgłos ich kroków. Mogły biec szybciej, bez obawy, że kogoś spłoszą. Wreszcie znalazły się przed uchyloną bramą na dziedziniec kaplicy.

Oddech Allie stał się płytszy.

Zoe spojrzała na dziewczęta i wskazała na wrota. Nicole stanęła po jednej stronie, ona i Allie po drugiej.

Za murem stare nagrobki i grobowce walczyły o miejsce z bezlistnymi drzewami. Nad ziemią snuły się pasma mgły. Wzrok Allie przyciągnął olbrzymi



stary cis, górujący nad cmentarzem. Chodząc z Carterem, spędziła mnóstwo czasu na długich niskich gałęziach drzewa. Teraz nikt tam jednak nie siedział.

Wszystko wyglądało tak, jak opisywała to Zoe. Ciężkie łukowate drzwi kaplicy były otwarte. W środku migotały płomienie świec.

Zoe przebiegła przez cmentarz. Pędziła bezszelestnie, prosto jak strzała, stawiając kroki na trawie, gdzie nie było ich słychać. Po kilku sekundach zniknęła w cieniu. Chwilę później zobaczyły jej

rękę na tle szarej, kamiennej ściany kościoła. Przywoływała je do siebie.

Nicole spojrzała na Allie i kiwnęła głową, wskazując, by pobięła pierwsza.

Dziewczyna wzięła głęboki wdech, jak przed skokiem do basenu. Schyliła się nisko i przebiegła na drugą stronę. Trawa po grubymi podszwami jej butów była śliska. Nie słyszała nic oprócz ogłuszającego świstu własnego oddechu. Świat wokół wydawał się zupełnie bezgłośny.

Miała wrażenie, że biegnie całą

wieczność, ale kiedy znalazła się w cieniu, koło Zoe, młodsza koleżanka tylko skinęła z aprobatą i odwróciła się ponownie, machając na Nicole.

Francuzka dołączyła do nich po kilku sekundach i spojrzała pytająco na trzynastolatkę. Zoe wskazała na drzwi kaplicy. Nicole potrząsnęła głową.

Pozostało im okno.

Poruszając się równocześnie, przemknęły pod witraż. W ciągu dnia światło słoneczne wpadające przez niego do środka wypełniało budynek mnóstwem barw. Ale teraz blask

dochodził od wewnątrz.

Zoe wyprostowała się i próbowała zajrzeć przez okno, ale była za niska. Parapet znajdował się piętnaście centymetrów nad jej czupryną. Opuściła się zrezygnowana. Nicole spróbowała następna, ale była tylko trochę wyższa od Zoe.

Kucnęła ponownie, nie kryjąc irytacji.

Spojrzały na Allie. Stała na palcach, ściskając dłońmi zimny kamień, i zajrzała do środka. To, co zobaczyła, odebrało jej dech.

W środku płonęły wszystkie świece. Dziesiątki świec. Może nawet setka. Pomieszczenie było wypełnione światłem. Świeczniki, które normalnie stały koło ołtarza, zostały przesunięte i ustawione w półokręgu niedaleko ściany, na lewo od okna. Allie nie widziała, co oświetlały. Opadła na ziemię i popatrzyła na dziewczyny.

Potrząsnęła głową i szepnęła bezgłośnie:

– Nikogo nie widać.

Przez chwilę czekały bez ruchu, spoglądając na Nicole, która

najwyraźniej próbowała podjąć jakąś decyzję. Zoe wskazała ostro na drzwi. Francuzka pokręciła głową.

Zmrużywszy oczy, trzynastolatka znów wystawiła palec w stronę drzwi, tym razem jeszcze bardziej stanowczo. Nie zamierzała ustąpić. Po chwili Nicole podniosła ręce w górę w geście poddania.

Ruszyły w stronę drzwi, ale niemal natychmiast Nicole odwróciła się do Allie, popychając ją do tyłu i nakazując gestem pozostanie na miejscu. Dziewczyna nie mogła w to uwierzyć.

Przebyła tak daleką drogę tylko po to, żeby niczego nie zobaczyć?

– Proszę... – błagała bezgłośnie.

Na Nicole nie zrobiło to wrażenia i ponownie wskazała na ziemię. Chociaż mięśnie Allie były napięte, by walczyć, gotowe, żeby złapać mordercę Jo, jeśli tam był, i zrobić mu krzywdę, nie było szans, aby Francuzka wpuściła ją do środka. W porządku, niech sobie idą jako pierwsze. Jakoś się za nimi prześliznie.

Zrezygnowała z konfrontacji i pojednawczo skinęła głową. Zoe, która

na pewno dałaby się przekonać, spojrzała na nią współczująco, po czym przykleiła się do framugi i czekała na Nicole, która dołączyła sekundę później.

Starsza z dziewczyn wskazała coś, czego Allie nie mogła dostrzec, i obie zniknęły. Kiedy tylko znalazły się poza zasięgiem jej wzroku, pobiegła do drzwi i schowała się w cieniu. Gdyby ktokolwiek chciał przez nie uciec, dopadnie go, zanim ten ktoś zrozumie, co się dzieje.

Stała nieruchomo i wpatrywała się bez mrugania w drzwi, ignorując łyzy



napływające do oczu. Nasłuchiwała krzyków lub płaczów, ale słyszała tylko szum strumienia dochodzący z oddali i miarowe bicie własnego serca.

Kiedy już myślała, że zwariuje, nie wiedząc, co się dzieje, w drzwiach stanęła Zoe. Światło świec za nią było tak silne, że przez chwilę wyglądała, jakby paliły jej się włosy. Bez słowa przywołała Allie do siebie.

W środku było gorąco i duszno. Pachniało dymem i rozgrzanym woskiem. Ich kroki wywołały poruszenie powietrza, które zakołysało

płomieniami świec. Obrazy wiszące na szarych kamiennych ścianach zdawały się ożywać w ich blasku. Allie zrozumiała, że komuś bardzo zależało, żeby to zobaczyły.

Na jednej ze ścian olbrzymi, czerwony diabeł wpychał cierpiące dusze do piekła, podczas gdy zbawieni wspinali się po drabinie do nieba. Ale skoro mieli zostać ocaleni, to dlaczego wyglądali na przestraszonych? Gdzie indziej smok wzlatywał w górę w pogoni za gołębiem, który znajdował się poza zasięgiem jego pazurów. Farba

zawsze wydawała się stara i poszarzała, ale w świetle świec czerwone smocze łuski błyszcząły jak żywe.

Zoe i Nicole nie zwracały na to uwagi. Przyglądały się wiszącemu na innej ścianie obrazowi przedstawiającemu drzewo, bardzo podobne do cisu rosnącego przy ścianie kościoła. Jego malowana wersja pełna była kolorowych owoców i ptaków, a splecione korzenie układały się w napis: „Drzewo Życia”. To był ulubiony obraz Allie w tym pełnym ozdób kościele. I pod nim stały świece.

Kiedy Allie podeszła bliżej, zobaczyła coś dziwnego.

– Co to jest? – szepnęła.

– Kartka. – Nicole wciąż nie odrywała oczu od malowidła. Podniosła powoli rękę i wskazała na pień drzewa.

Allie dopiero wtedy dostrzegła złożony kawałek papieru, przygwożdżony do ściany nożem myśliwskim, i ogarnęła ją wściekłość. Kto mógłby zrobić coś podobnego? Jak można zniszczyć obraz, który przetrwał niemal tysiąc lat? Problem w tym, że dokładnie wiedziała, kto mógłby to

zrobić.

Idąc wolno jak we śnie, weszła pomiędzy stojące w półkolu świece. Zoe i Nicole szepnęły ostrzegawczo, prosząc, żeby się zatrzymała. Szła dalej, przyciągana jakimś niewidzialnym magnesem.

Na papierze widać było tylko jedno słowo, wypisane równym pochyłym pismem: *Allie*.

Bez wahania ujęła zimną, zdobioną rękojeść sztyletu. Szarpnęła, wyrywając nóż ze starego kamienia. Złapała spadający list. Jedwabisty w dotyku, ciężki papier rozłożył się w jej ręku jak materiał. Zaczęła czytać.

Droga Allie,

przepraszam Cię za użycie  
tak radykalnych środków  
komunikacji, ale musiałem

przyciągnąć Twoją uwagę.  
Wierzę, że mi się udało.

Wybrałaś w tej wojnie niewłaściwą stronę, Allie. Tym niemniej pewnie zdziwi Cię fakt, że Cię za to nie winię. Lepiej niż ktokolwiek inny wiem, jak przekonująco Isabelle potrafi udawać miłość, jak uwodzicielska może okazać się Lucinda, jak silne są więzi rodzinne, które nas pętają. Ale oni wszyscy Cię okłamują, Allie.

Na razie mnie  
rozczarowujesz. Będziesz  
musiała ponieść konsekwencje.  
Przykro mi to mówić, ale mogą  
być bardzo surowe.

Jednak sytuacja, w jakiej się  
znaleźliśmy, może się zmienić.  
Jeśli zrozumiesz, że zachowałam  
się niewłaściwie, i zmienisz  
zdanie, przyjmę Cię do swojej  
organizacji, tak samo jak  
wcześniej przyjąłem  
Christophera. Wszystko się



skończy. Będziesz mogła zająć należne Ci honorowe miejsce. Zasługujesz na to, Allie. Zasługujesz również, by poznać prawdę. Tylko ja jestem gotów Ci ją pokazać.

Musisz jedynie do mnie przyjść. Stale Cię obserwuję. Zacznij mnie szukać, a natychmiast się pojawię.

Ze mną wreszcie będziesz bezpieczna.

Nathaniel

– Co tam jest napisane? Allie?  
Wszystko w porządku? – Nicole weszła  
między płonące świece.

Dopiero teraz Allie zdała sobie  
sprawę, że jej twarz była mokra od łez  
wściekłości, chociaż nie przypominała  
sobie, żeby płakała.

Francuzka spokojnie sięgnęła po  
kartkę.

– Mogę zobaczyć?

Odrętwiała dziewczyna skinęła  
głową. Patrzyła, jak koleżanka szybko  
przebiega wzrokiem po tekście,  
zaciskając usta. Kiedy skończyła,

wyrzuciła z siebie szereg francuskich przekleństw, zapewne dużo gorszych niż te, które Allie słyszała w wykonaniu Sylvaina.

– Ten facet to jakiś świr. Dobrze się czujesz? – Nicole objęła ją opiekuńczo, nie czekając na odpowiedź. – Zoe pobiegła po pomoc.

– Chciałam tylko go złapać. – Allie ścisnęła rękojeść noża tak mocno, aż pobielały jej knykie. – Dlaczego nie mogę go złapać?

Kilka minut później na cmentarzu

zrobiło się gwarno jak w ulu. Ochroniarze, nauczyciele i uczniowie Nocnej Szkoły biegali między nagrobkami, rozstawiając lampy na baterie i wykrzykując rozkazy. Co chwilę ktoś wchodził i wychodził ze środka kaplicy.

Trzy dziewczyny stały w ciemnościach w pobliżu muru cmentarza. Nikt z nimi nie rozmawiał od chwili, gdy Raj łagodnie wyjął nóż i kartkę z zaciśniętych palców Allie i wypchnął je z budynku.

– Zostańcie tutaj. – To wszystko, co

powiedział, zanim zniknął w ciemnościach.

Allie nie opierała się przed zabraniem listu. Zdążyła już przeczytać zapisaną eleganckim, kanciastym charakterem pisma wiadomość tyle razy, by zapamiętać wszystkie pogrożki. Zagotowała się z wściekłości, myśląc o jego ostatnich słowach.

„Musisz przyjść do mnie...”

– Jeszcze czego, ty ciulu – mruknęła głośno. Stojąca tuż obok Zoe zmierzyła ją pytającym spojrzeniem. – Przepraszam. Nie mówiłam do ciebie –

wyjaśniła Allie, bluzgając w myślach na Nathaniela. Z ledwo skrywaną irytacją zerknęła na zegarek. Było po północy. Ochroniarze i uczniowie Nocnej Szkoły zajmowali się swoimi zadaniami. Ona też chciała coś robić. – Jak sądzicie, długo będą nas tu jeszcze trzymać?

– Nie wiem, ale żałuję, że nie możemy pomóc. – Nos Zoe poczerwieniał z zimna. Dziewczyna z niecierpliwością przeskakiwała z nogi na nogę. – Nie wiem, na co tu czekamy.

– Żeby mogli z nami porozmawiać. – Nicole nie spuszczała oka ze

strażników. – Zabezpieczają teren, a kiedy skończą, zaczną zadawać pytania. Standardowa procedura.

Ochroniarze Raja najwyraźniej jakoś się ze sobą porozumiewali. Allie nie widziała mikrofonów, ale zgadywała, że muszą mieć jakiś sprzęt do komunikacji. To była niespodzianka – w szkole obowiązywał całkowity zakaz korzystania z nowoczesnych technologii.

W tym samym momencie ktoś zapalił światła i cmentarz zatonął w upiornym, białoniebieskim oślepiającym blasku.

Allie zmrużyła oczy i zrobiła daszek

z dłoni. W mgłę i poświacie widziała tylko cienie, ale zbliżały się do nich dwie osoby.

Raj Patel i Zelazny.

– Musimy zabrać was w bezpieczne miejsce – oznajmił na wstępie historyk. – Chcemy, żebyście poczekały w szkole, aż zakończymy poszukiwania.

– Żadne miejsce nie jest bezpieczne. – Allie spojrzała na niego z goryczą.

Zanim zdążył odpowiedzieć, z ciemności wyłoniły się kolejne trzy cienie. Podeszły na tyle blisko, że Allie



zdołała rozróżnić rysy twarzy. Dwójka ochroniarzy Patela: Peter i Karen. Trzecią osobą był Carter.

– Zabiorą was do szkoły i zostaną z wami, dopóki nie wrócimy. – Ciemne oczy ojca Rachel świdrowały Allie stalowym spojrzeniem. – Nie zamierzam ryzykować.

Ruszyli natychmiast, zostawiając za sobą cmentarz, jasne światła i tłum ochroniarzy. Allie poczuła na karku zimny pot. Las był zbyt ciemny. Zbyt cichy.

Ich eskorta przemieszczała się szybko. Allie znalazła się pomiędzy strażnikami w środku formacji ochronnej. Pokonywali ścieżkę miarowym tempem. Nikt się nie odzywał. Biegli równo w kompletnej ciszy.

Czuła się wyczerpana. Jej ciało było ociężałe, a kończyny ciągnęły ją ku ziemi. Allie wydawało się, że z każdym krokiem zużywa resztę energii, jaka jej jeszcze została. A potem musiała zrobić kolejny. Stłuczone kolano przeszywał ból jak po dźgnięciu nożem.

Przyjmowała to z ponurą rezygnacją. Fizyczne cierpienie pomagało jej skupić się na tym, co ważne. I pogłębiało wściekłość.

Nicole i Zoe biegły koło niej. Carter trzymał się w pobliżu Francuzki. Allie spojrzała na niego kątem oka, ale patrzył prosto przed siebie, uważny i spięty. Przebiegli las w czasie o połowę krótszym niż normalnie. Kiedy przemierzali trawnik, budynek szkoły górował nad nimi jak forteca. Na wyższych piętrach okna sypialni były ciemne, ale światło wylewało się przez

otwarte frontowe drzwi, podświetlając od tyłu Isabelle, która czekała na szczycie schodów. Jej złotobrązowe włosy spływały na plecy w lśniących falach. Na ramionach udrapowała szeroki, biały płaszcz, który nadawał jej wygląd bogini.

Spojrzała na Allie z poważnym wyrazem twarzy i oparła ręce na jej ramionach.

– Nic ci się nie stało?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie.

– Dzięki Bogu. – Isabelle odwróciła

się, spoglądając na jej towarzyszki. – Proszę, idźcie do świetlicy i poczekajcie na mnie. Kazałam przygotować dla was kanapki i herbatę, musicie być okropnie zmarznięte. – Odwróciła się do Cartera. – Możemy porozmawiać?

Zeszli ze schodów, pogrążeni w poufalej rozmowie. Allie zastanawiała się, czego mogła dotyczyć.

– Chodź. Powinnaś być w środku. – Zoe złapała ją za rękę i wciągnęła do głównego holu, gdzie czekała Nicole.

Zazwyczaj o tej porze żyrandole

były przygaszone, ale teraz świeciły z pełną mocą. Sprawiały, że puste pomieszczenie wyglądało odświeżenie, jakby miała się tu odbyć impreza, na którą nikt nie przyszedł.

Wciąż towarzyszyli im ochroniarze – Karen daleko przed nimi, a Peter z tyłu. Kiedy dotarli do świetlicy, stanęli po obu stronach drzwi, przepuszczając dziewczyny przodem i wchodząc za nimi.

Po mrozie panującym na zewnątrz głębokie, skórzane kanapy i orientalne dywany wydawały się bardzo

zachęcające. Ogień trzaskał wesoło w dużym kominku, a obok niego stała taca z herbatą, kanapkami i ciasteczkami. Nicole i Zoe nie potrzebowały dodatkowego zaproszenia. Od razu rozsiadły się przy ogniu.

– Znacznie lepiej – stwierdziła Nicole, wyciągając nogi w stronę płomieni.

Allie zatrzymała się przy drzwiach, patrząc tępo dookoła. Wszystko to było zbyt zwyczajne, zupełnie jakby wróciły z miłej popołudniowej wyprawy na łyżwy albo na zakupy. To nie miało

sensu. Przecież za drzwiami byli ochroniarze.

Zaczynała wierzyć, że gdyby Nathaniel tylko tego chciał, mógłby przejść koło nich niezauważony.

Była tak pogrążona w myślach, że nie usłyszała, kiedy nadszedł Carter.

– Wszystko w porządku?

Westchnęła, słysząc niski głos, i spojrzała w jego stronę. Przyglądał się Allie z troską. Nagle powróciło do niej gorzkie wspomnienie z sali treningowej, gdy w ogóle nie przyszedł się z nią przywitać. Wyglądało na to, że mogą się



przyjaźnić i ze sobą rozmawiać tylko wtedy, gdy w pobliżu nie ma Jules.

– Tak – skłamała.

– Raj powiedział mi o liście... – Potrząsnął głową, nie wiedząc, jak to skomentować. – Na pewno dobrze się czujesz?

– Nie. Wcale nie – przyznała z wahaniem. – Jestem przerażona i nic z tego nie rozumiem. Nienawidzę się za to, że nie złapałam Nathaniela, i nienawidzę Raja, ponieważ on też go nie złapał i... po prostu się boję. Tego, co się teraz stanie. – Zakryła usta dłonią,

jakby chciała zmusić się do milczenia. –  
Przepraszam. Chyba mi odbija.

Carter zaprzeczył.

– Wcale nie. Całemu światu odbija.  
To nie nasza wina. My się do tego nie  
przyczyniliśmy. Dostaliśmy go  
w spadku.

Wpatrywała się w znajome, ciemne  
oczy i poczuła bolesne ukłucie w sercu.  
Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo  
tęskniła za jego spokojem  
i racjonalnością. Tak świetnie ją  
rozumiał. Potrafił uspokoić, kiedy  
traciła dystans. Wciąż tak na nią działał.

Jej usta zadrżały i uśmiechnęła się niepewnie.

– Myślę, że świat jest w niezłych tarapatach, jeśli to my mamy być normalni.

– To się musi skończyć katastrofą – potwierdził.

Allie przestała się nad tym zastanawiać, słysząc dźwięk kroków dochodzących z holu, a chwila wyparowała niczym ciepły oddech na mroźnym powietrzu. Do pokoju weszli Żelazny, Raj i Isabelle. Na widok ich posępnych min Allie poczuła ściskanie

w żołądku.

Dyrektorka zwróciła się w jej stronę, wskazując pozostałym uczennicom, żeby zostały na miejscach.

– Allie – powiedziała. – Proszę, chodź z nami.

– W tym liście nie ma niczego nowego – rzucił lekceważąco Żelazny.

– Nie zgadzam się – Raj mówił cicho, ale z przekonaniem. – Musisz spojrzeć głębiej i zrozumieć, co on naprawdę chce powiedzieć. Sądzę, że to jest ważne.

Tłoczyli się w niewielkim gabinecie dyrektorki. Isabelle siedziała przy biurku, a Raj i Allie zajęli miejsca na krzesłach. Żelazny skrzyżował ręce na

piersi i oparł się o drzwi. W pokoju było gorąco i duszno, w powietrzu unosiła się lekka woń potu.

– Nie jestem pewna, czy rozumiem. – Isabelle zmarszczyła brwi. Z rozpuszczonymi ciemnoblond włosami przypominała raczej uczennicę niż dyrektorkę. Ale wciąż mówiła w sposób nieznoszący sprzeciwu. Była zła.

– List zaadresowano do Allie, ale to my mieliśmy go przeczytać. Nathaniel informuje o swoim kolejnym ruchu – wyjaśnił Raj. – Nie prosi Allie, żeby do niego przyszła. Prosi nas, żebyśmy mu ją

wysłali.

Zapadła cisza.

Allie poczuła lodowaty pot spływający wzdłuż kręgosłupa. Teraz, kiedy Patel powiedział to na głos, prawdziwa treść wiadomości wydawała się taka oczywista. Nathaniel pokazywał Isabelle, jak może wybrnąć z sytuacji. Prosił, żeby zdradziła Allie i Lucinę. Dawał jej ostatnią szansę.

Dyrektorka westchnęła z niecierpliwością.

– Jeśli tak, to stracił niepotrzebnie czas.

Allie uznała, że te buńczuczne słowa nic nie znaczą. Co innego mogła powiedzieć, kiedy wszyscy przed nią siedzieli?

Isabelle spojrzała na Raja.

– Możemy porozmawiać później o życzeniach Nathaniela. W tej chwili najbardziej interesuje mnie, jak mogło do tego dojść. Dlaczego kaplica nie była zabezpieczona? Dlaczego ochroniarze nie odkryli, co się stało, zanim znaleźli się tam moi uczniowie? To poważne zaniedbanie.

Jej ton był złowrogi i Patel popatrzył



na nią ostrzegawczo.

– Nic nie wskazuje na to, że coś przegapiliśmy.

– Co to ma znaczyć? – warknął Zelazny. – Przecież ktoś był w kaplicy.

Raj skupił wzrok na pobladłej twarzy Isabelle. Allie wiedziała, co miał na myśli, zanim zdążył otworzyć usta.

– Wygląda na to, że nikt nie wdarł się na nasz teren. List mógł zostać przyniesiony do szkoły, albo nawet przyszedł pocztą. Ale scena w kaplicy została zaaranżowana przez kogoś stąd.

To wewnętrzna robota.

Isabelle uderzyła dłońmi w blat biurka. Wszyscy popatrzyli na nią ze zdumieniem. Allie widziała, że dyrektorka walczy ze sobą, żeby nie wybuchnąć gniewem. Kiedy się odezwała, w jej głosie pojawiła się frustracja.

– Dlaczego nie możemy znaleźć tej osoby, Raj? Jak to możliwe, że wciąż nam się wymyka? Co przegapiliśmy?

Patel po prostu potrząsnął głową. Podałby jej odpowiedź, gdyby ją tylko znał. Co mógł powiedzieć?

– August? – Isabelle odwróciła się do Zelaznego, ale on jedynie zacisnął usta i podniósł w górę ręce.

Dyrektorka potarła zmęczone oczy i zwróciła się do Allie.

– Czy jest coś, czego nam nie powiedziałaś? Cokolwiek?

Dziewczyna wahała się przez chwilę.

– Allie. – Isabelle intensywnie się w nią wpatrywała. – Cokolwiek to jest, nie bój się. Możesz nam powiedzieć. Nie chcę, żebyś zatrzymała dla siebie coś, co może okazać się istotne.

– Po prostu... pomyślałam... –  
Czuła się jak zdrajczyni, ale nie  
przestała mówić. – Wydawało mi się, że  
coś zobaczyłam. Pewnie nic takiego. Ale  
powinniście wiedzieć.

W pokoju zapadła martwa cisza.  
Trójka dorosłych nie odrywała od niej  
wzroku. Pierwszy odezwał się Raj.

– Wydawało ci się, że co widziałaś?  
Ciężar ich spojrzeń sprawił, że się  
zdenerwowała i zaczęła owijać brzeg  
sweterka tak mocno, aż zabolął ją palec.

– To była tylko... Eloise.

– Nie rozumiem. – Isabelle

zamarła. – Co zrobiła Eloise?

Isabelle i bibliotekarka były przyjaciółkami – z pewnością dlatego miała klucz. To był okropny błąd. Allie poczuła gorącą falę paniki. Nie miała żadnych dowodów. Nie mogła po prostu oskarżać ludzi o morderstwo.

Ale sprawy zaszły za daleko. Musiała to wyjaśnić.

– Szukałam cię po lekcjach – zwróciła się do dyrektorki. – Byłaś w Londynie, ale ja tego nie wiedziałam, więc czekałam pod twoim gabinetem całe wieki. Wtedy... Eloise tam była...

Chyba... Cały czas. Ale nie otwierała drzwi. Zobaczyłam ją, jak wychodziła. Pewnie to... nic takiego. Ale kiedy mnie zauważyła, zachowywała się dziwnie: była cała spocona i wyglądała na... przestraszona. Miała klucz. – Allie spojrzała z nadzieją na Isabelle. – Była w gabinecie i coś tu robiła...

Isabelle i Raj popatrzyli na siebie znacząco. Dyrektorka wyglądała, jakby z jej twarzy odpłynęła cała krew.

– Istnieje wiele możliwych wyjaśnień... – ostrożnie zaczęła Isabelle.

– Oczywiście. I Eloise może nam o nich opowiedzieć. – Głos Raja był niski i jedwabisty, jak mruczenie kota, który zobaczył ptaka lądującego tuż przed nim.

Allie się tego nie spodziewała. Poczowała na plecach gęsią skórę.

Co ona najlepszego zrobiła?

Przez dłuższy czas dyrektorka wytrzymywała spojrzenie Raja, próbując podjąć decyzję. W końcu skinęła głową.

Ochroniarz skoczył na równe nogi i błyskawicznie opuścił gabinet. Żelazny

poszedł za nim. Kiedy zniknęli, Isabelle wbiła wzrok w zamknięte drzwi. Zaległa ciężka cisza. Allie zastanawiała się, co powiedzieć, lecz dyrektorka najwyraźniej zapomniała o jej obecności.

– Może ja też powinnam...

Podniosła się z krzesła, ale Isabelle wskazała jej gestem, żeby została. Nos miała czerwony, jakby próbowała powstrzymać łzy.

Allie wstrząsały dreszcze. To była jej wina, bo zdradziła im, co widziała. Pluła sobie teraz w brodę, że w ogóle



była świadkiem tamtej sytuacji. Dlaczego nikt inny nie stał wtedy pod drzwiami gabinetu?

– Na pewno będzie miała jakieś wytłumaczenie – spróbowała pocieszyć dyrektorkę.

W złotobrązowych oczach Isabelle błysnął ból.

– Znam Eloise od dziecka. Nie wierzę, że mogłaby być kretem. – Głos jej drżał, ale powtórzyła z determinacją: – Nie mogę w to uwierzyć. Musi być coś jeszcze, Allie. Coś przegapiliśmy. – Złapała kawałek

papieru i długopis. Kiedy ponownie podniosła wzrok, miała zdecydowany wyraz twarzy. – Zastanówmy się nad wszystkim jeszcze raz. Od początku.

Kiedy Allie wreszcie znalazła się w łóżku, za oknem świtało. Była kompletnie wykończona – nogi miała jak z betonu, zaczerwienione oczy, a pod powiekami piasek. Ale nie mogła zasnąć.

Rozmawiały godzinami, analizując najdrobniejsze szczegóły wszystkiego, co Allie zobaczyła lub usłyszała.

Isabelle przeglądała swój pamiętnik, notatki i rozkład zajęć, żeby sprawdzić, czym zajmowała się Eloise, i próbując udowodnić, że nie mogła tego zrobić.

Nawet tego wieczora Eloise była na treningu Nocnej Szkoły. Ale potem uczniowie wyszli sami. Czy miała wystarczająco dużo czasu, żeby zdążyć przed nimi do kaplicy? A może ktoś jej pomagał?

Allie pamiętała, że bibliotekarka przywołała ją do siebie, zanim poszła biegać z Nicole i Zoe. W jej głowie pojawiła się przerażająca myśl, że

Eloise próbowała ją zatrzymać, żeby dać komuś więcej czasu.

Wydawało się to niemożliwe. Kobieta była taka miła. Nie mogła chyba pomagać komuś, kto zabił dwie uczennice?

Próbując bezskutecznie powstrzymać kołowrót myśli, Allie przykryła głowę poduszką.

Jednak w pamięci wciąż miała scenę, gdy Eloise odkryła, w jakich jest kłopotach. Kiedy wróciła do szkoły, Isabelle poszła po nią, nakazując Allie, by zaczekała w biurze. Zostawiła jednak

otwarte drzwi, dzięki czemu dziewczyna usłyszała wesoły głos bibliotekarki, mówiącej: „Dostałam twoją wiadomość. Co tam?”.

Potem odezwał się Raj, lecz Allie nie zrozumiała, co powiedział. Cokolwiek to było, Eloise musiała się zdenerwować. W jej głosie pojawiła się panika.

– Co? Nie! To idiotyczne. – I po chwili: – Isabelle, proszę! Nie pozwól im na to.

Allie podbiegła do drzwi i zobaczyła, że bibliotekarka jest

wyprowadzana jak więzień. Żelazny szedł po jednej jej stronie, a Raj po drugiej. Na ten widok wywróciło jej się w żołądku. Dokładnie wiedziała, jak musiała się czuć Eloise.

Porzuciła myśl o spaniu i wyskoczyła spod kołdry. Wspięła się na biurko i otworzyła okno. Zamknęła oczy i pozwoliła, żeby owiało ją chłodne, świeże powietrze. Gdyby tylko mogła o tym z kimś porozmawiać. W zeszłym semestrze wyszłaby teraz na zewnątrz i pobiegła do części budynku, w której spali chłopcy, żeby wśliznąć się do

pokoju Cartera i o wszystkim mu opowiedzieć.

Spojrzała z tęsknotą na solidny gzyms pod framugą okna. Potrząsnęła głową i odwróciła się. Te czasy już minęły.

Ale z kim miała w takim razie porozmawiać? Rachel nie należała do Nocnej Szkoły, więc nie mogła jej tego wyjawić. Zoe miała tylko trzynaście lat i chociaż była niesamowicie inteligentna, to wciąż dziecko.

Zaczęła marznąć, więc zamknęła okno. W tym samym momencie

usłyszała, że ktoś lekko stuka do jej drzwi. Zmarszczyła brwi, patrząc na stojący obok budzik. Było wpół do piątej nad ranem. Kto to może być, o tej godzinie?

Otworzyła drzwi, za którymi stała Nicole. W granatowej piżamie i grubym, białym szlafroku nie była już taka perfekcyjna – miała potargane włosy i nie nałożyła makijażu. Allie zauważyła, że na jednym policzku Francuzki pojawiło się skupisko drobniutkich pryszczki. Czyli pod tą fasadą doskonałości Nicole też była



człowiekiem.

– Przepraszam – powiedziała dziewczyna, szczęśliwie nieświadoma intensywnej obserwacji, jakiej właśnie została poddana. – Nie mogłam spać. Myślałam, że może też jeszcze się nie położyłaś.

– Dokładnie tak. – Allie zrobiła krok do tyłu i wpuściła koleżankę. – Cieszę się, że nie jestem sama.

– Cóż. To była dziwna noc – zakpiła Francuzka. Bez pytania usiadła na łóżku, wzięła leżący na nim koc i owinęła sobie nogi. – U ciebie jest zimniej niż

u mnie – zauważyła.

Allie podziwiała jej pewność siebie. Wydawało się, że Nicole przejmuje kontrolę nad sytuacją niezależnie od tego, gdzie się znajduje i co robi.

Allie weszła z powrotem do łóżka i przykryła się kołdrą. W pokoju faktycznie było chłodno.

– Kiedy poszłaś, Żelazny i Jerry Cole przyszli z nami porozmawiać – zaczęła cicho Nicole. – Zadawali mnóstwo pytań, ale nie chcieli powiedzieć, gdzie jesteś. To było takie

głupie. Jakbyśmy znów grali w gry wojenne, wiesz?

Skinęła głową. Nienawidziła chwil, kiedy coś szło nie tak i nauczyciele zaczynali się zachowywać jak Służba Bezpieczeństwa.

– Czy oni... mówili coś o Eloise? – Allie spytała z wahaniem.

– Zadawali mnóstwo pytań. Czy ona ma kłopoty? Bardzo mnie to zdziwiło. – Nicole delikatnie zmarszczyła czoło, obrzucając ją uważnym spojrzeniem.

Allie przez chwilę milczała, nie wiedząc, ile może zdradzić. Ale jako

starsza uczennica Nocnej Szkoły Francuzka na pewno wkrótce się o wszystkim dowie.

– Myślą, że może być szpiegiem Nathaniela.

Powiedziała to szeptem, ale jej słowa zahuczały jak dzwon.

W pierwszej chwili Nicole była zbyt zszokowana, by zareagować. Potem westchnęła z przerażeniem.

– O nie, to przecież głupie – mruknęła coś ze złością po francusku. – Dlaczego oni tak myślą? Nie rozumiem.

– To moja wina. – Allie

zaczerwieniła się i opuściła wzrok. – Ja... Zobaczyłam coś i im o tym opowiedziałam. I oszaleli.

Ku jej zdumieniu Nicole przyjęła to zadziwiająco spokojnie.

– Co widziałaś?

Allie opowiedziała jej o biurze Isabelle, Eloise i kluczu. Kiedy skończyła, dziewczyna zmarszczyła brwi.

– To dziwne. Nie rozumiem, dlaczego... – Spojrzała na Allie. – Czy Isabelle mówiła, że nie powinno jej tam być?

Allie przytaknęła ze smutkiem.

– Och, nie. – Dziewczyna oparła się z powrotem o ścianę. – To okropne. To nie może być ona. Nie chcę, żeby to była Eloise.

– Ja też tak pomyślałam, ale potem... nie wiem. Kiepsko to wygląda.

– Poczekaj. – Nicole wyprostowała się i zaczęła w zamyśleniu stukać blad różowym paznokciem w podbródek. – Przemyślmy to.

– Musimy? – Allie schowała twarz w dłoniach i jęknęła. – Całymi godzinami rozmawiałam o tym

z Isabelle. Nie wymyśliłyśmy nic, co pomogłoby Eloise.

Ale Francuzka nie dała się odwieść od tego tematu.

– Mam pomysł. Mówiłaś, że była spocona? I wydawała się zdenerwowana?

Allie potaknęła.

Nicole przez chwilę się zastanawiała, po czym rzuciła:

– A włosy miała... jak to się mówi po angielsku... zmierzwiłone? Jak po wyjściu z łóżka?

– Chyba tak. – Wzruszyła

ramionami, nie wiedząc, w czym może to pomóc.

– Widziałaś, żeby ktokolwiek inny wychodził z biura? Jacyś nauczyciele?

Allie pokręciła głową, zaciekawiona.

– Nie. Ale odeszłam zaraz potem.

– Hm... – Nicole oparła podbródek na dłoni, patrząc przed siebie. – Mogło tak być.

– Jak?

– Być może Eloise nie jest szpiegiem. – Dziewczyna mrugnęła porozumiewawczo. – Może była tam



z Jerryem i uprawiali seks.

– Co!?! – Allie rozdziawiła buzię, nie wierząc własnym uszom. – Mówisz, że Eloise i Jerry Cole...

– Bzykają się, jak to mówicie. Tak. – Pokiwała głową Francuzka.

Allie wciąż nie mogła zamknąć ust. Sama myśl o tym, że bibliotekarka i nauczyciel chemii uprawiają seks, wydawała się obrzydliwa. Dlaczego Eloise, taka młoda i ładna, miałaby się spotykać ze starym facetem? Musiał mieć przynajmniej... czterdzieści lat. Próbowwała sobie wyobrazić, co kobieta

mogła w nim widzieć, i nagle przypomniało jej się, jak Jo patrzyła na chemika. Jerry zawsze ją fascynował.

Nie, Eloise na pewno się w nim nie kochała. Mogła mieć każdego.

– Myślę, że to bzdura – oznajmiła. – Nie ma mowy, żeby Eloise go chciała.

Teraz Nicole wyglądała na zaskoczoną.

– Dlaczego nie? Moim zdaniem jest całkiem przystojny. Ma świetne ciało.

– Jerry? – Allie spojrzała na nią z przerażeniem. – To przecież stary facet. Jak możesz uważać, że ma ładne

ciało? To po prostu... obrzydliwe.

– Och, wy, Angielki, jesteście takie naiwne – westchnęła przyjaciółka. – Jerry jest bardzo przystojny. Zapewniam cię. I wiem, że mają romans. Mogę się z tobą o to założyć.

– A skąd ty to niby wiesz? – Allie bezskutecznie próbowała ukryć swoje przerażenie.

– Myślę, że pytanie powinno raczej brzmieć: jak to możliwe, że ty nie wiesz? Nie widziałaś, jak na siebie zerkają? Lubią się od wieków, a w poprzednim semestrze zostali parą.

Ciągle obserwuję, jak wymykają się razem do lasu. Raz nawet przyłapałam ich, jak się całowali w sali treningowej przed zajęciami... Sądziłam, że wszyscy wiedzą. – Wzruszyła ramionami. – Są zakochani.

Allie próbowała jakoś to przyswoić.

– Dobrze, ale nawet jeśli są parą, co wcale mi się nie podoba, to jak się dostali do biura Isabelle? I dlaczego poszli akurat tam, żeby się... bzyknąć? Dlaczego nie robią tego po prostu w swoich pokojach?

– Nie wiem. Ale nauczycielom nie

wolno chodzić ze sobą na randki, a seks jest absolutnie zabroniony. Więc... może jakoś dorwali klucz i wiedząc, że Isabelle nie będzie do wieczora, poszli tam, gdzie nikt im nie przeszkodzi. To znaczy, nie wiem, to tylko taka myśl. – Nicole spojrzała na nią pytająco, jakby rozwiązywały skomplikowane zadanie domowe. – To małe biuro, ale chyba jest tam wystarczająco miejsca, żeby dwoje ludzi mogło się kochać, *non?*

Allie zmarszczyła nos. Nie podobała jej się ta myśl.

– Wydaje mi się, że to możliwe. Ale

jeśli właśnie to robiła, dlaczego im nie powiedziała? Wtedy Jerry mógłby potwierdzić jej słowa i byłaby wolna.

– Jeśli powie im, że jest w związku z Jerrym, oboje stracą pracę. Może go chroni. Albo właśnie im o tym powiedziała, a on... nie, to zbyt nieludzkie... a on zaprzeczył, żeby chronić samego siebie. – Nicole zrobiła poważną minę. – Możliwe też, że Raj i Żelazny po prostu im nie wierzą.

– A w co ty wierzysz? – Allie spojrzała jej w oczy. – Myślisz, że Eloise pracuje dla Nathaniela? Że ona

jest szpiegiem?

– Oczywiście, że nie – dziewczyna odpowiedziała natychmiast i ze współczuciem.

Dopóki nie zadała sobie tego pytania, Allie nie przypuszczała, że w pewnym stopniu naprawdę pragnęła, żeby to była Eloise. Mieliby przynajmniej odpowiedź, nieważne jak okropną. Koniec polowania. To byłoby coś.

W głębi serca jednak w to nie wierzyła. Czowała, że to musi być ktoś inny. Eloise nie pasowała na szpiega.

Ogarnęła ją rozpacz, czarna jak chmura burzowa. Była wykończona. Wszyscy tak się starali i nic. Nathaniel wciąż tam był, a oni przetrzymywali niewłaściwą osobę. Szpieg nadal działał, wciąż im zagrażał. Dalej nie wiedzieli, kim jest. Nic się nie poprawiło. Było tak samo źle jak wcześniej. Jeśli nie gorzej.

Spojrzała beznamiętnie na przyjaciółkę.

– Więc kto?

Przez dłuższą chwilę Nicole wpatrywała się w Allie, po czym nagle



wpadła na jakiś pomysł i wyprostowała się na łóżku.

– Zastanówmy się. Mogę prosić o kartkę?

Allie wyszła z łóżka i zabrała z biurka notatnik i długopis. Nicole, podobnie jak Rachel, brylowała w naukach ścisłych. Podeszła do tego, jak do rozwiązania skomplikowanego zadania.

– Ograniczmy się do samych ataków. – Narysowała na kartce kilka kwadratów. W jednym napisała „Ruth”, w drugim „Jo”, a w ostatnim

„Kaplica”. – Tak. – Postukała końcówką długopisu w kartkę. – Gdzie byliśmy, kiedy zginęła Ruth?

Z mozołem odtworzyły wydarzenia tamtej nocy, gdy odbywał się letni bal, i ustaliły, gdzie znajdowali się uczniowie Nocnej Szkoły i nauczyciele. Zrobiły listy tych, których miejsce pobytu znały, i tych, którzy byli nie wiadomo gdzie. Potem postąpiły tak samo, analizując noc śmierci Jo. Kogo dokładnie widziały w momencie, kiedy otwarto bramę i Jo została raniona? Zrobiły podobnie po raz trzeci,

przywołując wydarzenia poprzedniego wieczora. Nicole narysowała diagram i umieściła na nim kwadraciki z imionami. Podkreśliła te osoby, których miejsce pobytu było nieznane.

Allie szybko zorientowała się, że przyjaciółka szuka wzoru. Tak, ktoś z zewnątrz też mógł być w to zamieszany, ale osoba ze szkoły musiała dać mu klucz, otworzyć zamek, umożliwić otwarcie bramy. Pomóc. Tego człowieka właśnie szukały. Kogoś, kto zawsze znikał, gdy coś się działo.

Przez chwilę patrzyły na kartkę

w ponurym milczeniu.

Allie koniuszkiem palca przesunęła po czarnych liniach prowadzących do kilku kwadracików. W każdym znajdowało się znajome imię. Wyrysowane linie były jak nici zaufania, które miała w stosunku do tych ludzi.

Ale wszystko, co można zbudować, można również zniszczyć.

– Czyli to któreś z nich? – upewniła się.

– Tak. – Nicole poważnie skinęła głową.

Allie raz jeszcze popatrzyła na

kartkę, a potem spojrzała na przyjaciółkę.

– I co teraz zrobimy?

Nicole wyszła z jej pokoju dopiero przed dziewiątą, ale miały gotowy plan. Bardzo ogólnikowy, lecz lepszy taki niż żaden. Pierwszy krok zakładał skompletowanie drużyny, która może im pomóc.

Zgodziły się, że obie muszą zaakceptować wszystkich, którzy mieli wziąć udział w realizacji planu, ale koniec końców podjęcie decyzji wcale nie okazało się takie trudne.

Teraz musiały tylko przekonać wybrane osoby, żeby zechciały pomóc.

Allie szybko się ubrała i wybiegła z pokoju. Na korytarzach panowała cisza. Była sobota, więc większość uczniów w coś grała albo snuła leniwe pogaduszki. Niektórzy marzli na zewnątrz, kopiąc piłkę. Przez otwarte drzwi świetlicy dobiegał ją cichy gwar rozmów. Przez krótki, pełen melancholii moment zatęskniła za zwyczajnym, uczniowskim życiem. Byłoby miło wrócić do tego choć na chwilę.

Ruszyła biegiem w stronę biblioteki.

Wewnątrz można było odnieść wrażenie, że trafiło się do zupełnie innego świata. Panowała tam cisza. Grube, perskie dywany tłumiły odgłos kroków, a wysokie sufity sprawiały, że głuche dźwięki niknęły wśród ścian. Mogło się wydawać, że ściany owinięte są watą.

Duszący zapach dymu, pozostały po letnim pożarze, już zniknął. Teraz pachniało tu tylko starymi, skórzanymi książkami, dziewiętnastowiecznym atramentem i płynem do czyszczenia drewna. Wszystkie półki na książki



wyglądały identycznie, ale wiedziała, że wiele z tych, które znajdowały się na przodzie, to repliki, zrobione na wzór oryginalnych regałów, ginących w ciemnościach ponad jej głową. Nawet nowe, przesuwane drabiny, były takie same jak te prawdziwe.

Wszystkie rany, które zadał budynkowi Nathaniel, zdążyły się już zabiżnić. Allie wiedziała, że powinno ją to cieszyć. Ale w tej chwili wcale tak nie było.

Kiedy zauważyła szczupłego mężczyznę w okularach, siedzącego na

miejscu Eloise, poczuła ukłucie bólu. Wydawało jej się to bezduszne – tak jakby bibliotekarkę uznano już za winną i natychmiast wydalono.

Kiedy podeszła do biurka, rozpoznała w mężczyźnie jednego z nauczycieli angielskiego w młodszych klasach. Starła się stłumić wściekłość. To nie była jego wina. Prawdopodobnie. Mimo wszystko chciała się na nim wyżyć. Musiała zobaczyć, czy będzie potrafił skłamać jej prosto w twarz.

– Przepraszam – spytała. – Nie wie

pan, gdzie jest Eloise?

Odsunął wypełniany właśnie dokument. Choć Allie nie pamiętała jego imienia, wyraz twarzy nauczyciela zdradzał, że dokładnie wie, kim była stojąca przed nim uczennica.

– Obawiam się, że ma spotkania – odpowiedział z nienaganną uprzejmością. – Przez cały weekend.

Kombinacja kłamstw i dobrych manier sprawiła, że naprawdę się wściekła. Musiał wiedzieć, gdzie była Eloise i przez co przechodziła, ale nic go to nie obchodziło.

Co za dupek.

– Cudownie – zakpiła lodowatym tonem. – To dobrze. Bałam się, że mogło jej się przytrafić coś złego.

Nie czekając na reakcję, odwróciła się na pięcie i pospieszyła w stronę słabo oświetlonego rogu biblioteki. Znalazła Rachel dokładnie tam, gdzie się spodziewała. Przyjaciółka opuściła okulary do czytania na czubek nosa, a długie włosy spięła ołówkiem w niedbały węzeł na szyi. Koniec ołówka sterczał jak antena.

Allie zdziwiła się, z jaką łatwością

Nicole zaakceptowała pomysł, by włączyć w to Rachel, która nie uczyła się w Nocnej Szkole. Spodziewała się znacznie większego oporu.

– Obecność Rachel w drużynie sprawi, że złamiemy większość zasad – przypomniała, składając tę propozycję, ale Nicole tylko wzruszyła ramionami.

– Łamiemy tyle zasad, że to bez znaczenia. Jeśli nas złapią, i tak nas wywalą.

– Hej! – rzuciła teraz Allie na powitanie, wsuwając się na siedzenie naprzeciwko Rachel.

– O, hej! – Dziewczyna spojrzała na nią. – Jesteś tutaj za karę... to znaczy przyszedłaś na korki z fizyki?

Kiedy Allie nie odpowiedziała żartem, przyjaciółka zmrużyła oczy.

– Co się dzieje? Coś się stało, od razu widać. Nos ci się tak rusza.

Allie nieufnie dotknęła czubka swojego nosa. Wcale się nie poruszał.

– Jak? – spytała, zanim doszła do wniosku, że to nieważne. – Posłuchaj, coś się stało...

– Wiedziałam. – Rachel wyraźnie była zadowolona z siebie. – Nos nigdy

nie kłamie.

– Potrzebuję twojej pomocy. –  
Sąsiednie stoliki były puste, lecz Allie i tak zasłoniła częściowo usta, zanim zaczęła dalej mówić. – Nie spodoba ci się to, co zamierzam powiedzieć.

– Oho. – Rachel zdjęła okulary.

– Eloise ma kłopoty i musimy jej pomóc.

– Co się stało? – Dziewczyna momentalnie spoważniała.

Allie rozejrzała się po pozostałych stolikach.

– Chodź ze mną.

Zostawiły książki na stole i poszły w stronę ciemnego kąta biblioteki, w którym mieścił się dział literatury antycznej. Nikt go nigdy nie odwiedzał. Allie wciąż się martwiła, że Rachel jej odmówi.

Przyjaciółka nie cierpiała Nocnej Szkoły i całej tej ciemnej strony Cimmerii i nie chciała, by Allie w tym uczestniczyła. Ale biblioteka była jej ulubionym miejscem na świecie i nie wyobrażała jej sobie bez Eloise. Allie sądziła, że podkreślając niedolę bibliotekarki, łatwiej będzie namówić



Rachel na udział w całym przedsięwzięciu, choć i tak czuła się jak zdrajczyni. Wpychała ją w sam środek czegoś, czego przyjaciółka szczerze nienawidziła.

Szybko zrelacjonowała, co stało się poprzedniej nocy – nóż w ścianie, Nathaniel, Gabe. Kiedy wyjaśniała, że ktoś w szkole musiał im pomagać, Rachel z trudem stłumiła okrzyk, po czym rozejrzała się na boki.

– Tego się obawiałam – stwierdziła po chwili. – Mój tata jakiś czas temu powiedział coś, co sprawiło, że

uznałam, że może to być ktoś z nas.  
Kogo podejrzewają?

– W tej chwili? – Allie spojrzała jej w oczy. – Sądzą, że to Eloise.

Rachel zakłęła cicho, zaciskając pięści. Allie nie pamiętała, żeby kiedykolwiek słyszała przekleństwa w jej ustach.

– Chodzi o to, że jesteśmy niemal pewne, że to nie ona – kontynuowała. – Ale potrzebujemy twojej pomocy, żeby to udowodnić. Wiem, jak bardzo tego wszystkiego nienawidzisz, ale... Pomożesz mi?

Dziewczyna milczała dłuższą chwilę. Kiedy podniosła wzrok, jej migdałowe oczy pociemniały ze zmartwienia.

– Co mam zrobić?

Reszta poszła jak z płatka.

Allie nalegała, żeby włączyć Zoe. Chociaż dużo młodsza, była też szybka i mądra. A co najważniejsze – mogła się wemknąć i wymknąć z każdego pomieszczenia i nikt nie zwróciłby na nią uwagi. Nikt przecież nie przejmuje się dziećmi.

Nicole wykonała swoją część zadania – wprowadziła do zespołu Cartera i Sylvaina.

Kiedy w trakcie narady z Nicole padło imię Jules, Allie potrząsnęła przecząco głową. Nie mogłaby się skupić, mając pod nosem gruchające gołąbki w postaci swojego ekschłopaka i przewodniczącej szkoły.

Ku jej zdumieniu Nicole postawiła weto Lucasowi, nie podając żadnego wytłumaczenia.

– Nie chcę, żeby był w zespole – przyznała, kiedy Allie ją przycisnęła.

– Co ty, Nicole – zaproponowała Allie. – To chłopak Rachel. Można mu zaufać.

Ale Francuzka tylko potrząsnęła głową. Lucas odpadał.

Ostatecznie w skład grupy weszło sześć osób. Sześć osób polujących na szpiega, którego nie znaleźli najlepsi instruktorzy Nocnej Szkoły. Pierwszy krok był stosunkowo łatwy. Mieli spotkać się o północy w krypcie pod sypialniami dziewcząt.

Potem sytuacja się skomplikowała.

Trzy minuty przed północą Allie zapukała mocno w ścianę oddzielającą jej sypialnię od pokoju Rachel. Po chwili odpowiedziało jej jedno słabe stuknięcie.

Czas ruszać.

Drzwi otwarły się niemal bezgłośnie. Wysunęła się na korytarz i zamknęła je za sobą starannie wypracowanym ruchem nadgarstka. Zapadka niesłyszalnie wskoczyła na miejsce. Dochodziła dwunasta. Długi, wąski korytarz był pusty i ciemny, a drzwi pokoju Rachel wciąż były

zamknięte na głucho.

Allie podskakiwała niespokojnie, ściskając w rękę latarkę i próbując nie wydawać żadnych dźwięków.

– Wychodź... – szepnęła pod nosem.

Przez kilka ciągnących się w nieskończoność sekund nic się nie działo. Potem drzwi otwarły się ze skrzypnięciem. Rachel wyszła z pokoju powoli, z wyraźną niechęcią. Garbiła się, wbijając wzrok w podłogę. Allie wiedziała, jak bardzo jej przyjaciółka nie chciała tego robić, ale nie mogła jej odpuścić – potrzebowała jej.

Bez słowa ruszyła korytarzem, wskazując Rachel, żeby szła za nią. Ogrzewanie przykręcono, a budynek pojękiwał i stukał wokół nich, próbując poradzić sobie z panującym na zewnątrz zimnem.

Drzwi na końcu korytarza wyglądały jak zwyczajne wejście do pomieszczenia gospodarczego, ale kiedy się je otwarło, ukazywały się stare schody dla służących ukryte w ścianach budynku. W czasach wiktoriańskich niezauważalnie przemykały tamtędy pokojówki, wykonujące prace domowe



w obrębie budynku. Teraz prawie nikt o nich nie pamiętał.

Przez otwarte drzwi dmuchnęło zimne powietrze, sprawiając, że Allie podniosły się włosy na karku. Rzuciła okiem za siebie, by upewnić się, że ma przy sobie Rachel, po czym włączyła latarkę i ruszyła w dół.

Cztery piętra niżej wąska, kręta, kamienna klatka schodowa przechodziła w spore pomieszczenie z niskim sufitem. Wapienne podłogi i ściany działały jak lodówka – było przenikliwie zimno. I kompletnie pusto. A nie powinno być.

Allie poczuła gęsią skórkę. Coś się nie zgadzało.

Skierowała latarkę na piwniczne ściany – światło omiotło upiorne kamienne kolumny, noszące ślady wiekowych szalunków, przywodzących na myśl zadrapania zrobione pazurami. Za nimi rozległo się szuranie, tak jakby blask obudził jakieś stworzenie.

Allie obróciła się błyskawicznie, pociągając Rachel za siebie i przykucając w pozycji obronnej. Dzierżyła latarkę jak pałkę.

– Tu jest niesamowicie – szepnęła

Zoe, włączając swoją latarkę. –  
Najlepszy pomysł w historii.

Allie poczuła, że robi jej się słabo, kiedy poziom adrenaliny zaczął spadać.

– Do diabła, Zoe. Dlaczego się nie odezwałaś? Przestraszyłaś mnie na śmierć.

– Cześć. Jestem tutaj. Przecież kazałaś mi tu przyjść. – W wesołe szczebiotanie Zoe wkradła się nerwowa nuta. – Do licha, Rachel, nie wyglądasz najlepiej. Może powinnaś usiąść.

Allie odwróciła się i zauważyła, że skóra przyjaciółki przybrała dziwny,

jasnozielony odcień.

– Rachel!

– Nic mi nie jest. – Dziewczyna szczykała zębami.

Allie złapała ją pod rękę i poprowadziła w stronę zakurzonej skrzyni.

– Usiądź na chwilę. Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zwymiotować.

– Po prostu... przestraszyłam się. – Głos miała cienki i niewyraźny. – Myślałam, że zaraz zginiemy. Nic takiego.

– Wsadź głowę między kolana –

zakomenderowała Zoe.

– Co się stało Rachel? – Z korytarza wyłonił się Sylvain pod postacią jasnego światła latarki z francuskim akcentem. – Brzmi dziwnie.

– Zoe nas przestraszyła. – Allie spojrzała oskarżycielsko na młodszą koleżankę. – Rachel miała zawał serca.

– Żaden zawał – mruknęła dziewczyna. Wciąż trzymała głowę między kolanami i jej głos brzmiał niewyraźnie. – Ale owszem, życie przeleciało mi przed oczami. Naprawdę jest mi przykro z powodu Roberta

Petersona.

Wszyscy wybałuszyli na nią oczy.

– Kim jest Robert Peterson? –  
zapytały jednocześnie Allie i Zoe.

– Ja wiem – odezwała się Nicole,  
wychylając się z tych samych drzwi,  
przez które przed chwilą weszły Allie  
i Rachel. – Chodził ze mną w zeszłym  
roku na fizykę. Genialny uczeń w bardzo  
grubych okularach.

– Pocałowałam go – przyznała  
Rachel. – Raz. Ślinił się.

– Obrzydliwość. – Zoe skrzywiła się  
z niesmakiem.

Nicole tylko wzruszyła ramionami.

– A jednak żyjesz.

– Ledwo – przyznała Rachel.

– Gdzie jest Carter? – spytała

Nicole, rozglądając się po przypominającym sejf pomieszczeniu.

– Tutaj. – Wszyscy spojrzeli na zbliżającą się latarkę. Allie zwróciła w tamtą stronę strumień światła, tak że mogli zobaczyć zarys jego sylwetki w ciemnościach.

– W takim razie jesteśmy już w komplecie – stwierdziła poważnie Francuzka. – Zaczynamy.





Usiedli w kręgu na zakurzonej podłodze krypty, oświetleni blaskiem latarek. Allie pomyślała, że wyglądają, jakby mieli zagrać w jakąś imprezową grę w rodzaju „Prawda lub wyzwanie” czy w „Butelkę”.

Ale to była zupełnie inna gra.

Spojrzała po znajomych twarzach, które przypatrywały się jej z uwagą. Wiedziała, że chcieli tego samego co ona.      Odpowiedzi.      Rozwiązania.

Sprawiedliwości.

Nie mogła im tego dać.

– Domyślcie się na pewno, czemu tu jesteśmy. – Jej głos odbił się echem od zimnych, kamiennych ścian. – Po tym, co się stało poprzedniego wieczoru, ja... – Rzuciła okiem na Francuzkę. – Nicole i ja myślimy, że Isabelle i pozostali są na złym tropie. Chcemy dojść, kto naprawdę jest szpiegiem. Zrobiłyśmy diagram, który pokazuje, gdzie wszyscy się znajdowali, kiedy działy się różne rzeczy. – Pozostali wpatrywali się w nią wyczekująco. –

Wciąż nie wiemy, kim jest szpieg. Ale wydaje nam się, że możemy wyeliminować osoby, które nim nie są.

Allie odeszła do tyłu, ustępując miejsca Nicole. Jej ciemne włosy były ściągnięte w gładki kucyk z tyłu głowy i błyszcząły jak granit w świetle latarki.

– Zaczęłyśmy od założenia, że szpieg raczej nie jest uczniem. Tylko najstarsi uczniowie Nocnej Szkoły mogliby coś takiego zrobić. Czyli... to musiałby być ktoś z nas. – Przesunęła latarką po siedzących w kręgu osobach, podświetlając po kolei wszystkie

twarze. – Wydaje mi się, że tak nie jest.

– Dlaczego nie?

To pytanie zadała Rachel. Wszyscy wybałuszyli na nią oczy.

– Jak to „dlaczego nie”? – Allie aż zaskrzeczała ze zdumienia.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– To mógłby być ktoś z nas. Przecież nie chodzimy za sobą na okrągło.

Jedynie Nicole nie wydawała się zaskoczona jej słowami.

– Tak. Dlatego na wszelki wypadek sprawdziłam najstarszych uczniów Nocnej Szkoły. Wiem, gdzie byli za

każdym razem, gdy działo się coś złego. Powiedziano mi, że ty byłaś w bibliotece. – Wskazała na Rachel, która potwierdziła, kiwając głową. – Allie, Zoe i ja byłyśmy razem. Carter i Sylvain też tam byli, razem z Jules, Lucasem i wszystkimi pozostałymi starszymi uczniami Nocnej Szkoły – podsumowała. – Każdy z nas ma alibi. Sprawdziłam też inne wypadki. Nie było takiego momentu, kiedy ten sam starszy uczeń mógł uczestniczyć we wszystkich trzech atakach. To żadne z nas.

– Czyli to nauczyciel – odezwał się

głucho Carter.

Chociaż Allie doszła do tego samego wniosku przy pomocy Nicole, jej serce zamieniło się w bryłę lodu, gdy usłyszała te podejrzenia wypowiedziane na głos. Po reakcjach pozostałych mogła stwierdzić, że dzielali jej uczucia. Sylvain schował twarz w dłoniach. Rachel wyglądała na smutną. Nawet Zoe wydawała się przejęta – marszczyła brwi i zagryzała usta.

– Tak – powiedziała cicho Nicole. – To musi być jeden z instruktorów Nocnej Szkoły. Ktoś, kto jest bardzo

blisko Isabelle. Nauczyciele wszędzie mają wolny dostęp, więc trudno ustalić, gdzie się znajdowali w danej chwili.

– To dlaczego nie Eloise? – spytała Zoe, zachmurzona.

Allie wróciła myślą do kartki leżącej tego ranka na jej łóżku i przekreślonego imienia bibliotekarki. Do dziwnej mieszanki rozczarowania i ulgi, jaką wtedy poczuła.

– Eloise była z nami, zanim znalazłyśmy nóż – wyjaśniła. – Ktokolwiek umieścił go w kaplicy, musiał zrobić to w czasie, kiedy

uczniowie Nocnej Szkoły już pobiegli dalej, a my jeszcze nie nadbiegłyśmy. Inaczej ktoś by to zauważył. Eloise nie zdążyłaby dobiec do kaplicy i ustawić tego wszystkiego przed naszym przybyciem. Tak więc, jeśli nikt inny nie przekradł się na teren szkoły, a według Raja tak właśnie było, to nie mogła być ona.

Nicole znów przesunęła promieniem latarki po twarzach zebranych, którzy starali się przyswoić nowe informacje.

– Zwalanie winy na nią jest... jak wy to mówicie? Przedstawieniem.



Wydawało się, że w lodowatej krypcie zrobiło się jeszcze zimniej.

– Jeśli to prawda, to jeden z nauczycieli, który ją oskarża, sam pracuje dla Nathaniela – stwierdził Sylvain.

– To ma sens – potwierdziła Rachel. – Jeśli uwierzą, że Eloise jest szpiegiem, przestaną szukać.

Allie skinęła głową.

– A w tym czasie prawdziwy szpieg może...

Nicole dokończyła za nią:

– Wszystko.

Zoe myślała intensywnie, wykrzywiając usta. Próbowwała rozpracować całą sytuację.

– Jeśli Eloise jest niewinna, to znaczy, że szpiegiem jest Żelazny, Isabelle, Jerry albo Raj...

– To na pewno nie mój tata – przerwała jej ostro Rachel. Wszyscy na nią spojrzeli.

– Rachel ma rację – stwierdziła Allie. – To nie może być pan Patel. Zbyt kocha to miejsce i Isabelle. Ona również odpada, z oczywistych przyczyn.

– Może to któryś z wyższych rangą

ochroniarzy Raja? – dopytywał Sylvain. – Kilku z nich ma dostęp do wszystkiego.

Ale Nicole też o tym pomyślała.

– Dokładnie trzech ochroniarzy ma dostęp – wyjaśniła. – Tylko dwóch z nich pracowało tutaj tej nocy, kiedy zabito Ruth.

W piwnicy zapadła cisza. Lista potencjalnych szpiegów zrobiła się nagle bardzo krótka.

– Zostaje Żelazny, Jerry i jeden z ochroniarzy Raja. – Carter wymieniał imiona, wyliczając je ponuro na

palcach. – A Patel bardzo ostrożnie dobiera ochroniarzy.

Sylvain wyglądał, jakby dostał w twarz.

– Po prostu w to nie wierzę – stwierdził. – To musi być jeden z ochroniarzy. Niemożliwe, żeby Jerry albo Żelazny zrobili coś takiego. Niemożliwe.

Allie i Nicole spojrzały sobie w oczy. Nic już nie było niemożliwe.

Następnego dnia była niedziela

i Allie znalazła się przed gabinetem dyrektorki o dziewiątej rano. Czekwała.

Drzwi były zamknięte, a biuro wydawało się puste.

Oparła się o ścianę w wygodnej pozycji i skrzyżowała ręce na piersiach. Isabelle kiedyś się w końcu pojawi.

Carter i Sylvain obserwowali Zelaznego i Jerry'ego. Nicole i Rachel próbowały dowiedzieć się jak najwięcej od pozostałych nauczycieli. Zoe węszyła wśród ochroniarzy. Zadaniem Allie było wyciągnięcie informacji od dyrektorki. Któreś z nich na pewno coś wytropi.

Kret Nathaniela musiał w końcu popełnić jakiś błąd, nikt przecież nie był ideałem. Znajdą go.

Po upływie kilku kolejnych minut Allie zaczęła żałować, że to właśnie jej przypadło takie zadanie. Podskoczyła kilkakrotnie w miejscu. Usiadła na podłodze i rozprostowała nogi. Zaczęła liczyć panele kunsztownie zdobionej boazerii, ale szybko ją to znudziło. Następnym razem musi pamiętać, żeby zabrać ze sobą książkę.

Nadeszła pora lunchu, a Isabelle wciąż się nie pojawiła. Z początku Allie

chciała opuścić posiłek i dalej pilnować drzwi, ale unoszące się w korytarzu smakowite wonie były zbyt kuszące, by mogła im się oprzeć. W końcu krótka przerwa na pewno w niczym nie zaszkodzi. Isabelle przecież i tak nie było.

Poszła do jadalni, gdzie Rachel i Nicole zajadały przy stole kanapki, porozumiewając się szeptem.

– Coś nowego? – Allie przysunęła sobie krzesło.

Potrząsnęły głowami.

– Wielkie nic – podsumowała

Rachel. – A u ciebie?

– To samo. Isabelle nie przyszła. Cały ranek kiblowałam pod gabinetem. – Spojrzała posępnie na elegancki stosik kanapek leżących przed nią na tacy. – Chciałabym wiedzieć, gdzie ona się, do diabła, podziewa.

Wciąż była zmarznięta po nocnym spotkaniu w lodowatej krypcie, więc podniosła się z krzesła i zajrzała do wazy stojącej na środku stołu.

– Dziś jest jakaś dziwna, zielona zupa – ostrzegła Rachel. – Nie ryzykowałabym.



Dziewczyny przyglądały się, jak Allie nalewała sobie zupy w osobliwym kolorze do białej, porcelanowej miseczki, ozdobionej herbem Cimmerii.

– Muszę zjeść coś gorącego – wyjaśniła. – Nawet jeśli to zielona pożywka<sup>[1]</sup>.

– Zielona pożywka jest z ludzi – przypomniała Zoe, wsuwając się na krzesło obok nich.

– O, świetnie – zirytowała się Rachel. – Właśnie zdradziłaś mi zakończenie.

– Myślałam, że wszyscy to wiedzą. –

Zoe przyjrzała się uważnie zawartości miski. – Obrzydliwe. Może to naprawdę ludzie.

– Smakuje lepiej, niż wygląda. – Allie zupełnie się tym nie przejęła. Spojrzała na Zoe. – Może chociaż tobie dopisało szczęście?

– W czym? – spytała bezmyślnie dziewczynka.

Allie przechyliła głowę.

– Wiesz... w tym... O czym mówiliśmy wczoraj?

– Ach, w szpiegowaniu? – Wszystkie natychmiast zaczęły ją

uciszać. Zoe złapała kanapkę z tacy. – Trochę.

Całkowicie przykuła ich uwagę.

– Czego się dowiedziałaś? –

Naciskała Allie.

– Tak jak sądziliśmy, trzymają Eloise.

– Gdzie? – zapytały jednocześnie.

– Nie wiem – odparła z ustami pełnymi chleba i sera. – Nie zdradzili mi tego. Ale ochroniarze są wściekli. Nie mogą pracować w nieskończoność. A teraz robią na dwie zmiany. Oni też mają rodziny, wiecie. To nie tak miało

wyglądać. I nie chcą brać udziału w niczym nielegalnym.

Dziwnie wymawiała poszczególne słowa – każde zdanie z odrobinę innym akcentem – i Allie dopiero po chwili zrozumiała, że Zoe przekazuje im dokładnie to, co powiedzieli jej ochroniarze. Naturalna skłonność trzynastolatki do precyzji wypowiedzi sprawiała, że idealnie nadawała się na szpiega.

– Musimy się dowiedzieć, gdzie ją trzymają – stwierdziła Allie. – Isabelle pewnie też tam będzie. Jak mam z nią

porozmawiać, skoro nie mogę jej znaleźć?

Frustracja sprawiła, że podniosła głos, ale natychmiast się opanowała.

– Znajdę ją – oznajmiła pewnie Zoe. – Jeden z ochroniarzy mówił...

Otworzyła szeroko oczy i Allie odwróciła się, żeby zobaczyć, o co chodzi.

Carter i Sylvain biegli przez jadalnię. Dziwnie było widzieć ich razem, biorąc pod uwagę, jak bardzo się nienawidzili. Teraz jednak wyglądali jak członkowie jednej drużyny,

przepychając się w idealnie zsynchronizowany sposób przez zatłoczoną salę.

Za ich plecami powstało jakieś zamieszanie. Hałas narastał, a uczniowie siedzący najbliżej drzwi zaczęli opuszczać jadalnię.

– Chodźcie! – Carter nie mógł złapać oddechu. – Coś się dzieje.

Dziewczyny wymieniły zdumione spojrzenia, po czym pobiegły za nimi do drzwi, gdzie spory tłum spowodował zator.

Chwilę trwało, zanim przecisnęli się

na drugą stronę, a potem chłopcy poprowadzili je korytarzem w kierunku frontowych drzwi, otwartych pomimo zimnego, lutowego wiatru.

Allie zadrżała. Nie wyglądało to dobrze.

Na podejździe przed budynkiem szkoły błyszczał elegancki bentley. Potężnie zbudowany mężczyzna w dziwacznym stroju – częściowo w mundurze, częściowo w liberii – szedł w stronę auta. W jednej ręce trzymał walizkę od znanego projektanta. Drugą zaciskał na ramieniu szarpiącej

się dziewczyny.

– To Caroline Laurelton. – Rachel zrobiła przerażoną minę. – Co się dzieje?

– Naprawdę? – Zoe przepchnęła się do przodu, próbując coś zobaczyć.

– Zostaw mnie! – Dziewczyna szarpała się w uścisku kierowcy, jej krótkie, brązowe włosy sterczały na wszystkie strony, a tembr głosu wzniósł się do krzyku. Ale mężczyzna miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i wydawał się składać wyłącznie z mięśni. Ona była drobna



i młoda. Nie miała szans.

– Nie rozumiem... – Allie zwróciła się do Sylvaina, który stanął obok. Zaciskał zęby, a w jego oczach widać było złość i obrzydzenie. – Co się dzieje?

– Rodzice zabierają ją ze szkoły. Przysłali kierowcę, żeby odwiózł ją do domu – wyjaśnił, nie spuszczając oczu z dziewczyny, która w tej chwili rozplakała się. – A ona nie chce jechać.

Spojrzał w bok. Allie poszła w jego ślady. Jeden z ochroniarzy Raja stał obok drzwi i przyglądał się całej scenie.

Pokręcił głową, patrząc w oczy Sylvaina.

Mieli się nie wtrącać.

Tymczasem mężczyzna popychał płaczącą dziewczynę do ogromnego samochodu.

– To niewłaściwe – powiedziała Allie do siebie.

– Wiem – zgodził się z goryczą Sylvain.

Kierowca poprawił czapkę, złapał walizkę i wrzucił ją na przednie siedzenie. Potem, nie zwracając uwagi na tłumek obserwujących go uczniów,

wsiadł za kierownicę i odjechał. Kiedy samochód zniknął w lesie, wszyscy zaczęli się kręcić w miejscu, rozmawiając podniesionym tonem, w którym pobrzmiwały jednocześnie niepokój i ekscytacja.

Zoe i Rachel stanęły obok Allie.

– Dlaczego nikt go nie powstrzymał? – Chciała wiedzieć trzynastolatka.

– Może się mylę, ale czy dla kogoś jeszcze to wyglądało jak porwanie? – wtrąciła wściekła Rachel. Wszyscy milczeli. – Nie rozumiem, co się dzieje.

Gdzie jest mój tata!?

Sylvain i Carter wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Carter wskazał głową drzwi za ich plecami.

– Wejźmy do środka.

Jadalnia była prawie pusta, kiedy wrócili do swojego stolika. Odsunęli talerze i ścisnęli się, mówiąc przyciszonymi głosami.

– Sprawa wygląda tak. Rodzice Caroline Laurelton są w radzie – wyjaśnił Carter. – Nie przepadają za Lucindą. Krążą plotki, że dziś rano wystosowali pismo do pozostałych

członków rady. Twierdzą, że Isabelle i Lucinda rujną szkołę i oni nie chcą brać w tym udziału. – Wahał się przez moment, po czym wyjawiał ostatnią złą wiadomość. – Podobno nie tylko oni chcą zabrać dzieci. Mówi się, że wszyscy odejdą.

Allie poczuła nagły ból w żołądku.

– Kolejne przedstawienie – westchnęła gorzko Nicole. – Rodzice grają tą dziewczyną jak pionkiem. Nie obchodzą ich jej uczucia. Wykorzystują ją, żeby przesłać wiadomość Nathaniela do Isabelle.

– Na tym chyba polega jego następny krok. – Sylvain wyglądał na mocno skupionego. – Podzielił już radę. Teraz oni podzielą szkołę. Zaczęło się.

Jego słowa docierały do nich powoli. Patrzyli na siebie z niedowierzaniem. Wszyscy zastanawiali się, co zrobi Nathaniel. Ale tego nikt się nie spodziewał.

– Czy on ma rację? – Rachel spojrzała na Cartera. – Czy to wojna?

Przez długą chwilę chłopak nie odpowiadał. Potem zerknął w górę na Sylvaina i skinął głową.

– To wojna.

---

[1] Syntetyczna żywność przyszłości w amerykańskim filmie science-fiction z 1973 roku nakręconym na podstawie powieści Harry'ego Harrisona *Przestrzeni, przestrzeni!*.

– Jeśli to jest wojna – stwierdziła z namysłem Rachel – to Caroline nie będzie jedyna. Inni uczniowie również odejdą.

– Też tak myślimy – potwierdził Carter.

– Nie rozumiem. – Zoe zmarszczyła brwi. – Przecież instruktorzy muszą o tym wiedzieć. Ale wszyscy gdzieś zniknęli.

– Co masz na myśli, mówiąc, że



zniknęli? – dopytywała Allie.

– Od wczoraj nikt nie widział Zelaznego, Jerry’ego, Eloise ani Isabelle – wyjaśniła dziewczynka. – Wszyscy o tym mówią. Jerry nie pojawił się na warsztatach. Zelazny miał przeprowadzić dzisiaj dodatkową lekcję, ale nie przyszedł. Po prostu... – Podniosła ręce w górę. – Zniknęli.

– W takim razie gdzie są? Nauczyciele nie rozplývają się w powietrzu – zdenerwowała się Allie.

– Muszą być z Eloise – zauważył Sylvain. Carter skinął potakująco

głową. – Raj ją przesłuchuje gdzieś z dala od budynku, bo nie chce, żeby im przeszkadzano.

Zoe ożywiła się.

– Znajdźmy ich i powiedzmy, co się dzieje.

– To, co mnie przeraża... A jeśli tego właśnie chciał Nathaniel? – zastanawiała się na głos Rachel. – Może wrobił Eloise? Im większy chaos, tym lepiej dla niego.

– Nie mógł tego zrobić – pisnęła żałośnie Allie. – To ja oskarżyłam Eloise. Nikt mnie nie zmuszał.

– Myślę, że Allie ma rację – odezwała się Nicole. – Nathaniel tylko skorzystał z okazji.

– Tak – potwierdził Sylvain. – Dowiedział się, że oskarżono Eloise, więc postanowił uderzyć.

– Sprytny manewr – zauważyła Francuzka. – Uderzyć teraz, kiedy wszyscy nauczyciele są zajęci.

Rachel zmarszczyła brwi.

– Zaraz, a skąd wiesz, co jej rodzice powiedzieli radzie?

– Od Katie – odparł Sylvain z wyraźnym niesmakiem na twarzy. –

Wszystkim o tym opowiada.

Cała grupa jęknęła. Wiedzieli, że rodzice Katie Gilmore są aktywnymi członkami rady szkoły.

– Ale skąd ona o tym wie? – drążyła Allie. – Musiałyby mieć telefon.

Sylvain uniósł brwi.

– Dobre pytanie. Porozmawiam z nią. Widziałem ją właśnie na dworze, więc nie mogła odejść daleko. Dowiem się, co jeszcze może nam zdradzić.

Kiedy odszedł, zaczęli się zastanawiać nad następnym ruchem. Bez skutku.

– Musimy coś zrobić –  
zniecierpliwiła się Zoe. – Odnaleźć  
nauczycieli i powiedzieć im, co się  
dzieje.

– Jak? – dopytywał Carter. – W tej  
chwili nie mamy nawet informacji, gdzie  
są.

Nicole zerknęła na dziewczynkę.

– Może zrobimy małą rundkę po  
dworze? Zobaczymy, czy nie uda nam  
się czegoś znaleźć

– Porozmawiam z ochroniarzami. –  
Rachel wstała. – Może powiedzą mi coś  
ze względu na tatę.

Dziewczyny wyszły szybko, szczęśliwe, że mają przed sobą wyraźny cel. Carter i Allie zostali sami.

– Hm... A my co robimy? – spytała, zwijając serwetkę w ciasny węzełek.

– Musimy się dowiedzieć, co naprawdę się dzieje i ile wiedzą nauczyciele.

– Jak?

Uśmiechnął się z niebezpiecznym błyskiem w oczach.

– Mam pewien pomysł.

Tego popołudnia Allie znów znalazła się przed biurem Isabelle. Tym razem nie była sama. Oparła się o ścianę w pozie udawanej obojętności i skrzyżowała ręce na piersiach. Carter stanął naprzeciwko, plecami do drzwi gabinetu, pogwizdując fałszywie.

Od czasu do czasu patrzył na nią i podnosił pytająco brwi. Za każdym razem kręciła głową.

Jeszcze nie teraz.

Wiedziała z doświadczenia, że na to, co planował zrobić, wystarczyłaby mu minuta. Ale jeśli ktoś go zauważy,

konsekwencje będą katastrofalne. Musiała być pewna, że Carter jest bezpieczny.

W końcu w holu zrobiło się pusto. Wykręcając szyję, Allie sprawdziła schody i korytarz za nimi. Pusto. Odwróciła się i spojrzała na chłopaka. Czekał gotowy do akcji.

– Teraz – rzuciła.

Pochylił się nad zamkiem u drzwi i zwinnie wsunął do dziurki błyszczącą, metalową spinkę. Allie stanęła obok, żeby go zasłonić i mieć na widoku cały korytarz.



– Wciąż czysto? – zapytał, nie podnosząc głowy. Dziewczyna popatrzyła w dół. Musiała przyznać, że jego spokój, nawet pod taką presją, robił na niej duże wrażenie.

– Uhm.

Trzask otwieranego zamka zabrzmiał jak wystrzał armatni.

– Naprawdę powinni wymienić ten mechanizm – stwierdził cicho Carter. – Każdy sobie z nim poradzi.

Wsunęli się do środka i zamknęli drzwi.

Z braku okien w gabinecie panowały

kompletne ciemności. Wszystkie dźwięki dobiegające ze szkoły wydawały się przytłumione. Cisza była denerwująca. Allie ledwo widziała Cartera, ale słyszała jego spokojny oddech.

Zdjęła sweter i upchnęła go w szparze pod drzwiami.

Chłopak lawirował ostrożnie pomiędzy meblami, aż wreszcie namacał włącznik mosiężnej lampki stojącej na biurku. Nagle zrobiło się jasno.

Spojrzał na Allie w żółtym świetle i wskazał ręką na biurko.

– Zaczniemy tutaj.

Wielkie, mahoniowe biurko dyrektorki jak zwykle zawałone było stosami papierów. Przejrzeli je pospiesznie, szukając czegokolwiek na temat Eloise i Nathaniela. Jakiegokolwiek wskazówki odnośnie tego, co się działo.

Nie mieli pojęcia, kiedy dyrektorka wróci ani gdzie jest, więc musieli działać szybko. Gdyby ktoś ich złapał, to byłby koniec.

Pracowali w ciszy przez dziesięć minut. Większość dokumentów okazała się wypracowaniami z angielskiego,

resztę stanowiły zwyczajne szkolne papiery, rachunki i sprawozdania. Nic przydatnego.

Allie otworzyła teczkę, w której były wyłącznie rachunki za prąd i wodę, kiedy Carter gestem przywołał ją do siebie.

– Tutaj.

Spojrzała w jego stronę. Trzymał w ręku dokument zapisany odręcznym pismem.

– Co to jest?

Zbliżył papier do światła, by też mogła zobaczyć.

– To oskarżenia przeciwko Eloise.

Na kartce znajdowała się ponumerowana lista zarzutów, zapisana kwadratowym, precyzyjnym pismem. Większość sprowadzała się do tego, że bibliotekarka nie potrafiła potwierdzić miejsca swojego pobytu w czasie ataków, utrzymując, że była wtedy sama.

– Popatrz na to – szepnęła Allie, wskazując na tekst. – Zupełnie pomija fakt, że nie mogła się dostać do kaplicy i zapalić świeczek, zanim my tam dotarliśmy.

– To pismo Żelaznego – powiedział

Carter głucho.

– Myślisz... – Spojrzała z powątpiewaniem.

Wzruszył ramionami i zacisnął usta.

– Jeśli ją oskarża... Trzeba się zastanowić, czy nie może czegoś w ten sposób zyskać. Prawdziwy szpieg wie, że to nie ona.

Jego słowa sprawiły, że Allie poczuła to samo, co wcześniej – jakby jej kręgosłup zamienił się w sopel lodu. Zadrzała.

– Po prostu... trudno to sobie wyobrazić. Żelazny wydaje się taki

lojalny.

W świetle stojącej na biurku lampki ciężko było rozszyfrować, co się kryje w oczach Cartera.

– Nikomu już nie ufam – stwierdził.

Niepewna, co odpowiedzieć, Allie skupiła się ponownie na papierach na biurku.

Nauczyciel historii był opryskliwy, owszem, i kurczowo trzymał się zasad. Ale zawsze sprawiał wrażenie najbardziej godnego zaufania ze wszystkich wykładowców. Tego, na którym można było polegać. Całkowicie

lojalnego wobec szkoły.

Nie wierzyła, że to możliwe. Kręciło jej się od tego w głowie. Przeglądała pobieżnie wyciągi z konta szkoły, kiedy nagle coś zwróciło jej uwagę. Podniosła kartkę do światła.

– Carter – szepnęła. – To dziwne.

– Co takiego?

– Po prostu... Czy my jesteśmy spłukani?

– Spłukani? – Zmarszczył czoło, sięgając po papier. – Co masz na myśli?

– Spójrz tutaj... – Wskazała na ostatnią linijkę. – Tu jest napisane, że



szkoła ma minus trzysta siedemdziesiąt cztery tysiące funtów na swoim koncie. To spory debet.

Przejrzał szybko dokument i potrząsnął głową.

– Nie rozumiem – stwierdził. – To niemożliwe.

Allie sprawdziła kolejne pismo.

– Poczekaj. Popatrz na to.

Przeczytała na głos:

Ponieważ niemal połowa rodziców nie uregulowała opłat w tym semestrze, wpłaciłam na

konto Cimmerii niezbędne fundusze, żeby uzupełnić różnicę. Tym niemniej oznacza to, że Nathaniel planuje atak w tym semestrze. Musimy zwiększyć wysiłki mające na celu powstrzymanie jego grupy, zanim to się stanie. Inaczej szkoła może tego nie przetrwać. I stracimy organizację.

Pod listem widniał zamaszysty podpis Lucindy.

– Czyli wiedzieli, że to się stanie –

stwierdziła Allie. – Dlatego wszyscy mieli nadzieję, że udało się złapać szpiega.

Carter spojrział na nią.

– Myślą, że to ich jedyna szansa.

Kiedy sięgnął po list, żeby przeczytać go ponownie, zetknęli się palcami. Przeskoczyła między nimi elektryczna iskra i Allie odskoczyła, upuszczając papier na podłogę.

– Przepraszam – powiedzieli jednocześnie, schylając się po dokument i zderzając czołami z głuchym stuknięciem.

Allie złapała się za głowę, nie wiedząc, czy się śmiać czy płakać. Zatoczyła się do tyłu. Carter trzymał się za skroń.

– Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. – Roześmiała się z zażenowaniem, chociaż głowa pękała od tego niefortunnego uderzenia. Sunąc palcami po włosach, poczuła, że rośnie jej guz. Syknęła z bólu. Chłopak zrobił zaniepokojoną minę.

– Co się stało? Pozwól mi zobaczyć.

– Nie, nic mi się nie stało, naprawdę... – zaprotestowała, ale on

pokręcił stanowczo głową.

– Chodź. Pozwól zerknąć doktorowi Carterowi. – Przysunął lampkę i rozdzielił jej włosy, delikatnie dotykając skóry. Gwizdnął cicho. – Guz wielki jak jajko, Sheridan.

– Przeżyję, doktorze? – Spojrzała z ironią.

Uśmiechnął się, mrużąc oczy.

Tak właśnie czuła się przy nim kiedyś – swobodnie i naturalnie. Chciała, żeby ta chwila trwała wiecznie. Ale Carter jakby nagle przypomniał sobie, z kim jest, bo odchrząknął, zrobił

krok do tyłu i postawił lampkę na miejsce. Kiedy odezwał się ponownie, ton jego głosu był znacznie chłodniejszy.

– Lepiej się pospieszmy. Sprawdzisz szuflady?

– Hm... tak. – Przeszła na drugą stronę biurka, pochylając głowę, żeby nie mógł zobaczyć rumieńców na jej policzkach. To było strasznie trudne. Czy nie mogli po prostu wciąż się przyjaźnić?

Z westchnieniem pociągnęła za uchwyt w górnej szufladzie.

Zamknięta. Kolejna również.

I wszystkie pozostałe.

– Nic z tego – oznajmiła.

– Ja... – zaczął Carter i nagle zamilkł.

W tej samej chwili usłyszeli jakiś dźwięk. Allie zamarła, wbijając wzrok w drzwi.

Ktoś próbował wejść do środka.

Carter bez słowa złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, po czym zgasił światło na biurku.

Gabinet pogrążył się w ciemnościach.

Allie wstrzymywała oddech, kucając nisko pod biurkiem Isabelle. Niczego nie widziała, ale czuła, że Carter jest tuż obok.

Ktokolwiek próbował dostać się do środka, wyraźnie miał z tym problem. Klamka ponownie się poruszyła i usłyszeli zgrzyt metalu o metal.

– Ma klucz – szepnął Carter niemal niedosłyszalnie. Oboje nawet nie drgnęli.



Przez jakiś czas słychać było chrobotanie. Potem nagle zamilkło.

– Nie pasuje – usłyszeli stłumiony głos. – Musiała dać nam niewłaściwy klucz.

To był głos mężczyzny. Po chwili dołączyły do niego inne.

Allie modliła się w duchu, żeby nie mieli dobrego klucza. Jeśli otworzą drzwi, natychmiast ich znajdą. Sama myśl sprawiła, że zadrżała. Gdyby ich teraz złapali, wszystko przepadło.

Ale rozmowa na zewnątrz stopniowo cichła. Dziewczyna wstrzymała oddech,

uważnie nasłuchując. Żadnego dźwięku.

Nie ruszyli się jeszcze przez minutę.

– Chyba poszli – szepnął w końcu Carter. – Powinniśmy zniknąć, zanim wrócą.

Wstali ostrożnie, zachowując się jak najciszej. Carter trzymał rękę na jej łokciu, pomagając przejść przez ciemny pokój w stronę drzwi. Nie musiał tego robić – Allie dobrze znała gabinet. Ale dzięki temu czuła się bezpieczniej. Nie chciała, żeby puszczał.

Zatrzymali się przy drzwiach i Allie spojrzała na cień stojącego obok niej

chłopaka. Tak bardzo pragnęła znaleźć słowa, mogące sprawić, że wszystkie złe rzeczy, które się między nimi wydarzyły, po prostu przestałyby istnieć. Dzięki temu mogliby znów zostać przyjaciółmi.

Ale nie było takich słów.

– Gotowa? – spytał.

Podniosła podbródek.

– Tak.

Otworzyła drzwi i wyszła na oświetlony korytarz.

– Dowiedzieliśmy się, że trzymają ją gdzieś indziej – szepnęła Nicole.

– A coś więcej? – Carter zapytał zbyt głośno. Siedzący obok uczeń spojrzął na niego znad podręcznika do fizyki.

– Carter – napomniął go cicho Sylvain. – Może trochę dyskretniej?

Allie spodziewała się, że Carter zabije go wzrokiem albo rzuci jakiś wredny komentarz. Ale on po prostu skinął głową.

Zmarszczyła czoło, przyglądając się tej dwójce. Coś się między nimi

zmieniło, kiedy odcięła się od nich. Nie byli już wrogami. Nie zachowywali się jak przyjaciele, ale najwyraźniej nawiązali jakieś porozumienie. Stali się... sojusznikami.

Carter odezwał się ponownie, tym razem ciszej.

– Przepraszam, Nicole. Mów dalej.

Zebrali się w najdalszym kącie świetlicy. Rozsiedli się na krawędziach kanapy i foteli, pochyleni ku sobie, by lepiej słyszeć, co mówią pozostali. O tej porze wokół pełno było uczniów, śmiertelnie znudzonych relaksem.

Niektórzy grali w gry planszowe, inni czytali książki albo plotkowali.

Hałas wokół był wystarczająco duży, żeby mogli spokojnie rozmawiać.

– Poczekaj – wtrącił Sylvain, zanim Nicole znów się odezwała. – Udawajmy, że dyskutujemy o czymś ciekawym. Na przykład o piłce nożnej.

– Piłka nożna jest nudna – zauważyła Rachel.

Chociaż sytuacja wciąż była zła i nadal nie rozwiązali problemu, sam fakt, że nareszcie coś robili, sprawiał, że atmosfera odrobinę się rozluźniła.

Coś już wiedzieli. Działali, prowadzili śledztwo i zdobywali nowe informacje.

Sylvain westchnął zmartwiony i wyciągnął spod stojącego obok stolika wypolerowane, mahoniowe pudełko szachów. Zaczął rozkładać figury na szachownicy namalowanej bezpośrednio na blacie. Czarne po prawej, białe po lewej stronie.

Spojrzał na Allie i wskazał jej gestem, żeby usiadła naprzeciwko na podłodze. Po krótkim wahaniu zrobiła to, o co ją prosił.

– Możemy rozmawiać

o czymkolwiek – wyjaśnił. – O ile będziemy wyglądali tak samo jak wszyscy. Ludzie widzą to, co chcą zobaczyć.

Kiedy podniósł wzrok, w jego oczach błysnął odbity promień światła.

– Nie grałam w szachy odkąd... – Allie zamilkła. Sięgnęła po ceramicznego pionka: był zimny. Miał kolor śniegu. – Moją poprzednią partnerką była Jo.

– Pamiętam. – Współczucie w głosie Sylvaina sprawiło, że poczuła się jednocześnie lepiej i gorzej. – Graj



białymi. – Odwrócił się do pozostałych. – Udawajcie, że rozmawiacie, patrząc na naszą grę. I starajcie się mówić cicho. – Znow spojrzał na Allie i uśmiechnął się zachęcająco. – Twój ruch.

Widząc, że mówi poważnie, Allie przez chwilę trzymała rękę nad szachownicą. Potem wybrała pionka i przesunęła go o jedno pole do przodu. Sylvain natychmiast skontrolował swoim.

– Trzymają Eloise w jednym ze starych domów dla pracowników. – Rachel odezwała się cichym, spokojnym

głosem. – Widziałyśmy, jak Raj, Jerry i reszta bandy wracali do szkoły, a potem znów wychodzili. Zoe ich śledziła.

Allie zamarła w połowie ruchu, zapominając o trzymanej figurze.

– Sama? Czy to bezpieczne?

– Oczywiście – warknął Carter, zanim Zoe zdążyła się odezwać. – Nauczyciele by jej nie skrzywdzili.

Niepotrzebnie przyjął tak ostry ton. Allie rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie i wróciła do gry. Najwyraźniej to, co wydarzyło się parę

godzin temu w gabinecie Isabelle, już minęło.

Postawiła swoją figurę poza zasięgiem pionka przeciwnika.

– Nieważne – szepnęła tak cicho, że usłyszał ją tylko Sylvain. Uśmiechnął się do niej konspiracyjnie, a ona odpowiedziała tym samym.

– Powiedz im, czego się dowiedziałaś – Nicole cicho zwróciła się do Zoe.

– Nie trzymają jej w domku pana Ellisona, tylko w innym, niedaleko stawu w lesie. Trochę zapuszczony

i nieźle zarośnięty. – Przyglądała się z uwagą szachownicy. – Źle ruszasz gońcem, Allie.

Dziewczyna spojrzała zmieszana na figurkę w biskupiej mitrze, zastanawiając się, jaki jest właściwy sposób jej ruchu.

– Znam to miejsce – stwierdził Carter. – Kiedyś mieszkali tam pracownicy, ale kilka lat temu z jakiegoś powodu przestali go używać. Chyba wymagał remontu, ale Isabelle nigdy się do tego nie zabrała.

– Widziałaś Eloise? – Rachel

pochyliła się w stronę Zoe. – Jak ona się czuje?

Zoe potrząsnęła głową.

– Tylko ją słyszałam. Wszyscy weszli do środka i podsłuchałam, jak rozmawiają. Powiedzieli, że klucz nie pasuje. Kilka razy prosili ją o właściwy. – Rozejrzała się dookoła. – Co to znaczy?

Sylvain przesunął królową o cztery pola do przodu.

– Mieli klucz, którym próbowali otworzyć drzwi gabinetu – wyjaśnił Carter. – Byliśmy wtedy w środku.

Przestraszyli nas, ale nie zdołali wejść.

– Ale co to znaczy? – zastanawiała się Rachel. – Dlaczego to takie ważne, że klucz nie pasował?

Allie nagle przypomniała sobie bibliotekarkę stojącą przed drzwiami.

– Eloise miała klucz do gabinetu Isabelle – wyjaśniła. – Widziałam go w jej dłoni. To dlatego pomyślałam, że jest szpiegiem. Powiedziałam im o tym.

– Pewnie teraz go szukają – stwierdziła z namysłem Nicole. – Chcą się upewnić, że jest bezpieczny, żeby nikt nie mógł go użyć.

– Ale ona dała im zły klucz. – Carter był zaskoczony. – Dlaczego?

– Może już nie ma właściwego? – zasugerowała Rachel.

– To kto go ma? – Chciał wiedzieć Sylvain.

Nikt nie znał odpowiedzi.

– A wy co znaleźliście w biurze? – przerwała ciszę Rachel.

Allie pozwoliła Carterowi opowiedzieć o tym, czego się dowiedzieli. Kiedy skończył, pozostali wyglądali na oszołomionych.

– Cały czas wiedzieli, że to się

stanie? – Rachel nie ukrywała zdumienia.

– Skoro otrzymali tylko połowę pieniędzy, których się spodziewali od rodziców, to znaczy, że połowa uczniów teraz odejdzie? – dociekała Nicole.

– Uważam, że na tym polega plan Nathaniela – wyjaśnił Sylvain. – Podzielić szkołę, zmuszając członków rady, żeby opowiedzieli się po którejś ze stron. Myśli, że pójdą za nim.

Królowa i król Sylvaina osaczyły króla Allie. „Jak on to u diabła zrobił?”

– Szach – mruknął, unosząc brew.



Allie wpatrywała się w szachownicę, ale nie wiedziała, jak mogłaby się z tego wyplątać.

– Cholera.

– A co, jeśli nasi rodzice spróbują nas stąd zabrać? – spytała przytomnie Zoe.

– Zaciągnęli Caroline do samochodu. – Rachel pobladła. – Chyba nie zrobią tak z połową uczniów?

– Ale jak możemy ich powstrzymać? – westchnęła Allie.

Sylvain wziął odrzuconego pionka. Trzymając w dłoni białego skoczka,

przyglądał mu się przez chwilę w zamyśleniu. Potem podniósł figurkę do góry.

– Możemy ich ostrzec.

Pomysł Sylvaina wywołał powszechny protest. Jak miałoby to zrobić? W ten sposób tylko się ujawnią. Jak wyjaśnić, skąd mają te informacje? Nie mogą przecież wysłać wszystkim anonimowych maili. Jeśli zaczną mówić ludziom, nauczyciele natychmiast się o tym dowiedzą.

Wreszcie Rachel znalazła

rozwiązanie.

– Nigdy nie lekceważ potęgi plotki – stwierdziła po prostu.

Wszyscy popatrzyli na nią z wyraźnym niezrozumieniem na twarzach.

– Nie ogarniam. – Nicole rozejrzała się w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby jej to wyjaśnić.

Carter wpatrywał się w Rachel.

– Ooo, to jest wyjątkowo przebiegłe... – Najwyraźniej pojął, co dziewczyna miała na myśli. – Powiemy plotkarzom, a oni puszczą to w świat.

– Dokładnie tak – potwierdziła Rachel. – Niby przypadkiem zdradzimy pięciu największym plotkarzom w całej szkole, co robi Nathaniel, i ostrzeżemy przed tym, że rodzice mogą ich zabrać. – Popatrzyła na nich wyczekująco, ale wciąż nie byli przekonani. Wywróciła oczami. – Oni powiedzą całej reszcie... Och, dajcie spokój! To lepsze niż Facebook. Do wieczora wszyscy będą o tym mówić, a nikt nie będzie w stanie dojść źródła tych plotek.

Grupa wymieniła się spojrzeniami, przyjmując to do wiadomości.

– I co wtedy? – Nicole zadała pytanie, które nie dawało im spokoju.

– Wtedy będą mogli wybrać – stwierdził Sylvain. – Co będzie później, to już zależy od nich.

– Ale co tak naprawdę mogliby zrobić? – drążył Carter. – Uciec?

– Mogliby uciec – potwierdziła Allie. – Albo walczyć.

Następnego ranka przed szóstą Allie znalazła się znowu w lodowatym, ogrodzonym murem ogrodzie. To był pierwszy dzień, kiedy wbrew wszystkiemu musieli udawać, że nic się nie dzieje. Z nerwów i podekscytowania żołądek ścisnął jej się w supeł. Dzisiaj mieli zrealizować swój plan.

Zaabsorbowana całą akcją niemal zapomniała o tym, że ma do wykonania dodatkową pracę, ale kiedy rozchodzili

się do swoich sypialni poprzedniego wieczoru, Carter zawołał za nią:

– Do zobaczenia bladym świtem w ogrodzie...

Stała jak wryta, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Poważnie? Myślisz, że Isabelle naprawdę spodziewa się, że będziemy tyrać przed lekcjami, skoro tyle się dzieje? – Zatoczyła wokół ręką z irytacją.

– Hm... Tak? – Spojrzał na nią, wyraźnie dając do zrozumienia, żeby przestała udawać naiwną. – Dostałaś

karę na czas nieokreślony. Do odwołania. Isabelle nie będzie szczęśliwa, jeśli nie przyjdziemy z powodu katastrofy, o której nikt nam nawet nie powiedział.

– Dobrze. – Ruszyła za resztą dziewczyn, tupiąc głośno na schodach. – Przecież nie mam nic lepszego do roboty.

– Ja też jestem raczej zajęty, wiesz? – przypomniał, ale nawet się nie obejrzała.

Ściskając w ręku latarkę, wśliznęła się przez otwartą bramę do ogrodu.



Pogoda trochę się poprawiła i nie było tak zimno, a zamarznęta ziemia zmieniała się w lepkie błoto. Brnęła przez nie, myśląc o szpiegach i Nathanielu oraz szukając pana Ellisona.

Znalazła go na skraju sadu. Pracował, pogwizdując pod nosem.

– Pierwszy pracownik to najlepszy pracownik – stwierdził radośnie na powitanie. – Jak się dzisiaj czujesz?

– Dobrze. – Wyprostowała się.

– To całe szczęście. – Wyniósł z otwartej szopy pokąźną stertę sprzętu. – Dzięki temu wszyscy mają się

lepiej. Jeśli tobie jest dobrze, to ludziom wokół również.

Allie nieświadomie zmarszczyła z niedowierzaniem nos, aż pan Ellison pogroził jej palcem.

– To prawda. Spróbuj, jeśli mi nie wierzysz. Sama zobaczysz.

– W porządku... – powiedziała, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

– Dziś czeka cię praca w sadzie owocowym. – Podał jej grabie i sekator. – Przygotujesz krzaki na nadejście wiosny. Chodź za mną, pokażę ci, co robić.

Ruszyli na tyły ciemnego ogrodu.

– Gdzie Carter? – zapytała, przeskakując nad błotnistą górką.

Mężczyzna zrobił groźną minę.

– Spóźnia się, jak widzisz.

– Och.

Ogrodnik pokazał jej, jak odróżnić bezlistne krzaki borówek od krzaków jeżyn. Nagle usłyszeli ciężkie, szybkie kroki. Oboje się odwrócili. Pan Ellison stanął przed nią, zanim Allie zorientowała się, co zamierza zrobić. W rękę trzymał ciężką, żelazną motykę, zupełnie jakby nie ważyła więcej niż

długopis.

Ogrodnik był bardzo wysoki, miał prawie dwa metry wzrostu i zawsze poruszał się ociężale. Teraz jednak sprawiał wrażenie zwinnego i pełnego gracji. Poczwała jednocześnie podziw i niepewność. Czy nikt w Cimmerii nie był tym, kim się wydawał?

Sekundę później mężczyzna rozluźnił się i Allie usłyszała, jak mruczy pod nosem:

– Co z tobą nie tak, chłopcze?

Stała na palcach i zobaczyła Cartera, gnającego przez błoto. Jego

latarka mrugała słabo.

– Przepraszam – wysapał, stając przed nimi. – Zaspałem.

– Spóźniłeś się. – Pan Ellison powiedział to z takim obrzydzeniem, jakby zarzucał mu zdradę.

Allie przyglądała się z niedowierzaniem. Carter zwiesił głowę.

– Przepraszam, Bob – kajał się. – Mogę przyjść później i nadrobić.

– Jeszcze zobaczymy – mruknął pod nosem ogrodnik. Ale wydawał się udobruchany skruchą chłopaka i wkrótce

zostawił ich samych.

Wahania nastroju Cartera poprzedniego dnia sprawiły, że Allie postanowiła podejść do niego ostrożnie i z dystansem. Nie wiedziała, co dzieje się w jego głowie, ale nie chciała pozwolić, żeby traktował ją jak zabawkę, kiedy mu to akurat pasowało. Albo się przyjaźnili, albo nie.

Praca nie była łatwa – kolce na krzakach jeżyn raniły jak małe sztylety. W podstępny i złośliwy sposób przebijały się przez rękawiczki i ubrania.

– Auć, ty cholerna, wstrętna, głupia... roślino! – Zerwała rękawiczkę i przyjrzała się kropelce krwi, która pojawiła się na palcu. – Już nigdy nie spojrzę na jeżyny. Wredne, małe dranie.

– Wszystko w porządku? – Carter, który zbierał przycięte gałęzie, żeby je potem spalić, przyglądał jej się z mieszaniną niepokoju i rozbawienia.

Pierwszy raz odezwał się bezpośrednio do niej, więc spojrzała z zaskoczeniem. Szybko jednak się pozbierała i wzruszyła nonszalancko ramionami.

– Przeżyję. Nie słyszałam, żeby ktokolwiek został zakłuty na śmierć kolcami jeżyn.

– Przynajmniej o ile nam wiadomo... – zauważył Carter.

– Może przemysł jeżynowy zatuszował te wypadki.

Włożyła z powrotem rękawiczkę, myśląc o reakcji pana Ellisona sprzed paru minut.

– Czy pan Ellison jest w Nocnej Szkole?

Carter spowaźniał.

– Tak i nie. – Rozejrzał się wokół,



by się upewnić, czy ogrodnik nie stoi nigdzie w pobliżu. – Kiedyś był. Chodził do tej szkoły. Studiował filozofię w Oksfordzie. Potem pracował w Londynie w jednym z dużych banków. Później coś się stało, coś złego.

Allie próbowała wyobrazić sobie pana Ellisona w garniturze, młodego i eleganckiego, Wydawało się to niemal niemożliwe. Nigdy nie widziała go w niczym innym niż ciemnozielone ogrodniczki. Zawsze miał ubrudzone ręce.

Patrzyła na Cartera, z nadzieją, że

powie coś więcej.

– Wiesz, co się stało?

– Powiedział mi tylko, że popełnił błąd i wiele osób na tym ucierpiało. Musiało to być coś okropnego, bo zrezygnował i nigdy nie wrócił do pracy. – Rzucił długą gałąź na kupkę kompostu. – Nigdy sobie nie wybaczył.

Myśl, że można popełnić jeden błąd – tylko jeden – który spowoduje, że całe twoje życie legnie w gruzach, była przygnębiająca. Allie skupiła się ponownie na tym, co działo się tu i teraz. Czy ktoś właśnie nie popełnił tego

rodzaju błędu? Była niemal pewna, że tak.

– Zastanawiam się... – odezwała się.

– Myślę... – powiedział w tej samej chwili Carter.

Oboje zamilkli i zachichotali z zakłopotaniem.

– Przepraszam. – Machnął w jej stronę gałązką. – Ty pierwsza.

– To nic takiego. Zastanawiałam się po prostu, jak się czuje Eloise, siedząc tam sama. Czy się boi?

– Po pierwsze, na pewno nie jest

sama – wyjaśnił. – Nie zostawiliby jej, chociaż pewnie ona by tego chciała. A po drugie... – Spojrzał na nią uważnie, jakby próbując zdecydować, ile może zdradzić. – Nie przywiązuj się zanadto do myśli, że Eloise jest niewinna, tylko dlatego, że Nicole tak uważa.

Patrzyła na niego ze ściśniętym gardłem, czując narastającą panikę.

– Czekaj. Chyba nie uważasz, że ona naprawdę jest szpiegiem?

– Nie wiem. Wydaje mi się tylko, że teoria Nicole nie udowadnia jej

niewinności. Nie zakładałbym, że na pewno tego nie zrobiła.

– Dlaczego nie? – Przybrała defensywny ton. – Nie mogła zaaranżować sceny w kaplicy, prawda? Nie sama.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo przekonanie, że Eloise jest niewinna, było jej potrzebne. Chciała znów w to wierzyć.

Ale jego spojrzenie pozostawało gorzkie jak ciemna czekolada.

– Ponieważ nikt tutaj nie jest naprawdę niewinny, Allie. Chyba już to

odkryłaś?

– Czyżbyście gadali zamiast pracować?

Nadejście pana Ellisona sprawiło, że nie mogła odpowiedzieć Carterowi. Przeniosła wzrok. Ogrodnik szedł szybko w ich stronę, a jego zielone ciuchy były już ubrudzone błotem. Świadomość tego, co mu się przytrafiło, sprawiała, że lubiła go jeszcze bardziej. Cierpienie wywoływało bliskość. Wiedziała, że będzie musiała później porozmawiać z Carterem i udowodnić mu, że się myli. Eloise nie była

szpiegiem.

Allie przetrwała lekcje z ledwo skrywaną niecierpliwością. Żaden z instruktorów Nocnej Szkoły nie pojawił się na swoich zajęciach. Kilku nauczycieli z innych klas przejęło ich obowiązki, przez co lekcje przeprowadzono niedbale i irytująco.

Rozeszła się też informacja, że treningi Nocnej Szkoły zostały chwilowo zawieszony – bez podania przyczyny.

Tego wieczoru Allie i Rachel stały

na półpiętrze, udając, że swobodnie rozmawiają. Nagle Rachel wyprostowała się.

– Obiekt w zasięgu wzroku. Na godzinie szóstej. Przygotować się do walki.

– Tak jest, kapitanie! – Allie spojrzała w tę samą stronę, co przyjaciółka. Jasnoczerwona grzywa włosów Katie sprawiała, że łatwo było ją zobaczyć z daleka. Szła właśnie po schodach w towarzystwie swoich idealnych przyjaciółek. – Co takiego słyszałaś? – spytała Allie nieco zbyt



głośno.

Rachel czekała z odpowiedzią, aż Katie znalazła się niemal na tej samej wysokości, co one.

– Połowa dzieciaków będzie musiała odejść. I nikt nie wie kto. Będzie tak samo jak z Caroline, tylko sto razy gorzej.

– To okropne! – Allie symulowała wstrząs. – Co możemy zrobić?

Katie zatrzymała się tak gwałtownie, że dwórki musiały zrobić krok do tyłu, żeby nie wpaść jej na plecy, ale ona machnęła na nie z irytacją palcami.

– Idźcie już. Dołączę do was.

Wahały się przez chwilę, po czym poszły dalej. Kiedy znalazły się poza zasięgiem głosu, Katie odwróciła się do Rachel.

– Co mówiłaś przed chwilą, kujonko?

Porzucając pozory, Rachel opowiedziała jej, co wiedzieli. Dziewczyna słuchała, oparta o ścianę. Z każdym kolejnym zdaniem odchyłała głowę do tyłu, aż w końcu stuknęła nią o boazerię.

– A więc o to im chodzi. –

Pobladła. – Mogłam się domyślić, kiedy Caroline odeszła. Dlaczego byłam taka głupia?

Allie zmarszczyła brwi.

– Im? To znaczy?

– Moim rodzicom. Ich plan polega oczywiście na tym, żeby wyciągnąć mnie z Cimmerii i zrujnować mi życie! – Odwróciła się do Allie. – Próbowałam cię ostrzec, że coś się dzieje. Że Lucinda przegrywa. Ale nie słuchałaś.

– Poczekaj – drążyła Allie. – Twoi rodzice są po stronie Nathaniela?

Katie spojrzała na nią

z wściekłością.

– Oczywiście, że tak. Nie bądź śmieszna. Wiesz w ogóle, co się wokół ciebie dzieje?

– A ty?

Jej bezpośredniość była dla Katie zaskoczeniem. Potrząsnęła głową tak mocno, że jej rude włosy zaczęły się kołysać.

– Nie. Nigdy.

– Co zrobisz, jeśli kogoś po ciebie przyślą? – spytała Rachel.

Przez chwilę nie odpowiadała. Kiedy wreszcie się odezwała, w jej

głosie pojawiło się zmęczenie.

– Nie wiem. Ale będą musieli mnie zabić, żeby mnie stąd wyciągnąć. Nie dam się wywlec jak Caroline.

– Postawiłabyś się rodzicom? – Tym razem to Allie była zdumiona.

Oczy Katie błyszcząły jak grudki śniegu w zimowym słońcu.

– Nienawidzę swoich rodziców, Allie. Nigdzie z nimi nie pójdę. A ten obleśny gad Nathaniel może pocałować mnie w moją idealną dupę.

Jej arystokratyczny akcent sprawił, że nawet brzydkie wyrazy brzmiały

szykownie. Jo bluzgała w ten sam sposób. Allie znów poczuła tę pustkę, która zaskakiwała ją w najdziwniejszych momentach, tak jakby wpadła do niewidzialnej dziury.

Przyglądała się Katie uważnie. Może źle ją oceniła.

Dziewczyna, jakby świadoma, że Allie rewiduje swoją opinię na jej temat, spojrzała wyniośle na Rachel.

– Co mogę zrobić, kujonko? Powiedz tylko. Zrobię to.

Następnego dnia wszyscy plotkarze pracowali z bezlitosną wytrwałością. Do kolacji nie było innego tematu rozmów – powtarzano plotkę, że rodzice zabiorą dzieci ze szkoły z powodu różnicy zdań pomiędzy członkami rady.

Większość uczniów wiedziała już o Nathanielu – od wieków niosła się fama o rozłamie w administracji szkoły – ale myśl, że ten podział mógł iść tak daleko, wywołała panikę.

Elegancka jadalnia wyglądała jak zawsze – na okrągłych stołach płonęły świece, każde nakrycie lśniło od kryształów, a ciężkie, srebrne sztuce błyszcząły w ciepłym świetle zdobnych żyrandoli. Nie miało to żadnego wpływu na fatalny nastrój wszystkich zebranych.

Po raz kolejny nie pojawił się żaden z instruktorów Nocnej Szkoły. Minęło już tyle czasu, odkąd ostatnio uczestniczyli w kolacji, że Allie zaczynała się zastanawiać, czy nie zamierzali przypadkiem zagłodzić się na śmierć w lesie. W jakimś stopniu na to



liczyła.

Po drugiej stronie jadalni kłóciło się dwóch zaciętrzewionych chłopaków. Jeden z nich walił pięścią w stół. Siedzące obok nich dziewczynki były bliskie płaczu.

Czy nauczyciele wiedzieli, co się tutaj dzieje? Czy zdawali sobie sprawę, że tracą nad wszystkim kontrolę?

Tego dnia nie został zabrany żaden uczeń, chociaż wszyscy się tego spodziewali. To tylko wzmagало przerażenie. Oczekiwano, że wydarzy się coś strasznego.

– Jak myślicie, co on robi? – spytał Carter. – Jeśli naprawdę chce zabrać pół szkoły, dlaczego skończył na jednej uczennicy?

– Może to ostrzeżenie – zgadywała Nicole.

– To jego sposób na pokazanie Isabelle, że nie żartuje: daje im okazję, żeby spełnili żądania – stwierdziła Rachel. – Taki szantaż.

– Traci czas. Nigdy tego nie zrobią. – Allie grzebała widelcem w jedzeniu.

– Zwłaszcza że ledwo zauważyli

zniknięcie Caroline – przypomniała Zoe.

Allie spojrzała na nią, kątem oka zauważając siedzącą przy sąsiednim stoliku Jules, która przyglądała im się z uwagą. Tak jak poprzedniego wieczoru, towarzyszyła jej Katie i kilka przyjaciółek. Przewodnicząca wyglądała na przygnębioną, a widząc wzrok Allie, szybko odwróciła głowę.

Allie zastanawiała się, jak Carter wytłumaczył jej, co się dzieje i dlaczego już nie siedzi z nią przy posiłkach. Biorąc pod uwagę wydarzenia ostatnich kilku dni, na pewno nie mieli czasu, by

sobie wszystko wyjaśnić.

– A zatem nie mamy dzisiaj treningu... – Carter najwyraźniej nie zauważył miny swojej dziewczyny, bo patrzył na siedzącego po drugiej stronie stołu Sylvaina i zbytnio skupiał się na ich planach.

Sylvain zrozumiał jego sugestię.

– Tak – potwierdził. – I pogoda jest ładna.

Najwyraźniej obaj coś knuli.

Na ustach Nicole zakwitł znaczący uśmiezek.

– Wydaje mi się, że chłopcy coś

kombinują.

Sylvain i Carter wyszczerzyli zęby. Allie nie była pewna, czy podoba jej się ten sojusz.

– Okej, chodzi o to... – zaczął Carter – że wciąż czekamy, aż nauczyciele wrócą, żeby czegoś się od nich dowiedzieć. Pomyśleliśmy, że może czas iść do nich i zapytać.

– Co? Pójdziemy ich szukać? – Twarz Zoe pojaśniała na samą myśl.

– Pójdziemy – potwierdził Sylvain. – Porozmawiamy z Eloise.

– Może to jednak nie najlepszy pomysł – wahała się Allie. Siedząc na ławce w szatni, poluzowała węzeł w sznurówkach tenisówek. – Mam wrażenie, że trochę ryzykujemy.

– Myślisz? – Głos Rachel był przytłumiony i dobiegał spod pożyczonej koszulki, którą dziewczyna naciągała na głowę. – Tylko trochę.

– Wszystko będzie dobrze. – Nicole założyła grube czarne legginsy i sięgnęła po skarpetki. Allie podziwiała jej opanowanie. Wydawało się, że nic nie zdoła jej przestraszyć. – Tylko

popatrzymy.

Jedyną dekorację pomalowanej na biało szatni stanowiły powieszzone na ścianach lśniące mosiężne haczyki. Nad każdym błyszczącą czarną farbą wypisano imię właścicielki. Wisiały na nich czarne ubrania. Na jednej ze ścian zamontowano lustro, sięgające od sufitu do podłogi, co sprawiało, że pomieszczenie wydawało się większe niż w rzeczywistości. Allie doskonale знаła to miejsce. Ale Rachel, choć od tak dawna uczyła się w Cimmerii, nigdy tu nie była – dostęp mieli tylko

uczniowie Nocnej Szkoły.

Kiedy chłopcy powiedzieli o swoim pomysle, wszyscy okazali entuzjazm. Zgodzili się, że jeśli w ten sposób zdołają dowiedzieć się czegoś więcej, to warto zaryzykować.

Dopiero teraz, tuż przed ruszeniem do akcji, Allie ogarnęły wątpliwości.

Wiedzieli, że wprowadzając Rachel do części szkoły zarezerwowanej na tajne spotkania i przebierając ją w cudzy mundur, łamią kilka najważniejszych zasad.

– Jak możesz być taka spokojna? –



Allie spytała Nicole. – Nie martwisz się, że nas wywalą?

– Przykro mi, ale jeśli któryś z nauczycieli zarzuci mi, że złamałam zasady, to będę musiała zapytać, gdzie jest Eloise i co się stało z Jo i Ruth. – Kiedy się złościła, mówiła z ostrym francuskim akcentem. – Gdzie byli, jak szkoła rozpadała się na kawałki? Myślę, że to zakończy rozmowę.

Allie musiała przyznać jej rację. Sytuacja była fatalna. Jakie znaczenie miały teraz zasady? Czy ktokolwiek ich przestrzegał?

Zoe stała w kącie, ubrana od stóp do głów w czarny strój, i kopała w powietrze. Z każdym kopniakiem wydawała odgłos przypominający ptaka. Wyglądała jak mała, wściekła wrona.

Allie martwiła się również o nią. Była szybka i sprytna, ale... taka młoda. Taka mała. Zanim zdążyła to przemyśleć, Rachel przywołała ją do siebie.

– Nie pasuje. – Stała przed lustrem, patrząc z powątpiewaniem. Podkradziona bluza sięgała jej tylko do pasa, odsłaniając kilka centymetrów

skóry w kolorze kawy z mlekiem. –  
Jestem za wysoka.

– Jules jest twojego wzrostu –  
przypomniała sobie Nicole, ściągając  
włosy w kucyk. – Spróbuj znaleźć jej  
mundur.

Rachel przeszła na drugą stronę sali,  
wzięła nową czarną bluzę i ważyła ją  
przez chwilę w dłoniach. Allie, która  
miała na sobie identyczne ubranie,  
wiedziała, że bluza była lekka, ale  
bardzo ciepła, zrobiona z materiału  
wykorzystywanego do produkcji ubrań  
narciarskich.

– To takie dziwne – zamyśliła się Rachel, nakładając znalezioną odzież. – Nie wierzę, że to robimy.

Zoe przestała kopać powietrze i spojrzała na nią.

– My ciągle coś takiego robimy.

Rachel popatrzyła w jej stronę. Między jej brązowymi oczami pojawiła się cienka linia.

– Wiem.

Allie miała świadomość tego, że Rachel przez całe życie starała się ignorować informacje o Nocnej Szkole. Sporo wiedziała, ponieważ jej ojciec

był bardzo aktywnym członkiem, ale zawsze unikała tematu i nie chciała mieć z nim do czynienia.

Dziewczyna założyła ostatni element munduru Nocnej Szkoły i zmieniła się z pilnej uczennicy w bojowniczkę. Jules była kilka centymetrów niższa, ale czarne ubranie wyglądało na niej wystarczająco dobrze. Na nogach miała grube getry i ciepłe buty do biegania. Jej ciemne, kręcone włosy zniknęły pod czarną, wełnianą czapką.

Allie przemknęło przez myśl, że ostatecznie wszyscy skończą jako

uczniowie Nocnej Szkoły.

– Wyglądam jak włamywacz –  
jęknęła Rachel.

– Możemy już iść? – Zoe  
podskakiwała niecierpliwie przy  
wyjściu, aż w końcu wszystkie ustawiły  
się za nią.

Wtedy zgasiła światła i otworzyła  
drzwi.

Była północ. Od godziny  
obowiązywała cisza nocna.

W piwnicznym korytarzu panował  
mrok. Konspiratorki skradały się  
w absolutnej ciszy. Allie szła koło

Rachel i oświetlała jej drogę specjalną latarką, która emitowała słabe, błękitne światło – wystarczająco jasne, żeby dostrzec przeszkody, ale trudne do zauważenia z daleka. Pozostałe dziewczyny nie potrzebowały światła. Były w tym korytarzu tyle razy, że mogły iść z zamkniętymi oczami.

Ochroniarze Raja nie pracowali według swojego stałego grafiku, więc nie wiedziały, kiedy będzie przechodzić patrol. Ale ostatnio obchody zdarzały się rzadziej niż kiedyś, więc istniała spora szansa, że uda im się przemknąć.

Zmniejszająca się liczba patroli budziła niepokój. Być może dyrekcja szkoły naprawdę uwierzyła, że złapali szpiega i mogą rozluźnić ochronę.

Dokładnie tego chciał Nathaniel.

Zoe stanęła u podnóża schodów, zatrzymując dziewczyny gestem dłoni. Czekały w ciszy, kiedy pobiegła na górę. Drzwi otwarły się bezszelestnie, wpuszczając chłodny wilgotny powiew. Allie uspokoiła się trochę, gdy wciągnęła świeże powietrze. Zimno koło jej nerwy.

Spojrzała ukradkiem na Rachel.



Podobnie jak inne dziewczyny stała bez ruchu, patrząc w miejsce, w którym zniknęła Zoe. Jej zdenerwowanie zdradzał tylko pot błyszczący na czole i dłoniach, które zaciskała w pięści i rozluźniała.

Allie ścisnęła jej rękę. Rachel odpowiedziała tym samym.

Zoe stanęła na szczycie schodów i przywołała dziewczyny gestem.

Allie natychmiast puściła dłoń przyjaciółki.

Pokonały schody, pochylając się nisko, i wybiegły w noc. Kiedy pędziły

przez trawnik, słychać było tylko chlupot błota pod ich butami i świst oddechów.

Z każdym krokiem Allie czekała na krzyk, oznaczający, że ktoś je zauważył i zaraz zmusi do powrotu. Jej mięśnie drżały z napięcia, gdy pędziły przez otwarty dziedziniec. Ale nikt za nimi nie wołał.

Odetchnęła z ulgą, gdy dotarły do lasu. Ustawiła się pomiędzy Rachel, która biegła na przodzie, a Nicole, zamykającą ich grupę. Między drzewami były bezpieczniejsze – w ciemnościach trudniej było je zauważyć.

Z każdym krokiem uświadamiała sobie, jak bardzo brakowało jej kondycji. Wciąż nie była w pełni sprawna. Cieszyła się, że z powodu Rachel miała wymówkę, żeby biec trochę wolniej. Przyjaciółka nie cierpiała ćwiczyć – Allie słyszała jej ciężki oddech. Ale wciąż biegła.

Dotarcie do muru otaczającego kaplicę zajęło im jakieś dziesięć minut. Zoe zwolniła, więc dziewczęta poszły jej śladem. Chwilę później stanęły przed starą, zniszczoną bramą – była otwarta.

Allie poczuła przyspieszone bicie

serca, ale biegła dalej, pamiętając, że taki był plan. Dokładnie w tym momencie na cmentarzu pojawiły się dwa cienie ciche jak widma. Dziewczyny przyspieszyły.

Pierwszy z cieni – Carter – dołączył do Zoe. Cień Sylvaina został z tyłu, równając krok z Nicole.

Zoe i Carter pobiegli obok kaplicy, po czym skręcili w stronę strumienia. Na znak dany przez dziewczynkę wszyscy zwolnili i przykucnęli, poruszając się całkowicie bezgłośnie.

Po jednej stronie z ciemności

wyłonił się mały, kamienny budynek – dom pana Ellisona, gdzie Carter mieszkał jako dziecko. Dla Allie zawsze wyglądał jak piernikowy domek z bajki otoczony bujnym ogrodem.

Światła były zgaszone, ale w powietrzu wciąż wisiał delikatny zapach dymu – ogrodnik całkiem niedawno położył się spać.

Skradając się wzdłuż kamiennego muru, Allie zauważyła blade ciemierniki. Dotknęła jednego czarną rękawiczką – wydawał się zbyt piękny, żeby był prawdziwy. Strąciła z krzaka

krople deszczu, które z pluskiem spadły na ziemię.

Sylvain złapał dziewczynę za ramię, odciągnął ją od ściany i rzucił ostrzegawcze spojrzenie. Nawet w tych okolicznościach jego błękitne oczy sprawiały, że serce Allie zaczynało zwawiej bić. Skinęła przepraszająco głową. Sylvain puścił jej rękę, znów znikając w ciemnościach.

Druga ścieżka była węższa i bardziej wyboista niż główna droga, ponieważ rzadziej z niej korzystano. Wszędzie było pełno kamieni i połamanych gałęzi.

Musieli zwolnić i zapomnieć o bezszelestnym poruszaniu – tutaj to nie było możliwe.

Zatrzymali się przed zwałonym drzewem blokującym ścieżkę. Zoe, lekka i zwinna jak wiewiórka, wskoczyła na pień, łapiąc się gałęzi, po czym zeskoczyła z drugiej strony.

Carterowi sprawiło to nieco większy kłopot. Potem, jedno po drugim, pomagali sobie nawzajem przejść przez przeszkodę. Allie najpierw pomogła Rachel, po czym złapała za gałąź, starając się podciągnąć, ale wysiłek

sprawił, że jej kolano przeszył rozdzierający ból. Dotknęła nogi, mając nadzieję, że ból za chwilę minie.

Ciepła dłoń złapała ją za ramię, ułatwiając zachowanie równowagi. Spojrzała w ciemne oczy Cartera.

– W porządku? – szepnął.

Skinęła głową i przygotowała się do skoku. Zanim zdążyła to zrobić, Carter złapał ją w pasie, zdjął z pnia i postawił na ziemi. Dokładnie tak się zachowywał, kiedy byli jeszcze przyjaciółmi. Spojrzała na niego zaskoczona.

Zanim otworzyła usta, żeby coś



powiedzieć, dołączyła do nich Nicole, która również przedostała się na drugą stronę pnia.

– Biegiem! – syknęła Francuzka, wskazując ścieżkę.

Allie odwróciła się i zobaczyła, że reszta grupy zdążyła już odbiec. Carter zaklął pod nosem i ruszył w ciemność. Pobiegnęła za nim, ignorując sztywne i obolałe kolano. Z trudem utrzymywała równe tempo.

Przypominając sobie, w jak dobrej była formie przed wypadkiem, jeszcze bardziej nienawidziła Nathaniela

i Gabe'a. Wszystko zepsuli.

Gdy wyłoniła się zza zakrętu, zobaczyła, że Carter już na nich czeka. Trzymał ostrzegawczo rękę w górze. Zwolniła tempo, próbując ukryć utykanie. Kiedy do niego dobiegła, Nicole i Sylvain byli tuż za nią. Carter wskazał na lewo. Wąziutka ścieżka znikła między drzewami. Pokazał jej na migi, że ma pobiec za nim.

Skinęła głową.

Nowa ścieżka była tak wąska, że praktycznie ginęła w ciemnościach – Allie widziała tylko poruszającego się

przed nią ostrożnie Cartera. Dotarli do wąskiego strumyka. Pomodliła się w duchu, żeby jej kolano wytrzymało skok na drugi brzeg. Ustawiała się za Carterem. Miękka ziemia sprawiła, że wylądowała bez problemów.

Dopiero wtedy zobaczyła w oddali domek. Stał po drugiej stronie stawu, w którym poprzedniego lata wszyscy pływali nago. Wtedy go nie zauważyła. Pewnie dlatego, że był tak zarośnięty i przez to niemal niewidoczny. Otaczały go drzewa i krzaki. Kamienne ściany porastał bluszcz.

Wskazała w tamtym kierunku, Carter potwierdził ruchem głowy. To był ich cel.

Trzymając się z dala od budynku, obeszli go łukiem przez las, aż w końcu znaleźli się przy kępie krzaków pod boczną ścianą. Allie niemal wpadła na Rachel, która zatrzymała się w ciemnościach blisko Zoe.

Carter podszedł szybko do trzynastolatki, żeby przekazać jej informacje, po czym wrócił do Allie.

– Czekamy, aż strażnicy odejdą – szepnął, pochylając się do jej ucha.

Skinęła i zaczęła się wpatrywać w niewielki budynek z taką intensywnością, jakby chciała przejrzeć przez ściany.

Dołączyła do nich para Francuzów. Sylvain ukrył się obok Zoe za grubym pniem sosny i patrzył na kamienną budowlę. Nicole kucnęła przy nich.

Nagle rozległ się zgrzyt otwieranych drzwi. Wszyscy zamarli. Allie miała wrażenie, że jest doskonale widoczna. Reszta grupy ukryła się lepiej. Nie spodziewała się, że wszystko wydarzy się tak szybko.

Słyszała szaleńczy łoskot własnego serca. Rozejrzała się wokół, szukając jakiejś kryjówki, ale było już za późno. Jeśli się teraz poruszy, na pewno ich odkryją.

Nie mogła nic zrobić, więc po prostu zamarła i wstrzymała oddech.

Ochroniarze nawet nie próbowali zachować ciszy. Kiedy wyłonili się z domku, pomimo odległości doskonale słyszała ich głosy. Jeden z nich zaśmiał się krótko i donośnie. Dźwięk rozniósł się po lesie jak huk wystrzału.

Stojący obok niej Carter, wpatrywał się w patrol z wściekłą koncentracją, jakby chciał zmusić go do odejścia siłą spojrzenia. Nicole opierała dłoń na ramieniu Rachel. Allie stwierdziła

z ulgą, że przyjaciółka wcale się nie bała, a w jej ciemnych, uważnych oczach błyszczała ciekawość.

Ochroniarze zdawali się iść wiecznie. Kiedy w końcu zniknęli za drzewami, Allie wciągnęła powietrze i rozluźniła napięte mięśnie.

Gdzieś w oddali pohukiwała sowa.

Zoe wyłoniła się ze swojej kryjówki i stanęła koło Sylvaina. Szepnęła mu coś do ucha i pomknęła do lasu.

Allie spojrzała na chłopaka, unosząc pytająco brew.

– Będzie ich śledzić – szepnął. –



Żeby się upewnić, że nie zawrócą.

– Myślisz, że mogli nas zauważyć? –

Wciąż była zdenerwowana.

Potrząsnął głową.

– Po prostu musimy mieć pewność.

Odwrócił się, żeby porozmawiać z Carterem, a ona kucnęła przy Rachel.

– Wszystko w porządku?

Dziewczyna skinęła. Jej oczy błyszczały w ciemnościach.

– To bardziej ekscytujące, niż się spodziewałam. Teraz widzę, dlaczego to lubisz. Jest fajnie.

– Taaaa... – ponuro westchnęła

Allie. – Bombowo.

Rachel zmarszczyła czoło i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej samej chwili Zoe wybiegła z lasu. Zerwali się z miejsc i otoczyli ją kołem.

– Poszli główną ścieżką – szepnęła zdyszana. – Już nie wrócą.

– W porządku. – Sylvain spojrział na zegarek. – Mamy jakieś pół godziny do następnego patrolu.

– Gotowi? – Nicole przyjrzała się wszystkim uważnie.

Dopracowali to w najdrobniejszych szczegółach, nie było więc potrzeby

powtarzania planu po raz kolejny –  
wiedzieli, co robić.

Nicole ruszyła pierwsza. Przebiegła  
skulona przez polanę, aż znalazła się  
bezpiecznie w cieniu domu.

Pozostali czekali, próbując dojrzeć  
coś w ciemnościach. W końcu zobaczyli  
dwukrotny błysk bladoniebieskiej  
latarki. Ruszyli po kolei: najpierw  
Rachel, potem Sylvain i wreszcie Allie.

Biegając przez polanę, czuła się  
całkowicie obnażona i miała wrażenie,  
że trwa to całą wieczność. Zacisnęła  
zęby i zignorowała ból w kolanie.

Próbowwała nie utykać, dziwiąc się jednocześnie, że potrafi biec tak szybko.

Wszystko trwało może kilka sekund.

Znalazła się bezpiecznie koło pozostałych i oparła plecami o zimny kamień. Opuściła głowę między ramiona, próbując złapać oddech. Po chwili podniosła wzrok. Rachel przyglądała jej się z troską.

– W porządku? – spytała bezgłośnie.

Allie skinęła, świadoma ironii losu. To ona powinna martwić się o Rachel, nie odwrotnie.

Zoe poprowadziła ich naokoło, do

miejsca, gdzie słyszała głos Eloise. Zabite dyktą okno znajdowało się tuż nad ich głowami.

Nicole stanęła na palcach.

– Eloise? – szepnęła.

Zamarli, nasłuchując. Nie było odpowiedzi.

– Może śpi – mruknęła Rachel. – Jest późno.

O tym nie pomyśleli. Wymienili niespokojne spojrzenia. Allie poczuła lęk. Tyle ryzykowali i nic?

Sylvain wyciągnął ręce do góry, obmacując brzegi sklejki, którą

zabezpieczono stare okno.

– Tutaj. – Szarpnął lekko prawy dolny róg. Płyta była słabo przybita i dała się odchylić o kilka centymetrów, na tyle by wsunąć pod nią dłoń i zapukać w szybę.

Puk, puk, puk.

– Eloise? – szepnął. – Śpisz?

Puk, puk, puk.

Allie przycisnęła ucho do muru, próbując usłyszeć bibliotekarkę przez grubą na trzydzieści centymetrów, kamienną ścianę. Cisza.

Sylvain przestał pukać.

– Może jej tam nie ma. Może...

Wszyscy usłyszeli to jednocześnie.

Pukanie z drugiej strony.

Puk, puk, puk.

– To ona! – syknęła Zoe. Sylvain podniósł się i zastukał w odpowiedzi.

– To ty, Eloise? – szepnął.

– Tak. – Odpowiedź była tak cicha, że ciężko było w nią uwierzyć. Głos zza ściany brzmiał niemalże upiornie.

Miłość do Eloise kazała Rachel zapomnieć o bezpieczeństwie. Stała obok Sylvaina.

– Wszystko w porządku?

Cisza. Wreszcie:

– Tak.

Carter pochylił się do Sylvaina.

– Spytaj, czy jest tam ktoś jeszcze.

– Ktoś jest z tobą? Pilnuje cię teraz?

– Tak.

Allie wyobraziła sobie Eloise, stojącą przy oknie i szepczącą do nich przez szybę, samotną i uwięzioną. Ktoś musiał siedzieć w pokoju obok, obserwować ją. Jakby była przestępczynią.

Poczuła rosnącą złość.



Zwróciła się do Sylvaina.

– Spytaj, czy możemy ją stamtąd jakoś wyciągnąć.

– Możemy ci pomóc? – dopytywał chłopak pod oknem. – Jest stamtąd jakieś wyjście?

Tym razem przerwa trwała bardzo długo.

– Nie.

Allie chciała płakać z bezsilnej wściekłości. Coś na pewno mogli zrobić!

Rachel popatrzyła na Sylvaina.

– Mogę?

Kiwnął głową i zrobił krok do tyłu, przytrzymując dyktę, żeby mogła mówić do szyby.

– Eloise, wiemy, że tego nie zrobiłaś – oznajmiła dziewczyna. – Albo przynajmniej tak myślimy. Wiemy, że byłaś z Jerry. Możemy coś zrobić, żeby udowodnić twoją niewinność?

Cisza, która potem nastąpiła, trwała tak długo, że Allie zastanawiała się, czy Eloise nie została jakoś uciszona.

– Klucz. – Usłyszeli w końcu słaby szept bibliotekarki. Popatrzyli po sobie zdziwieni. O co jej chodziło?

Rachel przysunęła się do okna.

– Jaki klucz, Eloise?

– Do biura Isabelle... Ten, którego użyłam... Znajdźcie go.

Allie poczuła falę wątpliwości, która ścisnęła jej żołądek jak imadło. Po co mieli szukać klucza? Chciała, żeby go ukryli przed pozostałymi nauczycielami? Żeby ją chronić? Czy jednak była winna?

Skrzyżowała ramiona i wbiła wzrok w ziemię.

– Gdzie jest klucz? – Rachel podciągnęła się w górę na parapecie. –

Nie rozumiem.

Kiedy bibliotekarka odezwała się ponownie, Allie odniosła wrażenie, że płacze. Jej głos był zduszony.

– Żelazny dał go Jerry’emu, a potem... zabrał go. Chyba... ukrył. Znajdźcie go. Mały, srebrny kluczyk.

Na dźwięk jej słów Allie podniosła gwałtownie głowę i spojrzała na Cartera. W jego oczach błysnęło zdziwienie. Czy Eloise właśnie powiedziała, że Żelazny ją wrobił?

Sylvain podszedł do okna.

– Dlaczego miałyby to zrobić, Eloise?

Brak odpowiedzi.

Allie poczuła się wyczerpana. Zastanawiali się nad tym, czy Żelazny mógłby być szpiegiem, ale żadne z nich w to nie wierzyło. Jeśli wiedział, gdzie jest klucz...

Zatrzęsła się z wściekłości. Dlaczego on jej to zrobił? Czemu pozwolił na to, żeby ją tu trzymali, i nie odezwał się ani słowem.

Mógł to zrobić tylko z jednego powodu – sam miał coś do ukrycia.

Była tak wkurzona, że w pierwszej chwili nie usłyszała cichego skrzypienia.

Chwilę później trzasnęły frontowe drzwi.

Jej serce zamarło na ułamek sekundy. Spojrzała z przerażeniem na pozostałych. Czas zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Nagle, bez ostrzeżenia, Carter złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Pochyleni, popędzili do lasu.

Wszystko stało się tak szybko, że Allie nie miała szansy na reakcję. Zanim zdążyła pomyśleć o Rachel, było już za późno.

Przekonywała się w myślach, że

Sylvain jej pomoże. Stał obok niej, na pewno się nią zaopiekuje, wiedząc, że Rachel nie przeszła treningu.

Chciała się obejrzeć i sprawdzić, czy pozostali biegną za nimi, ale Carter trzymał ją za rękę tak mocno i biegł tak szybko po nierównym terenie, że nie widziała niczego poza rozmazanymi w ciemności plamami.

Przeskoczyli nad strumieniem. Pod jej stopami trzasnęła gałązka. Allie skrzywiła się, ale biegła dalej. Nie mieli czasu na ostrożność. Musieli działać błyskawicznie.

Każdy oddech palił jak ogień, a każdy krok przynosił przeszywający ból w kolanie. Carter był bezlitosny – nie zwalniał nawet na sekundę. Ignorowali gałęzie wczepiające się w rękawy i drapiące po twarzach. Kamienie wypryskiwały spod ich stóp. Pędzili przez suche paprocie i bezlistne krzaki. Musieli przebiec niemal kilometr i Allie właśnie zaczęła się zastanawiać, ile jeszcze zdoła wytrzymać, kiedy dotarli do zagłębienia w ziemi, osłoniętego zwalonym drzewem. Carter wskoczył do środka, pociągając



dziewczynę za sobą na ziemię.

Zapadła cisza.

Długie minuty leżeli bez ruchu. Allie w pełnym skupieniu nasłuchiwała odgłosu kroków, ale las niczego nie zdradzał. Gałęzie nad ich głowami uderzały o siebie, miotane świszczącym wiatrem.

Kiedy powietrze w końcu ucichło, jedynymi dźwiękami, jakie słyszała, były tylko bicie jej serca i ciężki oddech.

Byli całkowicie sami.

Uspokajała się powoli, próbując się zorientować, gdzie trafili. Była przygnięciona ciałem Cartera. Obejmował ręką jej ramię, a jego głowa leżała na mokrej glinie tuż obok jej głowy. Czuła, jak klatka piersiowa chłopaka wznosi się i opada w rytm oddechów. Pomimo ciągnącej od ziemi wilgoci promieniowało na nią ciepło jego ciała.

Powoli przesunęła głowę w prawo, ostrożnie i cicho, aż w końcu zobaczyła jego twarz. Obserwował ją, leżąc w bezruchu. Wyczuwała w nim

napięcie – jakby na coś czekał.

Nie wiedziała, jak długo leżeli, patrząc na siebie i nasłuchując, czy ktoś ich nie śledzi. Najpierw liczyła oddechy, ale szybko straciła rachubę. Bliskość Cartera wytrącała ją z równowagi. Była w pełni świadoma, że jego ręka znajdowała się pomiędzy jej łopatkami. I tego, jak na nią patrzył.

W końcu przesunął dłoń w dół jej pleców.

Dlaczego to zrobił?

Oddech uwiązał jej w gardle. „To nic takiego, tylko się razem ukrywamy. Stara

się być dla mnie miły”.

Ale jego oddech stał się cięższy, a mięśnie bardziej napięte.

Nie chciała go pocałować. Nie pamiętała nawet, jak to się stało. Po prostu ich usta nagle się zetknęły i znalazła się w jego objęciach.

Dotyk znajomych warg sprawił, że poczuła ból w sercu. Zapomniała, jak dobrze było go całować. Jak smakował. Jak przyjemne było ciepło jego ciała.

Otoczył ją ramionami i natychmiast zrobiło jej się cieplej, poczuła się bezpieczniejsza. Zatonęła w jego

objęciach. Przesunął dłońmi po jej plecach i przyciągnął ją do siebie.

Chciała zapomnieć w jego ramionach o wszystkim, co się wydarzyło, a nawet o tym, gdzie byli w tej chwili i dlaczego. Tak bardzo tego potrzebowała. Chciała, żeby ktoś jej pragnął. Marzyła, by nie myśleć o niczym i być najważniejszą osobą w czyimś życiu, choćby tylko przez kilka minut.

Ale rozum jej na to nie pozwolił.

Ciągle miała przed oczami urażoną minę Jules, kiedy nie zaprosili jej do

stolika w jadalni. Wydawała się wtedy taka zagubiona.

Myśl o tym, ile spowodowałaby bólu, sprawiła, że ścisnął jej się żołądek.

Dopiero co zaczęli odbudowywać swoją przyjaźń. Po raz kolejny wszystko mogło się między nimi zepsuć. Co będzie jutro w szkole? A może mają udawać, że nic się nie stało?

Zmroził ją lęk. Nie powinni tego robić.

Wyczuwając jej wahanie, Carter przestał ją całować. Oparł się na łokciu

i patrzył na nią ponuro. Widziała w jego ciemnych oczach to samo zakłopotanie.

– Przepraszam – westchnął. – Po prostu...

– Wiem. – Próbowала wymyślić coś, co mogłoby poprawić sytuację, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Kiedyś czuli się ze sobą tak swobodnie. Teraz wszystko się skomplikowało. – To nie twoja wina. Ja też przepraszam.

– Chyba po prostu... tęskniłem za tobą – wyznał. – I czasami...

Nie dokończył zdania.

– Ja też za tobą tęskniłam –

odezwała się cichutko. – Chciałabym...  
żeby to było prostsze.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy. Potem przekręcił się na plecy i spojrzał w niebo, zasłaniając czoło ramieniem, jakby chciał uchronić się przed jakimś niewidzialnym, zabójczym wzrokiem.

– Wiem.

Szkoda, że nikt tego nie uczy. Nie mówią ci, jak z kimś zerwać i wciąż się przyjaźnić, nie powiedzą, jak rzucić chłopaka tak, żeby już nigdy nie chcieć go pocałować. Takie rady przydałyby



się każdemu na świecie. Szkoda, że nie istniały.

Allie podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami, patrząc przed siebie.

Carter podjął chyba jakąś decyzję, bo nagle usiadł i odwrócił się do niej.

– Posłuchaj. Muszę ci coś powiedzieć. Chciałem to zrobić już dawno temu, ale nie potrafiłem. Teraz chyba muszę – mówił głosem pełnym napięcia. Przyglądała mu się z narastającym zdziwieniem. – Po prostu... Przepraszam za to, jak cię traktowałem, kiedy byliśmy razem.

Wiem, że to schrzaniłem.

Poczuła łyzy pod powiekami, ale nie odwróciła wzroku.

– Najpierw byłem zazdrosny i zachowywałem się jak dupek. Potem się wstydziłem i wściekałem, co było jeszcze gorsze. – Przesunął palcami po splątanych, ciemnych włosach. – Wiem, że cię zraniłem i bardzo za to przepraszam.

Poczuła, że coś w niej pęka. Coś, co kumulowało się od długiego czasu.

Zupełnie się tego nie spodziewała po dzisiejszym wieczorze. Wciąż czuła

na ustach jego pocałunek. Nie mogła mu teraz powiedzieć, jak bardzo zraniło ją ich rozstanie. Nie wiedziała, jak opisać to tępe klucie w piersi, kiedy patrzyła na niego i Jules. Nie potrafiła opowiedzieć o samotności, jaką czuła, gdy ją ignorował.

Problem polegał na tym, że powinien był przeprosić... cztery miesiące wcześniej. Teraz jest już za późno. Zrozumiała to, gdy usłyszała jego wyznanie – spóźnił się. Przeżyła już stratę, ból, całe to zamieszanie – i przetrwała.

Nie chciała do tego wracać.

Ale nie mogła teraz mu się do tego przyznać. Mogła za to spróbować naprawić szkody, które właśnie wyrządzili swojej kiełkującej na nowo przyjaźni i Jules. Przynajmniej tyle.

– Dziękuję, że to powiedziałaś. To pomaga. – Jej głos był zadziwiająco spokojny, ale dłonie zaciskała tak mocno, że paznokcie zostawiły ślady na skórze. – Ale nie powinnam cię dzisiaj całować, Carter. To było złe. Jesteś teraz z Jules. Gdyby się dowiedziała, okropnie by ją to zraniło. Nie może się

nigdy dowiedzieć. Obiecuję ci, że...

Chłopak zerwał się na równe nogi i wyskoczył na polanę, stając plecami do Allie.

Wystraszyła się. Zastanawiając się, czy nie przesadziła, z trudem podniosła się na nogi.

– Carter, posłuchaj... przepraszam. Nie chciałam...

– Nie rób tego – przerwał jej. – Ciągłe to robisz, wiesz? Przepraszasz za coś, co nie jest twoją winą. – Nie mogła dostrzec jego oczu. – Nigdy nie powinnaś przeproszać za to, że masz

rację.

Wyprostował ramiona i wskazał północ.

– Lepiej już wracajmy. Będą się niepokoić.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył w ciemność.

Kiedy dwadzieścia minut później weszli do szatni w Nocnej Szkole, reakcja była natychmiastowa.

– Gdzie was poniosło? – Zoe gwałtownie wstała i podbiegła do Allie, żeby się przytulić. Było to tak

niespodziewane, że dziewczyna wahała się przez sekundę, zanim przyjęła uścisk.

Zoe nigdy się nie przytulała. Do nikogo.

A jednak teraz mocno ją ścisnęła.

– Czekaliśmy całe wieki.

Myśleliśmy, że was złapali. Albo...

Allie spojrzała ponad jej ramieniem.

Z ulgą wypatrzyła Rachel. Wszyscy już wrócili – ona i Carter byli ostatni.

– Przepraszam, że was

wystraszyliśmy – powiedziała

zdenerwowana. – My... hm...

musieliśmy się schować i poczekać,

aż... będzie bezpiecznie.

– Masz liść we włosach – zauważyła Zoe, cofając się o krok.

Allie zarumieniła się i wyciągnęła pośpiesznie suchy liść z plątaniny ciemnych włosów. Upuściła go na podłogę. Siedząca po drugiej stronie pomieszczenia Rachel przyglądała jej się uważnie.

Wcześniej umówili się, że jeśli coś ich rozdzieli, spotkają się tutaj. Szatnia była jednym z niewielu miejsc w całej szkole, gdzie ochroniarze Patela nigdy nie zaglądali. Mimo wszystko dziwne



było widzieć chłopców w przebieralni dziewczyn.

– Czyli koniec końców odnieśliśmy sukces. – Głos Sylvaina dobiegł z rogu pomieszczenia. Allie odwróciła się w jego stronę. Siedział na niskiej ławeczce, wyciągając przed siebie długie nogi. Równie dobrze mógłby zajmować wygodną kanapę w świetlicy. Widząc, że na niego spojrzała, uniósł złośliwie jedną brew. Odwróciła wzrok, czując rumieniec na policzkach. Zupełnie jakby wiedział, co się wydarzyło.

Ona i Carter prawie nie rozmawiali w drodze powrotnej. Szli przez ciemny las w niemal kompletnej ciszy. Nie znała tej części terenu, więc nie była pewna, gdzie są, ale choć trzymali się z dala od ścieżek, niezawodna orientacja Cartera sprawiła, że trafili prosto do budynku szkoły.

– Zależy, jak na to spojrzeć. – Teraz Carter opierał się o ścianę, krzyżując ramiona na piersiach. Allie była pewna, że unika jej wzroku. – Nikt nas nie złapał, ale nie dowiedzieliśmy się zbyt wiele.

– Nie podoba mi się to, ale... Część z tego, co mówiła Eloise, brzmiało bardzo dziwnie – westchnęła Nicole. – Nie miało sensu.

Jej słowa wyrwały Allie ze stanu wewnętrznego chaosu i zmusiły do skupienia na tym, co naprawdę ważne – złapaniu szpiega. Pomszczeniu Jo. Nicole miała rację. Eloise mówiła za bardzo ogólnikowo i nie okazała się zbyt pomocna, chociaż od tego zależał jej własny los. Jej niewinność wciąż stała pod znakiem zapytania.

– Też tak pomyślałam – stwierdziła

Rachel, wymieniając desperackie spojrzenia z Francuzką.

Nastrój przygnębienia, który wypełnił pomieszczenie, wydawał się niemal namacalny. Tylko Zoe wciąż nie traciła nadziei.

– Przecież jeszcze nie próbowaliśmy – przypomniała. – To znaczy nie szukaliśmy klucza.

– Co o tym myślisz, Allie? – Nicole odwróciła się w jej stronę. – Wierzysz Eloise?

Dziewczyna potarła szorstką skórę na czole.

– Nie jestem pewna, czy jej wierzę. Wiem, że klucz istnieje, widziałam go. Ale skąd go wzięła i co z nim zrobiła... to wszystko jest dziwne. Jakby kogoś chroniła. Poza tym, skoro nie jest szpiegiem, a Żelazny dał jej klucz i nikomu o tym nie powiedział, to...

– To by znaczyło, że to on jest szpiegiem – dokończył Sylvain.

Allie widziała, jak bardzo cierpi, mówiąc te słowa – zawsze był w bliskich stosunkach z Żelaznym. Myśl o tym, że jego mentor cały czas go oszukiwał, że mógł w rzeczywistości

być wrogiem ich szkoły, musiała być okropna.

– Wydaje mi się – oświadczyła Rachel – że powinniśmy być bardzo ostrożni. W tej chwili mamy powody, żeby podejrzewać wszystkich.

*Najpierw uderzyła ją fala zimna, później wiatr. Zerwał się, gdy wyszła na spacer. Nie przypomniała sobie, żeby wcześniej wiało. Teraz podmuchy przyciskały ją do ziemi i kołysały gałęziami drzew, które szumiały niczym morze.*

*Okręciła się powoli wokół własnej osi, rozglądając się po okolicy.*

*Gdzie właściwie była? Uciekała od tak dawna, że kompletnie się pogubiła.*

Zapomniała, kogo szukała.

– Allie. – To był głos Sylvaina, a jego charakterystyczny francuski akcent sprawił, że jej imię zabrzmiało niczym westchnienie, czuła pieśczoła.

W spowijających las ciemnościach nie widziała nikogo. Noc była bezksiężycowa, a drzewa snuły się niczym cienie pośród cieni. Złowieszczy mrok zaciskał się wokół niej i utrudniał oddychanie.

– Sylvain? Gdzie jesteś? – Wykręcała głowę na wszystkie strony, ale nadal rozpoznawała tylko drzewa.



– Co ty narobiłaś?

Załkała, zakrywając usta dłonią.

W jego słowach pobrzmiwało przygnębienie. Czy wiedział, że całowała się z Carterem? Jak udało mu się to odkryć? Nikomu przecież nie powiedzieli. Nie mogli.

– Co takiego? Przecież nic nie zrobiłam – odpowiedziała stanowczo, świadoma, że kłamie i Sylvain na pewno usłyszy fałsz w jej głosie.

– Dlaczego nie poszłaś szukać Jo? – W tym pytaniu kryło się potępienie. – Ufała ci. Ja też.

Łzy spłynęły jej po policzkach. Musiała go zobaczyć. Gdyby tylko spojrzała mu w oczy, przekonałaby go, że nic się nie stało. Nic a nic.

– Możesz mi wierzyć – odparła stanowczo. – Jo również. Nie zawiodę jej.

– Ale Jo już nie żyje – padła odpowiedź, która zmroziła jej krew w żyłach.

Obudził ją własny, zduszony krzyk. Musiała płakać przez sen – poduszka była mokra od łez. Wróciły do niej

wspomnienia poprzedniej nocy i ponownie załkała.

Dlaczego całowała się z Carterem? Po co? Wszystko zepsuła. Czemu się tak zachowywała?

Najpierw zawiodła Jo, a teraz znowu zrujnowała szansę na ich przyjaźń. Zatrzęsa się z wściekłości. Jeszcze nigdy nie czuła do siebie takiej nienawiści.

Nagle drzwi do jej sypialni otworzyły się bez żadnego ostrzeżenia i stanęła w nich Rachel. Miała rozczochrane włosy, pobladłą ze strachu twarz,

a w jej oczach widać było zaniepokojenie.

– Co się stało? Słyszałam, jak krzyczałaś. – Przebiegła przez pokój i dostrzegłszy jej mokre oczy, klękła przy łóżku i wzięła przyjaciółkę w ramiona. – Wszystko w porządku? Znowu miałaś jakiś koszmar?

Allie pociągnęła nosem i oparła czoło o ramię dziewczyny.

– Tak mi smutno... Jestem załamana. Wszystko zepsułam i nie potrafię tego odkręcić. Dlaczego nie da się zmienić przeszłości? To okropne.

– Ależ, kochanie – przemówiła łagodnie Rachel. – Nie zrobiłaś niczego złego, naprawdę. Nie musisz niczego odkręcać.

Ona jednak wiedziała, że to nieprawda.

– Nie udało mi się uratować Jo – szepnęła. – I znowu całowałam się z Carterem.

Dłoń Rachel zamarła na jej plecach, ale chwilę później przyjaciółka znów zaczęła ją uspokajająco gładzić po ramionach.

– Po pierwsze – odparła – zrobiłaś

wszystko, żeby ocalić Jo. Nikt nie mógł jej uratować. Nawet Bóg. To nie twoja wina.

Chociaż bardzo chciała, nie potrafiła uwierzyć w jej słowa.

– A teraz – Rachel sięgnęła po chusteczki leżące na pobliskiej szafce i podała je Allie – przyniosę ci trochę wody i możesz mi opowiedzieć, o co chodzi z tym całowaniem Cartera.

Wróciła chwilę później i obie usiadły na łóżku. Allie wciąż dławiła się łzami, trzymając w jednej ręce szklanę, a w drugiej przemoczone

chusteczki. Wreszcie płacz ustał i streściła przyjaciółce urywanym głosem zdarzenia ubiegłej nocy.

– I jak zareagował? – zapytała Rachel, nakrywając nogi kocem.

– Jakby to była pomyłka. – Allie machnęła z rezygnacją. Jak inaczej mógł zareagować?

– Ty też myślisz, że to pomyłka? A może wciąż ci na nim zależy?

– Nie. Sama nie wiem – westchnęła. – Nic z tego nie rozumiem. Jak można z kimś być i... no wiesz... kochać go, a potem stwierdzić, że już się

nie kochacie? To chyba niemożliwe? Tęsknię za nim, zależy mi na jego przyjaźni i wolałabym, żebyśmy nigdy ze sobą nie chodzili. Tak byłoby prościej. Ale nie potrafię o tym zapomnieć, a kiedy jestem z nim sama, wszystko zaczyna mi się mieszać.

– Hm... Jeśli dobrze zrozumiałam, to chciałybyś się z nim znowu przyjaźnić, tak?

Allie zastanawiała się chwilę nad odpowiedzią.

– Chyba tak – przyznała.

Uśmiech Rachel zdawał się



promieniować ciepłem na całą sypialnię.

– Mam pewną teorię... – zaczęła. – Chcesz posłuchać?

Allie skinęła głową i przysunęła się bliżej, tuląc do przyjaciółki. Zaczynała wierzyć, że jej słowa rzeczywiście mogą naprawić świat.

– Wydaje mi się, że kiedy się z kimś przyjaźnimy i go kochamy, tak jak ty i ja, i ten ktoś jest tej samej płci, to nie ma żadnego problemu. Obie jesteśmy hetero, kochamy się... i już. Najlepsze przyjaciółki.

Allie ostrożnie potaknęła.

– Co innego gdybym była facetem – ciągnęła Rachel. – Mogłybyśmy się przyjaźnić i kochać tak samo jak teraz, tylko wtedy łatwo wszystko pomieszać. Zwłaszcza jeśli oboje żyjecie w ciągłym napięciu, bo coś wam grozi. Łatwo pomylić taką miłość z zakochaniem. Mogłabyś uwierzyć, że chcesz zostać moją dziewczyną, i wszystko by się skomplikowało. – Pochyliła się do przodu i spojrzała Allie w oczy. – Powinnaś zrozumieć, że przyjaźniąc się z facetem, możesz pomylić

to z zakochaniem. To dlatego czujesz się zagubiona.

Zastanawiając się nad jej słowami, Allie podarła chusteczkę na strzępki. Jeśli Rachel miała rację, toby wyjaśniało dlaczego zawsze czuła się rozdarta pomiędzy Carterem a Sylvainem. Ale skąd miała wiedzieć, czy to, co czuła do pierwszego z nich, było jedynie przyjacielską miłością, a nie zakochaniem? Wciąż nie potrafiła tego odróżnić.

– Sądzisz, że z Carterem łączy mnie przyjaźń? – zapytała, patrząc błagalnie

na przyjaciółkę.

– Nie wiem – westchnęła z wahaniem Rachel. – Tylko ty możesz sobie na to odpowiedzieć. Ale jestem pewna, że możesz kochać Cartera, nie będąc w nim zakochana. I wydaje mi się, że powinnaś się nad tym zastanowić. Ze względu na jego związek z Jules.

Skrzywiła się, słysząc imię przewodniczącej. Nie przepadała za nią, ale nie chciała jej skrzywdzić, odbijając chłopaka.

– Co mam teraz zrobić? – spytała Allie z rezygnacją. – Muszę to przecież

naprawić. Nie chciałam wyjść na oszustkę. I nie mogę znowu stracić Cartera.

– Cóż... – Rachel ziewnęła rozpaczliwie i spojrzała na budzik stojący na biurku. Dochodziła piąta. – Spróbuj z nim pogadać i jakoś to wyjaśnić. Powiedz mu o wszystkim: że dopóki jest z Jules, możecie się tylko przyjaźnić. Będziesz miała czas, żeby się zastanowić, co naprawdę do niego czujesz.

– Ale jak mam to odróżnić? – Allie patrzyła na nią żałośnie. – Skąd wiesz,

która miłość jest która?

– Ach... – Dziewczyna położyła się obok i nakryła je kołdrą. – To właśnie najtrudniejsze pytanie.

Kolejny dzień w szkole przypominał niekończące się pasmo tortur. Lekcje zdawały się ciągnąć poza wszelkie dopuszczalne granice. Po nocy wypełnionej koszmarami, nawet uspokajająca obecność Rachel nie pomogła jej w zaśnięciu. Allie siedziała półprzytomna, wsłuchując się w nudne słowa nauczycieli na zastępstwie,

realizujących kolejne partie materiału.

Na lekcjach angielskiego i historii – jedynych, na które chodzili razem – Carter trzymał się z daleka i ani razu nie spojrzał jej w oczy. Kiedy mijała Jules na korytarzu, ogarnęły ją nagle tak wielkie wyrzuty sumienia, że musiała się ukryć w najbliższej klasie i zderzyła się w drzwiach z nauczycielem, który właśnie z niej wychodził.

Przy lunchu szeptem omówiła dalsze plany z pozostałymi członkami grupy. Chociaż usiadła pomiędzy Rachel a Zoe, samo przebywanie przy tym samym

stoliku z Sylvainem i Carterem sprawiało, że nie potrafiła niczego przełknąć. Zamiast tego metodycznie rozkładała kanapkę na części pierwsze.

Jules siedziała przy sąsiednim stole, tym razem w towarzystwie Lucasa i kilku przyjaciółek. Allie próbowała na nią nie patrzeć, lecz poczucie winy zmuszało ją co chwilę do rzucania ukradkowych spojrzeń w stronę jasnowłosej przewodniczącej, zajadającej zupę.

Przy ich stoliku Carter zaangażował się w rozmowę z Nicole i Rachel.



Jedynymi śladami wczorajszej nieprzespanej nocy były ciemne worki pod jego oczami. Siedzący dwa krzesła dalej Sylvain również przysłuchiwał się tej konwersacji, marszcząc brwi ze skupieniem. Machinalnie bawił się nożem, przekładając ostrze tam i z powrotem pomiędzy długimi palcami. Allie przyglądała mu się intensywnie, zahipnotyzowana delikatnymi, zwinnymi dłońmi. Promienie popołudniowego słońca odbijały się od metalu, rzucając srebrzyste blaski.

Nagle nóż się zatrzymał. Podniosła

głowę i napotkała spojrzenie chłopaka. Sylvain wpatrywał się w nią z nieodgadniętym wyrazem twarzy. Zamarła na ułamek sekundy, starając się odwrócić wzrok od jego błękitnych oczu.

Dopiero wtedy zauważyła, że wszyscy spoglądają na nią wyczekująco.

– Co? – Zabrzmiało to chyba zbyt ostro, więc natychmiast zniżyła głos. – Powiedziałam coś?

Rachel zmierzyła ją dziwnym spojrzeniem.

– Zadałam ci pytanie: co o tym

myślisz?

– O czym?

– O naszym planie. – Nicole wodziła wzrokiem od Allie do Sylvaina, próbując rozszyfrować, co między nimi zaszło. – Chcemy wiedzieć, czy sądzisz, że to dobry pomysł?

– Przepraszam. – Zarumieniła się Allie. – Jestem niewyspana. Słabo dziś ogarniam. Jeśli moglibyście powtórzyć, postaram się tym razem uważać.

– W porządku – westchnął teatralnie Carter. – Wyjaśnię raz jeszcze. – Po raz pierwszy od dwunastu godzin spojrzął

jej prosto w oczy, ale jego wzrok nie zdradzał żadnych uczuć. – Musimy podzielić się robotą. Razem z Nicole przeszukam pokój Eloise. Zoe i Rachel sprawdzą klasę Zelaznego. – Zmarszczył brew, rzucił okiem na Sylvaina i ponownie popatrzył na Allie. – A wy musicie zajrzeć do mieszkania Zelaznego. Sylvain zna drogę.

Poczuła, że coś ścisnęło ją za gardło, a serce zerwało się do galopu, ale spokojnie skinęła głową.

Część nauczycieli mieszkała w domkach gościnnych rozrzuconych po

terenie szkoły, większość jednak zajmowała pokoje w głównym skrzydle. Allie jeszcze nigdy tam nie była – uczniów obowiązywał całkowity zakaz odwiedzania tej części budynku. Tylko przewodniczący samorządu uczniowskiego mieli prawo tam wchodzić, ale nawet oni musieli mieć istotny powód.

Przyjaciele wpatrywali się w nią z napięciem, czekając na jej zdanie na temat planu, który zmusza ich do naruszenia wszystkich zasad, jakich nie udało się złamać poprzedniej nocy.

– Świetny pomysł –

odpowiedziała. – Wchodzę w to.

Krążyła niecierpliwie w mroku na tyłach biblioteki, czekając na Sylvaina, który spóźniał się już dziesięć minut. Była pewna, że się nie pomyliła – wyjaśnił jej wszystko dokładnie – zresztą trzymetrowe regały wypełnione oprawionymi w skórę tomami w języku francuskim stały tylko w jednym miejscu. Znudzona, zaczęła wodzić palcem po grzbietach książek, odczytując wybite złotymi literami

nazwiska autorów: Laclos, Langelois...

Z westchnieniem spojrzała ponownie na zegarek.

– Gdzie jesteś? – wymamrotała pod nosem.

Tuż obok niej stała przesuwana drabinka, pozwalająca sięgnąć do wyższych półek, wspięła się więc na kilka szczebli, by spojrzeć ponad regałami. Przysiadła u góry, machając w powietrzu jedną nogą.

Chociaż zmartwienia wciąż nie dawały jej spokoju, brak snu poprzedniej nocy coraz mocniej



odciskał się na jej organizmie. Miała strasznie ciężkie powieki, więc je przymknęła i oparła podbródek na dłoniach. Opadły ją kojące ciemności i już wkrótce drzemała, śniąc o bieganiu po lesie i unoszących się w powietrzu głosach.

– Zbudź się, Allie.

Znała ten głos. Lubiła go. Nadal nie otwierała oczu, mając nadzieję, że usłyszy coś jeszcze. Nic z tego.

Zamrugnęła powoli. Sylvain również wspiął się na drabinę, więc ich twarze znajdowały się na tej samej wysokości.

Zaspana zamrugnęła ponownie, patrząc w szafirowy błękit jego oczu.

– Cześć – szepnęła. Wciąż zdawało jej się, że śni. Od zimowego balu nie byli ze sobą tak blisko. Czuła bijące od niego ciepło i charakterystyczny zapach wody kolońskiej. – Chyba przysnęłam.

– Przepraszam, spóźniłem się. – Nadal nie ruszał się z miejsca. Mogła zobaczyć fioletowe przebłyski w jego niebieskich tęczęwkach. – Spotkałem jednego z ochroniarzy, który zasypał mnie setką pytań i chciał wiedzieć, czy nie słyszałem o jakichś uczniach

kręcących się po terenie po ogłoszeniu ciszy nocnej.

– Co? – Rozbudziła się w ułamku sekundy. Pochyliła się do przodu. – Wiedzą, że to my?

Potrząsnął głową.

– Nie. Pewnie nas słyszeli przy domku dla gości. Musimy być bardzo ostrożni.

Niebezpieczeństwo wprawiało go najwyraźniej w stan podniecenia – miał zaróżowione policzki i kołysał się tam i z powrotem na piętach, jakby nie potrafił ustać w miejscu. Niesforny

kosmyk włosów opadł mu na czoło.

Patrząc na Sylvaina, przypomniała sobie, jak przyjemnie było zanurzyć pierwszy raz palce w jego ciemnych lokach, ten dreszcz zakazanej rozkoszy. Jego reakcję – ręce obejmujące ją mocniej w pasie, usta coraz bliżej jej ust.

Pocałunki z Carterem wyglądały zupełnie inaczej.

Czy to właśnie było zakochanie? A może jednak przyjacielska miłość? Nadal czuła się bezsilna, nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

– Dobra – rzuciła, schodząc po drabince i wyciągając ręce nad głową, żeby rozciągnąć mięśnie. – Już jestem z tobą.

Spojrzał na nią ze smutnym uśmiechem.

– Chciałbym, żeby to była prawda. – Obrócił się na pięcie i skręcił pomiędzy regałami. – Chodź. Musimy ruszać.

Opuściła ramiona i pobiegła za nim, zawadzając przypadkiem o stos książek pozostawiony na stoliku.

– Ruszaj, nie zapomnij kapelusza... – wymamrotała pod nosem.

– Co powiedziałaś? – zdziwił się Sylvain.

– Nic takiego. To cytat z filmu.

– Lubisz filmy? – Wydawał się przyjemnie zaskoczony tym odkryciem. – Masz jakiś ulubiony?

Momentalnie poczuła pustkę w głowie, jak zawsze, gdy ktoś pytał o to, co lubiła czytać lub oglądać. Pytania o gust były takie stresujące – każdy próbował zabłysnąć wyrafinowaniem. Dopiero chwilę później uświadomiła sobie, że przecież właśnie zacytowała jeden ze swoich

ulubionych filmów.

– Podoba mi się *To wspaniałe życie* – wyznała. – Oglądaliśmy to całą rodziną w każde Boże Narodzenie, zanim... To dobry film... chyba...

Chodziło jej o to, że oglądała ten film, gdy była szczęśliwa. Zanim Christopher uciekł z domu i wszystko obróciło się w ruinę.

Sylvain patrzył na nią z powagą.

– Moim zdaniem to doskonały film. Jeden z moich ulubionych. Uwielbiam Jimmy'ego Stewarta. – Jego uroczy akcent sprawił, że imię aktora

zabrzmiało jak „Żami”. Otworzył przed nią drzwi, całkowicie pochłonięty tematem rozmowy. – Kocham filmy, kiedy jestem w domu, nic innego nie robię, ciągle coś oglądam. Zwłaszcza te stare, czarno-białe. Nie mam pojęcia dlaczego, ale wydają się lepsze niż współczesne. – Spojrzał na nią z ukosa. – Widziałaś kiedyś film *Jules i Jim*?

Allie w milczeniu potrząsnęła głową. Wypowiedziany z francuska tytuł przywodził na myśl jakieś wyrafinowane europejskie kino, więc



raczej nie znalazłaby tego w kolekcji rodziców.

– Nakręcił go François Truffaut, świetny francuski reżyser, myślę, że może nawet najlepszy. – Dotarli do pogrążonego w ciszy głównego holu. Boazeria na ścianach połyskiwała delikatnie w przyćmionym świetle. – Przypominasz mi czasem aktorkę, która tam występowała. Takie same włosy... i parę innych cech...

Zrobiło jej się ciepło na sercu. To miłe, gdy ktoś porównuje cię do francuskiej aktorki, zapewne pięknej

i tajemniczej, jak wszystkie aktorki z tego kraju. Rozmowa pozwoliła jej zapomnieć o tym, co ich czekało. Zaczęła się zastanawiać, czy Sylvain nie zrobił tego specjalnie. Uświadomiła sobie nagle, że w Cimmerii już nikt nie porusza takich tematów. Nic tylko Nathaniel, Jo, Isabelle, Lucinda i śmierć. Rozmowa o czymś tak zwyczajnym wydawała się dziwna.

– Będę go musiała obejrzeć – odpowiedziała. – Skoro tak bardzo go lubisz, to pewnie jest dobry.

*Jules i Jim.* Powtórzyła tytuł kilka

razy w pamięci, żeby go zapamiętać.

– Może razem go kiedyś zobaczymy – zaproponował i obdarzył ją jednym z tych uśmiechów, które sprawiały, że cały świat wokół nich znikał. Dobrze, że w korytarzu panował półmrok, inaczej Sylvain na pewno zauważyłby rumieńce na jej policzkach. – Idziemy tędy. – Pociągnął ją za rękę do miejsca, gdzie ustawiono kilka klasycystycznych rzeźb. Przycupnęli za szerokim cokołem, doskonale zasłonięci przed każdym, kto przechodził korytarzem. Wejście do

skrzydła mieszczącego pokoje nauczycieli znajdowało się parę metrów od nich.

Kucając za plecami Sylvaina, Allie przyglądała mu się uważnie. Oddychał spokojnie, ale żyły pod złotobrązową skórą na jego karku pulsowały gwałtownie. Napięcie szybko jej się udzieliło. Słyszając za sobą przyspieszony oddech, chłopak spojrzał na nią przez ramię.

– Gotowa?

– Tak.

– Teraz!

Razem podnieśli się z podłogi i podbiegli w milczeniu do drzwi. Sylvain otworzył je za pomocą klucza i pozwolił Allie wśliznąć się do środka, a potem wszedł za nią i z powrotem je zamknął.

Na korytarzu panowały ciemności. Oswajając się z mrokiem, dostrzegła jedynie kontury i zdobienia dębowych ław. To była jedna ze starszych części budynku. Z obu stron ciągnęły się ponumerowane drzwi. To właśnie tam mieszkali nauczyciele.

Ruszyli bezszelestnie w głąb

korytarza. Patrząc na chłopaka kątem oka, zauważyła coś dziwnego. Mięśnie Sylvaina nabrzmiały, jakby gotował się do walki, a jego dłonie zwinęły się w pięści. Musiał być mocno zdenerwowany.

Myśl o tym sprawiła, że poczuła nagły przypływ adrenaliny. On się przecież nigdy nie stresował.

Dotarli prawie do końca korytarza, gdy zatrzymał ją gestem ręki. Rozejrzał się na obie strony, sprawdzając, czy nikt nie nadchodzi, i delikatnie nacisnął klamkę w drzwiach oznaczonych

numerem sto osiemnaście. Pokój był otwarty.

Spojrzał jej w oczy. Oboje wiedzieli, jak wiele ryzykują. Skinęła głową, zachowując spokój.

Sylvain zacisnął mocniej dłoń na klamce.

Drzwi otwarły się na całą szerokość. Allie widziała przed sobą jedynie ciemność. W środku panowała całkowita cisza.

Sylvain wemknął się do pokoju, nakazując jej gestem, żeby zaczekała. Wrócił sekundę później i przywołał ją do siebie. Wzięła głęboki wdech i poszła za nim.

Kiedy zamknęli drzwi, przestała cokolwiek widzieć. Zatrzymała się, zbyt



przestraszona, by wejść dalej.

– Sylvain? – szepnęła w ciemność.

– Jestem. – Jego głos był przytłumiony. Cichy szelest dłoni sunących po ścianie uświadomił jej, że zapewne próbował namacać wyłącznik. Kiedy tylko o tym pomyślała, pokój zalało tak jasne światło, że musiała osłonić oczy.

– Nic nie widzę.

– Za chwilę się przyzwyczaisz.

Popatrzyła na niego przez palce. Stał przy drzwiach, przyglądając się jej z tajemniczym uśmieszkiem. Wydawał

się rozbawiony, a całe napięcie gdzieś zniknęło.

Porządnie wysprzątaný pokój wyposażono w skórzaną sofę i miękkie krzesło z drewnianymi podłokietnikami. W pobliżu kominka stał telewizor i odtwarzacz DVD. Ściany były szare poza idealnie białym paskiem, który ciągnął się pod sufitem. Allie okręciła się powoli dookoła, patrząc na regały wypełnione książkami i drzwi prowadzące do sypialni.

- Strasznie mało miejsca – oceniła.
- Nie jest tak źle. – Sylvain opierał

się o ścianę, zastanawiając się, od czego zacząć. – Mogłabyś na początek sprawdzić regały – zaproponował. – A ja zajrzę do biurka.

Półki z książkami zaczynały się tuż nad drewnianymi szafkami i sięgały aż do sufitu. Większość publikacji dotyczyła historii wojskowości – *Wielkie bitwy w Brytanii*, *Operacja „Pustynna Burza”* oraz coś pod filozoficznym tytułem *Siedem filarów mądrości*. Granatowe i szare okładki były szorstkie pod palcami, a nozdrza Allie wypełniła woń starego papieru

i farby drukarskiej.

Nie mając pojęcia, od czego zacząć, sprawdzała, czy za tomami czegoś nie ukryto. Bez skutku. Na regałach były tylko książki.

Spojrzała na Sylvaina, który przeglądał papiery leżące na biurku.

– Mam szukać klucza? – upewniła się.

– To jest najważniejsze. Ale daj znać, jeśli trafisz na coś dziwnego lub podejrzanego.

Dziwne lub podejrzanego? Czyli co? Pistolet z wciąż dymiącą lufą?

Zakrwawiony nóż? Broszurka  
z tytułowa na *Zagłada Cimmerii:*  
*przewodnik dla początkujących?*

Odpuściła sobie jednak te sarkastyczne uwagi i wróciła do sprawdzania regałów. Przysunęła krzesło i stojąc na nim, przeglądała zawartość górnych półek.

Pracowali jakiś czas w milczeniu, gdy nagle Sylvain zaskoczył ją pytaniem:  
– Co się wczoraj wydarzyło między tobą i Carterem?

Zachwiała się na krześle, omal nie opuszczając opasłej biografii Winstona

Churchilla. Złapała ją w ostatniej sekundzie i odstawiła na miejsce.

– Nic – odparła, próbując zachować kamienny wyraz twarzy. Widząc jego powątpiewające spojrzenie, podniosła obie ręce. – Wszystko wam opowiedzieliśmy: czekaliśmy w lesie, aż będziemy mogli bezpiecznie wrócić. Dlaczego pytasz?

– Długo was nie było. – Przyjrzał się jej uważnie. – I miałaś dziwnie rozczochrane włosy. – Pokazał ręką, jak mniej więcej wyglądała jej wczorajsza fryzura. – Wydawałaś się smutna.

W ogóle na niego nie patrzyłaś, a on unikał twojego wzroku. Coś się musiało stać – podsumował, sięgając po kolejne papiery.

Przez ułamek sekundy chciała wyjawić mu prawdę. Że całowała się z Carterem. Że to nie było właściwe i oboje o tym wiedzieli. Że teraz ze sobą nie rozmawiają. Że nigdy sobie nie wybaczy, jeśli Jules się o tym dowie. Mogłaby mu wyjaśnić ideę przyjacielskiej miłości. Cokolwiek to znaczyło. Ale wciąż nie była pewna, co do niego czuje. Być może, gdyby Sylvain

ją teraz pocałował, podjęłaby jakąś decyzję.

Zamiast tego zaczęła kartkować kolejną książkę.

– Daj spokój – odpowiedziała niezbyt przekonana. – Nic się nie stało. Carter chciał się upewnić, że jesteśmy bezpieczni. Wiesz przecież, jaki on jest.

– Tak. – Jego głos był pozbawiony emocji. – Wiem.

Allie spojrzała na niego, chwiejąc się na krześle.

– A co to miało znaczyć?

– Nic – odparł, nie patrząc jej



w oczy.

Przez kilka kolejnych minut w pokoju słychać było jedynie szelest przewracanych kartek i stuk książek, zdejmowanych i odkładanych na półkę. Sylvain przestał zadawać pytania, a ona wciąż zastanawiała się, jak mu dać do zrozumienia, że nie ma zamiaru wracać do Cartera.

Tylko w jaki sposób mu o tym powiedzieć?

– Posłuchaj... – odważyła się w końcu. – Przyjaźnimy się z Carterem. Albo przynajmniej próbujemy. I to

wszystko. To Jules jest jego dziewczyną. Zależy mu na niej.

Sylvain odłożył papiery na biurko i zmierzył ją spojrzeniem, nie odzywając się ani słowem.

– Podtrzymywanie przyjaźni po tym... co między nami zaszło... nie jest najłatwiejsze – przyznała. – Wczoraj o tym rozmawialiśmy. Udało nam się dogadać.

– Skoro tak, to czemu teraz się do siebie nie odzywacie?

Na jej policzkach pojawił się purpurowy rumieniec. Dlaczego on to

musiał zauważyć?

– Już ci mówiłam – odparła. – To nie jest najłatwiejsze.

Nie zabrzmiało to przekonująco, więc przyglądał jej się uważnie przez chwilę, ale o nic więcej nie pytał. Była z nim tak szczera, jak tylko mogła – obiecała sobie przecież, że nigdy nie zdradzi zaufania, jakie ma do niej Carter.

Najwyższy czas, żeby zmienić temat.

– Właściwie to mogłabym zapytać o to samo – stwierdziła, ściągając kolejną książkę z regału. – Co jest

z wami? Kiedyś nie potrafiliście na siebie patrzeć, a teraz razem pracujecie. Na upartego, można nawet powiedzieć, że jesteście dla siebie mili.

Najwyraźniej pytanie nie zrobiło na nim większego wrażenia. Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej długą metalową spinkę, którą wsunął do zamka szuflady w biurku.

– Rozmawiałem z nim... po tym, co się przytrafiło tobie i Jo – wyjaśnił. – Uznaliśmy, że czas się pogodzić i zjednoczyć przeciw Nathanielowi. Całkiem nieźle nam idzie. – Zamek

otwarł się z trzaskiem. – Razem trenujemy.

– Niemożliwe! – Allie omal nie spadła z krzesła.

– A jednak. – Uśmiechnął się, widząc jej niedowierzanie. – Jest niezły. Bardzo silny. Ja jestem zwinniejszy, ale on... naprawdę sobie radzi.

– To niesamowite. – Próbowwała sobie wyobrazić ich rozmowę, kończącą sześćioletni okres wzajemnej niechęci. Wydawało jej się to niemożliwe.

Przejrzała już wszystkie regały, zeskoczyła więc z krzesła i otarła

zakurzone dłonie o swoją szkolną spódniczkę.

– Nic tu nie ma – podsumowała. – Same nudne książki.

Sylvain przykucnął za biurkiem, sprawdzając niższe szuflady.

– Sypialnia jest za drzwiami. – Wskazał ręką. – Możesz przejrzeć zawartość nocnego stolika.

Sama myśl o wejściu do sypialni Zelaznego zmusiła ją do skrzywienia ust. Ohyda.

Powoli uchyliła drzwi i macała na oślep ręką po ścianie. Wreszcie poczuła

pod palcami chłodny włącznik. Światło zalało niewielki pokój, którego ściany pomalowano na ten sam odcień szarości, co w salonie. Musiała przyznać, że ten kolor miał kojące właściwości.

Pod ścianą stało podwójne łóżko, nakryte idealnie wyrównanym, granatowym kocem. W całej sypialni nie było ani odrobiny kurzu.

– Pewnie da się jeść z podłogi – wymamrotała do siebie.

– Co!?! – zawołał z sąsiedniego pomieszczenia Sylvain.

– Nic.

Po prawej stronie łóżka, na stoliku z dwiema szufladami, ustawiono niewielką, mosiężną lampkę. Allie podeszła ostrożnie, jakby obawiała się, że coś ją za chwilę ukąsi. Wzięła się w końcu w garść, chociaż każda komórka w jej ciele się przeciw temu buntowała, i złapała za uchwyt szuflady. W jej głowie wciąż wirowała jedna myśl: „Błagam, tylko niech nie trzyma tam świerszczyków. Błagam...”.

Szuflada wysunęła się bezszelestnie, odsłaniając okulary w drucianej oprawce, zaostrzony ołówek, dwa



zbiory krzyżówek i książeczkę z sudoku. Nic ważnego, ale na szczęście również nic odrażającego.

Nagle dziewczyna zwróciła uwagę na dwa dziwne, różowawe drobiazgi. Wpatrywała się w nie przez chwilę z obrzydzeniem, aż w końcu zrozumiała, na co patrzy.

Zatyczki do uszu.

– Paskudztwo – szepnęła i zamknęła szufladę.

Ponieważ nie znalazła w niej niczego podejrzanego, otwarcie drugiej przyszło jej z łatwością. Na wierzchu

leżała książka zatytułowana *Konflikt i rozwiązanie*. Wyjęła ją i zajrzała głębiej.

Notes. Długopis. Płyta CD. Pudełko chusteczek. Słoiczek z jakąś maścią. Nie miała ochoty przyglądać się jej uważniej.

– Nic tu nie ma! – zawołała.

– Zajrzyj pod łóżko – polecił Sylvain.

– Cudownie – wymamrotała pod nosem.

Z ciężkim westchnieniem opadła na kolana i zerknęła pod sosnową ramę

łóżka, odkrywając zamiecioną do czysta podłogę, walizkę i kartonowe pudełko.

Najpierw sięgnęła po walizkę. Pusta. Sprawdziła metodycznie wszystkie kieszonki – również nic.

Wciąż się zastanawiała nad słowami Sylvaina. Była zaskoczona, jak szybko ją przejrzał po tym, co wydarzyło się w lesie. Ciężko jej poczucie winy za to, jak go traktowała po śmierci Jo – stał się dla niej problemem, którego nie miała czasu rozwiązać. Do pewnego stopnia postępowała wobec niego tak, jak Carter wobec niej.

Kiedy zdała sobie z tego sprawę, zamarła, zamykając walizkę. Spojrzała przez ramię na uchylone drzwi do drugiego pokoju. Dźwięki podpowiadały, że Sylvain wciąż przeszukiwał szuflady. Potrafiła sobie wyobrazić, jak szybko i zręcznie przegląda ich zawartość, próbując odkryć, czy jego mentor nie jest zamieszany w morderstwo.

Przyklękła na zimnej podłodze i wepchnęła walizkę z powrotem pod łóżko.

Od śmierci Jo usiłowała odgrodzić

się od wszystkich uczuć. Pocałunek Cartera sprawił, że coś się w niej odblokowało. Emocje nie dawały jej spokoju.

Sylvain miał skomplikowany charakter i łączyła ich burzliwa przeszłość, ale nigdy nie przestał się o nią troszczyć. Nie poddawał się, nie znalazł sobie nikogo innego. Nigdy jej nie naciskał. Ignorowała go całymi tygodniami, a on czekał. Był cierpliwy. Lojalny.

– Znalazłaś coś?

Podskoczyła na dźwięk jego głosu,

zaskoczona nagłym poczuciem winy, jakby mógł się domyślić, o czym myślała.

– Jeszcze nie.

Do sprawdzenia pozostało już tylko kartonowe pudełko. Wyjęła je spod łóżka i spojrzała na pokrywkę. Pudło nie było niczym zabezpieczone i wyglądało, jakby otwierano i zamykano je wiele razy.

W środku znalazła pamiątki i dokumenty. Powstrzymała się przed dokładnym studiowaniem wyciągów bankowych, rachunków i listów

zaadresowanych do Augusta S. Zelaznego. Chciałaby się kiedyś dowiedzieć, co oznaczało to „S”.

Na samym dnie leżała białoniebieska książeczka, zatytułowana *Twoje dziecko*.

Zmarszczyła brwi i zajrzała do środka, odkrywając na pierwszej stronie fotografię czerwonego od krzyku noworodka. Napis nad zdjęciem głosił: „Twoja pierwsza fotografia!”. Poniżej zapisano imię dziecka: Arnold August Zelazny. Urodziło się piętnaście lat temu.

Allie była tak zaskoczona, że spojrzała raz jeszcze. Nauczyciel nigdy nie wspominał o synu. Nie miał nawet żony.

Odwróciła kartkę. Kolejne zdjęcie przedstawiało młodego, uśmiechniętego Zelaznego. Miał więcej włosów i dołeczki w policzkach, wyglądał zupełnie inaczej niż teraz. Był odprężony i... radosny. Obok niego stała uśmiechnięta brunetka z nieco rozczochranymi włosami, jakby dopiero co wstała z łóżka. Razem trzymali dziecko.



Allie nie potrafiła w to uwierzyć. Co się mogło stać? Gruby i śliski papier fotograficzny pod jej palcami stworzono, by przetrwał całe wieki. Zaczynała podejrzewać, że w życiu Zelaznego zdarzyła się jakaś tragedia. Dzieci nie znikają tak po prostu.

Na kolejnych stronach odkryła jeszcze więcej zdjęć chłopczyka. Coraz bujniejsza czupryna. Drobnutkie ząbki, wyszczerzone w uśmiechu. Wypisane daty: dzień, w którym zrobił pierwszy krok, kiedy powiedział pierwsze słowo. Kartki z życzeniami z okazji pierwszych

urodzin.

I nic więcej.

Skupiona, przejrzała resztę zawartości pudełka, ale nie znalazła niczego, co wskazywałoby na dalsze losy dziecka. Tak jakby całe jego życie zostało zamknięte w tym albumie.

Co się mogło stać z Arnoldem Żelaznym?

Ostrożnie odłożyła wszystko na miejsce i wsunęła karton z powrotem obok walizki.

– W biurku niczego nie było – oznajmił Sylvain, stając w drzwiach

sypialni. – A ty coś znalazłaś?

– Nic – odpowiedziała, potrząsając głową.

Na twarzy chłopaka pojawiła się wyraźna ulga. Nie mogła go za to obwiniać. Może Żelazny faktycznie był czysty.

– Powinniśmy się zbierać. – Wskazał na drzwi. – Marnujemy tylko czas.

Podniosła się z podłogi i poszła za nim. Wychodząc, zauważyła, że zapomniała odłożyć na miejsce książkę *Konflikt i rozwiązanie*, która wciąż

leżała na stoliku.

– Sekunda – poprosiła i wróciła do sypialni. Pospiesznie otworzyła dolną szufladę i sięgnęła po książkę. Kiedy ją podniosła, spomiędzy kartek wysunął się jakiś przedmiot i z metalicznym brzęknięciem uderzył o podłogę.

Sylvain natychmiast stanął u jej boku.

– Co to jest?

Oboje pochylili głowy i spojrzeli na niewielki kluczyk, lśniący na ciemnym parkiecie.

– O nie – westchnęła Allie.

Nie zdążyli opuścić pokoju Żelaznego przed ogłoszeniem ciszy nocnej. Zanim wyszli, poodkładali wszystko na właściwe miejsca, zabierając ze sobą jedynie klucz, ukryty w kieszeni Allie.

Sylvain zgasił światło i przycisnął ucho do drzwi, nasłuchując w milczeniu. Chwilę później uchylił je odrobinę i wyjrzał na zewnątrz. Korytarz był pusty.

Wyśliznęli się cicho jak duchy.

Allie wbijała wzrok w drzwi na końcu korytarza, który zdawał się

ciągnąć w nieskończoność, choć szli zdecydowanym, równym tempem.

Trudno było uwierzyć, że Zelazny mógłby szpiegować dla Nathaniela. Wydawało jej się to niemożliwe. Zaciśnęła palce na kluczu, który palił ją w kieszeni. Czy to historyk pomógł w zabiciu Jo? Ten sam człowiek, który zawsze tak dbał o bezpieczeństwo szkoły oraz Isabelle? Który zmuszał wszystkich do przestrzegania przepisów? Mężczyzna bez rodziny, mieszkający w wysprzątanym na błysk pokoju... To on miał pomagać

Nathanielowi w zabójstwach?

Wciąż nie potrafiła tego zrozumieć.  
A jednak... ten klucz.

Z drugiej strony ludzie miewali różne klucze. Musieli sprawdzić, czy ten, który u niego znaleźli, pasuje do właściwych drzwi. Zmierzali w kierunku biura Isabelle. Najpierw jednak musieli się wymknąć z tej części budynku. O tej godzinie nietrudno było tu trafić na nauczyciela wracającego do swojego pokoju. W każdej chwili ktoś mógł ich przyłapać, a długi, prosty korytarz nie oferował żadnych kryjówek.

Czterdzieści kroków. Czterdzieści jeden. Czterdzieści dwa...

Dochodzili do końca korytarza, gdy za ich plecami rozległ się znajomy zgrzyt otwieranych drzwi. Żadne z nich nie zareagowało. Szli dalej równym krokiem, nie rozglądając się na boki.

Ktokolwiek wyszedł z pokoju, nie zwrócił na nich uwagi. Nie zatrzymał ich żaden krzyk.

Po dziesięciu krokach znaleźli się za drzwiami.

Minęli w milczeniu marmurowe figury i szli dalej, przecinając szeroki



szkolny korytarz. Wszyscy uczniowie byli już w swoich sypialniach, światła były przygaszone. Sunęli niczym dwa cienie po błyszczącym dębowym parkiecie.

Zatrzymali się dopiero przy gabinecie Isabelle. Stojąc przed znajomymi, rzeźbionymi drzwiami, wyglądali jak najzwyklejsza para uczniów przed najnormalniejszym biurem dyrektorki. Zapukali. Nie słysząc odpowiedzi, wymienili się spojrzeniami.

Allie wyciągnęła niewinnie

wyglądający kluczyk i wsunęła go pewnym ruchem do zamka. Przekręcił się bez trudu, a drzwi otwarły się z cichym trzaskiem.

Wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo liczyła na to, że to niewłaściwy klucz.

Sylvain odwrócił głowę i zagryzł dolną wargę. Widziała jego rozczarowanie. Naprawdę wierzył w Żelaznego. Oparła dłoń na jego ramieniu, próbując przekazać mu bez słów, że również czuje się zdradzona.

Spojrzał na nią i po raz pierwszy od bardzo długiego czasu poczuła tę potężną więź, która ich kiedyś łączyła. Było to zaskakujące jak jaskrawy błysk światła w ciemnym pokoju.

Nakrył jej dłoń swoją.

Serce biło jej jak oszalałe, doszła do wniosku, że to chyba nie jest przyjacielska miłość.

Nagle usłyszeli odgłos kroków dobiegający z oddali i czar prysnął. Sylvain ścisnął mocniej jej dłoń i popatrzyli sobie prosto w oczy. Delikatnie skinęła głową, dając mu do

zrozumienia, że również to słyszała. Cofnęła się o krok, kryjąc w cieniu zalegającym pod schodami. Wciąż nie puszczał jej ręki.

Kroki zbliżały się powoli. Allie naliczyła dwie osoby – jedna z nich szła trochę wolniej. Nie rozmawiały ze sobą. U podnóża schodów pojawiły się dwie ubrane na czarno, praktycznie niewidzialne sylwetki.

Patrol.

Sylvain obserwował mężczyzn, nie ruszając się z miejsca.

Strażnicy przeszli obok ich

kryjówki, nie zwracając na nich żadnej uwagi, a potem zaczęli się wspinać po szerokich schodach prowadzących na piętra. Allie wsłuchiwała się w poskrzypywanie drewnianych desek, oznaczające, że ochroniarze skręcili do skrzydła mieszczącego sale lekcyjne.

Kiedy wreszcie zniknęli im z oczu, odwróciła się do Sylvaina. Patrzył na nią z delikatnym uśmiechem.

– Jesteś w tym coraz lepsza – szepnął, a w jego oczach lśniła duma przemieszana z rozzaleniem.

– Wiem – odparła.



Następnego ranka o świcie Allie stała w ogrodzie i pomimo deszczu zalewającego oczy, grzebała łopatą w rozmokłej ziemi, starając się wykopać równe, głębokie bruzdy.

Parę kroków dalej Carter robił to samo, ale szło mu zdecydowanie lepiej.

Uporczywa, lodowata mżawka trwała już dobre pół godziny, a wilgoć zdawała się przenikać przez wszystkie warstwy ubrań i docierała aż do kości.

Allie nie potrafiła się pogodzić z tą stratą czasu. Zamiast zamarzać na śmierć w ogrodzie, powinni teraz szukać szpiega. Mamrocząc do siebie, naciągnęła mocniej wełnianą czapkę i żałowała, że nie może nią zasłonić całej twarzy.

Przerwała na sekundę, by przyjrzeć się pracy Cartera. Doskonale sobie radził – był w końcu wychowankiem pana Ellisona i dorastał w tym ogrodzie – ale starał się nie wyprzedzać jej z robotą. Pracował w takim tempie, żeby zawsze być obok. Chociaż od rana



nie odezwał się do niej ani słowem.

Doprowadzało ją to do szaleństwa.

Wczorajsza wyprawa z Sylvainem zmusiła ją do przemyśleń. Z nim było zupełnie inaczej niż z Carterem. Wierzył w nią. Sprawiał, że czuła się pewna siebie. Jego zainteresowanie było jak ciepły promień światła – rozgrzewało ją. Rosła w nim i rozkwitała.

Po odejściu ochroniarzy oboje pospieszyli do swoich sypialni i nie zdążyli nawet ze sobą porozmawiać. Ale ta chwila na korytarzu, gdy ich dłonie się zetknęły... Wystarczyło, że o tym

pomyślała, a jej serce zaczynało bić jak szalone. Nie wiedziała, dlaczego jego dotyk tak na nią działał. Ale zawsze tak było. Pamiętała takie chwile przed śmiercią Jo, że wystarczyło jedno spojrzenie Sylvaina, by traciła wszystkie zmysły.

Zakochanie.

Ostrze łopaty Cartera wbiło się głucho w ziemię, przypominając, że powinna pracować.

Westchnęła i zaczęła bez przekonania grzebać w błocie. Na jej rzęsach zawisły krople deszczu.

Spojrzała na Cartera przez wodnistą zasłonę – miał zaczerwienione policzki i był kompletnie przemoczony. Unikał jej wzroku.

Wbiła łopatę w błoto, wkładając w to wszystkie siły.

Dlaczego z Carterem wszystko było takie skomplikowane? Jego uczucia stanowiły dla niej niezrozumiały labirynt zaufania i nieufności, wiary i powątpiewania. Weźmy na przykład dzisiejszy ranek. Pracują sami w ogrodzie. Mają sporo do obgadania. Sylvain na pewno powiedział mu

o kluczu. Ona miała poinformować dziewczyny – odwiedziła wszystkie trzy sypialnie i powiedziała, co znaleźli. Ale dzisiejszego ranka Carter nie wspomniał o tym ani słowem. W ogóle się nie odzywał. Musiała coś z tym zrobić. To nie mogło dłużej trwać.

– Zamierzasz mnie ignorować przez cały dzień? – zapytała w końcu. – Czy tylko wtedy, gdy jesteśmy sami, grzebiąc na deszczu w tym cholernym błocie?

– Język – upomniał ją, nie podnosząc głowy.

– Ta, język. – Uderzyła

z wściekłością w błoto czubkiem łopaty. – Tego właśnie musisz używać, kiedy chcesz z kimś porozmawiać.

– No dobra. – Wyprostował się i oparł o łopatę, patrząc na nią nieufnie. – Czołem Allie, jak ci mija dzisiejszy dzień?

– Wspaniale. Po prostu cudownie.

Deszcz zaczął jej spływać po szyi, wnikać pod owijający ją szalik. Tego już było za wiele.

– Przerwa. Nie mam zamiaru umrzeć na zapalenie płuc – oznajmiła, patrząc na Cartera. Milczał, więc spróbowała

raz jeszcze. – Idziesz ze mną? –  
Wskazała na niewielką szopę pod  
ogrodowym murem.

Wciąż wbijał wzrok w ziemię i była  
przekonana, że odrzuci jej propozycję.  
W końcu jednak wyprostował się  
i podniósł łopatę.

– Chyba też nie chcę umrzeć na  
zapalenie płuc.

W szopie brakowało ogrzewania,  
ale były przynajmniej drzwi, a w środku  
stała niewielka ławka, więc nie musieli  
siedzieć na zimnej podłodze. Allie  
odwiesiła przemoczoną czapkę i szalik

na zardzewiały gwóźdź przy wyjściu, a potem potrząsnęła głową, próbując osuszyć włosy. Były coraz dłuższe i opadały ciemnymi falami poniżej łopatek.

– Trochę mi brakuje twoich czerwonych włosów.

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła, że Carter usiadł na ławce i nie spuszczał z niej wzroku.

– Serio? – Złapała jeden kosmyk i przyjrzała mu się w półmroku. – Ostatnio dziwnie się czuję z zafarbowanymi włosami. Patrzą

w lustro i widzę obcą osobę. – Usiadła z ciężkim westchnieniem na drugim końcu ławki. – Ale może to nie taki zły pomysł.

– Dlaczego? Nie lubisz samej siebie?

– Czasem. – Wzruszyła ramionami. – Teraz nie bardzo.

– Czemu?

Zmierzyła go spojrzeniem, sugerując, że na pewno zna odpowiedź na to pytanie.

– Och! – Spuścił wzrok. – O to chodzi...



– Tak. O to. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Możemy o tym porozmawiać?

Odpowiedział niezobowiązującym machnięciem.

– Posłuchaj. Ja... – z mozołem dobierała kolejne słowa – źle się czuję w związku z tym, co się stało. Zwłaszcza że tak długo się unikaliśmy i traktowaliśmy się jak powietrze. Sądziłam, że nasza przyjaźń może się odrodzić, ale teraz znowu zrobiliśmy ogromny krok do tyłu. – Westchnęła, garbiąc ramiona. – Nienawidzę tego.

– Wiem – odpowiedział, wierząc się na niestabilnej ławce. – Ale... Chyba nie mam pojęcia, jak sobie radzić w takich sytuacjach. – Wpatrywał się we własne dłonie. – Przy tobie wszystko mi się miesza. Wydaje mi się, że wiem, czego chcę, ale wystarczy, żebyś się pojawiła, i zaczynam się gubić.

Doskonale znała to uczucie.

– Mam to samo przy tobie – przyznała.

Carter potarł oczy.

– Z Jules łączyła mnie przyjaźń praktycznie od pierwszej chwili, gdy

przyszła do szkoły. Opowiadałem ci o tym?

Potrząsnęła głową.

– Byliśmy wtedy dziećmi. Zachowywałem się jak wściekła, pomyłona sierota, a ona po prostu weszła do szkoły, ciągnąc za sobą drogie walizki i nianię, spojrzała na mnie i powiedziała: „Cześć, jestem Jules. Będę twoją najlepszą przyjaciółką”. – Zaśmiał się, wracając myślą do tego spotkania. – Miała rację. Zaprzyjaźniliśmy się. Była zdeterminowana i pewna siebie. Razem

się uczyliśmy, razem dorastaliśmy, wspólnie przyjęto nas do Nocnej Szkoły... Myślę, że to było nieuniknione, musieliśmy zacząć ze sobą chodzić. Ale to, co się stało podczas zimowego balu, nie było zaplanowane. Wypiliśmy zbyt wiele i... po prostu się stało. Następnego dnia zrozumiałem, że popełniłem błąd. Z czasem jednak... – zamilkł, wahając się przez chwilę. – Może tak miało być. Ona doskonale mnie zna. Pasujemy do siebie. Przy niej czuję się inaczej niż z tobą.

Wiedziała, że nie chciał jej zranić,

ale jego słowa cięły jak brzytwa. To prawda, nie pasowali do siebie z Carterem nawet wtedy, gdy byli parą. Fakt, że nigdy nie musiał się spierać z Jules i zawsze się rozumieli, w jakiś sposób pogłębiał porażkę Allie jako jego dziewczyny.

W sumie to zabawne – powiedział jej wreszcie wszystko, co chciała usłyszeć, ale i tak okazało się to bolesne.

– A potem, tamtej nocy, znalazłem się z tobą w lesie i... było tak jak kiedyś. Patrzyłem na ciebie

i przypominałem sobie, co nas łączyło, przynajmniej te dobre rzeczy. A później... Sam nie wiem. Pogubiłem się. Przepraszam cię, Allie. Zależy mi na Jules. Jest dla mnie ważna. Nie mogę... – Na jego policzkach zapłonęły rumieńce. – Jeśli kiedykolwiek się o tym dowie...

Allie właśnie na to czekała.

– Nie dowie się – zapewniła go z przekonaniem. – Ode mnie na pewno nie. Ty również nie możesz tego zdradzić. Ja też nie chciałam się przedwczoraj całować. To był

przypadek... jak kraksa samochodowa czy coś. Znaleźliśmy się sami w lesie, zdarzało nam się już całować w takich okolicznościach. Ale teraz musimy udawać, że nic się nie stało, i nauczyć się przyjaźni na nowo. Pamiętasz, że byliśmy kiedyś bardzo dobrymi przyjaciółmi. Chciałabym do tego wrócić – mówiła z żarem w głosie. – Proszę, Carter... Nie mogę cię znowu stracić. Bądź moim przyjacielem!

Spojrzał na nią, wyraźnie zaskoczony głębią jej uczuć.

– Nigdy tak naprawdę mnie nie

straciłaś, Allie.

Wiedziała, że to nieprawda.

– Odsunęliśmy się od siebie –  
odparła. – Jeśli znów będziemy razem,  
skończy się to w ten sam sposób.  
Powinniśmy zostać przyjaciółmi, Carter.  
Na zawsze.

Popatrzył jej prosto w oczy.

– Do końca życia będę twoim  
przyjacielem. Przysięgam.

Po zakończeniu lekcji Allie zbiegła  
po schodach, czując, jak torba  
z książkami obija jej biodro przy



każdym kroku. Zeszła już prawie na sam dół, gdy ktoś zawołał ją po imieniu.

Odwróciła się i zobaczyła Katie, z twarzą okoloną miedzianymi lokami, które zdawały się płonąć w popołudniowym świetle.

– Szukam tej waszej... Jak to nazwać? Bandy? – odezwała się rudowłosa dziewczyna z wyraźnym niesmakiem. – Musimy porozmawiać.

– Banda. – Allie wywróciła oczami. – To moi przyjaciele. Nieważne zresztą. O co chodzi?

– Skontaktowali się ze mną rodzice.

Allie zmarszczyła brew. Isabelle wciąż nie było, więc na pewno nie udzieliła żadnemu z uczniów zgody na skorzystanie z telefonu.

– W jaki sposób? – zapytała z niedowierzaniem.

Dziewczyna zmierzyła ją znudzonym spojrzeniem.

– Ty mnie w ogóle nie słuchasz, prawda? Mogą robić, co zechcą. Skoro chcieli ze mną porozmawiać, to rozmawiali. Wydaje mi się, że szybciej się dogadamy, jeśli w drodze wyjątku choć raz nie będziesz się ze mną

sprzeczać.

– Dobra. – Allie uniosła pojednawczo ręce. – Rozmawiałaś z nimi. Wszystko w porządku?

– Nie, do diabła! Nic nie jest w porządku! – nie wytrzymała Katie. – Przecież bym z tobą nie gadała, gdyby wszystko było okej. „O, cześć, Allie, chciałam ci tylko powiedzieć, że nic interesującego się nie dzieje” – zaszczebiotała szyderczo.

Allie opanowała narastający gniew.

– Daj spokój, Katie, bo za chwilę pęknieš. Po prostu powiedz, o co

chodzi.

– Nie potrafię uwierzyć, że tylko wy możecie mi pomóc – odparła dziewczyna z odrazą, rozglądając się na boki, czy nikt ich nie podsłuchuje. – Oznajmili, że mogą wpaść w tym tygodniu i mnie ze sobą zabrać. Poprosili, żebym miała spakowaną walizkę.

– Co...? – Allie natychmiast zamilkła, uświadamiając sobie, co to oznacza. – Och...

– No właśnie.

– W tym tygodniu? – Popatrzyła na

Katie z niedowierzaniem. Byli przecież tak blisko wykrycia prawdziwego szpiega. Znaleźli klucz, a teraz musieli obmyślić plan, jak poinformować pozostałych nauczycieli i wykorzystać zdemaskowanego Żelaznego przeciw Nathanielowi. Tyle że instruktorzy Nocnej Szkoły gdzieś zniknęli, a uczniowie nie mieli jak się bronić. Wszystko było rozgrzebane do połowy. – Cholera! Niech to szlag! Nie jesteśmy gotowi – zaczęła mówić podniesionym głosem. – To dzieje się zbyt szybko.

– Radziłabym się więc przygotować. – Słowa dziewczyny nie zdradzały współczucia. – Potrzebujemy planu. I to już. Nie chcę, żeby mnie stąd wywlekli jak tę biedną, durną Caroline.

– Jeszcze dziś coś wymyślimy. Jeśli zaczną cię szukać, spróbuj się gdzieś ukryć. Masz czas, żeby znaleźć sobie jakąś kryjówkę: dach, poddasze, stara piwnica, pokoje do nauki w bibliotece albo zakrystia w kaplicy. Mogę ci pokazać, gdzie to jest.

Podczas gdy Allie wciąż wyliczała wszystkie miejsca, w których chowała

się kiedyś przed nauczycielami, Katie nie ukrywała swojego zniechęcenia. Najwyraźniej nie takiego planu ucieczki się spodziewała.

– To jakiś koszmar – stwierdziła w końcu, przeczesując nerwowo palcami włosy.

– Nie martw się. – Allie zdobyła się na optymizm. – Pracujemy nad tym. Jesteśmy umówieni na spotkanie.

Katie przygryzła usta.

– Mam nadzieję... Chciałabym, żeby wam się udało. Bo naprawdę nie jest dobrze.

Kiedy odpuściła sobie przechwałki, wyglądała jak przestraszony dzieciak, którego rzeczywistość rozpadła się w gruzy. Allie nie wiedziała, co powinna zrobić – Katie zawsze była taka pewna siebie. Nie potrafiła jej pocieszyć.

Poza tym spieszyła się na spotkanie z resztą grupy.

– Chyba powinnam już lecieć. – Zrobiła krok do przodu, ale Katie nie chciała jej puścić.

– Posłuchaj... Zaczekaj...

Zatrzymała się i spojrzała w jej



stronę.

– Jeśli chcecie, mogę przyjść na któreś z tych waszych spotkań... Mogłabym to zrobić. Pomóc wam... jakoś.

Allie nie zdołała ukryć zaskoczenia. Rudowłosa dziewczyna wydawała się w tym momencie taka zagubiona i samotna... Tak jakby nagle odsunięto ją kompletnie na margines.

Zimą próbowała wyciągnąć od niej, dlaczego nigdy nie wstąpiła do Nocnej Szkoły, skoro mogła poprosić o wszystko, czego tylko zapragnęła.

Katie rzuciła jakąś lekceważącą odpowiedź. Musiał być jakiś powód, dla którego unikała potężnej grupy, działającej w samym sercu Cimmerii.

Teraz jednak nie miała czasu, żeby o to zapytać, więc skinęła tylko głową i obiecała:

– Porozmawiam z nimi.

– Jej rodzice twierdzą, że w każdej chwili może dojść do ataku? – Nicole spojrzała na nią pociemniałymi oczami.

– Nie podali dokładnej daty – wyjaśniła Allie. – Przypuszczalnie

w tym tygodniu.

– Jeśli to prawda, to mamy przewalone. – Carter zacisnął zęby. – Nie jesteśmy gotowi.

Przystanęli w rogu sali balowej. Przez olbrzymie okna ponad ich głowami wlewało się słabe popołudniowe światło. Na lśniącym dębowym parkiecie obok gigantycznego kominka stało zaledwie parę stolików i krzeseł, oczekujących na kolejne uroczystości, co sprawiało, że rozległe pomieszczenie jeszcze mocniej kojarzyło się z jaskinią. Chociaż byli

tam sami, starali się rozmawiać szeptem, żeby nie wzbudzać niepotrzebnego echa.

– Prosiłam, aby przekazano mojemu tacie, że muszę się z nim zobaczyć – poinformowała Rachel. – Pomoże nam, jeśli mu tylko na to pozwolimy.

– Myślicie, że powinniśmy mu powiedzieć, co wiemy? – Sylvain spojrzął na resztę grupy, odwracając się od Rachel.

Wszyscy milczeli.

– Dajcie spokój! – wybuchła dziewczyna, poczerwieniała z frustracji. – Ile razy mam wam

powtarzać, że możemy zaufać mojemu ojcu? Jest po naszej stronie.

– Zgadzam się – odpowiedziała Nicole. – Moim zdaniem Raj Patel jest lojalny wobec szkoły.

– Nie podważam jego lojalności – stwierdził spokojnie Sylvain. – Ale to właśnie z jej powodu to, co mu powiemy, dotrze do Isabelle.

– Racja – potwierdził Carter. – Na pewno chcemy, żeby się o wszystkim dowiedziała?

– Nie musi wiedzieć o wszystkim – wtrąciła Zoe. – Nikt nam nie każe

przyznawać się do rozmowy z Eloise albo do tego, że włamaliśmy się do gabinetu dyrektorki. Raczej nie pogłaszczą nas za to po główkach.

– Dobra, czyli to pomijamy. Zgadza się? – Sylvain powiódł wzrokiem po grupie. Wszyscy z wyjątkiem Rachel przytaknęli. Popatrzył na nią przeciągle. – Rachel?

W końcu również skinęła, choć z widocznym oporem.

– Ale musimy się przyznać, że byliśmy w pokoju Żelaznego – zauważyła Allie. – Inaczej nie

wyjaśnimy, skąd mamy klucz.

– Zgoda. – Carter spojrzał w jej stronę. – Dowiedziałaś się jeszcze czegoś od Katie?

– Niewiele. Poza tym, że... – zawahała się przez chwilę. – Chyba chciałyby do nas dołączyć.

– Co? – zapytali jednocześnie, a ich głosy odbiły się echem po sali niczym zabłąkana kula.

Allie nigdy nie podejrzewała, że kiedykolwiek przyjdzie jej się wstawić za Katie Gilmore.

– Twierdzi, że może nam pomóc.

Była naprawdę przestraszona. Myślę, że... – westchnęła, zmuszając się do wypowiedzenia kolejnych słów. – Myślę, że może się przydać. Pomimo tego, że jest wredną krową.

– Jezu! – Rachel wyglądała na załamana. – Naprawdę musimy?

– Jej rodzice są bardzo mocno związani ze szkołą, Katie zna członków rady i uczniów, których rodziny poparły Nathaniela – przypomniał Sylvain. – Jeśli będą myśleli, że jest po ich stronie, może się dowiedzieć czegoś użytecznego. Allie ma rację. Katie



mogłaby się bardzo przydać.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością, a on odwzajemnił się jej delikatnym uśmiechem. Światło wpadające przez okna sprawiało, że oczy chłopaka błyszcząły niczym kobalt. Nie potrafiła się od nich oderwać.

Pozostali wciąż dyskutowali na temat Katie.

– Jest wredna – przypomniała Nicole.

– Pyskata – dodała Rachel.

– Walnięta – wymamrotała Zoe.

– Mimo tego powinniśmy ją

zaprosić. – Carter rozejrzył się po otaczających go twarzach. – Okej?

Wszyscy opornie pokiwali głowami. Nie mogli zrezygnować z pomocy Katie.

– Świetnie – podsumowała Allie, choć wcale tak nie myślała. – Przekażę jej waszą zgodę.

– Myślę, że nie powinna uczestniczyć we wszystkich spotkaniach – powstrzymał ją Sylvain. – Wierzę, że możemy jej zaufać, ale nie jestem do końca pewien. Nie chciałbym, żeby była przy rozmowach z Isabelle albo... – odwrócił wzrok – na takich

akcjach jak wczoraj.

– Racja – poparł go Carter. – Katie ma liczne znajomości, ale nie uczy się w Nocnej Szkole i nie jest taka jak Rachel, więc będziemy ją zapraszać tylko na niektóre spotkania.

– Boże dopomóż! – jęknęła Rachel.

Po kolacji zasiedli ponownie w kącie świetlicy, czekając na Raja Patela.

Rachel rozmawiała po południu z ochroniarzami i była przekonana, że jej ojciec się pojawi, ale im dłużej czekała,

tym bardziej się niecierpliwiła. Co chwilę odrywała wzrok od podręcznika do chemii i spoglądała na drzwi.

– W najgorszym przypadku – stwierdziła, gdy minęła dziesiąta – wpadnie do mnie wieczorem i sama będę musiała mu o wszystkim powiedzieć.

– Zapukaj w ścianę – zaproponowała Allie. – Przyjdę cię wesprzeć i dopilnować, żebyś nie wygadała wszystkiego.

– Pewnie zaraz się pojawi. – Rachel rozejrzała się z nadzieją w oczach, ale

wśród skórzanych sof, regałów wypełnionych książkami i grami oraz stolików szachowych kręcili się tylko inni uczniowie. Ktoś grał na pianinie *Clair de lune*, ignorując prośby o zagranie czegoś żywszego.

Allie przewróciła kolejną kartkę w podręczniku do historii. Muzyka ją rozpraszała. Znow miała zaległości. Nie potrafiła się skupić na nauce. W tych pełnych wydarzeń dniach lekcje zmieniły się w męczący obowiązek, ale obiecała Lucindzie, że postara się o jak najlepsze stopnie.

Spojrzała spod opuszczonych rzęs na siedzącego naprzeciw niej Sylvaina, który oparł podbródek na dłoni. Wyglądał na zagubionego w myślach. Podejrzewała, że wciąż zastanawia się nad Zelaznym.

Tuż obok siedział Carter, wypełniający równym pismem kartkę z wypracowaniem z geografii. Poranna rozmowa w ogrodzie sprawiła, że zachowywał się wobec niej zupełnie normalnie – odzywał się, a czasem się nawet uśmiechnął.

Nagle przypomniała sobie słowa

Katie i obrzuciła promiennym wzrokiem resztę grupy.

– A może powinniśmy sobie wymyślić jakąś nazwę?

Natychmiast tego pożałowała. Pozostali gapili się na nią milcząco.

– Słucham? – zapytała w końcu Rachel. Nicole stłumiła atak śmiechu.

– No, dla naszej grupy. – Skrzywiła się, widząc niedowierzanie w ich oczach. – Katie nazwała nas bandą...

– Wydaje mi się, że damy radę bez nazwy – odpowiedział Carter, próbując zachować kamienny wyraz twarzy. – Te

najlepsze są już i tak zajęte.

Wszyscy parsknęli śmiechem. Na policzkach Allie zapłonął rumieniec. Najchętniej zapadłaby się pod podłogę. Rzuciła desperackie spojrzenie w stronę Sylvaina, ale zdawał się nie zwracać na nią uwagi. Nikt jej nie mógł ocalić.

– Nie potrzebujemy nazwy, bo i tak nie możemy rozmawiać o naszej grupie – zauważyła Zoe. – Nocna Szkoła to nie jest prawdziwa nazwa... tylko ten... opis. Uczymy się i spotykamy po nocach.

– Boże – westchnęła Allie, chcąc



zniknąć. – Odpuść, proszę. Zapomnij, że cokolwiek proponowałam.

– Dobra. – Rachel odwróciła uwagę pozostałych, by przyjaciółka mogła się pozbierać. – Musimy się rozejrzeć za moim tatą. Ma zwyczaj podkradania się znieścacka.

– Tak! Zawsze to robi! – przyznała rozradowana Nicole. – Nie mam pojęcia jak, ale – machnęła delikatnie ręką – po prostu się pojawia. Ma do tego niesamowity talent, jest bardzo zwinny.

– Ta. – Rachel spojrzała na nią z ukosa, niezbyt uradowana wyraźnym

zachwytem Francuzki nad jej ojcem. – Musimy być ostrożni i uważać, o czym rozmawiamy. Nie chcemy, żeby nas podsłuchał.

– Racja. Nie byłby pewnie zadowolony, gdyby usłyszał, że gadamy o penisach.

– Zoe! – Allie i Nicole zareagowały jednocześnie.

– Co? – Dziewczynka mrugnęła filuternie. – Nie mam racji?

– Masz – przyznała Allie. – Ale jesteś stanowczo zbyt młoda, żeby rozmawiać z kimkolwiek o penisach.

– Niby czemu? – Trzynastolatka spojrzała na nią z zaskoczeniem. – To ile trzeba mieć, żeby móc pogadać o męskich członkach?

– Szesnaście – poinformowała Allie.

– Czternaście – doprecyzowała Nicole.

– Piętnaście – zaproponowała Rachel.

Spojrzały na siebie i wybuchły śmiechem.

– Więcej... – wysapała rozchichotana Allie. – Musisz mieć więcej lat niż teraz.

Zoe zgromiła je wzrokiem

– Będę rozmawiała o penisach, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota – oświadczyła.

– Nikt cię nie powstrzymuje – uspokoiła ją Rachel. – Już nie mogę się doczekać, kiedy zaczniesz o nich gadać na lekcji niemieckiego.

Kolejny napad śmiechu trwał zdecydowanie za długo.

– Wydaje mi się, że trochę wam odbija. – Sylvain wreszcie wyrwał się z zamyślenia i omiótł dziewczyny zdumionym spojrzeniem.

– Przepraszam. – Nicole otarła oczy grzbietem dłoni. – To chyba z braku snu.

– I ciągłego zagrożenia śmiercią – dodała Rachel.

– Tak to się kończy – podsumowała Allie, próbując się uspokoić. – Ale przynajmniej uważamy na to, co mówimy, żeby twój tata nas nie podsłuchał.

– Dlaczego? – odezwał się znikąd znajomy głos Raja. Odwróciły się w jego stronę i zobaczyły Patela stojącego za plecami córki. – Czego miałem nie słyszeć?



– Tato! – Rachel rzuciła mu się w objęcia. Zaskoczony szef ochrony odruchowo odwzajemnił uścisk, próbując jednocześnie utrzymać równowagę. – Gdzie się podziewałeś!? Wszędzie cię szukałam.

Jego oblicze złagodniało, gdy zobaczył malującą się na jej twarzy ulgę.

– Przepraszam, kochanie. Mnóstwo się dzieje.

Widząc to, Allie poczuła w duszy

puszki. Odwróciła wzrok. Dawno temu była ze swoim ojcem tak samo blisko. Cieszył się na jej widok. Zaskoczyło ją, jak bardzo teraz ją to zabolęło, chociaż minęły całe tygodnie od czasu, kiedy ostatnio z nim rozmawiała. Głos Rachel przywołał ją do porządku. Wróciła myślami do tego, co było ważne tu i teraz.

– Wiemy, że mnóstwo się dzieje. – Rachel wyplątała się z ramion ojca. Zrobiła krok do tyłu i stanęła między przyjaciółmi. – Dlatego właśnie musimy z tobą porozmawiać. Czy możemy gdzieś



pójść?

Raj z wahaniem rozejrzał się po zgromadzonych.

– Nie mam zbyt wiele czasu... – zaczął.

– Proszę, tato – błagała Rachel. – To ważne.

Poddał się, widząc determinację rysującą się na jej twarzy.

– Dobrze – westchnął zrezygnowany. – Chodźcie za mną.

Poprowadził ich szybkim krokiem ze świetlicy do pustego skrzydła szkolnego. Włączył światło w jednej z pracowni

naukowych i poczekał, aż wszyscy wejdą do środka. W powietrzu unosił się nikły, nieprzyjemny zapach formaldehydu – Allie starała się oddychać ustami.

Po lekcjach w skrzydle szkolnym wyłączano ogrzewanie, więc w sali było dość zimno i dziewczyna dostała gęsiej skórki. Starowała się nie patrzeć w stronę modelu ludzkiego szkieletu stojącego w kącie. Nie podobało jej się, jak się do nich szczyrzył. Jakby bycie martwym było najlepszą rzeczą na świecie.

Raj oparł się o biurko znajdujące się

z przodu klasy i założył ręce na siebie. W ostrym jarzeniowym świetle wyraźnie widać było jego bladą cerę. Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej widziała, żeby był tak zmęczony. Pod oczami miał głębokie, ciemne cienie, a na czole w ciągu ostatnich dni pojawiły się nowe zmarszczki.

– Dobrze – zaczął. – O co tutaj chodzi?

Przez sekundę nikt się nie odzywał. Allie miała wrażenie, że wszyscy czekają na Rachel – w końcu był to jej

tata – ale ona najwyraźniej nie chciała pełnić funkcji rzecznika. Odwróciła się do Allie i niecierpliwie machnęła dłonią, nakazując jej zabrać głos.

– Chodzi o... Eloise – rzuciła Allie.

Zanim jeszcze skończyła wypowiadać imię bibliotekarki, Raj pokręcił głową.

– Wiecie, że nie mogę z wami rozmawiać o...

– Nie chcemy, żeby pan o niej mówił – przerwał mu Carter. – Chcemy powiedzieć, czego sami się dowiedzieliśmy. Wydaje nam się, że...

może zmieni pan zdanie na jej temat.

Patel wyglądał na zaskoczonego, ale pokazał mu, żeby kontynuował, po czym ponownie skrzyżował ręce na piersi. Stopniowo opisali, co się wydarzyło. Kiedy doszli do końca, Carter odwrócił się do Rachel.

– Pokaż ojcu, co znaleźliśmy w pokoju Żelaznego.

Dziewczyna uniosła rękę. Na jej palcu wisiał kluczyk, pobłyskując jak biżuteria. Jej ojciec spojrział z niedowierzaniem, ale Carter kontynuował spokojnym tonem:

– Pasuje do zamka w drzwiach do gabinetu Isabelle.

– Włamaliście się do prywatnych pokoiów Zelaznego? – Raj patrzył na nich, jakby stracili rozum. – Macie pojęcie, w jakie się przez to wpakowaliście kłopoty?

– Musieliśmy coś zrobić! – zaczęła się bronić Rachel. – Z nikim nie można było porozmawiać, a w szkole wszystko trafił szlag.

– Rachel... – Jego ton był ostry, ale nie pozwoliła mu dokończyć. Była zaróżowiona z emocji.

– Nie wiesz, co się tu dzieje, tato. Siedzicie wszyscy w lesie, powtarzając sobie, jacy jesteście sprytni, że udało wam się rozszyfrować zagadkę. – Podniosła głos. – Nie przyszło wam do głowy, że trochę to było zbyt proste? Zastanawialiście się, kto zyska na tym, że złapaliście niewłaściwą osobę? – Wyciągnęła w jego stronę kluczyk. – Spróbuj sam, tato. Pasuje.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie – ostrzegał ją spojrzeniem, żeby się wycofała. Nie robiło to na niej wrażenia.

Pełną napięcia ciszę przerwał dopiero Sylvain.

– Proszę tylko rozważyć to, co ci mówimy, Raj. Pamiętasz? Sam nas uczyłeś, żeby pytać. Więc zadaj sobie pytanie, które myśmy sobie zadali: czy to naprawdę była Eloise?

– To mógł być każdy – zagrzemiał Patel, a uczniowie ucichli. – Nie znacie wszystkich faktów. Co w ogóle sprawiło, że zaczęliście podejrzewać Żelaznego?

Allie opuściła wzrok, przypominając sobie głos Eloise, szepczący przez



ścianę.

– Ktoś nam coś powiedział – stwierdził Carter z zamierzoną swobodą.

– Powiedzcie mi, czy włamaliście się też do pokoiw innych nauczycieli? – spytał Raj.

Wymienili spojrzenia.

– Do pokoju Eloise – przyznała Rachel.

Jej ojciec przeczesał palcami włosy.

– Chciałbym wiedzieć, dlaczego uważaliście, że to w porządku. – Jego głos był spokojny, lecz Allie domyślała

się, że targa nim wściekłość. Nie wyglądało to najlepiej. Raj ewidentnie nie był przekonany. Jeśli już, to sprawiał wrażenie kogoś, kto utwierdza się w swoich podejrzaniach. Nagle przyszło jej coś do głowy i pochyliła się do przodu.

– Znał pan Eloise od dawna, prawda, panie Patel? Odkąd była tu uczennicą?

Spojrzał na nią z niewzruszonym wyrazem twarzy.

– Tak.

– Jak pan może ją oskarżać, że jest

szpiegiem? – Nie zdołała ukryć emocji. – Nie rozumiem, czemu nie wierzycie, że była z Jerrym. Dlaczego jej nie ufacie?

– Ponieważ rozmawialiśmy o tym z Jerrym – wycedził mężczyzna przez zaciśnięte zęby. – I nie był z nią tego dnia. Może udowodnić, że był w swojej klasie i oceniał klasówki.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Uczniowie patrzyli po sobie, zszokowani. Albo Eloise, albo Jerry musieli kłamać. Patel potarł dłońmi twarz i podrapał się po nieogolonym

podbródku.

– Nie możecie tak po prostu ufać ludziom. Jesteście już dorośli. Musicie nieustająco sprawdzać, by mieć pewność, że nie zostali przekabaceni przez... życie. Okoliczności.

– Naprawdę wierzysz, że to ona, tato? – spytała Rachel zupełnie serio, a w jej głosie słychać było strach. Wciąż trzymała w ręku klucz. – Naprawdę myślisz, że pomogła zabić Jo?

Raj rozejrzał się, przyglądając się im przenikliwie. Potem, potrząsając

głową, jakby nie mógł uwierzyć, że naprawdę to mówi, wyciągnął rękę.

– Daj mi ten klucz. Porozmawiam z pozostałymi.

Rachel oddała mu kluczyk, a on wsunął go do kieszeni.

– Obiecuję, że rozważę wszystko, co mi powiedzieliście. Ale błagam, nie róbcie już więcej własnych śledztw. To jest poważna sytuacja. To niebezpieczne.

Słyszając jego słowa, Allie nagle poczuła, że ogarnia ją wściekłość. To było niebezpieczne? Jak mógł traktować

ich tak protekcyjnalnie? Miała już tego dość.

– Wiemy, że to niebezpieczne! – warknęła. – Nie jesteśmy kompletnymi tłumokami.

Raj odwrócił się w jej stronę i spojrzał na nią zdumiony. Allie podejrzewała, że przesadziła, ale nie mogła się powstrzymać od mówienia.

– Panie Patel, musi pan wrócić. Wszyscy musicie. Czy wy w ogóle wiecie, co się tu dzieje? Jest źle. A wy siedzicie w lesie i gracie w te wasze głupie wojenne gierki. – Potoczyła

trzęsącą się ze zdenerwowania ręką po klasie. – Prawdziwa wojna? Rozgrywa się tutaj. Wróćcie i pomóżcie nam walczyć.

– Zignoruję twój ton – odparł spokojnie Raj. – Ponieważ wiem, że jesteś zdenerwowana.

Ktoś musiał to w końcu powiedzieć.

– Nie jestem zdenerwowana. Uczniowie już wiedzą, co się dzieje. Wiedzą o Nathanielu. Wiedzą, że rodzice po nich przyjadą. I niektórzy nie chcą odejść. Będą kłopoty, a wy musicie tu wrócić. Teraz.

– Co!?! – Mężczyzna rozejrzał się po zgromadzonych, jakby szukając wytłumaczenia. – Jak to się stało?

Sylvain przejął pałeczkę.

– Jeden z uczniów, którego rodzice są po stronie Nathaniela, przekazał nam, że w tym tygodniu mają po nich przyjechać. Pozostali jakoś... się o tym dowiedzieli.

– Dowiedzieli się? Ach tak? – Raj odwrócił się i zacisnął zęby. Allie nie spodobał się wyraz jego twarzy. – Nie wiecie – kontynuował lodowatym tonem – o wszystkim, co się dzieje.



Niech wam się nawet przez moment nie wydaje, że tak właśnie jest. Macie po szesnaście lat. – Uderzył pięścią w biurko z taką siłą, że stos papierów poleciał do góry i rozsypał się na boki. – Naprawdę myślicie, że powinniśmy wam o wszystkim mówić?

– Powinniście – cicho stwierdziła Allie. – W końcu to my zginiemy, jeśli znów się pomylicie.

Rachel zachłysnęła się ze zdumienia. Raj się wzdrygnął, uderzony niewidzialnym obuchem.

– Allie. Przestań! – spanikował

Carter.

– Nie. – Sylvain stanął koło niej. – Ona ma rację. Raj, musicie wrócić do szkoły!

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Patel podniósł w górę rękę, chcąc ich uspokoić. Odwrócił się do Allie.

– Rozumiem, dlaczego jesteś zła. Przedstawiłaś swoje argumenty. W porządku? Ja... zrobię co w mojej mocy. – Popatrzył po zebranych. – Dobrze. Opowiedzcie mi o wszystkim. Zaczynajcie od początku.

Opuścili pracownię jakiś czas później. Nikt nie miał już nic więcej do dodania. Wszyscy rozeszli się w swoje strony, mrużąc pod nosem wymówki. Zamiast zyskać nadzieję, po rozmowie z Rajem czuli się jeszcze gorzej. Atmosfera wydawała się skażona, a nastroje gorzkie.

Allie wciąż kręciła się przy drzwiach, licząc, że uda jej się porozmawiać sam na sam z Rachel. Ale przyjaciółka wyszła z klasy ramię w ramię ze swoim ojcem i nawet nie spojrzała jej w oczy.

– Przepraszam... – szepnęła Allie, kiedy już znaleźli się poza zasięgiem jej głosu. Opuściła głowę.

Usłyszała głos swojej matki, potępiający ją za to, co zrobiła.

– Zawsze za daleko się zapędzasz, Alyson. Nie wiesz, kiedy należy przestać.

Może jednak mama miała rację.

Schowała twarz w dłoniach, próbując zapomnieć słowa matki, zatrzeć poczucie winy i ból.

– Ciężko być tym, który mówi prawdę.

Odwróciła się i zobaczyła, że Sylvain opiera się o ścianę po drugiej stronie pustej klasy. Miał poważną minę.

– Tym właśnie jestem? – Głos Allie drżał. – Czy po prostu zwyczajnym dupkiem? Bo czuję się jak ten drugi.

– Każdy lider musi być gotowy zostać dupkiem, jeśli zajdzie taka potrzeba – stwierdził. – Dzisiaj ty byłaś liderem.

Nie czuła się przekonana.

– Naprawdę myślisz, że dobrze zrobiłam?

– Gdybyś zachowywała się jak

zastraszony dzieciak, Raj nigdy nie potraktowałby nas poważnie. – Wzruszył ramionami. – Zmusiłaś go, żeby słuchał. Dzięki temu pomogłaś innym.

W jej piersi wezbrał od dawna powstrzymywany płacz.

– Po prostu... ja go lubię. A on nigdy mi nie wybaczy tego, co powiedziałam.

Sylvain potrząsnął głową.

– Na twoim miejscu powiedziała by dokładnie to samo. Będzie cię szanował, że się na to zdobyłaś.

Patrzył na nią spokojnie jasnoniebieskimi oczami. Nawet jeśli nie była przekonana o jego racji, sam fakt, że jej nie potępiał, sprawiał, że czuła się lepiej. Pewniej.

– Jak ty to robisz? – spytała.

– Co?

– Dzięki tobie czuję się odważniejsza.

– Zawsze jesteś odważna – rzucił bez wahania.

Zalała ją fala gorąca. Jeśli naprawdę była odważna, powinna zdobyć się na to, żeby wreszcie mu coś wyznać.

Podeszła bliżej i oparła się o biurko. Obok niej wisiał szkielet. Dotknęła plastikowych kości ręki, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi.

Sylvain patrzył na nią, próbując zgadnąć, o czym myśli.

– Jest coś, co chciałam ci powiedzieć – zaczęła, świadoma, że cytuje to, co mówił jej Carter tamtej nocy w lesie. – Chciałam ci to powiedzieć już od jakiegoś czasu.

– *D'accord* – odparł po francusku. – *Dîtes moi*. Powiedz mi.

To było okropne. Kiedy używał



swojego ojczystego języka, był zawsze najbardziej czarujący.

Wzięła głęboki wdech.

– Unikałam cię, odkąd zginęła Jo. – Spojrzał na nią surowo, jakby chciał ją ostrzec. Ale ona wciąż mówiła. Musiała to z siebie wyrzucić. – Unikałam wszystkich, ale przede wszystkim ciebie. Byłam w totalnej rozsypce i musiałam być sama. Cały czas. Na zawsze. Czułam się winna nawet tego, że całowaliśmy się po jej śmierci. – Ścisnęła rękę plastikowego szkieletu, jakby szukała otuchy. – Wydawało mi

się... że to samolubne chcieć  
czegokolwiek dla siebie, skoro ona  
nigdy nie będzie nic miała. Byłam zła,  
ponieważ myślałam, że nikt nie szuka jej  
zabójców. Ale wiem, jak bardzo boli,  
kiedy ktoś tak po prostu... przestaje  
z tobą rozmawiać. Musiałam cię zranić  
tym, że byłam taka zimna i... odległa.

– Nie musisz przeproszać – odparł  
łagodnie. – Potrzebowałam czasu.  
Wiedziałem o tym. Nigdy nie byłem zły.

– I czekałeś na mnie. – Jej dolna  
warga zadrżała, więc zamilkła, żeby się  
uspokoić. – Nigdy nie przestałeś o mnie

zabiegać. Dlaczego? Dlaczego wciąż mnie lubisz?

Spojrzała na niego, ale on szybko odwrócił wzrok.

– Były takie chwile, kiedy chciałem się poddać. Nie jestem superbohaterem. Odrzucenie boli mnie tak samo jak każdego. Ale zawsze wierzyłem, że między nami było coś, co się liczyło. Coś, o co warto walczyć. I wierzę, że ty też to czułaś. – Allie ujrzała w jego błękitnych oczach taką bezbronność, że zaboląło ją serce. – Ale za każdym razem wybierałaś Cartera zamiast mnie.

Tamtej nocy, kiedy wróciliście z lasu, wiedziałem, że coś się stało... Pomyślałem: „Koniec. Mam już dość tej sytuacji”. Ale potem wróciłaś do mnie po raz kolejny i popatrzyłaś na mnie tymi oczami. – Zatoczył w powietrzu palcami kółko, jak ramkę wokół jej powiek. – I oto jesteśmy.

Allie rozpaczliwie zastanawiała się, co powiedzieć.

– Nie jestem z Carterem. On ma dziewczynę.

– Wiem o tym. Ale widziałem, jak na ciebie spogląda. I jak ty patrzysz na

niego.

Allie potrząsnęła głową.

– Nie. Bardzo wyraźnie dał mi do zrozumienia, że myśli o Jules poważnie. A ja uświadomiłam sobie, że nigdy nie powinniśmy byli zostać parą. Czuję w stosunku do niego miłość przyjacielską. Tylko tyle.

– Miłość przyjacielską? – Sylvain uniósł wysoko brwi.

Allie zaczerwieniła się.

– To takie coś... Rachel mi mówiła... Słuchaj. Nieważne. Po prostu powinniśmy być przyjaciółmi i tyle.

Powiedziała to bardzo stanowczo.

– A zatem... – Zrobił krok do przodu, zmniejszając odległość między nimi, i Allie mimowolnie ścisnęła rękę szkieletu, o którym zdążyła zapomnieć. – Teraz nie masz żadnych zobowiązań wobec Cartera i stoisz tutaj, ponieważ jestem twoim... Jak to się mówi po angielsku? Planem awaryjnym.

Była tak zaskoczona, że niemal ściągnęła szkielet na ziemię. Kości zastukały wściekle, kiedy ustawiała go na miejscu.

– Nie. – Zbliżyła się do Sylvaina. –

To nie jest w porządku...

– Na pewno? – Spojrzeniem zmusił ją do szczerości.

Problem polegał na tym, że... właściwie miał rację. Od miesiący próbował odzyskać jej uczucia. Zasłużyć na jej zaufanie. Ale ona zawsze czekała, aż Carter zdecyduje, czego chce. Zarumieniła się i dotknęła jego ramienia.

– Sylvain, bardzo cię przepraszam. Nie chcę, żebyś był moim planem awaryjnym. Po prostu czasami sama nie wiem, czego chcę.

– Co to znaczy „czasami”? – Mówił tak cicho, że nie była pewna, czy naprawdę to słyszy. – Nigdy nie wiedziałaś, czego chcesz.

Podobnie jak poprzedniego wieczora w korytarzu położył ręce na dłoniach Allie. Czuła ciepło jego skóry. Pamiętała jego ręce błądzące po jej twarzy, włosach. Wiedziała, co to znaczy znaleźć się w jego ramionach.

– Musisz się zdecydować. Nie chcę, żebyś wybrała mnie tylko dlatego, że Carter jest już zajęty. Chcę, żebyś mnie wybrała dlatego, że mnie pragniesz. –



Jego oczy były jak błękitne płomienie. Wpatrywanie się w nie sprawiało ból. – Tylko tego zawsze chciałem: żebyś pragnęła właśnie mnie. Ale zaczynam podejrzewać, że to się nigdy nie stanie. Nie mogę na ciebie wiecznie czekać. Nikt tego nie potrafi. I tak uważam, że już czekałem za długo. To za bardzo boli...

Gdzieś w korytarzu rozległ się głośny okrzyk:

– Cisza nocna!

Stali blisko siebie przez kolejną sekundę. Sylvain patrzył jej prosto

w oczy, potem zrobił krok do tyłu i puścił jej rękę.

– Jest późno – powiedział beznamiętnym tonem. – Powinniśmy wracać.

Kiedy następnego dnia Allie weszła do klasy i zobaczyła Żelaznego, siedzącego przy swoim biurku, zatrzymała się tak gwałtownie, że idący za nią uczeń nie zdążył wyhamować.

– Przepraszam... – jęknęła, nie odrywając wzroku od nauczyciela.

– Zajmijcie swoje miejsca. O ile to możliwe, jeszcze dzisiaj – Żelazny zagderał w typowy dla siebie sposób, jakby nigdy nie opuszczał tego miejsca.

Nigdy nie trzymał Eloise w zamknięciu.

Serce Allie zaczęło walić jak młotem, kiedy próbowała dojść, co się mogło stać. Czy to znaczyło, że Raj dotrzymał słowa? Czy sprowadził z powrotem wszystkich nauczycieli? Kilka minut później do klasy wpadł Carter i niemal potknął się o własne nogi, widząc historyka. Sylvain, który pojawił się tuż po nim, otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Uniósł brwi w niemym pytaniu, wymieniając spojrzenia z Allie. Potrząsnęła głową, dając znać, że nie ma pojęcia, skąd

wziął się tutaj nauczyciel historii.

Ta wymiana nieco ją uspokoiła – przynajmniej wciąż się porozumiewali. Przez pół nocy zastanawiała się nad jego słowami i rozmyślała o tym, jak źle go traktowała. Dał jej idealny pretekst do tego, żeby powiedziała, że wybiera jego, nie Cartera. A jednak nie zdołała tego wydusić. Dlaczego po prostu mu tego nie wyznała? Zaskoczył ją, ale... mimo wszystko. Co ją powstrzymywało? Czy wciąż nie ufała mu przez to, co wydarzyło się na letnim balu? A może z powodu Jo? A może jeszcze z jakiejś

innej przyczyny?

Zelazny stanął przy biurku, zakładając ręce na plecy. Obserwował klasę. Tych jasnych oczu nie można było oszukać. Allie wyciągnęła zeszyt z torby, próbując zachowywać się normalnie. Co, jeśli nauczyciel wiedział, że byli w jego pokoju? I, na Boga, co jeśli wiedział, że oskarżyli go o szpiegostwo? Na samą myśl zaczęła drżeć, czekając na dalszy rozwój wypadków. Podniosła długopis roztrzęzionymi palcami i narysowała na kartce chwiejne więzienne kraty

z olbrzymią kłódką.

Ale Żelazny po prostu... poprowadził lekcję. Uczyli się o bitwie pod Austerlitz, a nauczyciel zaczął dokładnie w tym miejscu, w którym skończył jego zastępca. Nie skomentował swojej nieobecności ani nie przeprosił za nią.

Allie wciąż czekała, aż spadnie topór i zostanie wywołana. Oskarży ją o grzebanie w szufladzie jego nocnego stolika i pudłach pod łóżkiem. Ale im więcej czasu upływało, tym bardziej była pewna, że nic takiego się nie

wydarzy. Zgarbiła się na krześle. Zaczęła zapisywać skąpe notatki, żeby zająć czymś czas do chwili, kiedy będzie mogła porozmawiać z resztą o rozwoju wydarzeń. Ale lekcja okazała się zaskakująco ciekawa. Żelazny wyjaśniał szczegóły bitwy pomiędzy Napoleonem i przeważającymi siłami koalicji brytyjsko-rosyjsko-austriackiej. Wciągnęło ją to, choć zupełnie się tego nie spodziewała.

– Napoleon był genialnym strategiem – wyjaśniał Żelazny, rysując na białej tablicy prostą mapę. –



Wiedział, że nie może wygrać siłą, bo przewyższali go liczebnie i uzbrojeniem. Zdecydował się więc zastawić pułapkę.

Wytarł część planu po prawej stronie i postukał w niego palcem.

– Specjalnie osłabił prawe skrzydło, żeby przyciągnąć siły koalicji. Miał nadzieję, że rzucą w tamtą stronę wszystko, co mają. Tym samym chciał ich zmylić i przerzedzić ich obronę. Gdy już to zrobili, ukryte siły Napoleona miały wyjść im naprzeciw i zaatakować. – Narysował na tablicy grad strzał, po czym odwrócił się do

klasy. Wyglądał na wyjątkowo zadowolonego. – Kompletnie się tego nie spodziewali.

Kiedy opisywał bitwę ze wszystkimi krwawymi szczegółami, Allie przypomniała sobie list Nathaniela przybity nożem do ściany kaplicy. A jeśli był on czymś na kształt fortelu Napoleona? Sprawił, że zaczęli zachowywać się podejrzliwie i zwrócili się przeciwko sobie. Nathaniel tylko czekał na ich dezorientację. A potem zaatakował ze skrzydła.

Zelazny rysował na tablicy kolejne

kreski.

– Kiedy siły koalicji osłabły, Napoleon przygotował swoje oddziały do ostatecznego ciosu. Wieść głosi, że tak brzmiały słowa, które skierował wtedy do swoich generałów.

Zapisał na tablicy zdanie z taką siłą, że mazak zapiszczał w proteście. Potem odwrócił się i rozejrzał po klasie.

Zdanie brzmiało: „Jedno silne uderzenie i wojna się skończy”.

Patrząc na te okrutne słowa, Allie zadrżała nagle, zmrożona okropną myślą.

Czy o nich można było powiedzieć

to samo?

Po lekcji Allie spotkała Cartera i Sylvaina na korytarzu. Nadeszła pora lunchu i tłum uczniów spieszył koło nich do jadalni.

– Co, do ciężkiej cholery, się dzieje? – spytała.

Carter spojrzał na Sylvaina, jakby to on miał znać odpowiedź.

– Raj Patel?

Sylvain wzruszył ramionami.

– Tak sędzę. Pracuje szybko.

– Skoro Zelazny wrócił, czy to oznacza... – Allie zamilkła, nagle o czymś sobie przypominając.

– Co? – spytał Sylvain, marszcząc lekko czoło.

Potrząsnęła głową.

– Nic. Nieważne. Po prostu muszę coś zrobić.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie, ale Carter zawołał za nią:

– Nie idziesz na obiad!?

Zatrzymała się.

– Spotkamy się później na dole.

Pobiegła, przepychając się pomiędzy idącymi w przeciwnym kierunku uczniami. Pokonała schody na pełnej prędkości i popędziła długim korytarzem. Nie zdążyła wyhamować przed pracownią językową i pośliznęła się, niemal przelatując przez drzwi, aż usłyszała głos, który zatrzymał ją w miejscu.

– Witaj, Allie.

Po drugiej stronie drzwi stała Isabelle i nie wyglądała na zadowoloną.

– Gdzie byłaś? – dziewczyna nie kryła urażonego tonu.

Jedna jej część chciała się rozplakać. Druga – ta potrzebująca – pragnęła uściskać dyrektorkę. Ale nie zrobiła nic. Stała po prostu z opuszczonymi rękami.

– Jeśli dobrze rozumiem – zaczęła Isabelle, przeciągając słowa – doskonale wiesz, gdzie byłam. I chciałabym zadać ci teraz kilka pytań, o ile nie masz nic przeciwko temu.

– Właściwie to mam coś przeciwko temu. – Allie dumnie zadarła podbródek. – Jak mogłaś tak po prostu odejść i nas zostawić? Jak mogłaś to

zrobić? Musieliśmy radzić sobie z tym wszystkim sami. A teraz pojawiaasz się znowu i żądasz wyjaśnień? Co? Czy to wszystko był jakiś test?

Jeśli złość Allie zaskoczyła Isabelle, nie dała tego po sobie poznać. Jej lwie spojrzenie było spokojne i chłodne.

– Włamaliście się do prywatnego pokoju pana Żelaznego...

Allie nie dała jej skończyć.

– Tak, i znaleźliśmy tam to, czego szukaliście. Nie ma za co. – Skrzyżowała ramiona na piersiach w obronnym geście. – Za coś jeszcze



chciałybyś nam podziękować? Za ostrzeżenie uczniów, że ich rodzice są po stronie Nathaniela? Za danie im możliwości wyboru? Za błyskawiczne podejmowanie decyzji? Kreatywność? Wykonywanie waszej pracy?

– Wystarczy. – Głos Isabelle zadźwięczał głośno w pustym pomieszczeniu. – Przedstawiłaś swoje stanowisko. Teraz usiądź. Mam zaplanowane warsztaty w czasie przerwy i zaraz pojawią się tu uczniowie.

Allie wahała się przez sekundę –

mogłaby przecież w ramach protestu po prostu wyjść – ale naprawdę ciekawiło ją, co Isabelle miała do powiedzenia. Powoli podeszła do najbliższego krzesła i usiadła. Dyrektorka oparła się o ławkę, przy której siedziała Allie, i spojrzała jej w oczy.

– To, co zrobiliście, naruszenie prywatnej przestrzeni pana Żelaznego, było karygodnym złamaniem zasad. Nie mieliście prawa brać tego na siebie. Jeśli kiedykolwiek by się o tym dowiedział... Nie chcę nawet myśleć, jak by zareagował. Gdyby Lucinda o tym

usłyszała, miałybyś mnóstwo szczęścia, jeśli pozwoliłaby ci tu zostać.

Allie wypuściła z ulgą powietrze. A zatem Żelazny o niczym nie wiedział. Nie powiedzieli mu. Reszta, czyli połajanka Isabelle, nie miała żadnego znaczenia. Była tego wszystkiego świadoma, kiedy wchodziła do pokoju nauczyciela.

– Dlaczego on miał klucz? – spytała Allie, przyglądając się twarzy Isabelle w poszukiwaniu wskazówek. – Zapytaliście go? Czy on jest szpiegiem?

Dyrektorka zamknęła oczy na

chwilę, jakby zbierała siły.

– Allie, musisz nam pozwolić się tym zająć. Na tym polega nasza praca.

W jej głosie wyraźnie wyczuwało się frustrację, lecz dziewczyna nie miała zamiaru rezygnować.

– Nie wiedzieliście nawet, że ma ten klucz...

– Właśnie, że wiedzieliśmy. – Isabelle podniosła głos. – Teraz klucz znów znajduje się w książce. A wy, na litość boską, tam go zostawcie.

Niedowierzenie sprawiło, że Allie na chwilę odebrało mowę. Nie mogła zmusić szarych komórek do działania.

– Wy... wy... co!? – jąkała się, wstrząśnięta. – Ja... ja nie...

– Rozumiesz? Nie, najwyraźniej nie rozumiesz. – Isabelle przygładziła ciemnoblonde włosy, które wysunęły się spod spinki. Tak jakby cała jej złość przeniosła się do mieszków włosowych. Kiedy odezwała się po raz kolejny,

wydawała się bardziej opanowana. – Raj i ja przeprowadziliśmy śledztwo w sprawie wszystkich osób, które mogłyby szpiegować dla Nathaniela. Wszystkich. Robimy to od miesiący. Wiemy, co mają w pokojach. Zbadaliśmy każdą drobinę kurzu. Odciski palców na ich książkach. Zatyczki do uszu na nocnych stolikach.

Allie podniosła rękę w górę. Chciała, żeby Isabelle na chwilę przestała mówić, by mogła to wszystko przetrwać.

– Dlaczego zostawiliście tam

klucz? – spytała po chwili. – Dlaczego go po prostu nie spytaliście?

– Jeśli jest szpiegiem Nathaniela, możemy dowiedzieć się więcej, gdy nie będzie świadomy, że go obserwujemy – odparła dyrektorka. – Może nas nieumyślnie doprowadzić do Nathaniela albo ujawnić osoby, które z nim pracują. Jeśli pokażemy, co mamy w rękawie, nic od niego nie wyciągniemy.

To miało pewien ponury sens. Ale inni też w tym tkwili. Sporo pytań wciąż pozostawało bez odpowiedzi.

– Skoro uważacie, że to on, po co

wciąż więzicie Eloise? – zastanawiała się Allie. – Czy ona jest... Czym? Przynętą?

– Tak i nie. Najpierw myśleliśmy, że może być szpiegiem, ale teraz jesteśmy niemal pewni, że nie. Trzymamy ją jednak, żeby prawdziwy szpieg był przekonany, że nie zwracamy uwagi na to, co się dzieje. Z tego samego powodu zredukowaliśmy liczbę patroli na terenie szkoły i zawiesiliśmy zajęcia Nocnej Szkoły.

Isabelle usiadła obok niej na biurku i westchnęła.



– Allie, na naszym terenie jest teraz więcej ochroniarzy niż kiedykolwiek wcześniej. Tamtej nocy, kiedy poszliście do domku przy jeziorze, obserwowaliśmy was przez całą drogę.

Wszystkie dźwięki jakby się oddaliły. Głosy rozmawiających na korytarzu uczniów mogły równie dobrze dobiegać z innego kontynentu. Allie nie słyszała nawet bicia własnego serca. Obserwowano ich cały czas? Czy widzieli ją i Cartera?

Ktoś patrzył, jak się całowali. Stał i przyglądał się im niewzruszenie, jak

wyjawiali swoje najgłębsze uczucia? Wywróciło jej się w żołądku na myśl o takiej inwazji na prywatność. Kiedy spojrzała w górę, zobaczyła, że Isabelle czeka na jej odpowiedź. Odchrząknęła, próbując udawać spokojną, ale zdołała wykrztusić tylko jedno słowo:

– Jak...

– Ochroniarze już nie patrolują terenu – wyjaśniła Isabelle. – Chowają się i obserwują. Porozumiewają się przy użyciu nowego systemu, który wprowadził Raj. Wszystko się zmieniło.

Allie kiwała głową, starając się to

wszystko zrozumieć, ale słowa w jej umyśle wirowały z szaleńczą prędkością. „Przez całą drogę. Obserwowaliśmy was przez całą drogę. Obserwowaliśmy was...”

Isabelle wciąż mówiła, ale ona ledwie ją słyszała.

– Musiałaś widzieć, jak używają mikrofonów. Mają małe głośniki. To pierwsza technologia, na jaką pozwoliliśmy na terenie szkoły w ciągu ostatnich pięciu lat. Zmieniła sposób naszej pracy.

Allie próbowała się skupić na jej

słowach.

– Niewiele osób jest w to wtajemniczonych. Instruktorzy Nocnej Szkoły wiedzą o technologii, ale nie mają pojęcia o zmianach w pracy ochroniarzy. Wiemy o tym tylko ja, Raj i jego pracownicy. I teraz ty.

– Ale... ja nie... dlaczego? – Allie chciała spytać, dlaczego Isabelle kazała ją śledzić. Dlaczego nikt jej nie ostrzegł, że to mogło się wydarzyć. Dlaczego czuła się taka obnażona, kiedy ufała Isabelle, że ta się nią zaopiekuje.

Dyrektorka myślała, że dziewczynę

niepokoi coś innego.

– Nie zezwalaliśmy na użycie technologii, komputerów, telefonów, niczego, odkąd pięć lat wcześniej Nathaniel włamał się do naszego systemu. Zyskał dostęp do wszystkich naszych plików, danych o uczniach, informacji o instruktorach, planach Nocnej Szkoły, nazwiskach i adresach ochroniarzy, rozkładach zajęć. Do wszystkiego.

– Dlaczego teraz to zmieniliście? – spytała tępo. Nie była pewna, czy ją to obchodziło. Ale wydawało się to

oczywistym pytaniem.

– Jeden z ostatnich absolwentów Cimmerii jest programistą, młodym i kreatywnym. Mówi, że do tego systemu nie da się włamać. Po tym, co się stało z tobą i Jo... Wiedzieliśmy, że tak dalej być nie może. Musieliśmy znaleźć lepszy system. Teraz ochroniarze rzadziej patrolują teren, dlatego ich nie widać. Próbują nowej taktyki. I na razie to działa.

– Dlaczego mi nie powiedzieliście? – Allie przyglądała się Isabelle, szukając śladów, które

wskazywałyby na to, że dyrektorka zrobiła to złośliwie. Twarz kobiety zdradzała tylko zmęczenie.

– Nikt nie wie. I chciałabym, żeby tak zostało. Dopóki nie odkryjemy, kto jest szpiegiem, musisz mi obiecać, że nie powiesz o tym nikomu. I mówię serio, nikomu: ani Carterowi, ani Rachel. Ani jednej osobie.

To było nieprzyjemne zaskoczenie. Isabelle prosiła ją, by zdradziła przyjaciół. Ludzi, którzy pomogli jej przetrwać ostatnich kilka miesięcy. To oni stali przy niej, kiedy załamała się po

śmierci Jo. To oni przeszli przez piekło z powodu jej rodziny.

– Nie mogę tego zrobić – odparła Allie. Isabelle wciągnęła powietrze, ale dziewczyna nie dała jej szansy, żeby się odezwać. – Przykro mi, Isabelle. Po prostu nie mogę. Te dni już się skończyły. Ja będę odtąd decydować, komu ufać.

– To może być bardzo duży błąd... – zaczęła kobieta. Ale w tej samej chwili do klasy wszedł pierwszy uczeń i spojrzał na nie zaciekawiony w drodze do swojego biurka. – Przyjdź do mojego



gabinetu dziś po lekcjach. Musimy o tym pogadać.

– Nie mogę – palnęła bez zastanowienia Allie. – Mam spotkanie...

Zamilkła. Miała omówić z pozostałymi dalszy plan działania. Nie mogła tego zdradzić Isabelle... A może powinna?

Odpowiedź Isabelle była ostra.

– Nie chcę słyszeć, że czegoś nie możesz, Allie. Będę na ciebie czekać.

Dyrektorka odeszła, sztywno wyprostowana. Allie westchnęła. Grupa będzie musiała spotkać się bez niej.

Po skończonych lekcjach Allie nie poszła jednak od razu do gabinetu Isabelle. Złapała Rachel na korytarzu.

– Pomóż mi – jęknęła Allie. – Mam ogromne kłopoty. Musisz je rozwiązać.

– Znow masz problemy z matką? – spytała współczująco przyjaciółka.

– Gorzej – zniżyła głos. – Chodzi o Isabelle. I inne sprawy.

– Chłopaków? – W głosie Rachel słychać było nadzieję.

Kiedy Allie skinęła głową, ciepłe, brązowe oczy dziewczyny rozświeciły się.

– Nareszcie! Interesujące problemy, o których warto porozmawiać. – Poprowadziła ją korytarzem. – Chodźmy tędy. Lekarz już czeka.

Szły, lawirując wśród uczniów. Allie mówiła szybko i cicho. Opisała jej z grubsza spotkanie z Isabelle, pomijając fragment o nowym systemie ochrony i szpiegowaniu, które było z nim związane. To mogło poczekać.

– Nie powiedziała ci nic użytecznego? – dopytywała się Rachel. – Na przykład gdzie jest Eloise? I kogo jeszcze podejrzewają?

Allie potrząsnęła głową.

– Nie... zabrakło nam czasu. Tak czy inaczej głównie krzyczała i groziła.

– To jest dobra rozrywka. – Rachel zwinnie ominęła biegnącego prosto na nią ucznia z młodszej klasy. – Każdy lubi czasem trochę pogrozić.

Allie popatrzyła za uśmiechniętym chłopcem, pędzącym w stronę grupki swoich przyjaciół, i pozazdrościła mu radości bycia dzieckiem. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuła się tak niewinna i szczęśliwa.

– Jasne – potwierdziła znużonym

głosem.

Miała już za sobą męczący dzień, a czekała ją jeszcze ponowna rozmowa z Isabelle. Przycisnęła palce do czoła.

– Jesteś pewna, że nie powiedziała jeszcze czegoś okropnego? – Rachel przyglądała jej się z troską. – Wyglądasz, jakby ktoś ci przyłożył. Isabelle cię uderzyła?

– Nikt mnie nie uderzył – zaprzeczyła. – W każdym razie nie fizycznie. Posłuchaj, muszę już iść...

– O nie, nie musisz. Nie porozmawialiśmy jeszcze o chłopakach.

Ignorując jej protesty, Rachel wepchnęła ją na półpiętro. Wyszły ze skrzydła szkolnego i przeniosły się do głównego budynku, gdzie klasycystyczne rzeźby stały w odwiecznie powabnych pozach. Schowały się za posągiem przedstawiającym młodego mężczyznę w kurtce z idiotyczną falbanką, która sterczała mu nad tyłkiem, i usiadły na kamiennej ławeczce.

W cichym kącie były niewidoczne dla przechodzących.

Rachel oparła się o ścianę z zadowolonym westchnięciem.

– To moja kryjówka. A teraz gadaj.

Początkowo co chwilę łamał jej się głos, ale z czasem nabierał coraz większej mocy. Allie opowiedziała przyjaciółce o rozmowie z Carterem, decyzji, że czuje do niego tylko miłość przyjacielską, i o spotkaniu z Sylvainem.

– Wszystko schrzaniłam... znowu! – Pochyliła się i dotknęła rozpalonym czołem zimnego zaokrąglenia koło pięty rzeźby. – Och, Rachel! Dlaczego tak się czuję? Dlaczego to wszystko jest takie trudne?

Przyjaciółka odezwała się łagodnie:

– Allie, Carter był twoją pierwszą miłością. Pierwsza miłość jest zawsze najgorsza.

– Och, ale dlaczego mnie pocałował? – jęknęła żałośnie Allie. – To tylko skomplikowało sprawę.

– Wygląda na to, że nie tylko dla ciebie pierwsza miłość jest problemem.

Nie mogła się z tym nie zgodzić.

– Co zrobisz z Sylvainem? – spytała Rachel. – Co ci podpowiada serce?

Allie przygarbiła ramiona.

– Serce mówi mi, żebym znalazła osobę, która pomogła zamordować Jo,



i trzymała się z daleka od wszystkich chłopców aż do tego czasu.

Rachel zamyśliła się.

– Nie możesz używać śmierci Jo jako wymówki przed podejmowaniem decyzji dotyczących twojego życia. Wiesz o tym, prawda?

Allie zamruwała zdziwiona.

– Przecież ja nie... A może...?

– Nie? – Rachel nie wydawała się przekonana.

– Allie Sheridan!

Obie odwróciły się na dźwięk tego głosu. Ale nikt nie mógł ich zobaczyć

w tej kryjówce.

– Kto to? – syknęła Allie.

– Nie wiem. Spróbuję zobaczyć. –

Rachel wspięła się na palce, żeby spojrzeć ponad powiewającymi rzeźbionymi falbankami. Wyciągnęła szyję. Potem odwróciła się do Allie z paniką w oczach. – To Jules. S.O.S.! S.O.S.! Chowaj się! Chowaj się!

– Cholera! – Allie zanurkowała obok nogi posągu. – Dlaczego mnie szuka?

– Cóż, jest przewodniczącą. Może potrzebuje cię do przewodni... czenia –

zastanawiała się Rachel. – A może chce cię pobić za to, że pocałowałaś jej chłopaka.

Allie zamierzyła się na Rachel, ale jej nie dosięgła.

– Spokojnie. – Westchnęła przyjaciółka, po czym obie zaczęły szaleńczo chichotać.

– Jest blisko? – syknęła Allie, próbując zachować spokój.

Rachel gestem nakazała jej, żeby była cicho. Allie zakryła usta rękami i patrzyła, jak dziewczyna po raz kolejny wygląda zza rozchełstanej kurtki posągu.

Dokładnie w tym momencie Jules pojawiła się przed nią, próbując zajrzeć do ich kącika.

– Och, Rachel! – Ton jej głosu sugerował, że nie da się łatwo spławić. – Widziałaś Allie?

Allie domyślała się, jak bardzo Rachel chciałyby w tym momencie skłamać. Poznała to po ułożeniu jej ramion, wyczuła w sposobie, w jaki zbierała się do odpowiedzi. Wiedziała również, że przyjaciółka jest beznadziejną kłamczuchą.

– Jestem tutaj. – Wstała, spoglądając

na Jules ponad ramieniem koleżanki. –  
Co tam?

Przez dłuższą chwilę Jules intensywnie się w nią wpatrywała. To było zaczepne, ostrzegawcze spojrzenie. Może nawet groźba.

Ale powiedziała jedynie:

– Isabelle czeka na ciebie w gabinecie.

Allie skinęła głową, po czym odwróciła się do Rachel.

– Rób notatki albo coś. Kiedy spotkasz się z resztą.

– Jasne. Powodzenia. – Przyjaciółka

współczująco machnęła do niej ręką za plecami Jules.

Allie poszła za przewodniczącą w stronę półpiętra, trzymając się dwa kroki za nią. Wokół nich białe rzeźby lśniły w późnopołudniowym słońcu jak anioły szykujące się do odlotu.

Z każdym krokiem buty Jules szurały irytująco na wypolerowanej dębowej podłodze. Allie zastanawiała się, czego bardziej nienawidzi: kozaczków z owczej skóry czy faktu, że dziewczyna mogła nosić własne obuwie w ramach przywilejów przewodniczącej.

– Jak idą prace w ogrodzie? – spytała nagle Jules.

– Hm, co? – Allie była wyraźnie zaskoczona tym pytaniem. – Masz na myśli moją karę?

Nie zwalniając ani na sekundę, Jules skinęła głową.

– Chyba dobrze... To znaczy to jest głupie i bez sensu. Ale to ważna lekcja... bla, bla, bla.

Szły w milczeniu przez dłuższy czas. Słysząc było tylko szuranie butów Jules.

– Carter też wciąż tam pracuje?

Szur, szur, szur!

Allie spojrzała pod nogi, myśląc intensywnie, do czego zmierza Jules. Z pewnością wiedziała, że jej własny chłopak wciąż musiał odrabiać poranną karę.

– Tak, Carter też.

Jules odwróciła się do niej bez ostrzeżenia.

– Dlaczego?

Jej agresywny ton zdumiał Allie. Zrobiła krok do tyłu i potknęła się o własne nogi.

– Dlaczego... co?



– Dlaczego ciągle pracuje z tobą w ogrodzie?

Allie miała nadzieję, że jej twarz nie zdradza tego, co myśli. Przewodnicząca najwyraźniej zwariowała.

– Ponieważ ma karę, Jules. Z jakiego innego powodu ktokolwiek odmrażałby sobie tyłek o świcie trzy razy w tygodniu?

W tym momencie, ku zdziwieniu Allie, dziewczyna wyraźnie oklapła. Odwróciła się, a w jej oczach błysnęły łzy.

– No właśnie, zadaję sobie to samo

pytanie – westchnęła Jules. – Carter nie ma żadnej kary. Nie ukarano go ani razu w tym semestrze.

Allie wpatrywała się w nią, nic z tego nie rozumiejąc.

– To szaleństwo. Na pewno ma. Ktoś musiał przekazać ci błędne informacje...

– Och, proszę. Jestem przewodniczącą, przecież wiesz? – Głos Jules zabrzmiał jakoś słabo. – Codziennie mam przed nosem listę ukaranych. Jego na niej nie ma, a mimo to wciąż pracuje z tobą...

Allie poczuła, jak coś skręca jej żołądek.

– Nie... rozumiem... –  
wymamrotała.

– Naprawdę? – Jules najwyraźniej jej nie uwierzyła. – Cóż, w takim razie wyjaśnię. Mój chłopak udaje, że ma szlaban w tym samym czasie co ty, chociaż to nieprawda. Dołączył do jakiegoś wyimaginowanego gangu i wieczorami robi nie wiadomo co. Znów z tobą. – Wytarła łzy wierzchem dłoni. – Prawie już ze mną nie rozmawia, ale ciągle widzę, jak gada

z tobą i wygląda na takiego... zafascynowanego. – Zadygotała i zrobiła wdech, po czym spojrzała na Allie wzrokiem zranionej gazeli. – Powiedz mi prawdę. Czy wy znów się zeszliście? Za moimi plecami... Czy on jest z tobą?

Przez dłuższą chwilę Allie nie mogła znaleźć słów. Dzień po dniu Carter pracował z nią, nie zważając na zimno i deszcz. Znosił to wszystko tylko po to, żeby nie była sama? Zastanawiała się nad tym przez moment. Potem przypomniała sobie wyraz jego twarzy, kiedy mówił o Jules i o tym, ile ona dla

niego znaczy. „Zachowuje się w stosunku do mnie jak przyjaciel” – pomyślała. – Przyjaciele tak właśnie robią”.

Zwróciła się do przewodniczącej z zaskakującym spokojem:

– Nie, Jules. Carter i ja nie spotykamy się za twoimi plecami. Wiem na pewno, że bardzo mu na tobie zależy i nigdy by cię nie zdradził. Jesteś jedną z osób, które kocha najbardziej na świecie.

Dziewczyna patrzyła jej w oczy, szukając oznak kłamstwa, lecz Allie

nawet nie drgnęła.

– Więc dlaczego to robi? – Jules zadrżały wargi. Łza, przejrzysta jak źródłana woda, uciekła z ciemnoniebieskiego jeziora jej oczu i spłynęła po policzku. – Po prostu go czasem nie rozumiem.

Widok apodyktycznej, wiecznie niewzruszonej przewodniczącej we łzach był czymś niesamowitym. Gdyby była kimkolwiek innym, Allie wzięłaby ją w objęcia. Lecz to wciąż była... Jules.

– Carter jest moim byłym

chłopakiem, ale jest też moim przyjacielem. Nasze zerwanie było naprawdę trudne. A potem wydarzyły się inne okropne... rzeczy. – W tej chwili Allie nie pragnęła niczego bardziej niż opowiedzieć Jo o tej rozmowie. Świadomość, że to się nigdy nie stanie, była przytłaczająca i wstrząsająca. Zacisnęła dłonie w pięści, żeby się uspokoić. – Nie wiedziałam, że Carter nie miał żadnej kary. Wydaje mi się, że martwił się o mnie, bo... tak wiele przeszłam. To bardzo miłe z jego strony. I nawet

nie... – Odetchnęła ciężko. – To dobry chłopak, Jules. Naprawdę. Prawdopodobnie jeden z najlepszych, jakich poznałam. Masz szczęście, że jest z tobą.

Jules splotła dłonie.

– Po prostu... Chciałabym, żeby był ze mną szczery. Ukrywa przede mną różne sprawy. Ma sekrety.

Allie szukała jakichś słów pociechy, ale to jednak była Jules. Poza tym nie mogła się przecież zachowywać jak święta Allie z Cimmerii przez całe popołudnie.



– Szkoda, że nie wiedziałam. –  
Cofnęła się o krok. – Powinnaś  
naprawdę... no wiesz... – Kolejny  
krok. – Porozmawiać z nim. Posłuchaj,  
Isabelle na mnie czeka... – Zrobiła  
przepraszającą minę, odwróciła się  
i odeszła trochę szybciej, niżby  
wypadało.

Kiedy znalazła się za rogiem,  
zaczęła biec. Z każdym krokiem czuła  
się lżejsza. Nieważne, co powiedziała  
przed chwilą. Jej serce radowało się na  
myśl, że Carter tak bardzo się starał,  
żeby się nią opiekować. Być jej

przyjacielem.

Zahamowała przed biurem Isabelle i zastukała niecierpliwie w rzeźbione, dębowe drzwi.

– Tu Allie.

– Wejdz. – Usłyszała w odpowiedzi.

Myśli miała tak zajęte Carterem i Jules, że zupełnie nie zwróciła uwagi na tembr głosu dochodzącego ze środka. Nacisnęła ciężką, mosiężną klamkę. Drzwi otwarły się szeroko.

Siedząc wygodnie na krześle Isabelle, Lucinda Meldrum wpatrywała się w Allie oczami w takim samym

odcieniu zieleni jak jej własne.

– Witaj, Allie – przywitała ją  
babcia. – Herbatki?

Lucinda nalewała parującą herbatę do porcelanowej filiżanki z ciemnoniebieskim herbem Cimmerii. Allie usiadła naprzeciwko niej w głębokim, skórzanym fotelu, obserwując uważnie i starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów.

Granatowy sweter Lucindy kontrastował z wykrochmaloną, białą bluzką. Siwe włosy miała ostrzyżone w krótką, elegancką fryzurkę, która

sprawiała, że wyglądała młodziej niż w rzeczywistości. Niewielkie, brylantowe kolczyki błyszcząły w świetle lampy.

To było dopiero ich drugie spotkanie. Przez większość swojego życia Allie myślała, że babka nie żyje. Teraz nie chciała niczego przegapić.

– Słodzisz? – spytała pogodnie Lucinda, sięgając do delikatnej cukiernicy.

Allie potrząsnęła głową i wyciągnęła rękę po filiżankę.

– Nie, dziękuję – dodała grzecznie,

choć trochę za późno.

Lucinda uśmiechnęła się delikatnie, podając jej filiżankę na dopasowanym spodku.

– Przypominasz swoją matkę, kiedy była w twoim wieku. Zawsze zapominała powiedzieć „dziękuję” aż do ostatniej chwili. Zawsze tak bardzo pragnęła przyspieszyć bieg wydarzeń.

Dziwnie było myśleć o Lucindzie – wcześniejszej przewodniczącej Izby Lordów w rządzie brytyjskim i szanowanej doradczynie głów państw na całym świecie, znanej każdemu, kto

kiedykolwiek oglądał wiadomości – jak o matce swojej matki. To, że w ogóle były spokrewnione, wydawało się zupełnie niemożliwe.

Matka Allie uciekła z domu po skończeniu Cimmerii i nigdy nie wracała do przeszłości. Odrzuciła bogactwo i wpływy na rzecz prostego życia i ukrywała historię rodziny przed swoimi dziećmi. Allie odkryła to wszystko dopiero wtedy, kiedy sama trafiła do Akademii.

Uniosła filizankę do ust, wciągając zapach cytryny i bergamoty.

– A teraz – Lucinda odstawiła imbryczek i rozsiadła się wygodnie w fotelu – porozmawiajmy.

Z bliska Allie widziała delikatną siateczkę zmarszczek wokół jej oczu. Nie wyglądały jak zmarszczki od śmiechu. Nie zostawało się tak wpływowym człowiekiem bez kręgosłupa ze stali.

– Musimy rozwiązać pewien problem – stwierdziła Lucinda. – Nie mam zbyt wiele czasu, ale moim zdaniem ważne jest, abyś zrozumiała, co tu się dokładnie dzieje. Ponieważ jesteś



w wielkim niebezpieczeństwie. I musisz być przygotowana, niezależnie od tego, co się wydarzy.

– Rodzice – powiedziała Allie. – Zabiorą dzieci z Cimmerii, prawda?

Jej babcia skinęła głową.

– To właśnie planuje Nathaniel. Wtedy zgłosi wotum nieufności, jego stronnicy się ujawnią, ja zostanę usunięta, oni przejmą szkołę i całą organizację. Stracę władzę, a on będzie mógł bez przeszkód się do niej dostać, co, jak sądzę, zaszkodzi nie tylko Cimmerii.

Opisując, w jaki sposób ją zniszczą, Lucinda wydawała się zupełnie niewzruszona. Równie dobrze mogłaby omawiać zwyczajne spotkanie biznesowe. Mniej więcej tyle okazywała emocji.

– Niektóre dzieciaki nie chcą odejść. – Allie dumnie uniosła podbródek. – Pomożemy im zostać.

Lucinda zamieszała herbatę małą, srebrną łyżeczką.

– To trudna sytuacja. Wykazałoby się wielką odwagą, stawiając opór, ale obawiam się, że rodzice znajdą sposób,

by ich stąd zabrać. Wszyscy mają dobrych prawników, a dzieci są niepełnoletnie. Nathaniel jest... bardzo pomysłowy.

– Nie możemy ich tak po prostu puścić. – Allie nie brała pod uwagę faktu, że Lucinda mogłaby nie popierać ich planu. – Oni nie chcą iść. Z pewnością mają prawo zdecydować, po której są stronie.

– Nie, dopóki nie skończą osiemnastu lat. Allie, nie mówię, że nie powinni spróbować przeciwstawić się rodzicom i zostać tutaj. Po prostu...

Porozmawiaj o tym z Isabelle. Upewnij się, że wie o wszystkim, co planujecie. Może wam pomóc.

– Naprawdę? – zdziwiła się gorzko Allie. – Przez cały ten czas znajdowała się gdzie indziej. Musieliśmy wziąć sprawy w swoje ręce.

– Nigdy nie była daleko. Gdybyś tylko ją poprosiła, byłaby przy tobie. – W głosie babci pojawiła się delikatna nagana. – Tak czy inaczej, bardzo wiele to mówi o tobie i pozostałych, że znaleźliście własny sposób i działaliście samodzielnie. Dlatego wybrano cię do

Nocnej Szkoły. Niczego innego się po tobie nie spodziewałam.

Duma, którą dziewczyna poczuła na dźwięk tych słów, była dla niej samej zaskoczeniem. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak bardzo zależało jej na aprobachie babci.

– Problem polega na tym, że Nathaniel postawił nas pod ścianą – przyznała Lucinda. – To mistrzowski plan. Zostało niewiele ruchów, które możemy wykonać, żeby wygrać.

Allie mocno zacisnęła palce na filizance, rozważając znaczenie jej

słów.

– Kilka tygodni temu powiedziałaś mi przez telefon... że ta sama organizacja, która kontroluje Nocną Szkołę, kieruje też rządem. Czy to oznacza, że jeśli Nathaniel przejmie władzę, zdobędzie również kontrolę nad rządem?

– Najlepiej będzie, jak zacznę od początku. – Stukając palcem w podbródek, Lucinda zastanawiała się nad jej słowami. – Słyszałaś o Projekcie Orion?

Allie potrząsnęła głową. Słyszała

wcześniej gdzieś w Cimmerii o Orionie, ale nie mogła sobie przypomnieć od kogo.

– To nazwa organizacji, której Nocna Szkoła i Cimmeria są zaledwie niewielką częścią. To prywatna grupa bardzo wpływowych ludzi: członków parlamentu, sędziów, prawników, finansistów, prezesów firm, właścicieli imperiów medialnych... – Machnęła ręką. Pierścionek z brylantem na jej palcu przeszył promień światła, rozświetlając go jak zmrożony ogień. – Mogłabym tak ciągnąć, ale to powinno

wystarczyć, żebyś pojęła, kim są. W innych krajach istnieją podobne organizacje, ale Orion jest najstarszy. Byłam szefem tej organizacji przez ostatnie piętnaście lat. Właściwie odziedziczyłam to stanowisko po ojcu. Widzisz, to zawsze było stanowisko tytularne... – Rzuciła Allie ostre spojrzenie i zamilkła na moment. – Wiesz, co to znaczy „tytularny”?

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– To znaczy „tylko z nazwy”. A więc prezes takiej organizacji głównie prowadził spotkania, organizował



kolacje i pilnował, żeby wszystko... działało. Dopóki nie przejęłam tej funkcji. – Uśmiechnęła się skromnie. – Wtedy nastąpiły zmiany.

Zafascynowana i zmieszana Allie próbowała ogarnąć opowieść Lucindy. Żałowała, że nie może robić notatek, żeby potem do tego wrócić.

– Jakie zmiany? – spytała.

– Wprowadziłam system głosowania i teraz rada głosuje nad wszystkimi decyzjami. Nalegałam też, żeby dopuścić dzieci z różnych środowisk do Cimmerii – wyjaśniła Lucinda. – Jak

wiesz, wstęp do organizacji uzyskuje się na poziomie szkoły. Nocna Szkoła jest główną organizacją młodzieżową, ale w kilku innych elitarnych szkołach prywatnych istnieją podobne grupy. Dopóki ja się nie pojawiłam, wstęp był dziedziczny: jeśli twoja rodzina posiadała członkostwo, przyjmowano cię. Zmieniłam to... tak bardzo, jak tylko zdołałam. Teraz niektórzy uczniowie, mniej niżbym chciała, są przyjmowani na podstawie zdolności i inteligencji. Nazywają to dopływem świeżej krwi.

Allie pomyślała o Carterze, sierocie

po kucharce i mechaniku. Teraz zrozumiała, skąd się wziął w Nocnej Szkole.

– Dobrze... – odparła. – Ale czym tak właściwie się zajmuje Orion?

Lucinda zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Pilnuje, żeby pewne sprawy szły we właściwym kierunku.

– Jakie...?

– Rząd – wyjaśniła Lucinda. – Banki. Wielkie korporacje. Media. Sądy.

To wydawało się niemożliwe.

– Rząd nie sprawuje rządów? –  
zdenerwowała się Allie.

– Oczywiście, że tak – odparła  
łagodnie Lucinda. – My im tylko  
pomagamy.

– Jak?

– Upewniając się, że wybrani  
zostaną właściwi ludzie. Ludzie, którzy  
są członkami Oriona. Ludzie, którzy  
rozumieją, co robimy. – Babka  
przechyliła głowę na bok. – Czy to dla  
ciebie jasne?

– Nie. – Allie nie podobało się to  
wszystko. – Mówisz mi, że kiedy ludzie

idą głosować, ich głosy się nie liczą?

– O, nie. Ich głosy bardzo się liczą –  
zapewniła Lucinda. – Ale ludzie, na  
których głosują, są częścią Oriona.

Allie zamilkła, absolutnie zdumiona.

– Wszyscy? – spytała cicho.

– Oczywiście, że nie. Po prostu...  
wystarczająco wielu.

– A sędziowie? – Allie czuła się  
słabo. – Oni też?

– Jak najbardziej. System  
sądowniczy jest bardzo ważny.  
Zwłaszcza Sąd Najwyższy. Właściwie  
to całkowicie nim kierujemy. To...

niezbędne.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Allie próbowała to przetrwać. Zwyczajne, codzienne dźwięki – stukanie stygnącego czajnika, dochodzący zza ściany śmiech – wydawały się nagle nie na miejscu. Tak jakby tajna organizacja nie kierowała wszystkim wokół.

– Czyli Orion kontroluje... wszystko.

– Nie kontroluje całkowicie – zaproponowała Lucinda. – Ale w praktyce tak. To chyba słuszne określenie.

– Dlaczego?

– To długa historia. – Babcia dolała jej herbaty. – Widzisz, Orion to bardzo stara organizacja. Została założona ponad dwa stulecia temu, w czasach, kiedy korona straciła większość swojej władzy, a siła parlamentu rosła, ale wciąż była niestabilna. Po rewolucjach we Francji i Ameryce szlacheckie rodziny obawiały się przewrotu również tutaj. Król był zbyt słaby, żeby kontrolować rząd, a co dopiero cały kraj. Tak więc grupa najbardziej potężnych właścicieli ziemskich

i parlamentarzystów połączyła siły, żeby kontrolować, czy rząd pracuje poprawnie. Nazwali się Stowarzyszeniem Oriona.

– Orion... – Allie zmarszczyła czoło w zamyśleniu. – Jak gwiazda?

– Orion łowca – sprostowała Lucinda. – Był bogiem z greckiej mitologii. Założyciele postanowili nazwać grupę jego imieniem, ponieważ potrafił chodzić po wodzie. Nieco butnie jak na mój gust, ale... – Uniosła rękę. – To tylko nazwa.

– I... co takiego robili? – ponagliła



ją Allie.

– Przejęli stery i pomagali sobie nawzajem. Doprowadzali do tego, by ktoś z nich został premierem, kanclerzem, regentem, a potem pilnowali, żeby nikt nie przeszkodził im w sprawowaniu rządów. Tak by bez żadnych problemów można było przekazywać władzę. Mieli kontrolę.

– I nikt nie wiedział, że istnieją? – wyraziła wątpliwość Allie. – Jak to w ogóle możliwe?

– Jesteśmy – świetni...  
w dochowywaniu tajemnic.

– Jak to się stało, że przejęłaś władzę nad organizacją? – spytała Allie. – I twój tata? Jak on to zrobił?

– To bardzo proste: odziedziczyliśmy ją. Przywództwo przechodzi z jednej rodziny na drugą w określonej kolejności. Każda rodzina sprawuje władzę przez trzy lata, po czym przekazuje ją dalej. A przynajmniej tak to działało, dopóki ja się nie pojawiłam. Mój pra-pra-pra-pra-pradziadek był jednym z założycieli. Hrabią Lanarkshire. – Przeszyła wnuczkę ostrym spojrzeniem. – I tak to

właśnie wygląda. Formalnie rzecz biorąc, jestem lady Lanarkshire. Tak samo jak twoja matka. A także ty.

Allie wybałuszyła na nią oczy.

– Ja... jestem lady Lanarkshire?

Po raz pierwszy tego popołudnia Lucinda szczerze się uśmiechnęła. Miała równe, białe zęby, a oczy zabłyszczały jej ciepło.

– Owszem, jesteś.

– Ale przecież jesteś baronową – powiedziała oskarżycielsko Allie. – Słyszałam, jak twoi ochroniarze tak cię nazywali tej nocy, kiedy odbywał się

zimowy bal.

– Wolę używać tego tytułu niż lady – stwierdziła Lucinda. – Zasłużyłam na niego.

„Do licha, jestem lady. Lady Allie Lanarkshire Sheridan Coś Tam... – pomyślała Allie. Kręciło jej się w głowie. – Strasznie to skomplikowane. Niech no tylko Rachel się dowie”.

– Mówiłaś, że przywództwo przechodziło z osoby na osobę wśród rodzin w Orionie – powiedziała Allie. – Ale już tak nie jest?

Uśmiech Lucindy zniknął.

– Nie. Zmieniłam to. Sądziłam, że przewodniczącego należy wybierać drogą głosowania. Niektórzy nasi członkowie to idioci i nie mogłam znieść myśli, że będą podejmować decyzje dotyczące przyszłości państwa tylko dlatego, że ich rodzice należeli do stowarzyszenia. To był archaiczny system. Jednym z moich pierwszych działań, kiedy objęłam przywództwo nad organizacją, była zmiana statutu założycielskiego. Wszyscy się zgodziliśmy. Teraz przywódca jest

wybierany. Ja zostałam wybrana trzykrotnie – skrzywiła się. – Raczej się zdziwię, jeśli w obecnej sytuacji zagłosują na mnie ponownie.

Allie nagle uświadomiła coś sobie z ogromną mocą.

– A więc to jest powód, dla którego Nathaniel tak strasznie się wściekł, prawda? Zmieniłaś zasady. Mój brat Christopher mówił coś o tym, że marnujesz nasze dziedzictwo. O to mu właśnie chodziło, prawda?

– Właśnie tak – potwierdziła Lucinda. – Automatycznie przejąłby po

mnie przewodnictwo, ponieważ twoja mama by odmówiła, a on jest jej najstarszym dzieckiem. Gdybym nie zmieniła zasad, to wszystko byłoby jego.

– Ale przecież nie mogło mu aż tak zależeć – zdziwiła się Allie. – Dla mnie na przykład nie jest to aż tak ważne. A też nie będę mogła sprawować władzy. Dlaczego Christopher tak bardzo tego chciał?

– Christopherowi pewnie też by nie zależało, gdyby nie Nathaniel. – Lucinda pochyliła się i zrobiła bardzo poważną minę. – Widzisz, pomijając twoje

osobiste doświadczenia, Nathaniel jest bardzo charyzmatyczną osobą. Szalenie uroczy. Niezwykle przekonującą. A wrażliwego młodego człowieka, takiego jak twój brat, poszukującego własnej drogi w życiu, bardzo łatwo jest uwieść. Nathaniel powiedział mi, że twoja matka okłamywała syna, ukrywając jego prawdziwą historię. Przekonał go, że nie może ufać swojej rodzinie. Obiecał mu życie pełne władzy i przywilejów. To tradycyjna metoda: złamał go, a potem zbudował na nowo. Na swoje podobieństwo.



Allie poczuła, że krew zamarza jej w żyłach. Czy jej babka miała rację? To by dużo wyjaśniało. Dziwne zachowanie Christophera, kiedy spotkali się w grudniu. To, że wydawał się inną, gniewną wersją siebie.

Na wspomnienie tego dnia, tej chwili, kiedy stali po przeciwnych stronach strumienia, przeszedł ją zimny dreszcz. Próbowwała skupić się na zadawaniu kolejnych pytań.

– Dlaczego Nathaniel tak bardzo nienawidzi ciebie i Isabelle? Co się stało? Czy on zwariował?

– Znałam Nathaniela od dzieciństwa – wyjaśniła babka. – Znałam jego ojca. Byliśmy... bardzo blisko. Niestety zmarł, kiedy Nathaniel wciąż był jeszcze nastolatkiem. W tamtych czasach był przestraszonym, samotnym młodym człowiekiem, który w dzieciństwie stracił matkę, a potem również ojca. Miał tylko swoją przyrodnią siostrę...

– Isabelle – dokończyła za nią Allie.

– Otóż to.

Dziewczyna uniosła filiżankę.

– Czyli Isabelle i Nathaniel mają

tego samego ojca?

Kobieta skinęła głową.

– I dobrze znałaś tego człowieka... –

Allie mówiła dalej. – Skąd?

Pracowaliście razem?

– Nie do końca. – Lucinda uśmiechnęła się gorzko. – Wyszłam za niego.

Allie zakrztusiła się herbatą. Prychając, odstawiła filiżankę i pochyliła się, by złapać oddech.

– Wyszłaś za niego!? – wychrypiała Allie. – Czy Nathaniel to twój syn?

Lucinda podała jej chusteczkę,

kompletnie niewzruszona.

– Och, nie. Ich ojciec, mój były mąż, miał kilka żon, chociaż oczywiście nie jednocześnie. Nie potrafił się ustatkować. Ja byłam jego trzecią żoną. Po naszym rozwodzie ożenił się z matką Nathaniela, która nieszczęśliwie zmarła po upadku z konia. Miała dopiero dwadzieścia kilka lat. Potem związał się z matką Isabelle.

Allie mrugnęła.

– Do licha, musiał nieźle wyglądać, skoro tyle kobiet się za nim uganiało. Kim był ten gość?

– „Ten gość”, jak o nim mówisz, to był Alistair St. John. Był przywódcą szkockiego parlamentu i właścicielem ILC, największej firmy komputerowej w Wielkiej Brytanii. – Lucinda upiła łyk herbaty. – Naprawdę czarujący.

– Poczekaj – zastanowiła się Allie. – Czy on... Czy ten St. John to mój dziadek?

Lucinda oparła dłoń na jej ramieniu.

– Och nie, kochanie.

– W takim razie kto... – Allie uniosła w górę ręce w geście frustracji. Miała już dość tych zawiłych labiryntów

życia miłosnego starych ludzi.

– Twój dziadek również był czarującym człowiekiem, dobrym mężczyzną. Nazywał się Thomas Meldrum – wyjaśniła Lucinda. – To był mój drugi mąż. Znacznie starszy niż ja. Zmarł, zanim się urodziłaś.

Nic więcej nie powiedziała, ale jej twarz przybrała nagle dobrze znany Allie smutny wyraz.

Zapadła niezręczna cisza i dziewczyna zastanawiała się, jak zmienić temat.

– A więc, czy pan... – próbowała

przypomnieć sobie nazwisko pierwszego męża – ... St. John był ważną osobą w Orionie, Nocnej Szkole i w ogóle?

– Oczywiście – Lucinda powiedziała to takim tonem, jakby alternatywa była wręcz nie do pomyślenia.

– Co się stało po jego śmierci? To znaczy z Nathanielem i Isabelle.

– Alistair i ja zawsze byliśmy blisko – ciągnęła Lucinda. – Zostałam matką chrzestną obojga jego dzieci. Matka Isabelle wciąż żyła i zresztą żyje

do tej pory, więc dziewczyna zamieszkała z nią. Ale Nathaniel... nie miał nikogo oprócz mnie.

– Jaki... był? – zaciekawiła się.

– Trudny. Często wyjeżdżałam w podróże służbowe. Nathaniel i Isabelle chodzili wtedy do Cimmerii. To był jego ostatni rok nauki. I wtedy odczytano testament... – Potrząsnęła głową.

To zabrzmiało znajomo. Allie wydawało się, że dawno temu Isabelle wspominała coś o spadku.

– Co się stało? Co było



w testamencie?

Lucinda odstawiła ostrożnie filiżankę na delikatny, biały spodek.

– Alistair zapisał wszystko Isabelle. Najmłodszemu dziecku. Córce! Nie najstarszemu synowi. To była szokująca decyzja, a Nathaniel doszedł wtedy do wniosku, że ojciec nigdy go tak naprawdę nie kochał. Oczywiście nie zostawił go bez grosza. Spora część zysków z firm i inwestycji wciąż przypadała w udziale Nathanielowi, ale to dla niego kompletnie nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że ojciec

nie powierzył mu rodzinnej fortuny.  
Przekazał ją Isabelle.

Allie wypuściła powietrze  
z syknięciem.

– Dlaczego to zrobił? Czemu  
zostawił wszystko córce?

– Alistair był przede wszystkim  
biznesmenem. – Babcia spojrzała na nią  
wnikliwie. – Poświęcił całe życie  
swojej pracy. Wiem, że widział  
w charakterze, w umyśle Nathaniela  
słabość, która bardzo go martwiła.  
Jestem przekonana, że to była wyłącznie  
biznesowa decyzja.

– Dlatego Nathaniel teraz nienawidzi siostry? Dlatego to wszystko robi? Z powodu testamentu swojego ojca?

– Tak sędzę. Albo przynajmniej taka jest geneza wszystkich problemów. Oczywiście ja też się do tego przyłożyłam. Z powodu decyzji, jaką podjęłam jako przywódca Oriona, zagwarantowałam, że tego stanowiska też nie odziedziczy, więc teraz nienawidzi nas wszystkich.

Przez chwilę Allie siedziała w milczeniu. Im dłużej Lucinda mówiła, tym więcej fragmentów jej życia

pasowało do układanki. Przypominało to skomplikowaną łamigłówkę, w której nagle zaczęła widzieć części nieba. Ale wciąż tyle miejsc było pustych.

– Powiedziałaś przez telefon, że policja jest po jego stronie, że spotyka się z członkami rządu. Nadal chyba nie rozumiem, jak może to robić – zastanawiała się głośno Allie.

– Ach, widzisz. To świadczy o tym, jak sprytny i skrupulatny jest Nathaniel. Po skończeniu Oksfordu przyszedł pracować dla mnie. Wydawało się, że się uspokoił i zaakceptował swoją

sytuację. Odżyła we mnie nadzieja. Zaczął jako urzędnik, ale fantastycznie radził sobie w pracy. Bardzo mu ufałam. – Roześmiała się gorzko Lucinda. – Szybko awansował. W końcu zrobiłam go swoim zastępcą. Zajmował się codziennym działaniem biura i moją pracą dla Oriona. Reprezentował mnie, kiedy wyjeżdżałam służbowo, czyli bardzo często. To oznaczało, że poznał członków rady Oriona osobiście i utrzymywał z nimi kontakty towarzyskie. Ku mojemu nieustającemu żalowi spędził ten czas, gromadząc

informacje, których mógłby użyć przeciwko mnie. Rozpytywał, kto jest niezadowolony, kto chciałby więcej, co ludziom nie podoba się w moim sposobie zarządzania i jakich zmian chcieliby dokonać. Zasiewał w nich ziarna niezadowolenia. Po kilku latach zyskał dostęp do wszystkich informacji, których potrzebował, żeby móc osłabić moją pozycję. Spróbować mnie zniszczyć.

Lekko oparła podbródek na dłoni, patrząc przed siebie zmartwionym wzrokiem.

– Pewnego dnia jakieś sześć lat temu wróciłam z podróży służbowej do Rosji, a jego nie było. Przetrzęsnałam mój biurowy sejf w poszukiwaniu najważniejszych dokumentów i zniknął. – Ponownie spojrzała na Allie. – To był początek.

Coś w jej tonie sprawiło, że dziewczyna dostała gęsiej skórki.

– Początek?

Lucinda potoczyła ramieniem po pomieszczeniu.

– Początek jego walki o Orion, o Cimmerię, o ciebie... O wszystko.

– Zaplanował to tak dawno temu? –

Allie nie mogła w to uwierzyć. – Ale wtedy miałam... zaledwie dziesięć lat.

– Myślę, że zaczął to planować w chwili, kiedy prawnicy odczytali testament jego ojca – stwierdziła Lucinda. – To jest jego zemsta na człowieku, który od dawna już nie żyje.

Allie miała wrażenie, że w pomieszczeniu zrobiło się zimno. Potarła ramiona, starając się ułożyć sobie to wszystko. Historia, którą opowiedziała jej babcia, była taka smutna i zupełnie nie przynosiła nadziei.



– Po tym jak zniknął, nie udało ci się go znaleźć? Przecież potrafisz odnaleźć każdego.

– Och, znalazłam go. A raczej Raj Patel go odszukał. Po miesiącu czy dwóch wiedziałam już, gdzie mieszkał, ale... co z tego? Nie mogłam mu nic zrobić. Nie popełnił żadnego przestępstwa. Wszystko, co zabrał, oddałabym mu sama, gdyby mnie o to poprosił. Był dla mnie jak syn. Po prostu... chciałam z nim porozmawiać. Powiedzieć mu, jak bardzo mi na nim zależy. Że mu wybaczyłam. Ale on

odmówił. – Potarła zmęczone oczy. – Kiedy usłyszałam o wszystkich jego spiskach, sprzymierzaniu się z członkami rady przeciwko mnie, myślałam, że to żałosna oznaka jego desperacji. Ale potem... – Na jej twarzy widać było zmartwienie. – Potem zagiął Christopher.

Dziewczyna poczuła, jak zaschło jej w ustach.

– Czyli on po prostu...

– Czekał – stwierdziła Lucinda. – Obserwował i czekał, aż Christopher będzie wystarczająco dorosły. Wiedział,

że to złamie mi serce: mój „fałszywy” syn, za jakiego się uważał, zabrał mi mojego prawdziwego wnuka. Zatrął moje stosunki z twoją matką jeszcze bardziej. Miał świadomość, że to spowoduje ogromne straty. Dlatego to zrobił. W pewnym sensie to było genialne posunięcie. A teraz... – Spojrzała Allie w oczy. – Cóż. Jesteś brakującym elementem w jego układance. Ostatnim istotnym członkiem mojej rodziny. Pionkiem na jego szachownicy. Chce, żebyś ty też znalazła się po jego stronie. Wtedy... –

Podniosła ręce do góry w pełnym wyrazu geście. – Szach mat.

Wyciągnęła dłoń do Allie. Dziewczyna ujęła ją z wahaniem. Uścisk babki był mocny.

– Nie mógł wiedzieć, że zamiast nas rozdzielić, przybliży nas do siebie. Że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię przed nim chronić. I że będziemy walczyć.

Allie ścisnęła dłoń babci. Kiedy się odezwała, ostrożnie ważyła słowa.

– Powiedziałaś, że mamy kłopoty, jesteśmy w pułapce. Naprawdę sądzisz,

że możemy wygrać?

– Nie mamy wyjścia, Allie. –

Zmiana w spojrzeniu Lucindy zaskoczyła ją. Zniknęło całe ciepło. Jej wzrok wyrażał bezwzględność. – Ponieważ on idzie po ciebie.

Kiedy Allie wreszcie wytoczyła się z gabinetu Isabelle, w głowie kręciło jej się od nadmiaru informacji. Rozmawiały jeszcze ponad godzinę, głównie o Nathanielu i Christopherze, ale czasami Lucinda zdradzała fascynujące informacje dotyczące jej życia i pracy. Mówiły właśnie o jej spotkaniu z premierem Japonii, kiedy Isabelle zapukała do drzwi.

– Chciałam ci tylko przypomnieć, że

za pięć minut masz naradę z Rajem – rzuciła przepraszająco.

Allie zrozumiała aluzję i wstała.

– Powinnam iść.

Lucinda obeszła biurko i stanęła naprzeciwko niej. Łagodnym ruchem odgarnęła pasma falujących włosów Allie. Ten nieświadomie macierzyński gest sprawił, że dziewczyna poczuła ukłucie w sercu.

– To była niezwykła przyjemność – powiedziała Lucinda – móc z tobą porozmawiać. Mam nadzieję, że niedługo będziemy mogły znów to

zrobić.

Allie nie była pewna, kiedy ponownie się zobaczą, i nie chciała się rozstawać, więc spontanicznie ją uścisnęła.

– Dziękuję, babciu. – Pierwszy raz zwróciła się tak do Lucindy. Zabrzmiało to dziwnie, ale w dobry sposób. – Bardzo się cieszę, że teraz cię znam.

Kobieta zacisnęła ręce na jej ramionach. Jej perfumy pachniały egzotycznymi kwiatami.

– A ja, że znam ciebie, Allie.

Nie miała pojęcia, jak wyjaśnić



pozostałym wszystko, czego się dowiedziała. Ale musieli poznać choć część z tych rzeczy. To pozwoli im zrozumieć powagę sytuacji. Przede wszystkim jednak trzeba ich było najpierw znaleźć.

Wiedziała, że zaplanowali spotkanie w jednym z pokojów do nauki w bibliotece, więc tam zaczęła poszukiwania. Zapukała do rzeźbionych w żółędzie i liście drzwi, ale otworzył jej jeden z ledwie znanych starszych uczniów ze zniecierpliwionym wyrazem twarzy.

– Czego? – syknął. Włosy sterczały mu z jednej strony, jakby raz za razem przeczesywał je niecierpliwie palcami. Stolik za jego plecami był tak zavalony papierami, że część spadła na podłogę i leżała tam w postaci nieporządnego stosu.

– Przepraszam. – Odskoczyła tak szybko, że niemal się potknęła. – Szukałam kogoś innego.

Mruknął coś do siebie o „idiotach z młodszych klas” i nieuprzejmie zatrzaskał drzwi za sobą. Poszła więc do świetlicy, odwiedziła główny hol,

sprawdziła też ciemne i puste ostatnie piętro skrzydła szkolnego.

Nigdzie ich nie było.

Wreszcie zajęła miejsce w ciężkim skórzanym fotelu w zatłoczonej świetlicy i postanowiła poczekać. W głowie roiło jej się od nowych informacji i myśli o Orionie, Lucindzie, Jules i Carterze. Poszukiwania zawsze zaczynało się od świetlicy, więc wiedziała, że ją znajdą.

W wielkim pomieszczeniu, pełnym hałaśliwych uczniów grających w gry, uczących się i rozmawiających, było jak

zwykle gwarno. Obok niej grupka sześciu młodszych uczniów grała w pokera. Co chwila głośno i gwałtownie oskarżali się wzajemnie o oszustwo albo wyrażali wątpliwość w pochodzenie przyjaciół. Ona jednak niemal nie zauważała otaczającego jej hałasu. Czekąca, skulona w głębokim, skórzanym fotelu. Minęły całe wieki, zanim przez drzwi wpadła Zoe, jak jaskółka nurkująca pod okap dachu.

Jej bystre spojrzenie natknęło się na Allie, która skoczyła na równe nogi. Dziewczynce wyraźnie ulżyło.

– Nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Sylvain i Rachel szaleją. Chodź. – Pobiegnęła lekko przez szeroki korytarz, a Allie ruszyła za nią, upychając nieprzeczytaną książkę w torbie.

Kiedy popatrzyła przed siebie, Zoe biegła przez główny hol w stronę frontowych drzwi. Allie dopiero wtedy spostrzegła, że młodsza koleżanka ma na sobie kurtkę i rękawiczki.

– Jesteście na zewnątrz? – spytała, ze zdumienia podnosząc głos.

– Tak. – Zoe siłowała się ze starym, skomplikowanym zamkiem. – Jest

cholernie zimno, Sylvain stwierdził, że nikomu nie przyjdzie do głowy nas tam szukać.

Zamek stuknął i ustąpił. Dziewczynka potrzebowała obydwu rąk, żeby popchnąć ciężkie drzwi. Lodowate powietrze uderzyło w nie jak pięść.

– Widzisz, co mam na myśli? – Zoe zaczęła podskakiwać. – Zimno.

– Fantastycznie – oschle powiedziała Allie. Zastanawiała się, jak długo zdoła wytrzymać bez kurtki, ale nie chciała marnować czasu na bieg do pokoju po cieplejsze ubranie.

– Jakby dostać prosto w twarz kostką lodu – zgodziła się Zoe, po czym ruszyła po frontowych schodach i pobiegła przez błotnisty trawnik.

Wieczór był bezchmurny – srebrnobiałe gwiazdy błyszcząły jak drobinki mrozu na czarnym niebie. Dziewczęta skręciły w prawo, na ścieżkę. Allie naciągnęła rękawy swetra na zmarznięte palce i pobiegła szybciej, kiedy weszły do lasu. Przed nimi dach altanki przeświecał przez drzewa jak duch. Ostra spiczasta konstrukcja wydawała się unosić w powietrzu ponad

sosnami do momentu, kiedy skręciły i zobaczyły resztę budynku.

Allie wiedziała, że zbudowano go z białego kamienia, obłożonego fantazyjną mozaiką kolorowych kafelków, ale w ciemnościach wydawał się szary. Usłyszała podekscytowane głosy. Wbiegły po kamiennych schodkach, przeskakując po dwa naraz.

– Jest Allie – oznajmiła Zoe. Jej oddech zmieniał się w biały obłoczek. – Uczyła się.

– Nie uczyłam się – zaproponowała dziewczyna. – Po prostu... myślałam.



I szukałam was.

– Wiedzieliśmy, że nikt nie wpadnie na to, że możemy być tutaj. – Z ciemności odezwał się francuski akcent Nicole. Allie widziała tylko jej szczupłą nogę, obleczoną w ciemne rajstopy, zwisającą z kamiennej balustrady, na której siedziała jej właścicielka.

– Myślałam już, że ktoś cię porwał. – Rachel rzuciła jej znaczące spojrzenie, zanim zauważyła jej strój i straciła wątek. – Gdzie masz kurtkę?

– Zoe zapomniała powiedzieć, że

jesteście na dworze – oświadczyła Allie. – Ale nic mi nie jest. Rozgrzałam się, biegnąc.

Tak naprawdę pot zaczynał już chłodzić jej skórę, ale nie chciała, żeby kazali jej wracać.

– Nic ci nie będzie, dopóki nie dostaniesz hipotermii – mruknęła Rachel.

– Czy możemy wrócić do tematu? – Carter był wyraźnie zirytowany. – Mamy może dziesięć minut, potem będziemy musieli iść na kolację. Allie, czego dowiedziałaś się od Isabelle?

– Właściwie to nie byłam u Isabelle – wyjaśniła Allie. – Spotkałam się z Lucindą Meldrum.

Zapadła głucha cisza.

– Cholera! – Zoe była wyraźnie podekscytowana. – Nie sądziłam nawet, że tu jest.

– Czy mówiła ci coś, co powinniśmy wiedzieć? – Noga Nicole poruszyła się, kiedy jej właścicielka zmieniła pozycję.

– Mnóstwo rzeczy, tylko... – Allie miała w głowie to wszystko, co wyjawiała jej Lucinda: opowieści o historii jej rodziny, Nathanielu

i Orionie... Nie wiedziała, od czego zacząć, a zostało im już mało czasu. – Nie zdążę opowiedzieć wam nawet połowy. Będziemy musieli wrócić do tego później. Spotkaliście się z Katie? Dlaczego w ogóle jesteście tutaj?

Drżała teraz tak mocno, że głos odrobinę jej się trząsał. Słup, o który się oparła, był zimny jak blok lodu, więc odsunęła się od niego.

– Spotkanie było... niepokojące. – Sylvain rozpiął kurtkę i podał ją Allie.

Ten gest przywołał wspomnienia nocy zimowego balu tak wyraźnie, że na

chwilę zamarła. Przypomniała sobie, jak zdjął wtedy marynarkę od smokingu i co się stało potem. Poczwała gęsią skórkę.

Wyciągnęła rękę.

Kurtka nie była zbyt długa, ale wystarczająco gruba. Ciepło ciała Sylvaina i zapach jego wody kolońskiej utrzymywały się na miękkiej tkaninie. Owinęły jej zmarznięte ramiona jak uścisk.

– Katie sądzi, że około pięćdziesięciu uczniów odejdzie z Nathanielem. Dyskutowaliśmy, co zrobić. – Głos Rachel przywołał Allie

do rzeczywistości.

– Dziewięćdziesięciu!? To połowa szkoły!

– Tak. Znacznie więcej niż się spodziewaliśmy – potwierdziła Zoe.

– Rozmawiałam już z tatą – wyjaśniła Rachel. – Nawet oni nie przypuszczali, że odejdzie tak wiele osób. Mają właśnie zebranie w tej sprawie.

– Ale część zostanie... prawda? – jęknęła Allie.

Odpowiedział jej Carter.

– Maksymalnie dziesiątka z nich jest

gotowa przeciwstawić się rodzicom. Większość z tych dzieciaków nie chodzi do Nocnej Szkoły i nie ma pojęcia, co tu się naprawdę dzieje.

Serce Allie zaczęło gwałtownie walić, kiedy docierały do niej jego słowa. Dziesięciu uczniów. To tyle, co nic. Nathaniel będzie miał swoją chwilę wstrząsu i strachu.

– Na podstawie tego, co powiedzieli jej rodzice, Katie uważa, że to się stanie w tym tygodniu – oświadczył Sylvain. – Może nawet jutro.

Za szybko.

– Nie, nie, nie... – Allie przycisnęła palce do skroni. – Nie jesteśmy gotowi. Co zrobimy?

– Zdradziliśmy jej nasze plany odnośnie osób, które chciałyby zostać: kryjówki i sposoby, żeby nie dać się złapać. – Zabrzmiał w ciemnościach głos Cartera. – Katie przekazuje je tym, którym ufa. Rachel poinformowała Raja o wszystkim, co wiemy. Rozmawiałaś o tym z Lucindą?

– Powiedziała... – Owijając się ciaśniej zbyt dużą kurtką, Allie próbowała przypomnieć sobie dokładnie



słowa babki. – Powiedziała, że prowadzi działania zakulisowe. Rozmawia z członkami rady i lobbuje wśród tych, którzy nie są pewni, kogo popierać. Jeśli uda jej się przekonać większość, żeby stanęła po jej stronie, będzie miała szansę. Jeśli ponad połowa rady sprzymierzy się z Nathanielem... – zamilkła. Lucinda nie zdradziła szczegółów tego, co się stanie, jeśli większość rady będzie przeciwko niej, ale niebezpieczeństwo wydawało się oczywiste. – Chodzi o to, że potrzebuje czasu, żeby ich przekonać.

Rozejrzała się po wnętrzu otwartej, kamiennej budowli. Przyjaciele ustawili się wokół niej w nierówny okrąg. Ich oddechy parowały w powietrzu. Wszyscy wyglądali na zmęczonych i pokonanych. Tak niewielu ich było. Jak mogli to powstrzymać?

– Czas jest jedyną rzeczą, której nie mamy. – Carter westchnął i oparł się o kamienny filar za swoimi plecami, gapiąc się w miejsce, gdzie ostry dach altanki zniknął w ciemnościach. – Co będzie, jeśli Nathaniel uderzy zaraz? Co będzie, jeśli przyjdzie jutro?

Rękawy kurтки Sylvaina zakrywały dłonie Allie. Kiedy wyciągnęła przed siebie ręce, widać było tylko palce.

– Powiedziała mi także, że jeśli uczniowie nie będą chcieli odejść, Nathaniel może przysłać policję. – Roześmiała się z goryczą. – Czy to nie zabawne? Policja przyjedzie, jeśli uczniowie nie będą chcieli odejść, ale nie mogliśmy jej wezwać, kiedy popełniono morderstwo. Po prostu... ten świat oszalał.

– Sprytni despoci nigdy nie ponoszą konsekwencji swoich czynów – Sylvain

odezwał się tak cicho, że tylko Allie go usłyszała. Spojrzała na niego. Oparł się o kamienną balustradę. Sprawiał wrażenie zmęczonego i spiętego.

– Co teraz zrobimy? – spytała Rachel.

– Teraz dogadamy szczegóły naszego planu – ponuro stwierdził Carter. – I przygotujemy się.

Tuż przed siódmą ruszyli z powrotem w stronę głównego budynku na kolację. Nikt nie był głodny, ale obecność była obowiązkowa. Kiedy

opuścili altankę, Sylvain zrównał krok z Allie.

– Jak się dogadałaś z babcią? Cieszyłaś się, że możesz ją znowu zobaczyć? – Patrzył jej w oczy.

– Tak – odparła. – Lubię ją, wiesz? Skinął głową.

– Jest groźna – stwierdził. – Ale również charyzmatyczna.

Myśl, że chłopak rozumiał jej babcię lepiej niż ona sama, wydawała się dziwna. Ale jego rodzice byli francuskimi miliarderami. Sylvain całe życie obracał się w towarzystwie ludzi

pokroju Lucindy.

– Mimo wszystko – westchnęła Allie – to było bardzo niepokojące spotkanie.

– Dlaczego?

Owinęła się ciaśniej jego kurtką.

– Myślę, że ona się boi.

Za nimi Zoe z Carterem rozmawiali cicho i Allie przypomniała sobie spotkanie z Jules. Musiała pomówić z Carterem, zanim znajdą się w środku. Powinien o tym wiedzieć.

– Muszę pogadać chwilkę z Carterem – oznajmiła. Zauważyła przy

okazji, że w świetle gwiazd oczy Sylvaina miały identyczny kolor jak jego granatowy sweter. – Zobaczymy się w środku?

Skinął głową z chłodną uprzejmością. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Allie zwolniła, aż znalazła się obok Zoe i Cartera. Zwróciła się do młodszej koleżanki:

– Chcę porozmawiać z Carterem sam na sam. Dobrze?

Nieprzejęta tym zupełnie Zoe wzruszyła ramionami i pobięła do

Rachel. Allie słyszała, jak pyta, czy odrobiła już zadanie z chemii, zupełnie jakby to był całkiem zwyczajny dzień nauki.

Kiedy wszyscy znaleźli się poza zasięgiem słuchu, odwróciła się do Cartera, zwalniając kroku.

– Widziałeś się dziś po południu z Jules?

Spojrzał na nią dziwnie.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Wpadłam na nią po lekcjach... – zaczęła Allie, po czym poprawiła się: – Właściwie to ona mnie znalazła. Była



bardzo zdenerwowana.

Carter zatrzymał się i odwrócił w jej stronę. Zobaczyła, że miał policzki zaczerwienione od zimna.

– Dlaczego?

Allie z nerwów ścisnął się żołądek, kiedy próbowała zdecydować, w jaki sposób mu to powiedzieć.

– Ona wie... mówiła... – Chuchnęła ciepłym powietrzem. – Wie, że nie masz żadnej kary. Pytała, dlaczego pracujesz w ogrodzie... ze mną.

Carter zacisnął zęby i spojrzał w ciemność. Teraz jego policzki były

jeszcze bardziej czerwone.

– Ciężko mi było coś odpowiedzieć. – Wsunęła ręce do kieszeni spódnicy i wlepiła wzrok w swoje buty. – Myślała, że zdradzasz ją ze mną.

Carter unikał jej wzroku.

– I co powiedziałaś?

– Że oczywiście tak nie jest. Że jesteś moim przyjacielem i opiekujesz się mną, a ona musi się z tym pogodzić.

Odetchnął z wyraźną ulgą.

– Dziękuję.

– Słuchaj... – Owinęła się ciaśniej

kurtką Sylvaina. – Chciałam po prostu powiedzieć... Dziękuję. To znaczy... Ciężko pracowałeś i... nie wiedziałam, że... To znaczy myślałam, że musisz...

Dlaczego tak się zacinała? Wstawał z łóżka trzy razy w tygodniu o piątej trzydzieści rano, żeby spędzić dwie godziny na mrozie, harując, tylko po to żeby nie musiała być sama. Dlaczego nie potrafiła mu za to porządnie podziękować?

– Nie ma sprawy. Nie musisz mi dziękować. – Niespodziewanie uśmiechnął się do niej szelmowsko. –

Nie miałem po prostu nic lepszego do roboty.

Allie wybałuszyła na niego oczy, próbując znaleźć odpowiedź, lecz on już odwrócił się i wielkimi susami popędził w stronę szkoły.

Większość uczniów zgromadziła się już w jadalni. Allie spojrzała na nich, stojąc w drzwiach. Stoły nakryto białymi lnianymi obrusami, na których ustawiono błyszczące świece, kryształowe szklanki i białe porcelanowe talerze, wszystkie z godłem Akademii. Ponad ich głowami

w ogromnym pomieszczeniu świeciły żyrandole. Ciepły ogień trzaskał w olbrzymim kominku. Pachniało pieczonym mięsem i dymem. To była Cimmeria w całej krasie. Wydawała się zbyt piękna, zbyt idealna, żeby można ją było zniszczyć. Allie nie potrafiła przestać myśleć o tym, co się stanie, jeśli Nathaniel wygra. Kto zasiądzie tu jutro?

– Zjem dziś z Jules – poinformował Carter.

– Och. – Zbita z tropu musiała się zastanowić nad odpowiedzią. Wszyscy

siedzieli razem, odkąd stworzyli grupę, ale oczywiście po tym, co się stało, musiał usiąść ze swoją dziewczyną. – To znaczy... Świetnie. Dobry pomysł...

Patrzyła, jak podchodzi do stolika, gdzie siedziała Jules z Katie i resztą przyjaciółek. Widząc, że idzie w ich stronę, przewodnicząca zerwała się z miejsca i rzuciła mu w ramiona. Carter pochylił się, żeby szepnąć dziewczynie coś do ucha, po czym dotknął ustami jej ust...

– Zajmijcie miejsca, proszę! – Nagły ryk Żelaznego zaskoczył Allie tak

bardzo, aż podskoczyła.

Poszła w stronę stolika, przy którym reszta zdążyła już pozajmować swoje miejsca. Kaszmirowa kurtka Sylvaina miała podszewkę z drogiego jedwabiu – łatwo zsunęła ją z ramion. Kiedy podała mu okrycie, przyjął ją z uważnym spojrzeniem, tak jakby bał się tego, co Allie powie.

Ale ona rzuciła tylko:

– Dziękuję za pożyczkę. Mam nadzieję, że nic sobie nie odmroziłeś... czy co tam się człowiekowi przytrafia, kiedy mocno zmarznie.

– Nie ma za co – odparł Sylvain. – Nie wiem, jak wygląda odmrożenie, ale nie sądzę, żebym je miał.

– Co to w ogóle jest odmrożenie? – spytała Nicole, rozglądając się po pozostałych. – Wydaje się, że tylko bohaterowie Dickensa na to cierpią.

– Nie wiem. – Allie opadła na krzesło koło Zoe. – I nie chcę wiedzieć.

Zoe, która otworzyła usta, żeby wyjaśnić, zamknęła je ponownie.

– Ja wiem – oświadczyła. – Ale skoro nie chcesz, to ci nie powiem.

– Gdzie jest Rachel? – Allie nagle



zauważyła nieobecność przyjaciółki.

– Siedzi z Lucasem. – Nicole wskazała dłonią na pobliski stolik. Lucas obejmował Rachel, a ich głowy niemal się stykały.

– A Carter siedzi dziś z Jules. – Sylvain zamyślił się, rzucając szybkie spojrzenie w stronę stolika, gdzie wspomniana dwójka wydawała się dzielić poufnym żarciem, po czym popatrzył na Allie. Dziewczyna odwróciła wzrok.

– Dziś musi być wieczór randek – stwierdziła Nicole, przyglądając się im

bardzo uważnie. Jej ślicznym oczom nie umykał najmniejszy nawet drobiazg.

– Przynajmniej my tu wciąż jesteśmy. – Zoe kompletnie nie zauważyła napięcia panującego przy stole. Była pełna werwy i taka normalna, że Allie chciała ją walnąć czymś ciężkim.

Zastanawiała się, czy nie opowiedzieć im o wszystkim, czego dowiedziała się od Lucindy – o tym, czym naprawdę był Orion i dlaczego Nathaniel tak się zachowywał. Ale nie czułaby się dobrze, mówiąc o tym tylko

kilkorgu z nich i pomijając Rachel oraz Cartera. Poza tym chyba nikt nie był tym teraz zainteresowany. Sama myśl, że szkoła mogła jutro opustoszeć – że plan Nathaniela mógł zadziałać – wyssała z nich resztki energii. Wszelkie działania wydawały się bezskuteczne. Tak jakby zamiast przygotowywać się do walki, oczekiwali na porażkę.

Nalała sobie wody i przyjrzała się wirującemu płynowi. Przypomniała sobie poranną lekcję historii i pomyślała o planie Napoleona, o tym, że pokonał większą armię dzięki sprytowi

i podstępowi. Tylko kto w ich sytuacji  
był Napoleonem? Oni czy Nathaniel?

Następnego dnia Nathaniel nie podjął żadnych działań. Kolejnego również nie.

Ani dzień później.

Czas mijał, a uczniowie wpadli w rytm niespokojnej codzienności. Chodzili na lekcje, uczyli się, grali w gry... i czekali.

Minął tydzień, a Nathaniel wciąż nie wykonał żadnego ruchu. Allie pomyślała z cieniem nadziei, że może jednak byli

bezpieczni. Może Lucinda zdołała na czas przekonać członków rady. Może go wystawili i musiał ustąpić. Kiedy jednak spytała o to Isabelle, dyrektorka tylko przecząco pokręciła głową.

– Pozwala nam poczuć się swobodnie. Liczy na to, że stracimy czujność.

Odkąd wrócili instruktorzy Nocnej Szkoły, grupa spotykała się rzadziej. Raj i Isabelle zakazali im poszukiwań szpiega. W obecnej sytuacji i tak nie mieli wyboru – nauczyciele obserwowali ich jak jastrzębie. Mogli

tylko czekać. Jules i Lucas znów siedzieli z nimi przy posiłkach, a rozmowy o Nathanielu i szpiegach zostały zastąpione przez pogawędki o lekcjach.

Allie nienawidziła tego fałszywego poczucia normalności. Miała wrażenie, że wszyscy udają, że nie wydarzy się nic okropnego. Ale co innego mogli zrobić?

Brakowało jej tego zastrzyku adrenaliny, który towarzyszył ich nocnym spotkaniom, zakradaniu się do zamkniętych pomieszczeń i szukaniu dowodów. Brakowało jej poczucia, że

naprawdę coś robi. Znów znaleźli się na marginesie wydarzeń. Z jakiegoś powodu może zawsze tam byli, ale przynajmniej przez moment im się wydawało, że mają nad czymś kontrolę.

Ponieważ nie spotykali się już codziennie, łatwo było jej trzymać Sylvaina na dystans. Chciała tego. Potrzebowała oddechu, żeby przemyśleć pewne sprawy. Mimo wszystko od czasu do czasu podnosiła głowę i widziała, jak obserwuje ją z drugiego końca pomieszczenia zagubionym spojrzeniem wściekle błękitnych oczu. Bolała ją od



tęgo dusza. Za każdym razem, kiedy tak się działo, przypominała sobie jego słowa: „Nie będę czekał wiecznie... To za bardzo boli...”.

Czasami, kiedy nie szukał jej towarzystwa albo nie śmiał się z jej żartów, Allie martwiła się, że postanowił już dłużej nie czekać. Ogarniała ją wtedy panika, a serce przestawało bić.

Musiał po prostu... poczekać. Dopóki nie skończy się ta cała afera z Nathanielem. A potem...

Za to Carter nie wrócił już do pracy

w ogrodzie. Allie spodziewała się tego po ich rozmowie, ale pierwszego ranka, gdy się nie pojawił, poczuła się opuszczona. Mimo wszystko przynajmniej lepiej się teraz dogadywali. Traktował ją jak bliską koleżankę – nie przyjaciółkę, ale jednak dobrą znajomą.

„Nie wszystko naraz”, powtarzała sobie w myślach.

Najdziwniejsze okazało się to, że polubiła pracę w ogrodzie. Przypomniała sobie, co mówiła Jo o zakochaniu się w tym miejscu po tym,

jak dostała kilka tygodni kary. Wtedy Allie kompletnie tego nie rozumiała, ale teraz wiedziała już, co miała na myśli jej przyjaciółka. Było coś kojącego w zapachu mokrej ziemi, wrzucaniu i zasypywaniu nasion. Uspokajało ją to.

Zimno było teraz mniej dotkliwe, co też ułatwiało pracę. Nadszedł marzec i wszędzie zaczęły się pojawiać zielone kiełki, jakby ktoś wcisnął guzik z napisem „Wzrost”. W porządnym, prostym grządkach, które zrobili z Carterem tamtego deszczowego poranka, wyrosły malutkie, roślinki,

które już wkrótce miały się zamienić w marchew, kapustę i ziemniaki. Patrząc na nie, miała poczucie, że czegoś dokonała – pomogła to stworzyć.

Pan Ellison stał się mniej gorliwy, odkąd byli z Allie tylko we dwoje, tak jakby było mu jej żal. Bardzo często przynosił ze sobą termos gorącej, słodkiej herbaty i paczuszkę z łakociami. Robili sobie przerwę i siadali na ławce, pogryzając ciasteczka i obserwując ptaki. Rozmawiali wtedy na różne tematy – o jego dzieciństwie w Londynie i jak trafił do Cimmerii po tym, gdy

uciekł z miasta. Nigdy nie opowiedział tej historii, którą zdradził jej Carter: jak popełnił błąd i wszystko stracił. Allie jednak nie dopytywała. Odkryła za to, że sama mówi mu rzeczy, których nie chciałyby powiedzieć nikomu innemu. O tym, że nie potrafiły już dogadać się z mamą. Jak tęskniła za tatą. Było w nim coś, jakaś troskliwość i mądrość, co sprawiało, że mogła z nim naprawdę porozmawiać. Też popełnił w życiu błędy. I dlatego czuła, że to chyba jedyny dorosły, który nie będzie próbował jej oceniać.

Allie spędziła również ostatnie dni na długich pogawędkach z Isabelle. Po wizycie Lucindy miała mnóstwo pytań odnośnie Oriona, Nathaniela i Gabe'a. To dyrektorka opowiedziała jej o innych tajemnych grupach podobnych do Oriona, organizowanych w różnych miejscach na świecie. Ta w Europie nazywała się Demeter, amerykańska – Prometeusz. Orion był najstarszy, ale nie największy ani najpotężniejszy.

Przybliżyła jej również plany Nathaniela. Siedziały w biurze pewnego piątkowego popołudnia po lekcjach,

kiedy Allie zapytała o to wprost:

– Czego on tak naprawdę chce? To znaczy wiem, że zależy mu na mnie, aby się odegrać na Lucindzie. Wiem, że nienawidzi ciebie z powodu testamentu. Ale dlaczego właściwie robi to wszystko?

Isabelle zdjęła z krzesła granatowy sweter i owinęła nim ramiona, tak jakby poczuła nagły podmuch zimna. Poza tym miała na sobie białą koszulkę polo i zielone spodnie. Patrząc na nią, nikt nie mógł przypuszczać, że planowała działania wojenne, przygotowywała się

na atak. Wyglądała jak zwyczajna nauczycielka.

– Przez kilka ostatnich lat Nathaniel podróżował po świecie, szukając wsparcia dla swojego planu obalenia Lucindy i przejęcia pełnej kontroli nad Orionem – wyjaśniła. – Częściowo chce się odegrać z powodów osobistych, jak wiesz. Ale wynika to również z czystego pragnienia władzy i pieniędzy. Chce być bogatszy od swojego ojca. Lepszy. Sam nie ma wystarczającego poparcia wewnątrz organizacji, żeby tego dokonać, więc szuka pomocy za granicą.



Odwiedził w styczniu Demeter w Zurychu i podobno go spławili. – Spojrzała przed siebie hardo. – Ale obawiam się, że cieplej powitali go w Prometeuszu.

– W Ameryce? – Allie zamrugła. – Dlaczego mieliby go słuchać? Przecież to wariat.

– Nie słuchają. Ale mogą go wykorzystać. Widzisz, w Prometeuszu są ludzie, którzy przez wiele lat domagali się dokładnie tego, co Nathaniel chce im zaoferować. Widzą w nim potencjalnego sprzymierzeńca. Z Wielką Brytanią po

ich stronie przeważyliby szalę. Mogliby otrzymać to, czego zawsze chcieli: więcej kontroli, więcej władzy. Niewyobrażalne bogactwo. Powrót oligarchów. A także, obawiam się, koniec nowoczesnego eksperymentu z demokracją. Jeśli zdołaliby się wyzwolić z łańcuchów praw stworzonych po to, żeby chronić ludzi... Pomyśl tylko, jakie pieniądze mogliby zarobić. Byliby królami.

Allie spojrzała na nią z powątpiewaniem.

– Przecież to jakiś idiotyzm.

Niemożliwe. Ludzie by na to nie pozwolili.

– Ludzie nawet by tego nie zauważyli. – Westchnęła dyrektorka.

– Oczywiście, że by zauważyli. Przecież wszystko by się zmieniło.

– Tak, wiele by się zmieniło. Ale nie byłoby to takie oczywiste – mruknęła Isabelle. – Większość ludzi nie zwraca na nic uwagi. Mają pracę i dzieci, kredyty do spłacenia i swoje problemy... Nie mają czasu, żeby skupiać się na małych zmianach w prawie, które, jak się wydaje,

w ogóle ich nie dotyczą. Zobacz, czego Orion zdołał do tej pory dokonać. Jego członkowie przeniknęli do wszystkich najważniejszych władz Wielkiej Brytanii, począwszy od rządu, poprzez media, aż po sądy. O ile mi wiadomo, nigdy otwarcie nie sfałszowali wyników głosowania, ale mogliby to zrobić, gdyby tylko chcieli. Nikt by się nigdy nie dowiedział. – Odchyliła się na oparcie krzesła. – Ponieważ Orion ma kontrolę nad organizacją, która monitoruje przebieg wyborów.

Allie opadła szczęką.

– Mówisz, że Nathaniel mógłby zrobić, cokolwiek by zapragnął? Mógłby... – nie wiedziała nawet, jakiego słowa użyć na określenie tego, czego chciał dokonać – ... przejąć rządy?

– Obawiam się, że tak. Dlatego to jest takie ważne. Dlatego zginęli ludzie. Ponieważ na szali znajduje się absolutnie wszystko.

Niewiele się działo, więc Allie nie miała wyjścia i musiała nadgonić naukę. Każdego popołudnia siedziała

w miękkim, skórzanym fotelu przy ulubionym, stojącym na uboczu stoliku oświetlonym zieloną lampką i uczyła się w towarzystwie Rachel. Zupełnie jak za dawnych czasów.

Pewnej środy, niemal dwa tygodnie po powrocie wykładowców, przyjaciółka dawała jej korepetycje z chemii. Było późne popołudnie i Allie poważnie myślała nad zakradnięciem do kuchni w poszukiwaniu jakiejś przekąski.

– Chyba przegapiłaś kawałek tej cząsteczki. – Rachel wskazała rysunek

w zeszycie Allie. – Tak. Tutaj powinna być jeszcze jedna część. W ten sposób. – Przesunęła w jej stronę swój zeszyt, żeby przyjaciółka mogła zobaczyć, jak to powinno wyglądać. – Inaczej skończysz z... cząsteczką borsuka.

– Cząsteczką borsuka? – Allie nie podniosła głowy, uzupełniając rysunek.

– Wiesz, borsuki wyglądają trochę tak, jakby ktoś połączył ich molekuły z molekułami czegoś zupełnie innego. O to mi chodzi.

Kiedy model cząsteczki Allie zaczynał wyglądać już tak jak powinien,

przez pomieszczenie przeszedł szmer zaniepokojonych głosów. Dziewczyna rozejrzała się wokół, ale nie zauważyła źródła problemu. Paru uczniów wstało od swoich stołów, zebrało się w grupki i szeptało między sobą. Kilkoro z nich wybiegło z pokoju.

– Co się dzieje? – mruknęła, głównie sama do siebie.

– Pewnie ktoś z kimś zerwał. – Rachel nie przestała pracować. – Nie mogę uwierzyć, że dotąd o tym nie wiedziałam.

– Właściwie to nadal nie wiesz –



zauważyła Allie.

– Racja. – Dziewczyna podniosła się z krzesła. – W takim razie, jeśli pójdę zapytać...

Wtedy zobaczyła coś, co sprawiło, że zamilkła.

W ich stronę pędziła Katie. Perski dywan tłumił odgłos jej kroków, a widoczny z daleka koński ogon kołysał się na boki. Musiała biec z daleka, ponieważ brakowało jej tchu. Jasna cera dziewczyny była nawet bledsza niż zazwyczaj.

Kiedy znalazła się przy nich, złapała

za krawędź stolika tak mocno, aż pobielały jej knykcie.

– Zaczęło się – oznajmiła.

– Biegnij.

Widząc, że Katie nie rusza się z miejsca, Allie pchnęła ją z całej siły.

– Już! – krzyknęła.

Dziewczyna pomknęła do przodu, nie odwracając się za siebie.

Allie popatrzyła na Rachel, czując, jak adrenalina buzuje w jej żyłach.

– Gotowa?

Nieco przestraszona Rachel zdjęła okulary i wsunęła je do kieszeni

spódniczki.

– A co z naszymi rzeczami? –  
Wskazała ręką na stół, gdzie piętrzyły się książki, zeszyty i przybory, zwyczajne elementy uczniowskiego życia.

– Zostawiamy – zdecydowała Allie łagodnym tonem, aby przyjaciółka nie zaczęła panikować. – Zaczekają tu do naszego powrotu. – „O ile w ogóle wrócimy”, dodała w myślach.

Rachel skinęła głową, jakby usłyszała zupełnie sensowną propozycję. Biblioteka była już prawie całkowicie

pusta.

– Chodźmy – zakomenderowała Allie, ruszając w stronę drzwi. – Musimy zmykać.

Rachel wciąż tkwiła nieruchomo, rozglądając się po sali.

– Lucas – przypomniała sobie.

Allie złapała ją za ramię.

– Wie, gdzie ma iść. Sama mu powiedziałaś. Pewnie już tam jest. Musisz mu zaufać. Dobrze?

Rachel odetchnęła niepewnie, wyprostowała się i skinęła głową.

– Ruszajmy.

Wybiegły do nagle opustoszałego, ogromnego holu i popędziły w górę po szerokich schodach, dołączając do rozproszonych grupek przestraszonych uczniów.

Przez okno na podeście między piętrami rzuciły okiem na rząd lśniących limuzyn, rolls-royce'ów i bentleyów, sięgający aż po horyzont.

Rachel pobladła.

– Strasznie ich dużo.

– Powinno być około dziewięćdziesięciu. – Allie nie odrywała wzroku od ciemnych

samochodów, a w jej głosie słychać było napięcie. – Chodźmy.

Błyskawicznie przemknęły przez korytarz i dotarły do krętych, kamiennych schodów, prowadzących do piwnicy. Kiedy wpadły do jej mrocznego, chłodnego wnętrza, okazało się, że większość grupy już przybyła. Zoe, Nicole i Sylvain stłoczyli się w jednym miejscu, omawiając coś nerwowym szeptem.

– Jesteście wreszcie. – Nicole wyraźnie ulżyło.

– A gdzie Carter?

Zapadła cisza. Allie wydawało się, że coś jest nie tak.

– Szuka Jules – wyjaśnił w końcu Sylvain, patrząc jej prosto w oczy. – Jej rodzice pojawili się jako jedni z pierwszych.

Allie spojrzała na niego z pełnym przerażenia niedowierzaniem, czując, że grunt usuwa się jej spod nóg.

– Jules...? To przecież niemożliwe.

Wypowiadając te słowa, wiedziała jednak, że to prawda – Sylvain na pewno by się nie pomylił.

Odgarnęła włosy z czoła,



zastanawiając się nad tym, co właśnie usłyszała. Carter nigdy nie wspominał, po której stronie opowiedzieli się rodzice Jules. Nie mówił o tym ani razu, więc Allie założyła, że wspierali Isabelle. Nie wyobrażała sobie innego rozwiązania.

Biedny Carter. Nagle dotarła do niej cała okropność tej sytuacji. Przecież tam mogli być rodzice każdego z nich. Gwałtowny przypływ paniki utrudniał jej myślenie.

– Czy Jules zdołała się wydostać? – zapytała pozostałych, próbując jakoś się

uspokoić. – Mamy informacje, komu udało się wymknąć?

– Przybiegliśmy od razu tutaj, więc nie wiemy, co się działo na górze – wyjaśniła Zoe.

– Pojawili się tak nagle... – Nicole wyglądała na zaniepokojoną.

Uczniowie, którzy nie chcieli odejść, musieli być teraz rozproszeni po kryjówkach na terenie całej szkoły. Isabelle, odpowiadająca za najdrobniejsze szczegóły planu, pewnie tłumaczyła właśnie niektórym rodzicom, że nie ma pojęcia, gdzie się podziały ich

dzieci.

– Ktoś powinien pójść na górę i zobaczyć, co się dzieje – stwierdziła Allie. – Mnie i Rachel nic nie grozi, możemy to sprawdzić.

Jej przyjaciółka skinęła poważnie głową.

– Nie możecie iść same – oznajmił Sylvain. – Ja również jestem bezpieczny, mogę wam towarzyszyć.

Nicole o sekundę za długo wpatrywała się w swoje paznokcie.

– Zostanę tutaj. – Westchnęła w końcu, a kiedy wszyscy wbili w nią

wzrok, wzruszyła ramionami, jakby chciała pokazać, że nie ma to dla niej znaczenia. Ale w jej ciemnych oczach widać było zdenerwowanie. – Tak na wszelki wypadek. Myślę, że moi rodzice mogą być... niezdecydowani.

Allie poczuła, że Zoe ciągnie ją za rękaw.

– Chcę iść z wami – szepnęła dziewczynka.

Allie z trudem łapała oddech, nie mogąc się pozbyć dręczących ją obaw. Zoe była taka mała, miała dopiero trzynaście lat. Nie powinna jej zabrać,

to mogło być zbyt niebezpieczne. Jeśli cokolwiek by się jej stało...

– Posłuchaj, Zoe – odezwała się z łagodną perswazją w głosie. – To nie w porządku tak zostawiać Nicole samą. – Widząc upór rozbłyskujący w oczach dziewczynki, postanowiła obrać inną taktykę. – Naprawdę zaraz do was wrócimy. Za parę minut będę z powrotem i możemy się wtedy zmienić, dobrze? Musimy trzymać się razem.

Przez chwilę wyglądało na to, że Zoe się sprzeciwi, ale trzynastolatka

wzruszyła tylko ramionami.

– Pewnie – odpowiedziała ze smutnym wyrazem twarzy. – Zostanę tu i będę się chować.

– Okej. – Sylvain odwrócił się do Rachel i Allie. – Musimy się rozdzielić. Ja sprawdzę pokoje chłopaków, Rachel dziewczyn, a ty, Allie, rozejrzyj się w głównym budynku. Rzuć okiem na bibliotekę i świetlicę, spróbuj znaleźć Isabelle. Spotkajmy się tutaj za równe dwadzieścia minut. – Popatrzył na nie z niezwykłą powagą. – Bądźcie punktualnie, żebyśmy nie musieli was

szukać.

Z piwnicy można się było wydostać kilkoma drogami. Sylvain ruszył wąskim korytarzem prowadzącym do klatki schodowej, która wiodła do głównego budynku szkoły. Allie i Rachel wróciły tymi samymi schodami, którymi tu zeszły, i udały się prosto do skrzydła z sypialniami dziewczyn.

Wspinając się na piętro, usłyszały za sobą wołanie Nicole.

– Uważajcie na siebie! – Jej francuski akcent odbił się echem od kamiennych ścian.

Dziewczyny wdrapały się na samą górę mrocznej, zakurzonej klatki schodowej, słysząc jedynie bicie swoich serc i tupot stóp na nierównych stopniach.

W części z sypialniami dziewczyn były świadkami totalnego chaosu. Ich zapłakane koleżanki przytulały się do siebie na korytarzu, a pomiędzy nimi biegali umundurowani ochroniarze i kierowcy, zachowujący się jak oddział policji, który musi stawić czoła zamieszkom.

– Bierz swoje graty – warknął



w stronę jednej z dwunastolatek  
mężczyzna w czarnym uniformie.  
Dziewczynka odwróciła się od niego  
i przywarła do ramienia przyjaciółki.  
Ochroniarz nie ustępował: – Albo  
zabiorę cię bez nich. Dla mnie bez  
różnicy.

Zapłakana dziewczyna – podobnej  
budowy i mniej więcej w tym samym  
wieku co Zoe – puściła wreszcie  
koleżankę i z wyraźnym strachem  
pozwoliła się poprowadzić korytarzem.  
Przyjaciółka patrzyła za nią, zanosząc  
się szlochem, a chwilę później spojrzała

na Allie i uniosła obie dłonie.

– Nic nie rozumiem... Co się tutaj dzieje?

– Niech to szlag – szepnęła Allie, spoglądając na Rachel.

Długie jasne włosy szczupłej dziewczynki były związane niebieską kokardą, a grzbiet jej nosa znaczyły delikatne piegi. Z jakiegoś powodu wyglądała znajomo, choć Allie nie potrafiła sobie przypomnieć, gdzie ją już widziała. Schyliła się i oparła dłoń na jej ramieniu.

– Posłuchaj. Widzisz te drzwi? –

Wskazała na wejście do własnego pokoju. Zapłakane dziecko skinęło głową. – Schowaj się tam i nie wychodź, dopóki nie odjadą wszystkie samochody. Nie ruszaj się, nawet jeśli będą wołali cię po imieniu lub usłyszysz głos kogoś znajomego.

Wyraźnie przerażona dziewczynka potaknęła. Przestała wreszcie płakać i patrzyła na Allie jak ofiara powodzi czekająca na dachu na ratownika, który opuszcza się na linie z helikoptera, by ją zabrać. Miała tak samo błękitne oczy jak Jo.

Allie zaschło w gardle, nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa. Wiedziała, że Jo nie miała młodszej siostry – podobieństwo musiało być przypadkowe. Ale było uderzające...

– Jak się nazywasz? – szepnęła Allie.

– Emma.

– Pytałam o nazwisko. – Ton jej głosu okazał się zbyt ostry i dziewczynka znów zaczęła płakać.

– Hammond – wymamrotała, pociągając nosem.

Rachel wzięła dziecko za rękę.

– Ile masz lat, Emmo Hammond?

– Dwanaście.

Przyjaciółka Allie pokiwała głową, jakby chciała potwierdzić, że to doskonały wiek.

– Możesz zostać przez chwilę sama? Musimy cię zostawić, żeby pomóc twoim koleżankom.

Emma przytaknęła, choć nie wyglądała na zbytnio przekonaną.

Allie zdołała się wreszcie opanować. Dziewczynka na pewno nie była siostrą Jo. Po prostu miała błękitne oczy. Zdarza się, ludzie miewają taki

kolor oczu.

– W górnej szufladzie mojego biurka znajdziesz ciasteczka – poinformowała Emmę. – Spodziewam się, że dasz sobie z nimi radę do naszego powrotu. A teraz zmykaj.

Przyglądały się, jak mała znika za drzwiami sypialni. Dziewczynka weszła do środka, patrząc po raz ostatni w ich stronę, a jej uderzające podobieństwo do Jo znów wywołało w Allie dreszcze.

Przełknęła ślinę i skinęła głową na Emmę. Drzwi zatrzasnęły się cicho.

– Szkoda, że nie może się zamknąć

na klucz od środka – wymamrotała Rachel.

– Racja. – Allie ścisnęła dłoń koleżanki. Dziewczyna spojrzała jej prosto w oczy.

– Postąpiłaś właściwie – wyszeptała, odpowiadając na pytanie, którego Allie obawiała się zadać.

– Ale ona jest na to za młoda. Nie możemy jej uwzględnić w naszych planach. Wszyscy poniżej szesnastego roku życia muszą mieć zgodę rodziców na pozostanie w szkole. – Wściekła jak diabli kopnęła ścianę z taką siłą, że

odpadł od niej kawałek tynku. –  
Dlaczego nie mamy lepszego planu?  
Dlaczego musimy być takie głupie?

– Zrobiłyśmy wszystko, co się  
dało. – Rachel zacisnęła zęby.

W tej chwili obie miały wrażenie, że  
poniosły klęskę. Allie rzuciła okiem na  
panujący na korytarzu chaos i odwróciła  
się do przyjaciółki.

– Dasz sobie radę sama? Nie  
spodziewałam się, że to będzie aż tak  
fatalnie wyglądać.

Podświadomie oczekiwała, że  
Rachel nie będzie chciała zostać sama.



Naprawdę wolałaby się z nią nie rozstawać. Jednak ku jej zdumieniu przyjaciółka tylko się wyprostowała i spojrzała jej w oczy.

– Nic mi nie będzie – odparła. – Ale...

Wyraz jej twarzy nie pozostawiał złudzeń, co do jej zamiarów.

– Na pewno nie zostawię tak tych dziewczynek – kontynuowała Rachel. – Im też trzeba pomóc się ukryć.

Allie nie potrafiła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek była z niej bardziej dumna.

– Nasz plan i tak był do niczego – stwierdziła z delikatnym uśmiechem na ustach.

– Uważaj na siebie. – Dziewczyna uniosła w górę zaciśniętą pięść.

Odpowiadając tym samym gestem, Allie uświadomiła sobie nagle, że po raz pierwszy widzi Rachel zachowującą się jak prawdziwa uczennica Nocnej Szkoły. Nie dała jednak tego po sobie poznać, tylko przybiła przyjaciółce żółwika i odpowiedziała:

– Zawsze.

Na dole sytuacja wyglądała jeszcze gorzej. Pomiędzy biegającymi na wszystkie strony uczniami i ochroniarzami widać było Żelaznego, który przystanął z poczerwieniałą twarzą przy drzwiach.

– Proszę, żeby wszyscy wrócili do swoich normalnych zajęć! – wrzeszczał nauczyciel. – Przestańcie się tłoczyć na korytarzu! Osoby odbierające uczniów proszone są o zachowanie porządku! Szkoła nadal musi pracować!

Nikt go nie słuchał.

– Nie musi mnie pan szarpać! –

Wysoki chłopak o twarzy kujona próbował wyrwać rękę z uścisku jednego z umundurowanych ochroniarzy. – Przecież sam pójdę. Może im pan powiedzieć, że współpracowałem.

Allie rozpoznała w nim chłopaka, który naskoczył na nią wtedy w bibliotece. Teraz jednak wydawał się bardzo młody i przestraszony. Miał przekrzywione okulary i szedł korytarzem z wystudiowaną godnością, trzymając się poza zasięgiem ramion ochroniarza.

– Hej! – Allie podbiegła bliżej i dotknęła jego ramienia. Chłopak odwrócił się do niej, a w jego oczach, kryjących się pod ciemnymi oprawkami okularów, widać było strach. – Wszystko w porządku?

– Tak, nic mi nie jest – odpowiedział z fałszywą odwagą. – Ale muszę wracać do domu. Peter nie pozwoli, żebym podjął inną decyzję, prawda, Peter?

Sarkazm w jego głosie nie umknął uwadze ochroniarza, który zmierzył go wrogim spojrzeniem.

– Wydaje ci się, że jesteś zabawny, chłopcze? Mam pozwolenie, żeby cię do tego zmusić. Naprawdę nie chcesz, żebym to zrobił. – Mężczyzna pchnął chłopaka tak mocno, że ten wbrew własnej woli wykonał kolejny, chwiejny krok w stronę drzwi.

– Widzisz? – Uczeń odzyskał równowagę i spojrzał z desperacją na Allie. – Mówiłem ci, że wszystko w porządku.

Kiedy zbliżali się do drzwi, jego opiekun rzucił okiem na dziewczynę. Coś w jego wzroku sprawiło, że

zatrzęsły nią dreszcze. Znała tego człowieka.

Gnana świeżym lękiem, przemknęła na drugi kraniec holu do Żelaznego, który przestał już krzyczeć i mamrotał coś pod nosem, wpatrując się w notatnik. Wyglądało na to, że odhacza nazwiska kolejnych uczniów, którzy opuszczali szkołę, wlokąc za sobą walizki.

– Panie Żelazny... – zaczęła Allie, ale nauczyciel momentalnie przerwał jej gestem dłoni.

– Nie teraz.

Nie zamierzała go słuchać. Nie dziś.

– Panie Żelazny... – powtórzyła z takim naciskiem, że mężczyzna spojrzał na nią, otwierając ze zdumienia usta. Gdy skupiła na sobie całą jego uwagę, zadała pytanie, dobitnie akcentując każdą sylabę: – Gdzie jest Isabelle?

Przez chwilę patrzył tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Allie zauważyła, że notatnik, który trzymał w dłoni, lekko drży. Hałaśliwy, choleryczny, zuchwały Żelazny był... przerażony. Ale jeśli to on



szpiegował... to przecież tego chyba właśnie chciał?

– Isabelle? – powtórzyła, nie odrywając od niego wzroku. Nauczyciel potarł dłonią jednodniowy zarost, który sypnął mu się pod nosem.

– W głównym holu – odpowiedział ochrypłym od krzyków głosem, patrząc na nią przekrwionymi z braku snu oczami.

Nie czekając na dalsze informacje, Allie zaczęła przedzierać się przez rozwrzeszczany, wystraszony tłum, stłoczony na wypolerowanym parkiecie

pod lśniącymi żyrandolami. Z wiszących na ścianach arrasów spoglądały na ten chaos odziane w średniowieczne stroje damy, których wzrok wyrażał kompletną obojętność.

Drzwi do głównego holu były otwarte. Isabelle z szyją owiniętą jedwabnym szalem, ubrana w ciemną spódniczkę i wyprasowaną szarą bluzkę, stała na niskim podeście, z którego zwykle ogłaszała plan dnia, a wokół niej zebrali się roztrzęsieni nauczyciele oraz kilkoro uczniów.

W odróżnieniu od spanikowanego

Zelaznego, dyrektorka wydawała się całkiem spokojna i nieporuszona. Allie jednak zbyt dobrze ją znała, aby się na to nabrać. Potrafiła wyczytać napięcie kryjące się w sposobie ułożenia dłoni, drobnych zmarszczkach wokół oczu i wyprostowanych ramionach.

– W tej chwili nic więcej nie możemy zrobić – stwierdziła Isabelle, gdy Allie weszła do holu. – Trzeba czekać, aż wszyscy wyjadą, dopiero wtedy sprawdzimy, ilu nas zostało.

Jej odpowiedź wywołała cichy pomruk wśród niezadowolonych

nauczycieli.

– Nie tylko uczniowie odchodzą – zauważyła jedna z matematyczek. – Sarah Jones również zniknęła.

Ktoś jęknął, a pomieszczenie wypełniło się gwałtownymi szeptami. Allie dopiero po chwili zrozumiała, że musiało chodzić o tę nauczycielkę biologii, o której wcześniej wspominała jej Rachel.

– Jesteś pewna? – dopytywała się Isabelle, patrząc na kobietę bez emocji.

– Idąc tutaj, zajrzałam do jej pokoju. Był pusty. – Nauczycielka sprawiała

wrażenie wstrząśniętej. – Łączyła nas przyjaźń. Nie wiedziałam, że była popieczniczką Nathaniela.

Isabelle nie miała czasu, by ją pocieszyć.

– Ktoś wie cokolwiek o jakichś innych nauczycielach? – zapytała.

– Nigdzie nie ma Darrena Campbella – odpowiedział jakiś głos z tyłu, wywołując kolejną falę nerwowych szeptów.

– A co z Kenem Bradem? – rzucił matematyk.

– Widziałem go na zewnątrz,

pomagał Zelaznemu – padła szybka odpowiedź. Pozostali nauczyciele odetchnęli z ulgą, słysząc o lojalnym koledze.

– Potrzebuję dokładnych informacji – oznajmiła dyrektorka. – Możecie sprawdzić we dwoje, co się dzieje z pozostałymi nauczycielami?

Allie zaczekała, aż wybrana dwójka odejdzie, i dopiero wtedy podeszła do podestu. Isabelle natychmiast została otoczona przez wzburzonych wykładowców, ale radziła sobie z nimi ze spokojną determinacją.

– Nie wiem – powtarzała w kółko. –

Porozmawiamy o tym na spotkaniu o siódmej. Powinnam znać już wszystkie fakty.

Kiedy wydostała się w końcu z tłumu, jej spojrzenie powędrowało w stronę Allie.

– Za mną – zakomenderowała, unosząc delikatnie brwi i kiwając na dziewczynę palcem. Na korytarzu, dyrektorka wzięła Allie pod ramię i obie zaczęły manewrować pomiędzy tłoczącymi się wokół nich ludźmi. Jak spod ziemi pojawili się obok nich dwaj

ochroniarze Raja, którzy mieli zapewnić im bezpieczeństwo. Allie nie potrafiła się powstrzymać przed zadawaniem pytań.

– Czy Jules udało się uciec?  
A Katie?

Isabelle obróciła się na pięcie i spojrzała jej prosto w oczy.

– Musisz się schować w umówionym miejscu i czekać, aż to wszystko się skończy. Nie mogę cię teraz ochraniać, zbyt wiele rzeczy dzieje się naraz.

– Nie chcę się ukrywać! –



sprzeciwiła się Allie, zdając sobie jednocześnie sprawę, że brzmi jak Zoe. – Muszę wam pomóc.

– Nie jesteś w stanie. Nikt nie może nam pomóc. – Isabelle na chwilę straciła opanowanie, a w jej oczach błysnęła udręka. – Musisz wrócić na umówione miejsce – dodała ostrzejszym tonem. – Ja mam pod ręką ochroniarzy Raja, a ty jesteś mi tam potrzebna. Jeśli spotkasz kogoś po drodze, odsyłaj ich z powrotem, ale nie chcę, żebyś specjalnie go szukała. Nikogo.

Allie otworzyła buzię, żeby

zaprotestować, ale dyrektorka ponownie złapała ją za ramię. Siła uścisku była tak duża, że paznokcie Isabelle wbiły się w skórę zaskoczonej dziewczyny.

– Posłuchaj mnie, Allie. Chyba nie sądziłaś, że ci wszyscy kierowcy... – wypluła z siebie to słowo z wyraźnym obrzydzeniem – są tymi, za których się podają? Ich papiery są oczywiście w porządku, ale... wystarczy tylko na nich spojrzeć. To wyszkoleni ochroniarze, wynajęci przez Nathaniela. I chodzą po całej mojej szkole. – Gwałtownie potrzęsła dziewczyną. –

Musisz się schronić. Mogą zabrać każde z was, zanim zdążę zareagować. Nie jestem w stanie was teraz ochraniać. Zawieszamy nasz plan aż do chwili, gdy się to wszystko skończy. A teraz zmykaj.

Powaga jej tonu wywołała zamierzony efekt. Allie wyrwała przed siebie, kiedy tylko dyrektorka puściła jej ramię. Dziewczyna zupełnie nie myślała w tym momencie o sobie, nie posłuchała też słów Isabelle i zamiast skierować się do piwnicy, pędziła po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz, gnana jedną paniczną myślą: „Rachel!”.



Zostawiła ją tam zupełnie samą.  
A jeśli coś jej się stanie?

Bieg na ostatnie piętro pozbawił Allie resztek tchu. Z początku była jedynie wyczerpana, ale nagle, ku jej olbrzymiemu przerażeniu, pociemniało jej przed oczami i coś mocno ścisnęło ją w gardle, tak że zaczęła się dławić.

„Błagam. Tylko nie teraz”.

Ze wszystkich sił próbowała opanować atak paniki. Zgodnie z tym,

czego się nauczyła, wciągała powietrze nosem i wypuszczała je przez usta. Chociaż ściany wciąż zdawały się na nią napierać, Allie biegła naprzód. Powtarzała sobie, że nie może się poddać, najpierw musi znaleźć Rachel, a dopiero potem, gdy wróci do piwnicy, będzie mogła sobie pozwolić na ciche załamanie nerwowe w towarzystwie najbliższych przyjaciół.

Próbowała się zaśmiać, ale z jej ust wydobyło się jedynie łkanie. Na szczęście działania przyniosły pożądany skutek, a kłucie w jej piersi zmniejszyło

się na tyle, że mogła wziąć głęboki oddech, pokonując ostatni odcinek schodów i odkrywając... Pustkę.

Długi, wąski korytarz pełen białych drzwi prowadzących do sypialni był kompletnie opustoszały. Wypełniający go przedtem tłum rozpląnął się w powietrzu. Zniknęły histeryzujące dziewczynki i umundurowani ochroniarze. Wszyscy.

– Rachel!?! – Wołanie Allie odbiło się szyderczym echem od ścian. Rozejrzała się dookoła, nie mogąc zrozumieć, co się dzieje. Drzwi były

pozamykane. Przecież nie zdąży  
sprawdzić wszystkich pokojów. –  
Rachel! – zawołała ponownie, tym  
razem głośniej.

W połowie korytarza z cichym  
trzaskiem uchylły się drzwi. Poczucie  
nagłej ulgi przyprawiło Allie o zawroty  
głowy. To były drzwi do jej sypialni.  
Rachel musiała się w niej schować  
razem z Emmą, to przecież oczywiste!  
Błyskawicznie pokonała odległość  
dzielącą ją od pokoju.

– Rachel! – zawołała, stając na  
progu. – Myślałam, że zwariuję...



Ale w środku nie czekała na nią jej najbliższa przyjaciółka. Była tam jedynie Emma. Zachlapaną krwią. Czując gwałtowne bicie serca, Allie rozejrzała się po sypialni za napastnikiem, ale w pomieszczeniu nie było nikogo poza zakrwawioną dziewczynką.

Schyliła się, oparła delikatnie dłonie na jej ramionach i zaczęła sprawdzać obrażenia Emmy. Dziewczynka była całkowicie sparaliżowana ze strachu.

– Emma! – Odwracała ją na wszystkie strony, ale znalazła żadnych

ran. – Kto ci zrobił krzywdę?

– Taki pan tu przyszedł. –  
Dziewczynka wpatrywała się w nią  
wielkimi, przerażonymi oczami. –  
Szukał cię.

Allie z trudem przełknęła ślinę.

– Co mówił? – Miała wrażenie,  
jakby słyszała własny głos z oddali. –  
Emma, powiedz mi, skąd się wzięła ta  
krew?

Zapłakana dziewczynka wyciągnęła  
przed siebie dłoń, w której trzymała  
kartkę papieru, poznaczoną krwawymi  
śladami.

– Mówił, żeby ci to dać.

Kiedy Allie odebrała papier, po twarzy Emmy spłynęła pojedyncza łza, pozostawiając jasną smugę na zakrwawionym policzku.

Serce waliło jej w szaleńczym rytmie, zawroty głowy przybierały na sile i wiedziała, że nie ma czasu, aby w tej chwili przeczytać wiadomość. Wciąż pochylona, ponownie zwróciła się do Emmy.

– Możesz biec?

Dziewczynka pokiwała głową.

Allie wyprostowała się i złapała ją za małą, delikatną dłoń.

– Musisz biec najszybciej jak tylko potrafisz – poleciła, zaskoczona spokojem we własnym głosie.

Pomknęły na koniec korytarza, do drzwi za którymi kryły się zapomniane schody dla służących. Widząc strome i kręte kamienne stopnie, Emma zrobiła krok do tyłu.

– Ciemno – jęknęła przestraszona.

Allie nie miała zamiaru się zatrzymywać.

– Nie bój się ciemności, Emmo. Na

twoim miejscu bardziej bym się bała tamtego pana. – Pociągnęła ją za sobą na schody.

Wydawało jej się, że idą całą wieczność, a jedynymi odgłosami towarzyszącymi im w ciemnościach były ciche pochlipywanie Emmy i stukot ich stóp. Schody skręcały wte i wewte, a Allie była przekonana, że pokonały już pół drogi do piekła.

Powstrzymała kolejny atak paniki, ale uspokoiła się dopiero, kiedy zobaczyła Zoe, która czekała na nie u podnóża schodów.

– Wróciła! – zawołała trzynastolatka przez ramię, a potem spojrzała na Allie rozszerzonymi z zaskoczenia oczami. – Kogo przyprowadziłaś? Co się stało?

Chwilę później dołączyli do niej Carter i Sylvain, a Allie wtoczyła się do piwnicy, wciąż trzymając dłoń Emmy. Widziała wyraz zaskoczenia na ich twarzach, gdy spostrzegli zakrwawioną dziewczynkę.

– Rachel – wysapała, próbując złapać oddech. Nie udało jej się powiedzieć nic więcej, a piwnica wydawała się pozbawiona powietrza.

Carter podszedł do Emmy i błyskawicznie obejrzał jej obrażenia. Allie oparła dłoń o lodowatą kamienną kolumnę, wiedząc, że za chwilę upadnie na podłogę.

– Jest tutaj? – wycharczała. Ściany pomieszczenia były coraz bliżej, jakby miały ją zaatakować. – Czy jest z wami Rachel?

– Rachel? – Zdawało się, że zdziwiony głos Sylvaina dobiega z dużej odległości. – Przecież poszła z tobą. Allie?

Osuwając się na ziemię, czuła, jak

obejmują ją silne i ciepłe ramiona.

– Sylvain... – Wciąż nie potrafiła złapać tchu.

– Trzymam cię – odparł, unosząc ją nad podłogą.

– Musimy odnaleźć Raja Patela. – Nicole była wyraźnie przestraszona. Allie jeszcze nigdy nie widziała jej w takim stanie. Sylvain odpowiedział jej coś po francusku.

– Wciąż nie jest bezpiecznie – dodał już po angielsku.

Siedzieli w kręgu na brudnej,



kamiennej podłodze. Ich rozmowa również zataczała koło. Wiedzieli, że muszą coś zrobić, mając jednocześnie świadomość, że niczego już zrobić nie mogą. Allie miała wrażenie, jakby jej głowa zamieniła się w poduszkę pełną piór, w którą ktoś od czasu do czasu kopał.

Przyjaciele zmusili ją do wypicia odrobiny wody, usiadła więc na podłodze i oparła głowę na kolanach. Oddech wrócił do normy. Jej płuca znów zaczęły działać jak gdyby nigdy nic, co wzbudziło jej gniew.

Wciąż ścisnęła w rękę zakrwawioną kartkę z wiadomością od Nathaniela. Mimo półmroku panującego w piwnicy była w stanie odczytać zapisane słowa. Musiał się spieszyć, kreśląc tę notatkę, ponieważ jego precyzyjny i schludny charakter pisma zamienił się w bazgroły.

Droga Allie,

szukałem Cię, ale nie potrafiłem odnaleźć. Niestety nikt nie chciał mi udzielić żadnych informacji. Zwłaszcza Twoja przyjaciółka Rachel okazała się wyjątkowo

oporna. Musiałem ją za to ukarać. Zostaje ze mną.

Twoje małe gierki zaczynają mnie już irytować, Allie. Oto, co teraz zrobisz: przyjdiesz do mnie dziś wieczorem, a ja w zamian uwolnię Rachel. Masz być sama. Bez Raja Patela, Isabelle czy któregokolwiek z nauczycieli lub ochroniarzy.

Zrobisz, jak Ci każę, a wypuszczę Rachel całą i zdrową. Jeśli złamiesz którąś

z zasad lub nie przyjdiesz,  
Twoja przyjaciółka zginie tak  
samo jak Jo. I do końca życia  
będziesz miała świadomość, że  
mogłaś ją ocalić.

Czekam na Ciebie o północy  
przy ruinach zamku. Nie spóźnij  
się.

Nathaniel

Myśl o przyjaciółce zdanej na łaskę  
tego potwora sprawiła, że Allie skręciła  
się z bólu. Zgięta w pół, wbijała pięści  
w brzuch, próbując powstrzymać

cierpienie. Zdesperowana, wciąż myślała o tym, że znów nie docenili Nathaniela. „Och, Rachel... tak strasznie mi przykro”.

Carter złapał ją za rękę, rozprostował palce i uścisnął dłoń.

– Ona wciąż żyje – oznajmił łagodnym głosem.

Potrząsnęła głową tak gwałtownie, że włosy połaskotały ją w policzki. Nie mogła sobie teraz pozwolić na nadzieję: wiara w ocalenie tylko opóźniała nieuchronne załamanie. Powinien to rozumieć – w końcu Jules również

zniknęła. Nie zdążył jej uratować.

– Nie możesz tego wiedzieć,  
Carter – odparła. – To kłamca. Zabił  
Jo...

– Tak. – Jego głos wciąż był  
spokojny. – Ale nie mamy powodu, żeby  
wierzyć w śmierć Rachel.

– A ta krew? – Allie wskazała na  
Emmę, którą zajmowała się Nicole,  
obmywając wodą z butelki twarz  
dziewczynki i opatulając ją własną  
bluzą. Dwunastolatka milczała,  
poddając się bezwolnie tym zabiegom. –  
Jak myślisz, skąd się wzięła?

– To krew Rachel – potwierdziła Nicole. – Ale z tego, co mówi Emma, jej rany były powierzchowne.

– Tyle krwi z małego obrażenia? – W głosie Allie pobrzmiwał sceptycyzm. Dziewczyna spojrzała w niebieskie oczy Sylvaina, który przykucnął tuż przed nią.

– Pociął jej ramię nożem – wyjaśnił. – A potem wymazał Emmę jej krwią. Powiedział... – Zamilkł, zaciskając zęby i próbując opanować targającą nim wściekłość. – Powiedział, że to powinno przykuć twoją uwagę.

– Nienawidzę go – wymamrotała pod nosem Zoe, dźgając ziemię znalezionym gdzieś kawałkiem drewna.

Nicole wciąż obejmowała dziewczynkę, ale pochyliła się do przodu, żeby spojrzeć Allie prosto w oczy.

– Emma mówi, że rana nie wydawała się zbyt głęboka i zaraz ją zabandażował. Nie zadawałby sobie tyle trudu, gdyby chciał ją zabić.

– Nadal nie potrafię zrozumieć, jakim cudem udało mu się wejść do budynku – wtrącił Carter. – Naprawdę



nikt go nie zauważył? Mamy aż tak słabą ochronę?

Allie potarła twarz dłonią.

– To ci kierowcy. Isabelle twierdzi, że wszyscy byli ludźmi Nathaniela. Pomogli mu wejść do środka, przedostał się w tłumie, pomiędzy nimi. Nie dało się zapanować nad tym chaosem.

– Musiał się przebrać za jednego z nich – stwierdził z goryczą Sylvain. – Zuchwałość w jego stylu.

– Nie było czasu, żeby ich wszystkich policzyć. – Carter zacisnął zęby. – Niektórzy wciąż mogą być

w budynku.

– To właśnie dlatego Isabelle chciała, żebyśmy tu zostali – przypomniała Allie.

– Mam to gdzieś. Powinniśmy się stąd ruszyć. – Zoe zerwała się na równe nogi i wyrzuciła patyk, który odbił się od czegoś w ciemnościach i spadł ze stukiem na ziemię. – Musimy powiedzieć Rajowi o Rachel. Wymyśli jakieś rozwiązanie.

Allie przyłożyła palce do czoła i zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Myślicie, że powinniśmy mu to

zgłosić?

Pozostali wpatrywali się w nią w milczeniu.

– Oczywiście, musimy – odezwała się w końcu Nicole. – To przecież jego córka.

„Masz być sama. Bez Raja Patela, Isabelle czy któregokolwiek z nauczycieli lub ochroniarzy”. Rozmyślając nad słowami listu Nathaniela, miała wrażenie, że krew w jej żyłach zamienia się w lód. Wiedziała, że musi się skupić. Dla Rachel.

– Będzie chciał od razu ruszyć na Nathaniela – zauważyła. – A jeśli to zrobi, Rachel zginie.

– Co sądzisz? – zapytał Sylvain, patrząc na Cartera.

– Nie wiem... – W głosie drugiego chłopaka dało się wyczuć zakłopotanie.

– Raj jest strategiem – przypomniał Sylvain. – Zawsze planuje.

– Tak, ale to jego córka. – Carter wciąż nie był przekonany.

Allie wodziła wzrokiem od jednego do drugiego, czekając, aż się naradzą. Znali Raja lepiej niż ona. Lepiej niż

wszyscy pozostali uczniowie. Przez ostatnie lata pracowali z nim prawie każdego dnia.

Chwilę później Carter skinął głową i odwrócił się w jej stronę.

– Sylvain ma rację. Powinniśmy zaufać Patelowi. Jest zbyt sprytny, żeby działać w pośpiechu i bez namysłu, nawet jeśli w grę wchodzi Rachel. Pomoże nam wymyślić jakiś plan.

– Jesteś pewien? – Allie spojrzała w grantowe niczym wieczorne niebo oczy Sylvaina.

– Całkowicie.

Ufała mu.

– A więc sprowadźmy Raja.

Najpierw jednak ktoś musiał się wydostać z piwnicy.

– Isabelle twierdzi, że piwnicy pilnują ochroniarze Raja, więc wiedzą, że tu jesteśmy – wyjaśniła Allie. – Skoro są wszędzie wokół, to na pewno któregoś odnajdziemy.

Zoe popatrzyła po zebranych.

– Pozwólcie mi to zrobić.

Odgłos zbiorowego sprzeciwu odbił

się echem od ścian, ale dziewczynka uciszyła ich gestem uniesionych dłoni. Determinacja widoczna na jej twarzy sprawiała, że wydawała się starsza.

– Posłuchajcie, jestem przecież mała i szybka, nie będę się pchała do głównego budynku. Przeszukam schody i korytarze, zajrzę tam, gdzie może być ochrona. Znajdę ich.

– Nie! – znów odezwali się wszyscy jednocześnie.

Zoe poczerwieniała na buzi i zmierzyła ich wściekłym spojrzeniem.

– Jestem w tym lepsza niż wy. Nie

możecie mi zabronić tylko dlatego, że jestem mała i jestem dziewczyną.

Zapadła cisza.

– Wydaje mi się, że powinniśmy ją puścić – odezwał się cicho Carter.

Allie poczuła bolesne ukłucie w piersi.

– Nie, Carter...

– Jest szybsza niż ktokolwiek z nas. – Nicole wzięła stronę chłopaka.

– Sylvain? – Allie spojrzała na Francuza, ale ten tylko potrząsnął głową.

– Zgadzam się z nimi.

Po krótkiej dyskusji na temat tego,



dokąd powinna się najpierw skierować, Zoe pomknęła ku schodom, ale Sylvain zdążył ją jeszcze złapać za ramię i wyszeptać coś do ucha. Dziewczynka pokiwała głową, wpatrując się w niego z powagą. Allie spoglądała bezradnie za trzynastolatką znikającą w ciemnościach.

Kiedy Zoe opuściła piwnicę, pomieszczenie spowiała atmosfera klaustrofobicznej pustki. Czas wydawał się rozciągać w nieskończoność, a wskazówki zegarka Allie wyraźnie

zwolniły.

Aby się choć trochę uspokoić, dziewczyna podeszła do jednej ze ścian. Piwnicy prawie w ogóle nie używano, wrzucono tu jedynie kilka zapomnianych skrzyń i stos cegieł. Z paru kinkietów, na których osadzono pożółkłe i brudne żarówki, padało słabe, migocące światło.

Rozejrzała się wokół, sprawdzając, co robią pozostali. Nicole szeptała coś do Emmy, a Carter nasłuchiwał u podnóża schodów, stojąc z rękami w kieszeniach i nieodgadnionym

wyrazem twarzy. Zagubiony w myślach Sylvain, opierał się plecami o ścianę.

Na zewnątrz musiało zrobić się już ciemno. Allie wciąż miała przed oczami obraz Rachel pozostawionej na pastwę Nathaniela i Gabe'a. Bezsilnej. Przerazonej. Stłumiła płacz, który zbierał się w jej gardle. Musiała być skoncentrowana.

Wepchnęła dłonie do kieszeni spódniczki i wymacała zakrwawiony skrawek papieru pozostawiony przez Nathaniela. Wyjęła go, rozłożyła i przeczytała raz jeszcze, marszcząc

czoło przy każdym słowie.

Nagle się wyprostowała. Sylvain obrzucił ją zaciekawionym spojrzeniem. Wyciągnęła w jego stronę dłoń z listem.

– Chyba już wiem, co powinniśmy zrobić – oznajmiła.

Siedzieli w kółku, rozrysowując na zakurzonej podłodze pomysł podsunięty przez Allie, kiedy nagle usłyszeli stukot ciężkich butów na stopniach. Momentalnie poderwali się na równe nogi i przystanęli u podnóża schodów.

Pobladła twarz i zaciśnięte szczęki Cartera zdradzały jego olbrzymie napięcie. Stojąca za nim Nicole wydawała się odrobinę mniej zdenerwowana. W jednej ręce trzymała

solidną deskę, unosząc ją jak policyjną pałkę, i Allie miała przeczucie, że dziewczyna jest gotowa jej użyć. Sama ustawiła się tuż przy wejściu, ściskając w dłoni cegłę. Po drugiej stronie drzwi przyczaił się Sylvain.

Mężczyźni, którzy wpadli do środka, mieli na sobie czarne uniformy pracowników Raja, ale żadne z nich się tym nie przejęło. Kolory mundurów nie miały już żadnego znaczenia.

– Czy ktoś ich rozpoznaje!? – zawołał Carter.

– Nie! – Padła natychmiastowa

i jednogłośna odpowiedź.

Nicole nie trzeba było niczego więcej. Zamachnęła się deską i uderzyła pierwszego z mężczyzn prosto w brzuch. Ochroniarz jęknął z bólu i zaskoczenia. Allie rzuciła się naprzód, wciąż trzymając cegłę.

– Spocznij! – Powstrzymał ją beznamienny głos Raja. Dziewczyna upuściła prowizoryczną broń na ziemię, odwróciła się na pięcie i ujrzała Patela, który wyszedł z wąskiego korytarza w towarzystwie Zoe. – To nasi ludzie.

Jego mundur był przybrudzony, a na twarzy pojawiły się nowe zmarszczki, ale nie wyglądał na pokonanego. Nicole wyciągnęła dłoń do mężczyzny, którego poturbowała, a Allie podeszła powoli do ojca Rachel. Nie wiedziała, jak mu o tym powiedzieć ani jakich użyć słów, by wytłumaczyć swoje uczucia.

On jednak nie czekał na jej wyjaśnienia, tylko wziął dziewczynę w ramiona i przytulił.

– Wiem, co się stało – szepnął ochryple. – Odbijemy ją.

– Tak strasznie mi przykro, panie



Patel. – Allie wciąż tkwiła sztywno w jego objęciach, czując łzy napływające do oczu. – To moja wina.

– Wcale nie. – Odsunął ją od siebie na odległość ręki, a z jego twarzy biła determinacja. – Za wszystko odpowiada Nathaniel. Dopadnę go i mu to wyjaśnię. – W oczach Raja pojawił się groźny błysk, jak u drapieżcy. Trwało to zaledwie ułamek sekundy i po chwili mężczyzna objął zebranych w piwnicy uczniów pełnym spokojem spojrzeniem. – Nic wam nie jest?

Wszyscy zgodnie pokiwali głowami.

– Mógłbym spojrzeć na ten list? –

Raj wyciągnął rękę do Allie.

Dziewczyna wahała się przez chwilę. Jeszcze parę tygodni temu na pewno nikomu by go nie pokazała. Próbowalaby odbijać Rachel na własną rękę. Co zapewne skończyłoby się jej śmiercią.

Od tego czasu jednak sporo się już nauczyła. Wiedziała, że pozostali są zdolni do ogromnych poświęceń – czy to dla niej, czy dla Jo. Podejmowali ryzyko i ponosili niewyobrażalne straty.

Ufała im. Wierzyła w nich. Wyjęła

z kieszeni pognieciony, zakrwawiony papier i podała go Rajowi.

– Musimy porozmawiać – oznajmiła, widząc, jak pozostali gromadzą się wokół nich, by okazać swoje wsparcie. – Mamy pewien pomysł.

– Isabelle nigdy się na to nie zgodzi. – W głosie Raja pobrzmiwało współczucie.

– Wiemy. – Nicole zmierzyła go znaczącym spojrzeniem. – Dlatego musimy podjąć decyzję, co z tym zrobić.

Patel odesłał swoich ludzi

z powrotem do patrolowania schodów i korytarzy. Emma została odprowadzona do gabinetu pielęgniarki. W chłodnej piwnicy pozostał tylko ojciec Rachel i grupka uciekinierów.

– Omówmy to jeszcze raz – poprosił, pocierając oczy.

– Nathaniel pisze, że mam się pojawić bez Isabelle, pana czy któregośkolwiek z nauczycieli lub ochroniarzy – wyjaśniła cierpliwie Allie. – Ale ani słowem nie wspomina o innych uczniach. Stawię się w zamku, a pozostali pójdą za mną, kryjąc się

w lesie, na wypadek jakichś kłopotów. Będą tam też pańscy strażnicy, rozstawieni już wcześniej. Nathaniel uzna, że przestrzegam jego zasad, a Rachel będzie... – zawahała się przed wypowiedzeniem kolejnego słowa, pragnąc z całego serca, by okazało się prawdą – ... bezpieczna – wyrzuciła wreszcie z siebie, biorąc głęboki oddech. – Spotkam się z nim sam na sam, a pozostali będą mnie ubezpieczać. Zaczeka pan, aż Nathaniel uwolni Rachel, a potem przyjdziecie mnie odbić. Nie będzie się tego spodziewał.

– Moi ludzie są rozproszeni po całym terenie – Raj wypowiedział słowa z namysłem, wpatrując się w szkic narysowany w kurzu podłogi: półokrąg, otwarty z lewej strony i strzałki kierujące się ku środkowi. Wyglądało to jak plan bitwy Napoleona pod Austerlitz, lecz Allie uznała, że nie musi o tym mówić. – Mogę rozkazać, aby każdy z osobna przeszedł na miejsce. Żadnych manewrów grupowych, tak żeby pozostali całkowicie niezauważalni. – Spojrzał na otaczającą go grupkę, a wyraz jego oczu

podpowiedział Allie, że mężczyzna już podjął decyzję. – To dobry plan.

Jej serce zabiło z radości, ale zachowała kamienny wyraz twarzy. To się mogło udać.

– A co z Isabelle? – Zoe wciąż miała wątpliwości. – Nie pozwoli nam tego zrobić.

Raj podniósł się z podłogi i rozmazał rysunek podeszwą buta, pozbywając się w ułamku sekundy jedyne dowodu.

– Nie dowie się o tym – oświadczył. Spojrzeli na niego, nie kryjąc

zaskoczenia.

– Ale... – odezwała się Allie. Patel powstrzymał ją jednak gestem ręki. Jego wysunięta do przodu szczęka zdradzała olbrzymie napięcie.

– To ja dowodzę tą operacją. Razem z Isabelle zdecydowaliśmy, że nie poinformujemy o tym żadnego z wykładowców Nocnej Szkoły, ponieważ nie wiemy, komu zaufać. Sprowadzam tutaj prawie setkę dodatkowych ochroniarzy, którzy będą odpowiadać bezpośrednio przede mną.

W piwnicy rozległ się cichy pomruk



niedowierzania.

– Setkę? – Carter nie ukrywał zaskoczenia. – Skąd...

– Lucinda – odpowiedział Raj, patrząc Allie prosto w oczy. – Przesłała swoją prywatną ochronę, a ja wezwałem dodatkowych ludzi. Do północy powinni być rozstawieni na swoich miejscach i gotowi do działania.

Allie zmówiła w duchu modlitwę dziękczynną w intencji swojej babci. Setka ochroniarzy. Naprawdę mogło im się udać.

– A co zamierzasz powiedzieć

Isabelle? – Pragmatyczne pytanie Sylvaina natychmiast sprowadziło ją na ziemię.

– Prosiła, żebym trzymał was pod strażą w jednej z sal lekcyjnych. – Patel wzruszył ramionami. – Powiem, że tak właśnie zrobiłem.

– A co, jeśli...? – Allie nie dokończyła pytania. – Nigdy panu tego nie wybaczy.

Wyraz jego twarzy podpowiedział jej, że ojciec Rachel był na to gotowy.

– Pozwól, że to ja będę się tym martwił. Skup się na własnym

bezpieczeństwie. – Rzucił okiem na zegarek i gestem ręki nakazał im, żeby podnieśli się z podłogi. – Musicie zabrać ekwipunek i się przygotować. Czekać w salce treningowej, dopóki po was nie przyjdę. Moi ludzie was tam teraz odprowadzą. – Odwrócił wzrok, unikając spojrzenia Allie. – A ja muszę porozmawiać z Isabelle.

Po wyjściu Raja ochroniarze przeprowadzili całą grupę ciemnymi, podziemnymi korytarzami. Allie jeszcze nigdy tu nie była, choć wydawało się

jej, że zna cały budynek na wylot. Szkolne piwnice tworzyły prawdziwy labirynt – co chwilę musieli się gdzieś wspinać, tylko po to by natychmiast znowu schodzić. Zanim dotarli do znajomej sali, w której trenowali uczniowie Nocnej Szkoły, dziewczyna zupełnie się pogubiła.

Przebrali się błyskawicznie w ciemnościach w uniformy Nocnej Szkoły i przeszli do pierwszej sali treningowej. Kwadratowe pomieszczenie pozbawione ćwiczących uczniów wydawało się puste

i przygnębiające. Jedynie Zoe chyba nie zwracała na to uwagi, rozciągając się na grubym, sprężystym materacu, jak przed każdym normalnym treningiem.

Reszta starała się zachować spokój, komentując jej zachowanie zniecierpliwionymi pomrukami. Allie czuła swoje mięśnie, zdrętwiałe z napięcia. Rozgrzewka była bolesna. Nie tylko dla niej. Po drugiej stronie sali Sylvain oddychał przez zaciśnięte usta, jakby ze wszystkich sił starał się rozluźnić napięte mięśnie ramion i karku.

Po ćwiczeniach pozostało im tylko czekanie. Allie usiadła pod ścianą, oplatając ramionami kolana i opierając na nich podbródek. Próbowwała nie myśleć, jak w tej chwili musi się czuć Rachel. Co mogło się dziać w głowie jej przyjaciółki?

Dlaczego Nathaniel nalegał, aby zaczekała do północy? To przecież szmat czasu. Zależało jej na tym, by jak najszybciej uwolnić Rachel. Z ulgą oderwała się od tych rozmyślań, gdy tuż obok niej przycupnął Carter.

– Jesteś gotowa? – zapytał.

Zmierzyła go poważnym spojrzeniem.

– Chcę tylko, żeby już było po wszystkim.

– Ja też. – Zapatrzył się w drugi koniec sali, podczas gdy Allie przyglądała się jego twarzy. Zastanawiała się, co musiał czuć po tym wszystkim, czego dziś doświadczyli.

– Strasznie mi przykro z powodu Jules – zaczęła ostrożnie, niepewna, jak zareaguje na jej współczucie. – Nie wiedziałam... o jej rodzicach.

– Rozmawiałem się z nią o parę

minut – odpowiedział z poczerwieniałą z gniewu twarzą. – Miała się schować w jednej z kryjówek, ale nigdy tam nie dotarła. Zanim wydostałem się na zewnątrz, samochód zdążył odjechać. Wszystko działo się błyskawicznie.

Spojrzała na niego ze smutkiem.

– Nie wiedziałam, że jej rodzice byli...

Carter potrząsnął głową.

– Nie chciałem tego rozgłaszać.

Poza tym wy dwie...

„Nienawidzicie się jak psy”, dokończyła w myślach Allie.



– Tak – przyznała ze wstydem. –  
Z tego powodu również jest mi przykro.  
Te wszystkie spory wydają się teraz...  
takie nieistotne. – Popatrzyła mu prosto  
w twarz. – Myślisz, że udało jej się  
uciec? Wróci do nas? Jest dobrze  
wytrenowana.

Chłopak zacisnął zęby.

– Nie wiem. Możemy...  
porozmawiać o czymś innym?

Tylko o czym mogli jeszcze  
rozmawiać?

Kiedy Raj pojawił się kilka minut  
później, wszyscy siedzieli w pełnym

napięcia milczeniu. Rozejrzał się uważnie po całej sali.

– Ruszajmy – rozkazał.

– Musisz to włożyć do ucha jak zwykłą słuchawkę. – Raj podał Allie srebrzyste urządzenie, które mieściło się na czubku jego palca. Dziewczyna umieściła je ostrożnie w swojej małżowinie. Zadrżała, czując jego metaliczny chłód.

– Nie wypadnie? – Zaniepokoiła się nagle.

– Dociśnij je tak, żeby weszło do

środką, ale nie wpychaj na siłę.

Gmerała przez chwilę palcem, umocowując przedmiot wewnątrz kanału słuchowego.

– Chyba już – stwierdziła wreszcie.

– A teraz mikrofon. – Pokazał plastikową, czarną drobinę, nie większą niż czubek igły. – Odchył głowę.

Zrobiła, o co prosił, a Raj przymocował urządzenie do jej bluzy, tuż pod szczęką. Pochyliła się, żeby spojrzeć – mikrofon był zupełnie niewidoczny.

Patel włożył odbiornik do swojego ucha.

– Powiedz coś – poprosił.

Skrzywiła się, słysząc jego słowa wewnątrz własnego ucha.

– Jej! Stanowczo zbyt głośno! – zaprotestowała.

– To dlatego, że stoję tuż obok. Jak tylko wyjdiesz z budynku, siła sygnału zdecydowanie osłabnie, ale nie powinien nigdy zaniknąć. Zawsze będziesz słyszała mój głos.

Allie skinęła głową, przygryzając wargi. Zatrzymali się na końcu

korytarza, tuż przed schodami prowadzącymi na teren przed szkołą. Przez ostatnie miesiące setki razy przechodziła tymi drzwiami razem z innymi członkami Nocnej Szkoły. Doskonale wiedziała, jaką ma obrać ścieżkę, dokąd zmierza i co musi zrobić. Była gotowa.

I jeszcze nigdy nie była bardziej przerażona.

Raj musiał to wyczytać w jej twarzy, ponieważ objął ją ramieniem. Aby nie usłyszeli go pozostali, ściszył głos do szeptu.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Pomyślała o Rachel, która pochyliła się nad stołem w bibliotece i wpatruje przez zsunięte na czubek nosa okulary w podręczniki do chemii. Śmieje się z odrzuconą do tyłu głową z któregoś z jej słabych żartów. Spokojnie wyjaśnia budowę skomplikowanych molekuł. Szuka schronienia przed nocnymi koszmarami w jej pokoju.

Jest przerażona, ma zakrwawioną rękę, broni się przed uzbrojonym w nóż Gabe'em.

Podniosła głowę i spojrzała prosto

w oczy Raja. Mimo strachu nie miała zamiaru się wycofać. Tylko tak mogła dopaść tych gnojków, którzy zabili Jo. Piękną, szczęśliwą, zwariowaną Jo. Tych samych, którzy chcieli teraz odebrać jej Rachel.

Nathaniel traktował ich wszystkich jak pionki w swojej grze.

Miała już tego dość.

– Jestem gotowa.

Ton jej głosu potwierdził wypowiedziane słowa. Raj nie ponowił pytania.

– W porządku. – Zrobił krok w tył

i spojrział na nich z wyraźną dumą. –  
Znacie plan. Wiem, że potraficie to  
zrobić. Idźcie tam i przyprowadźcie ją  
z powrotem.



Allie ruszyła szybkim krokiem, skupiając wzrok na ścieżce, która niknęła w ciemnościach pod jej stopami. Wszystkie zmysły miała wyostrzone do granic możliwości, a w końcówkach nerwów odczuwała ciągłe łaskotanie. Musiała sobie przypominać, żeby wziąć się w garść. Potrafiła to zrobić.

Wróciła myślą do uczucia, które ją ogarnęło, gdy na chwilę przed wyjściem na zewnątrz znalazła się w objęciach

Sylvaina. Szepnął jej coś do ucha po francusku i choć nie rozumiała ani słowa, miała wrażenie, że doskonale wie, co chciał jej przekazać.

Mogła to zrobić.

Wokół panowała nocna cisza, zakłócona jedynie tupotem jej stóp o miękką ziemię, gwałtownym biciem serca i świstem oddechu. Reszta grupy powinna iść jej śladem, kryjąc się w lesie, lecz Allie nie słyszała żadnego dźwięku, który zdradzałby ich obecność.

Noc była bezksiężycowa, a chmury szczelnie zasłoniły wszystkie gwiazdy.

W powietrzu dało się wyczuć nadciągającą ulewę. Wokół panowały tak głębokie ciemności, że praktycznie nie widziała ścieżki, ale nie chciała używać latarki wiszącej na pasku owijającym jej nadgarstek. Przestałaby wtedy cokolwiek widzieć poza promieniem światła. Musiała zaczekać, nawet w tak głębokich ciemnościach jej wzrok w końcu się dostosuje.

Ścieżka zaczęła skręcać, wiodąc coraz bardziej stromo pod górę, a miękką ziemię zastąpiło kamieniste podłoże.

– Jestem na wzgórzu – zameldowała szeptem, pochylając głowę nad miniaturowym mikrofonem.

– Odbiór – odezwał się w jej uchu spokojny i wyraźny głos Raja.

Skoncentrowała się na nim tak mocno, że na chwilę zapomniała o strachu. Spod jej stóp zaczęły się osuwać kamienie, potknęła się też raz i drugi, ale zdołała odzyskać równowagę.

Zbliżała się do szczytu wzgórza, gdy nagle usłyszała jakiś dźwięk, dochodzący z głębi lasu. Nie był zbyt

głośny, ale wyraźnie rozpoznała w nim trzask łamanej gałęzi, po którym ponownie zapadła cisza.

Wbijiała wzrok w ciemności, czując, jak zaschło jej w ustach, niczego jednak nie mogła wypatrzyć. Odwróciła się i ponownie ruszyła w górę ścieżki.

– Witaj, Allie.

Znajomy i mrozący krew w żyłach głos Nathaniela zdawał się dobiegać z mikrofonu umieszczonego w jej uchu, choć wiedziała, że to niemożliwe. Roztrzęsioną dłonią sięgnęła do włącznika latarki, ale nie potrafiła go

wymacać zdrętwiałymi nagle palcami. Wreszcie udało jej się wdusić przycisk, a mrok przeciął jaskrawy promień światła. Uniosła latarkę nad głowę, świecąc wprost przed siebie.

Ścieżka była pusta.

Allie zdławiła łkanie. Gdzie on jest? Okręciła się w kółko, omiatając promieniem światła pobliską okolicę.

Nikogo.

– Wejdz teraz na szczyt i zbliż się do zamku. – Głos Nathaniela rozbrzmiewający w jej uchu był zupełnie spokojny.

To tylko zwiększyło jej niepokój. Musiał jakoś złamać zabezpieczenia ich systemu komunikacji.

– Kiedy dojdiesz na miejsce, powiem ci, co dalej. Rób, co mówię, a Rachel nic się nie stanie.

Domyśliła się, że podsłuchiwał ich rozmowy. Jej serce zaczęło bić tak mocno, że ledwie słyszała jego słowa.

– Postąpiłaś paskudnie, próbując obejść moje wytyczne i korzystając z tych nadajników – skarcił ją Nathaniel. – Wiem, że nie wspomniałem o tym w liście, jednak... Muszę

wprowadzić nową zasadę. Jeśli poinformujesz Raja, że z tobą rozmawiam, Rachel zginie tak, jak zginęła Jo. Rozumiesz chyba, że nie żartuję?

Przez chwilę Allie była całkowicie sparaliżowana ze strachu. Zabronił jej ostrzec Raja – czy to oznaczało, że Patel nie słyszał, jak Nathaniel do niej mówi? Czy powinna mu jakoś odpowiedzieć? Jeśli to zrobi, Patel na pewno ją usłyszy.

Przez chwilę chciała zbiec ze wzgórza i odnaleźć szefa ochrony. On musiał o tym wiedzieć. Potem jednak



pomyślała o Rachel, uwięzionej przez tego potwora. Nie mogła się wycofać, musiała spróbować.

– Zamelduj się, Allie. – W tej samej sekundzie usłyszała Patela. Jego głos brzmiał zupełnie normalnie. Wyglądało na to, że nie miał pojęcia o tym, co zrobił Nathaniel. – Allie? – odezwał się ponownie i wyczuła w pytaniu niepokój. Musiała coś odpowiedzieć.

– Odbiór – szepnęła ze ściśniętym gardłem.

Nie mogła nic zrobić. Ostrzegając Raja, wystawiłaby Rachel na śmiertelne

niebezpieczeństwo. Powinna iść dalej, ale była tak przerażona, że nie potrafiła ruszyć się z miejsca i stała jak skamieniała, przyciskając ręce do boków. Musiała to zrobić. Rachel na pewno by jej nie zostawiła w takiej sytuacji.

Zacisnęła zęby i zrobiła krok do przodu. A potem kolejny. Oświetlając drogę latarką, zaczęła wspinać się po zboczu. Promień światła niknął w ciemnościach, sprawiając, że cienie drzew rosnących przy ścieżce wyciągały się ku niej niczym długie palce.

Wreszcie dotarła do szczytu wzgórza i zobaczyła przed sobą postrzępione ruiny zamkowej wieży. Opuściła głowę i ruszyła w jej stronę, stawiając ostrożne kroki na nierównym gruncie. Kiedy doszła wreszcie pod pozostałości potężnej niegdyś kamiennej ściany, jej serce waliło tak szybko, że aż poczuła zawroty głowy.

Mur, choć obrócił się przez wieki w ruinę, wciąż w najwyższych miejscach sięgał prawie dwóch metrów. Allie wdrapała się po kamieniach do wyłomu, za którym zaczynały się

prowizoryczne schody i wspięła się na samą górę.

Stojąc na szczycie z włosami unoszącymi się w podmuchach wiatru, spojrzała na ponurą i zrujnowaną kamienną wieżę. Wisiały nad nią burzowe chmury, które sprawiały, że tej nocy budowla wyglądała na nawiedzoną jak w uczniowskich legendach.

Na ziemi obok wieży widać było wypalony okrąg w miejscu, gdzie odbywało się doroczne ognisko, organizowane w semestrze jesiennym. Miała wrażenie, jakby od tej chwili

minęły setki lat. Wciąż nie widziała żadnego śladu Nathaniela, ale czuła, że on gdzieś tam jest i na nią czeka.

Wzięła się w garść, zeszła z muru i ruszyła na drugi kraniec szczytu.

– Jestem na zamku – szepnęła do mikrofonu.

– Odbiór – odpowiedział Raj. – Masz dziesięć minut.

Dziesięć minut nim wpadnie tu ze swoimi ludźmi, aby ją uwolnić. Dziesięć minut na uratowanie Rachel. Dziesięć minut, które musiała przetrwać.

Do rzęs Allie przyłgnęły pierwsze

krople delikatnej mżawki. Zgodnie z planem Raja powinna stanąć na środku i przywołać Nathaniela. „Cokolwiek zamierzasz zrobić” – ostrzegął szef ochrony – „pod żadnym pozorem nie wchodź do wieży. Zrozumiałaś?”

Teraz jednak, gdy dotarła na środek zamkowego dziedzińca, głos Nathaniela w słuchawce przyprawił ją o gęsią skórę.

– Wejść do wieży.

– Nie – sprzeciwiła się na głos, nie mogąc opanować przerażenia.

– Allie? – Tym razem w jej uchu

rozbrzmiał głos Raja.

– Odbiór – odpowiedziała i przygryzła wargi. Dociskając ręce do boków, próbowała się skoncentrować i zastanowić nad swoją sytuacją.

Nathaniel twierdził, że jakakolwiek próba sprzeciwienia się jego rozkazom skończy się śmiercią Rachel. Ale czy naprawdę miał zamiar to zrobić? Jeśli zabije dziewczynę, nie będzie miał żadnej władzy nad Allie. Nic nie zmusi jej do rozmowy. Logika tego wyводу spowodowała u niej gwałtowny przyływ adrenaliny i sprawiła, że Allie

poczuła się niezwykle odważna. Mogła to zrobić.

Wzięła głęboki oddech i stanęła pośrodku ruin, opuszczając ręce wzdłuż ciała.

– Nathaniel! – wrzasnęła. – Mówiłeś, że się ze mną spotkasz, jeśli tu przyjdę. I co? Jestem! Pokaż się.

Jej głos zdawał się unosić aż pod chmury. Okręciła się powoli na pięcie, wypatrując jakichkolwiek śladów. Jej uważne spojrzenie omiotło zacienione narożniki i kamienne gzymsy zrujnowanej budowli.



Deszcz padał coraz mocniej. Jej przemoczone włosy przykleiły się do czaszki i opadły na ramiona w posklejanych strąkach. Raj prosił, aby w żaden sposób nie prowokowała Nathaniela, ale była tak rozwścieczona, że nie potrafiła się powstrzymać.

– Daj spokój, Nathanielu. Przecież mnie nie okłamałeś, prawda? Nie zrobiłbyś chyba czegoś takiego?

– Przeginasz, dziewczynko. – Spokojna odpowiedź zdawała się dobiegać zarówno z mikrofonu w jej uchu, jak i z jakiegoś miejsca u podnóża

wieży. Błyskawicznie obróciła się na pięcie i zobaczyła, jak Nathaniel wynurza się z mroku. Rozejrzała się w poszukiwaniu Rachel, ale mężczyzna był sam.

Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy ostatniego, upalnego lata, nie potrafiła się nadziwić temu, jak zwyczajnie wyglądał. Miał ciemne, uczesane włosy i był średniej budowy; śmiało mógł uchodzić za jednego z nauczycieli w Cimmerii. W ogóle nie kojarzył się z potworem – miła twarz, bez żadnych wyjątkowych cech i daleka od perfekcji:

trochę za duży nos, odrobinę za małe oczy.

Do tego miejsca nie pasował jedynie jego garnitur. Nathaniel ubierał się jak bankier. W świetle latarki zauważyła błysk spinek przy jego mankietach.

– Rozczarowałaś mnie – oznajmił. – Sądziłem, że na tyle zależy ci na przyjaciółce, że wykażesz się posłuszeństwem.

– Na tyle zależy mi na mojej przyjaciółce, żeby nie wierzyć w ani jedno twoje słowo – odparła, prostując ramiona, choć jej dłonie wciąż drżały. –

Gdzie ona jest, Nathanielu? Gdzie Rachel? Albo mi ją zaraz pokażesz, albo natychmiast odchodzę.

Cofnęła się dwa kroki, by pokazać, że naprawdę ma zamiar to zrobić. Nathaniel zatrzymał ją gestem ręki.

– Christopher miał co do ciebie rację, zawsze działasz w pośpiechu – zauważył z krzywym uśmiechem. – Nigdy nad niczym się nie zastanawiasz.

Sama wzmianka o Christopherze wystarczyła, by znów zabrakło jej tchu, ale nie mogła dać po sobie poznać, jak bolesne było wspomnienie brata, który

ją opuścił. Musiała sobie wmawiać, że to nie ma żadnego znaczenia.

– Nie boisz się, że wybuchnę płaczem, jeśli jeszcze raz o nim wspomnisz? – zapytała głosem pełnym sarkazmu. – A teraz chciałabym odzyskać swoją przyjaciółkę. Gdzie ona jest?

– Czy ktoś ci już kiedyś mówił, że jesteś okropnie uparta?

– Tak. – Allie spojrzała mu bez strachu prosto w oczy. – Gdzie ona jest?

Nathaniel westchnął teatralnie i podniósł rękę.

– Gabrielu? Możesz jej pokazać dziewczynę? Zdaje się, że nie powie nam nic sensownego, zanim jej nie zobaczy.

Słyszając imię Gabe'a, Allie poczuła, jak jej serce zmienia się w bryłkę lodu.

Morderca Jo wynurzył się z ciemności, wlokąc za sobą Rachel jak drapieżca swoją zdobycz. Unieruchomił ją, obejmując potężnym ramieniem i przykładając do gardła nóż. Przerazona i pobladła dziewczyna trzęsła się ze strachu. Miała podpuchnięte oko i zakrwawiony nos, a jej ramiona

pokrywały brudne bandaże.

Wyglądało na to, że została pobita. Pomimo wszelkich wysiłków, włożonych w zachowanie spokoju, Allie poczuła nagły przypływ olbrzymiego gniewu, który ogarnął ją niczym płomienie.

– Gabe! – wrzasnęła, tłumiąc płacz. – Puść ją, ty obłąkany draniu!

On jednak tylko wyszczerzył zęby i jeszcze mocniej przycisnął nóż do szyi Rachel, zagłębiając jego czubek w delikatnej skórze dziewczyny. Coś w tym paskudnym uśmiechu nie dawało

Allie spokoju, wycelowwała więc światło latarki prosto w jego twarz. Gabe zawsze zaliczał się do szkolnych przystojniaków – miał idealne rysy twarzy oraz ciało sportowca i w swoim czasie wystarczyło tylko, że się uśmiechnął, by wszystkie dziewczyny padały mu w ramiona.

Teraz jednak ciemnoblond włosy chłopaka były zgolone przy samej skórze, a twarz przecinała gruba, czerwona blizna, sięgająca od kącika lewego oka aż po górną wargę. Uświadamiając sobie, że jest to



zapewne ślad po zeszłorocznej, nieudanej próbie porwania, Allie poczuła przypływ gorzkiej radości.

Nathaniel machnął dłonią i Gabe ponownie zniknął w ciemnościach. Z ust Rachel wydobył się przerażony, zwierzęcy lęk.

– Rachel! – zawołała za nią coraz bardziej zdesperowana Allie. Lecz jej przyjaciółka zniknęła. – Na litość boską! – westchnęła dziewczyna, trzęsąc się tak bardzo, że promień latarki zaczął chaotycznie migotać.

Musiała się uspokoić albo nie

będzie w stanie nikomu pomóc. Zaczepnęła powietrza i przełamując kolejny atak mdłości, podeszła do Nathaniela. Zatrzymała się jakieś pięć metrów przed nim.

– Zrobiłam, co chciałeś. – Sama była zaskoczona spokojem w swoim głosie. – Przyszłam do ciebie. A teraz ją wypuść.

Uśmiechnął się do niej łagodnie, jakby wymieniali się banalnymi uwagami o pogodzie.

– Wypuszczę ją, jeśli będę pewien, że mogę ci zaufać. A tego dowiem się

tylko wtedy, gdy usłyszę twoją odpowiedź na moją propozycję.

– Jaką propozycję? – Allie wciąż patrzyła mu prosto w oczy.

– Tak jak już to napisałem, chcę, żebyś dołączyła do mnie z własnej woli jak Christopher. Chciałbym, żebyś została częścią mojego zespołu. Mogę obiecać, że kiedy tylko przejmę Cimmerię, pozwolę ci wrócić do szkoły i dokończyć naukę. Christopher chciałby odzyskać siostrę, a mnie zależy na zjednoczeniu waszej rodziny. Przy mnie dostaniecie wszystko, co się wam należy

ze względu na wasze imponujące dziedzictwo krwi. Wasze życie wreszcie będzie miało jakiś cel. Zostaniecie istotną częścią Oriona i przejście szkolenie przygotowujące was do ról, jakie będziecie spełniać w naszej organizacji. Zyskacie moc i bogactwa, o jakich dotychczas wam się tylko śniło. – Wyciągnął przed siebie obie dłonie. – Tak właśnie wygląda moja propozycja, Allie. Odpowiedz, a Rachel przeżyje.

Deszcz przybrał na sile, miliony kropeł rozbryzgiwały się na kamieniach.

Allie opuściła głowę, a woda z jej włosów zaczęła skapywać na ziemię. Wiedziała, że w tej propozycji musi tkwić jakiś haczyk. Nathaniel nigdy nie wypuści Rachel. Musiała być na to gotowa.

Wyprostowała się i spojrzała przez ścianę deszczu na stojącego naprzeciw niej mężczyznę.

– Zgoda – odpowiedziała. – Pójdę z tobą.

Wyraźnie zachwycony, wyciągnął przed siebie ręce, jakby miał zamiar wziąć ją w ramiona. Wpatrywała się

w niego nieruchomym spojrzeniem.

– Muszę przyznać, że po raz pierwszy mnie zaskoczyłaś. –

Uśmiechnął się i opuścił ręce. – Byłem przekonany, że się nie zgodzisz.

– Jeden warunek... – Uniosła dłoń. – Nigdzie się nie ruszę, dopóki Rachel nie będzie bezpieczna. Pójdę z tobą tylko wtedy, gdy wypuścisz ją już teraz, w tej sekundzie.

– Posłuchaj, Allie... – odezwał się łagodnie, ale przerwała mu natychmiast, potrząsając głową i rozchlapując wokół siebie krople deszczu.

– Przestań. Wyznaczyłeś swoje zasady, ja przedstawiłam moje. Przyszłam sama, zrobiłam, czego żądałeś. Wypuścisz Rachel i odejdę razem z tobą. W przeciwnym wypadku nici z umowy.

Zmierzył ją kwaśnym spojrzeniem.

– Mogłem się tego spodziewać. – Rzucił okiem na zegarek. – Wciąż jednak mi się wydaje, że możemy się dogadać. Aby udowodnić moją szczerłość i potwierdzić naszą umowę... – Odwrócił się i zawołał w ciemność: – Wypuść ją, Gabe!

Z ciemności odpowiedział mu jakiś głos, Allie nie potrafiła jednak zrozumieć, co mówił. Odpowiedź musiała jednak wzburzyć Nathaniela, bo męczyzna obrócił się na pięcie i zasyczał, jak rozwścieczona kobra:

– Nie pytałem cię o zdanie. Wypuść ją.

Przez długą chwilę nic się nie działo. Wokół nich wciąż panowały nieprzeniknione ciemności, a jedynymi dźwiękami, jakie słyszała Allie, były szum deszczu i jej własny nierówny oddech.



Wreszcie coś poruszyło się w mroku. Sekundę później w kręgu światła rzucanego przez latarkę pojawiła się Rachel. Mijając Nathaniela, uchyliła się instynktownie, jakby spodziewała się ciosu. Wyglądała na osłabioną i chwiała się na nogach. Allie obawiała się, że jej przyjaciółka zaraz upadnie.

– Rachel! – Podbiegła do niej i złapała ją pod ramię, odciągając od Nathaniela. Zerwawszy mikrofon z kurtki, szeptała jej do ucha pospieszne instrukcje, mając nadzieję, że

dziewczyna zdoła zapamiętać wszystkie informacje. – Pozostali czekają w lesie. Twój tata już tu jest. Schowaj się między drzewami do czasu, aż to się skończy. Nie daj się złapać.

Rachel najwyraźniej wciąż jednak była w szoku, ponieważ wpatrywała się w nią pustym wzrokiem.

– Rozumiesz, co do ciebie mówię? – Allie poczuła, jak strach skręca jej wnętrzności. Jeśli Rachel nie będzie w stanie samodzielnie się wydostać, cały plan weźmie w łeb. – Możesz to zrobić?

– Nie... nie zostawię cię z nimi. –

Głos dziewczyny był ledwie słyszalny.

Allie musiała walczyć ze sobą, żeby się nie rozplakać.

– Nic mi nie będzie – odpowiedziała na tyle głośno, żeby Nathaniel ją również usłyszał.

– Jakież to wzruszające – odezwał się znudzonym głosem mężczyzna. – Ale nie mamy na to czasu.

– Błagam cię, Rachel – szepnęła Allie, ściskając przyjaciółkę za ramię. – Zaufaj mi. Mamy plan.

Wstrzymała oddech, podczas gdy

Rachel przez dłuższą chwilę nie spuszczała z niej wzroku.

– Pójdę. – Z wyraźnym wahaniem skinęła głową.

Allie westchnęła z ulgą i puściła jej ramię, po czym odprowadziła przyjaciółkę zmartwionym spojrzeniem. Dziewczyna szła z wysiłkiem, ale była wyprostowana. Powinno jej się udać.

Gdy chwilę później Allie odwróciła się w stronę Nathaniela, ten wciąż przyglądał się jej z kliniczną ciekawością, jak naukowiec obserwujący eksperyment, który

przybrał niespodziewany obrót.

Allie zatrzymała się tuż poza jego zasięgiem i oparła dłonie na biodrach.

– I co teraz? – zapytała. – Gabe przystawi mi nóż do gardła? Tak właśnie wygląda twój wielki, sprytny plan?

Usłyszała nagle odległy huk, przebijający się przez szum deszczu, i podniosła głowę w stronę zachmurzonego nieba. Piorun?

– Nie. – Uśmiechnął się Nathaniel. – Mój plan wygląda zupełnie inaczej.

Hałas narastał, a Allie uświadomiła

sobie, że towarzyszy im już od dłuższej chwili. Gwałtowny podmuch wiatru przykleił jej mokre włosy do twarzy.

Nad ich głowami pojawiło się ostre, jasne światło, wydobywające z mroku ruiny zamku i zamieniające krople deszczu w świetliste diamenty. Oślepiąca Allie osłoniła oczy dłonią i spojrzała w stronę źródła blasku.

Hałas przekształcił się w rytmiczny łoskot, o wiele głośniejszy i natychmiast rozpoznawalny. Powietrze wirowało wokół nich, niczym w oku miniaturowego tornada. Wiedziała już,

co jest źródłem tego dźwięku, nie musiała dłużej patrzeć.

Helikopter.

– Nie potrzebuję noża! – zawołał Nathaniel, przekrzykując hurgot silników. – Stać mnie na bardziej wyrafinowane metody!

Allie słyszała w swoim uchu krzyki Raja, ale huk helikoptera był ogłuszający. Zakryła ucho dłonią, próbując cokolwiek zrozumieć, podczas gdy maszyna osiadała powoli pomiędzy ruinami zamku.

W tej samej chwili ktoś złapał ją za

rękę i wykręcił boleśnie do tyłu. Unosząc głowę, zobaczyła nad sobą twarz Gabe'a. Uśmiechał się do niej.

Wrzasnęła.

Wierzgając w brutalnym uścisku chłopaka, zobaczyła, jak reszta grupy biegnie w jej kierunku, przemykając pomiędzy kamieniami. Zoe jak zwykle wysunęła się naprzód. Za nią pędził Carter, a Sylvain oddzielił się od nich, kierując się w stronę Nathaniela.

Nie zatrzymując się ani na sekundę, chłopak uniósł pięść i uderzył mężczyznę prosto w twarz. Rozpęd



nadał jego uderzeniu takiej siły, że Nathaniel natychmiast upadł na ziemię.

Serce Allie zaczęło walić z radości, ale Gabe wciąż ją ścisnął za gardło i włókł coraz szybciej w kierunku helikoptera.

Nagle tuż przed nim pojawił się Carter, blokując mu drogę.

– Puść ją – zażądał, patrząc mu prosto w oczy.

Przed zdradą Gabe'a obu chłopaków łączyła przyjaźń. Teraz w oczach Cartera błyszczała jedynie nienawiść.

– Och, wciąż się kochasz

w panience, która cię nie chce? – zaczął szydzić Gabe. – Jakie to żałosne. Czyżby Jules...

W tym samym momencie coś uderzyło go w nasadę karku, a jego chwyt zelżał na tyle, że Allie zdołała się wyrwać. Odwracając się na pięcie, zobaczyła Nicole, która wciąż dzierżyła w ręku deskę znalezioną w piwnicy. Francuzka spojrzała jej prosto w oczy.

– Zaczyna mi się to podobać – wyznała i podniosła swoją broń. I w tej samej sekundzie upadła na ziemię, zwijając się z bólu.

Zaskoczona Allie popatrzyła ponownie na Gabe'a, trzymającego w ręku spory kamień, którym przed chwilą uderzył Nicole w kolano. Podczas gdy dziewczyna wciąż jęczała z bólu, chłopak przyklęknął obok niej i uniósł kamień nad jej głową...

Carter w pełnym pędzie minął Allie i z całej siły uderzył w Gabe'a, wytrącając go z równowagi. Kamień upadł na ziemię, a obaj przeciwnicy potoczyli się po błocie. Allie sięgnęła po upuszczoną bryłę, kiedy do jej uszu dotarł bolesny jęk. Odwróciwszy się,

zobaczyła, jak Nathaniel unosi Zoe. Sylvain kuczał na ziemi tuż przed nim, szukając okazji do skoku.

– Tego właśnie chciałaś, Allie!?! – wrzasnął Nathaniel, zaciskając dłonie na gardle Zoe. Twarz dziewczynki zrobiła się purpurowa. – Chcesz ocalić swoje życie za cenę jej śmierci!?

Chociaż pociemniało jej przed oczami, Allie wyprostowała się i ruszyła pędem w jego stronę, wrzeszcząc ile sił w płucach:

– Puść ją!

Zanim jednak zdążyła dotrzeć na

miejsce, Nathaniel rzucił dziewczynką w Sylvaina, zwalając go z nóg. Allie biegła zbyt szybko, żeby wyhamować i wpadła prosto w objęcia mężczyzny.

Nathaniel nie był tak silny jak Gabe, ale nie brakowało mu umiejętności. W ułamku sekundy Allie poczuła jego dłonie na swoim gardle, a chwilę później chłodne ostrze noża na policzku.

– Albo ty, albo oni – szepnął Nathaniel. – Wybieraj.

Helikopter wisiał zaledwie parę metrów nad ziemią. Wiatr wytwarzany przez wirujące śmigła był tak potężny,

że przyciskał ich do ziemi. Patrząc kątem oka na zamkowy dziedziniec, Allie dostrzegła, że Carter wciąż zмага się z Gabe'em. Nicole leżała na ziemi, trzymając się za nogę, a Zoe i Sylvain zdołali się pozbierać i zbliżali się z obu stron do Nathaniela, wypatrując okazji do ataku.

Wszyscy mogli przeżyć, jeśli Allie zgodzi się z nim pójść. Tak naprawdę nie miała żadnego wyboru.

– Pójdę z tobą. – Przestała wierzcąc w jego ramionach i oparła policzek na ostrzu z nadzieją, że przetnie jej

skórę i cała ta sytuacja skończy się raz na zawsze. – Po prostu mnie stąd zabierz.

Kiedy się do niej uśmiechnął, zobaczyła krew na jego zębach. Cios Sylvaina musiał być bardzo precyzyjny.

– Dobra dziewczynka – pochwalił ją, ciągnąc do helikoptera. Szła za nim jak bezwolny automat.

Jej serce zmieniło się w bryłę lodu, a wszystko wokół zdawało się nierzeczywiste. Czy naprawdę miała zamiar odejść z człowiekiem, który zabił Jo? Chciała się poddać? Wyczerpała

wszystkie inne możliwości?

Zobaczyła, jak Gabe uderza Cartera z potężną siłą. Jej przyjaciel upadł na ziemię niczym powalone drzewo. Zamarła ze strachu, widząc, jak napastnik przystanął nad chłopakiem, ale chwilę później obrócił się na pięcie i pokuśtykał w stronę helikoptera. Carter wciąż leżał w błocie.

Dlaczego on się nie rusza? Co mu się stało? Wciąż wpatrywała się w nieruchome ciało przyjaciela, a odgłos wirników nad jej głową wydawał się dochodzić z coraz większej



oddali. Nagle oderwała obie stopy od ziemi, a cały ciężar jej ciała spoczął w ramionach Nathaniela, który zachwiał się w pół kroku i jęknął z zaskoczenia. Mokra od deszczu Allie wysliznęła się z jego uchwytu, a kiedy próbował ją przytrzymać, ostrze noża ześliznęło się po jej ramieniu.

Upadła na ziemię i przetoczyła się na bok. Przytrzymując krwawiące ramię i z trudem łapiąc oddech, zdołała się podnieść na kolana. Miała wrażenie, że jej ręka płonie żywym ogniem. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się

w krople krwi ściekające pomiędzy palcami, niezdolna do tego, by ruszyć się z miejsca.

Na szczęście Zoe i Sylvain natychmiast odgradzili ją od Nathaniela. Dziewczynka trzymała w ręku spory kamień, Sylvain nie potrzebował żadnej broni. Potężne podmuchy wiatru od strony helikoptera sprawiły, że kurtka Zoe wyduła się jak balon, a Allie wydawało się, że zaraz zostanie wciągnięta przez te wirujące, zabójcze śmigła. Ostatkiem sił uniosła ręce do oczu, chroniąc się przed kroplami

deszczu, które niesione siłą wiatru, uderzały o nią niczym kamienie.

Nathaniel spojrział ponad jej ramieniem i zaklął. Podążając za jego wzrokiem, zobaczyła dziesiątki czarnych, umundurowanych postaci, wspinających się na ściany zamku. Wszystkie poruszały się w milczeniu i z zabójczą zwinnością, przelewając się ponad kamieniami jak fala ropy.

Raj przybył z odsieczą.

Nathaniel odwrócił się do Allie, mrużąc powieki.

– Dokonałaś złego wyboru! –

krzyknął ponad hukiem silników. – Zapłacisz za to. Możesz przekazać Lucindzie, że już przegrała.

Na dziedzińcu zamku zaroilo się od ochroniarzy. Nathaniel wyprostował ramiona i wspiał się do wnętrza helikoptera. Allie zobaczyła, jak nakazuje pilotowi oderwanie się od ziemi i maszyna uniosła się do góry, smagana wiatrem i deszczem. Dziewczyna pochyliła się do przodu, modląc się w myślach o jakąś katastrofę lotniczą. Helikopter jednak zniknął wśród burzowych chmur, a dźwięk

silników zaczął stopniowo cichnąć.

– Auć! – Allie wyrwała zranione ramię z uchwytu Sylvaina i objęła je drugą ręką.

– Przecież musisz podwinąć ten rękaw, żebym mógł zobaczyć ranę – przypomniał jej łagodnie. – Wiem, że to boli, ale trzeba zatamować krwawienie.

– Wiem. Ale to... auć.

Ochroniarze tłoczyli się wokół nich jak insekty, eksplorując każdy skrawek zamku w poszukiwaniu śladów

pozostawionych przez Nathaniela.

– Zaczekajcie sekundę – poprosił Carter, odwracając się do jednego z umundurowanych mężczyzn. – Przepraszam, mógłby mi pan pożyczyć na chwilę nóż?

Ochroniarz zatrzymał się i spojrzał na nich uważnie. Krew skapująca z ramienia Allie wsiąkała w błoto u stóp dziewczyny. Mężczyzna wyjął groźnie wyglądające ostrze i odwrócił nóż, podając go Carterowi rękojeścią do przodu.

– Dziękuję. – Chłopak przekazał nóż

koledze.

– Spróbujmy jeszcze raz. – Sylvain wyciągnął dłoń do Allie.

Dziewczyna zagryzła usta i wyprostowała zranioną rękę. Francuz ostrożnie podwinął mankiet jej koszuli i wsunął pod niego nóż, by przeciąć materiał. Tkanina poddała się bez trudu, rozpruwając się aż do ramienia. Kiedy chłopak oddał nóż Carterowi i ostrożnie odwinął zakrwawiony materiał, Allie poczuła kojący podmuch wiatru na rozpalonej skórze.

Sylvain spojrzał na ranę



i gwałtownie wciągnął powietrze przez zęby, zaciskając dłoń na jej nadgarstku. Allie zobaczyła tylko krew. Skrzywiła się i odwróciła wzrok.

– Rana jest dość długa, ale chyba obejdzie się bez zakładania opaski uciskowej. – Sylvain zerknął na Cartera, szukając potwierdzenia swojej diagnozy.

Ciemnowłosy chłopak przyjrzał się dokładnie i pokiwał głową.

– Powoli przestaje krwawić. Zabandażuj ją, a potem odprowadź do szkoły, żeby założyć szwy.

Sylvain zdjął kurtkę i odciął nożem jeden z rękawów. Wprawnie owinał ranę materiałem, który przewiązał skrawkiem tkaniny z oderwanego rękawa koszuli Allie. Prowizoryczny opatrunek sprawił, że dziewczyna od razu poczuła się lepiej.

– Trzymaj rękę w ten sposób – poprosił, pokazując, jak powinna ułożyć zranione ramię. Posłusznie wykonała jego polecenia, a on uśmiechnął się do niej i ścisnął jej zdrową dłoń. – Teraz musimy odprowadzić cię do szkoły.

– Najpierw trzeba znaleźć Rachel –

nalegała Allie. – Nigdzie się bez niej nie ruszam.

Nicole zmarszczyła brew i wbiła wzrok w ciemności.

– Zoe poszła po nią już dawno temu. Powinny już wracać.

– Odszukajmy Raja – zaproponował Carter. – Na pewno wie, co się dzieje.

– Wydaje mi się, że widziałem go przy murze.

Ruszyli na miejsce wskazane przez Sylvaina. Carter objął Nicole jedną ręką w pasie, pomagając wciąż mocno utykającej dziewczynie w pokonaniu

nierównego terenu. Allie spojrzała na jego szczękę – była fioletowa i opuchnięta.

– Fatalnie to wygląda, Carter – zmartwiła się.

– Wystarczy odrobina lodu – odparł, pocierając tył głowy. – Martwię się raczej o kręgosłup. Coś mi strasznie chrupnęło w karku, kiedy Gabe mnie walnął.

– Ja raczej martwię się o ciebie. – Sylvain przyglądał się jej uważnie. – Straciłaś mnóstwo krwi.

– Całkiem dobrze się czuję –

odpowiedziała, odwzajemniając spojrzenie. – Razem z Zoe byliście niesamowici, a ja jeszcze nie miałam okazji wam podziękować.

– Przykro mi, że Nathaniel zdołał uciec – wymamrotał, zaciskając usta.

– Mnie również – szepnęła.

Kiedy doszli do muru, jeden z ochroniarzy pokierował ich do lasu, wskazując miejsce, gdzie powinien znajdować się Raj. Carter pomógł Nicole przedostać się przez zawaaloną ścianę. Allie wdrapała się na kamienie zaraz za nimi, przyciskając do siebie

zranione ramię. Gdy dotarła na szczyt. Sylvain wziął ją w ramiona i postawił na ziemi po drugiej stronie, jakby ważyła nie więcej niż dziecko.

– Widzę Zoe. – Carter wskazał w stronę niewielkiej postaci, która wynurzyła się z lasu, prowadząc za rękę kogoś większego.

Serce Allie zatrzymało się na ułamek sekundy.

– Rachel! – jęknęła i popędziła w ich stronę, ignorując palący ból w ramieniu. – Rachel! – zawołała ponownie, a jej przyjaciółka również

wykrzyknęła jej imię. Chwilę później obie padły sobie w ramiona, zalewając się łzami.

Rachel cofnęła się w końcu o krok, wbijając w Allie przestraszone spojrzenie.

– Co się stało? Jesteś cała zakrwawiona.

– Nic mi nie jest – odpowiedziała Allie. – Muszą mi tylko założyć parę szwów. Mogłam bardziej uważać.

Jej przyjaciółka spojrzała na resztę grupy.

– Naprawdę nic jej nie jest? Co się

stało?

Sylvain zatrzymał się u boku Allie.

– Nic jej nie będzie. Zabieramy ją do pielęgniarki. A co z tobą? – Wskazał jej zakrwawiony nos i posiniaczoną twarz.

– To tylko zadraśnięcia. Przeżyję.

– Widziałaś się już z tatą? – chciała wiedzieć Allie. – Strasznie się o ciebie martwił.

W oczach Rachel błysnęły łzy.

– Znalazł mnie, jak tylko weszłam do lasu.

– To dobrze. – Allie z trudem



powstrzymała się od płaczu.

– Musimy ruszać – przypomniała zniecierpliwiona Zoe. – Pan Patel kazał nam natychmiast wracać do szkoły.

– Racja, chodźmy – zgodził się Carter. – Nie wiem, jak długo Nicole jeszcze wytrzyma z tą nogą.

– Nic mi nie jest – upierała się Francuzka, ale jej twarz była skrzywiona z bólu.

Ścieżka była wciąż mokra po deszczu i musieli się poruszać bardzo ostrożnie. Adrenalina powoli przestawała buzować w żyłach i Allie

zaczęła odbierać sygnały ze swojego obolałego, zeszywniałego ciała. Ramię pulsowało ciągłym bólem i czuła się tak, jakby przeżyła kolejny wypadek samochodowy. Wiedziała jednak, że pozostali są równie mocno poturbowani, zaciskała więc zęby i szła dalej przed siebie.

Kiedy potknęła się o kamień, ból, który dotarł do jej ramienia, okazał się tak silny, że nie zdołała stłumić jęku.

– Proszę. – Sylvain objął ją w pasie. – Oprzyj się o mnie.

– Nic mi nie jest – skłamała tak

nieudolnie, że ledwie powstrzymał uśmiech.

– Wiem – odpowiedział.

Chociaż wiedziała, że powrót do szkoły nie mógł im zająć więcej niż dwadzieścia minut, Allie miała wrażenie, jakby pokonywali tę drogę co najmniej kilka godzin.

Przekuśtykali przez ogród na tyłach szkoły, a kiedy znaleźli się wewnątrz budynku, odkryli, że palą się wszystkie światła. W porównaniu z deszczową nocą, w środku było bardzo ciepło

i Allie dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, jak bardzo trzęsa się z zimna.

Hol był jednak zupełnie pusty.

Wymieniwszy się zaskoczonymi spojrzeniami, ruszyli w głąb budynku, mijając marmurowe posągi i olejne malowidła wiszące na ścianach. Odgłos ich kroków niósł się głośnym echem w całkowitej ciszy. Zatrzymali się przed schodami, rozglądając się dookoła i próbując zrozumieć, co się stało.

– Gdzie są wszyscy? – zapytała w końcu Zoe.

– Może w sali balowej? – podsunął Carter, kręcąc głową na wszystkie strony.

Pomieszczenie kryjące się za ciężkimi drzwiami było jednak ciemne i puste.

– Sprawdźmy w gabinecie Isabelle – zaproponowała spokojnie Allie, chociaż jej serce znów waliło jak szalone. Coś tu śmierdziało.

Pokonali schody i przystanęli przed drzwiami gabinetu. Były uchylone, ale w środku panował mrok. Biuro dyrektorki również okazało się puste.

– Nie rozumiem. – Zoe spojrzała na nich z wyraźnym zdziwieniem. – Przecież muszą gdzieś być.

– Może są na zewnątrz? – zasugerowała Nicole.

– Isabelle i nauczyciele? – Carter pokręcił głową. – Nie wyszliby wszyscy naraz.

Allie odsunęła się od Sylvaina i zaczęła nasłuchiwać, okręcając się powoli wokół własnej osi. W całym budynku panowała dziwna atmosfera. Nie słychać było żadnego poskrzypywania podłóg ani odgłosu

kroków nad ich głowami czy odległych śmiechów.

Szkoła wydawała się opuszczona.

Pusta.

Dopiero sekundę później usłyszeli jakieś delikatne szuranie, tak jakby ktoś zbliżał się do nich powoli, ciągnąc stopami po podłodze. Unieśli głowy – dźwięk dobiegał z góry schodów.

Sylvain, Carter i Zoe – jedyni wciąż jeszcze zdolni do walki – podeszli nieco bliżej. Kroki przemieszczały się w miarowym, spokojnym tempie, by zatrzymać się na podeście. Zapadła

cisza.

– Na Boga! – jęknęła przerażona Katie. – Co wam się stało?

Jej rude włosy były spięte w luźny koński ogon, miała na sobie zwykłą białą szkolną piżamę i kapcie, a w ręku trzymała opróżniony termofor. Wyglądała tak normalnie i była tak czysta, że przez chwilę nie potrafili oderwać od niej wzroku.

Wyczerpana i roztrzęsiona z zimna oraz utraty krwi, Allie przeczesła dłonią mokre włosy, nie uświadamiając sobie właściwie, co robi.



– Gdzie się wszyscy podziali? – Zoe zbliżyła się do rudej dziewczyny.

– Wszyscy? To znaczy kto? – Katie zmierzyła ją zdziwionym spojrzeniem.

– Nauczyciele – podpowiedział Carter.

– Mają zebranie w skrzydle lekcyjnym – wyjaśniła dziewczyna. – Albo przynajmniej mieli, godzinę temu.

Panująca wokół cisza wciąż nie dawała Allie spokoju.

– A co z uczniami? – Jej głos zabrzmiał ochryple. – Gdzie oni są?

Katie podeszła do nich, szurając

cicho kapciami.

– Ci, którzy pozostali w szkole, są w swoich sypialniach. – Uniosła termofor. – Niosę to dla Emmy. Nie mogła zasnąć.

– Ci, którzy pozostali? – W blasku światła padającego z żyrandola skóra Nicole wydawała się niezwykle blada. – To znaczy ilu?

Katie omiotła wzrokiem rozpruty rękaw i zakrwawione ramię Allie, opuchniętą szczękę Cartera i posiniaczoną twarz Rachel.

– Około czterdziestu –

odpowiedziała wreszcie ponurym głosem. – Przykro mi.

Allie poczuła bolesne ukłucie w piersi. Jeszcze rano w szkole przebywało ponad dwustu uczniów. A teraz zostało tylko czterdziestu? Chciało jej się płakać, ale była zbyt wyczerpana. Całą noc walczyli, omal przy tym nie ginąc. Pokonali Nathaniela, ocalili Rachel, a mimo to i tak przegrali?

Jakim cudem?

Wszystkich dopadło przygnębienie, wiszące w powietrzu niczym gęsta mgła.

Katie wyglądała tak, jakby próbowała wymyślić coś pocieszającego, ostatecznie jednak musiała się poddać. Ponownie uniosła termoфор.

– Słuchajcie, muszę to napełnić. Emma nie powinna zostawać sama.

Skinęli ponuro, a dziewczyna ruszyła dalej, szurając kapciami. Odeszła zaledwie kilka kroków, kiedy ponownie odwróciła się w ich stronę.

– Zrobiliście, co było w waszej mocy – powiedziała. – Wszyscy o tym wiemy.

Po jej odejściu wpatrywali się

w siebie przez chwilę w milczeniu. Allie nie wiedziała, co powiedzieć – żadne słowa nie były w stanie poprawić ich sytuacji. Uczniowie odeszli. Wciąż nie znaleźli szpiega. A Nathaniel nadal był na wolności.

Kolejna fala bólu w zranionym ramieniu przypomniła jej o ciężkiej walce, jaką stoczyli dzisiejszej nocy. Podtrzymała bolącą rękę zdrową dłonią. Przed jej oczami ponownie pojawiła się tryumfująca twarz Nathaniela. „Przełącz Lucindzie, że już przegrała”.

Czyżby faktycznie miał rację i było

już po wszystkim? Trudno to sobie wyobrazić, ale wciąż czuła się tak, jakby ponieśli porażkę.

– I co teraz? – zapytała Zoe, a jej głos odbił się echem od ścian.

Allie spojrzała na ubrudzoną twarz trzynastolatki. Dziewczynka w wyniku upadku miała podrapane czoło, ale w jej oczach wciąż płonęła znajoma iskra.

– Będziemy walczyć – odpowiedział zmęczonym, ale pewnym głosem Carter. – I zwyciężymy.

Sylvain westchnął i cofnął się o krok. Allie popatrzyła mu w oczy.

Domyślała się, o czym musiał w tym momencie myśleć, ponieważ sama zadawała sobie te same pytanie: jak?

# EPILOG

– Panno Sheridan, panno Patel?

Tędy proszę. – Mężczyzna w mundurze z wystudiowaną uprzejmością oddał dziewczynom paszporty i nakazał gestem, aby ruszyły za nim.

Wymieniając się zaskoczonymi spojrzeniami, zaczęły wspinać się po schodach. Światło poranka było dla nich bezlitosne – mimo warstwy makijażu nałożonej na twarz przyjaciółki, Allie wciąż dostrzegała podbite oko Rachel.



Jej własne ramię wisiało na temblaku, a ze względu na grubą warstwę bandaży, musiała odciąć rękaw bluzki. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak wyglądały obie w oczach przypadkowych ludzi, ale żaden z ochroniarzy nie skomentował ich wyglądu.

Mężczyzna otworzył przed nimi drzwi i wyszły na płytę lotniska. Allie zmarszczyła nos, czując zapach paliwa unoszący się w chłodnym i wilgotnym powietrzu.

Samolot należący do Lucindy lśnił srebrzyście, stojąc na pasie startowym.

W każdej innej sytuacji Allie nie posiadałaby się z radości, mogąc się nim przelecieć, ale nie tym razem.

Tym razem musiały uciekać.

Lucinda wytłumaczyła jej wszystko na spokojnie przez telefon.

– Dopóki nie wykryjemy szpiega, szkoła nie jest dla ciebie bezpiecznym miejscem.

– Ale dokąd chcesz mnie zabrać? – zapytała Allie.

– To wiem tylko ja – odparła Lucinda. – I nie zamierzam się dzielić tą informacją. Dowiesz się po

wylądowaniu. Ta sytuacja stała się po prostu zbyt groźna, Allie.

Dziewczyna doskonale zdawała sobie z tego sprawę, mając piętnaście szwów, które przypominały jej o Nathanielu, ale nie zamierzała się poddać bez walki.

– Nie mogę przecież ich tu zostawić – upierała się przez telefon. – Co zrobimy z całą resztą? Im też przecież grozi niebezpieczeństwo.

– Nathaniel nie poluje na twoich przyjaciół – wyjaśniła babcia. – Chodzi mu o ciebie. Jeśli uda mi się gdzieś cię

ukryć, oni również przynajmniej przez chwilę będą mieli spokój.

– Ale dlaczego nie mogą polecieć razem ze mną? – Allie wciąż nie zamierzała rezygnować.

– Ponieważ dużo łatwiej jest ukryć dwie osoby – padła prosta odpowiedź. – Z sześcioma staje się to skomplikowane.

Allie miała towarzyszyć jedynie Rachel, pełniąc funkcję towarzyszki i opiekunki. Ich ochroną zajął się Raj.

Z otwartych drzwi samolotu wysunęły się schody, które po chwili oparły się o asfalt. Allie westchnęła

i idąc za umundurowanym ochroniarzem, weszła do wnętrza luksusowej maszyny. Dwanaście foteli pokrywała miękka, skórzana tapicerka w eleganckim szarobrazowym odcieniu. Pozostałe meble równie dobrze wyglądałyby w jakimś snobistycznym hotelu lub olśniewającym gabinecie. W samolocie unosiła się woń skóry i płynu do polerowania mebli – zupełnie inaczej niż w zwykłych rejsowych maszynach, którymi Allie latała z rodzicami na wakacje.

Dziewczyny usiadły naprzeciw

siebie na wskazanych miejscach, patrząc sobie w oczy ponad lśniącem drewnianym stolikiem. Steward przyniósł im szklaneczki ze schłodzonym sokiem pomarańczowym. Allie zapatrzyła się na krople pary, które zaczęły spływać ze ścianek niczym deszcz.

Dotknęła delikatnie wciąż pobolewającego ramienia. Lekarz dał jej środki przeciwbólowe, jednak ich nie zażyła. Wiedziała, że zrobi się po nich senna, a nie chciała tracić niczego z nadchodzących wydarzeń. Musiała

zachować czujność.

Przede wszystkim zaś chciała wiedzieć, dokąd lecą.

Silniki obudziły się do życia. Allie spojrzała na Rachel, która wyglądała na zmęczoną i przestraszoną. Wyciągnęła rękę i uścisnęła dłoń przyjaciółki.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Rachel skinęła głową.

– Tak... Tylko... – Wykonała nieokreślony gest ręką. – Ta cała sytuacja...

Allie wiedziała, o co jej chodzi. Wszystko działo się tak szybko, że nawet

nie zdążyły się porządnie pożegnać z pozostałymi. Zoe na pewno się wścieknie, gdy odkryje, że obie zniknęły. Nicole wciąż musiała leżeć. A Carter i Sylvain... Ostatniej nocy wszyscy ryzykowali dla niej życie, a ona musiała ich zostawić.

Tuż przed zamknięciem drzwi na pokład samochodu wskoczył Raj Patel.

– Gotowe? – zapytał, podchodząc do ich stolika.

Obie dziewczyny niemrawo potaknęły. Ojciec Rachel przeszedł do kokpitu, gdzie usiadł razem z pilotami.



Chwilę później samolot zaczął toczyć się po pasie, nabierając prędkości tak gwałtownie, jakby nie mógł doczekać się chwili, gdy znajdzie się w powietrzu.

Allie marzyła tylko o tym, by zostać na ziemi.

Na lekcjach fizyki tłumaczono im kiedyś, jak wygląda start samolotu. Po uzyskaniu odpowiedniej prędkości, maszyna osiągała punkt bez powrotu – mogła jedynie unieść się do góry lub rozbić o ziemię, ponieważ fizyka uniemożliwiała jej bezpieczne

zatrzymanie.

Allie tak się właśnie w tym momencie czuła – jakby nie miały innego wyjścia. Musiały lecieć.

Silniki samolotu były tak potężne, że nawet nie poczuła, kiedy koła pojazdu oderwały się od pasa startowego, ale widząc, jak ziemia znika za oknami, odruchowo złapała się krawędzi stolika. Pod nimi rozciągał się krajobraz angielskiej wsi, poprzecinanej odwiecznymi żywopłotami, pełnej zamków, wiosek i zatłoczonych autostrad, który zniknął wkrótce pod

grubą warstwą szarych chmur.

Allie wpatrywała się w okno załzawionymi oczami, wiedząc, że znalazła się w punkcie bez powrotu.

# PODZIĘKOWANIA

Jeśli przeczytałaś tę książkę, jesteś dla mnie jedną z najfajniejszych osób na świecie i chciałam Ci podziękować, że zdecydowałaś się dotrzymać mi towarzystwa w tej podróży. Jestem przekonana, że wielbiciele Nocnej Szkoły to najwspanialszi ludzie na świecie. Wasze maile, listy i wpisy na Tweeterze wypełniają moje dni nieustającą radością. Mam u Was olbrzymi dług wdzięczności.

Chciałabym podziękować również niesamowitej Madeleine Milburn, mojej przyjaciółce i najlepszej agentce literackiej na tej planecie. Bez jej pomocy książka, którą trzymasz teraz w ręku, nigdy by nie powstała. To ona sprawiła, że stało się to możliwe. Maddy, jesteś dla mnie prawdziwą bohaterką.

Olbrzymie podziękowania należą się również niezwykłemu, międzynarodowemu zespołowi wydawców i tłumaczy, przede wszystkim ludziom z brytyjskiego

wydawnictwa Atom / Little Brown oraz cudownej i szalenie utalentowanej Samancie Smith. Sam – z Tobą pójdę choćby na koniec świata. Dziękuję Ci za wszystko. Dziękuję również moim francuskim wydawcom z Collection R / Robert Laffont, dowodzonym przez błyskotliwą Glenn Tavanec, która potrafi zachować takt i opanowanie w najbardziej nawet dramatycznych sytuacjach, a także moim niemieckim wydawcom z Oetinger, prowadzonym przez niezmordowaną i cudowną Doris Jahnsen. Osobne podziękowania należą

się moim międzynarodowym wydawcom – dziękuję Wam bardzo za całą ciężką pracę. Jesteśmy w tym razem.

Pierwszymi czytelnikami tej książki byli moi oddani przyjaciele, którzy wzięli na siebie trudne i niezwykle ważne zadanie podzielenia się ze mną swoimi szczerymi opiniami. Laura Barbey, Kate Bell, Catriona Verner-Jeffries, Hélène Rudyck – jesteście moimi muzami. Bez Was nie dałabym sobie rady. Dziękuję Wam bardzo i proszę, żebyście nie przestawały

czytać moich książek.

Gdybym nie była już zamężna, chciałabym poślubić wszystkich księgarzy i bibliotekarki, którzy zachęcali ludzi do przeczytania mojej powieści. Bez takich osób jak Wy, nigdy bym tak wiele nie przeczytała, a co za tym idzie – zapewne nie zaczęłabym pisać. Dzięki Wam życie wielu z nas stało się lepsze. Dziękuję.

Na koniec chcę podziękować mojemu cierpliwemu, rozsądnemu mężowi, który musiał czytać moje pierwsze fatalne szkice, pomagał mi



w rozwiązywaniu problemów fabularnych, podnosił mnie na duchu, gdy byłam załamana, i nie pozwolił mi się poddać. Dziękuję. Kocham Cię.

**C.J. Daugherty** to była dziennikarka śledcza, zajmująca się polityką i sprawami kryminalnymi, autorka kilku książek podróżniczych o Irlandii i Francji. Cykl *Wybrani* to rezultat jej długotrwałej fascynacji naturą przestępców i ludzi, którzy próbują ich powstrzymać. C.J. mieszka na południu Anglii z mężem i gromadką zwierząt domowych.

Więcej informacji o autorce:  
[cjdaugherty.com](http://cjdaugherty.com)

Tytuł oryginału: *Night School. Fracture*

Copyright © 2013 by Christi Daugherty

Copyright © for the translation by  
Martyna Bielik

Opieka redakcyjna: Joanna Stryczyk

Opracowanie typograficzne książki:  
Daniel Malak

Adiustacja: Sandra Trela / d2d.pl

Korekta: Magdalena Adamek / d2d.pl,  
Anna Woś / d2d.pl

Łamanie: Małgorzata Poździk / d2d.pl

Projekt okładki: Małgorzata Podkowa-  
Domańska

Fotografie postaci na okładce:  
Bartłomiej Podkowa

Wizualizacja biblioteki: Next Design

Promocja książki: Monika Frankiewicz

ISBN 978-83-7515-844-1

Zamówienia: Dział Handlowy, ul.  
Kościuszki 37, 30-105 Kraków,  
tel. [\(12\) 61 99 569](tel:(12)6199569)

Zapraszamy do księgarni internetowej  
Wydawnictwa Znak, w której można  
kupić książki Wydawnictwa Otwartego:  
[www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

---

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,  
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków.  
Wydanie I, 2014.

Plik opracował i przygotował Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)